

ANNE LOGAN

Głos przeznaczenia

Seria wydawnicza: Harlequin Super Romance (tom 27)

Dixie Miller spojrzała na dzwoniący telefon, po czym kątem oka zerknęła na piętrzącą się na jej biurku stertę teczek personalnych zwolnionych i przyjętych pracowników. Miała ochotę zignorować dzwonek. Nie wiedziała, kiedy uda jej się skończyć załatwianie zaległych spraw, nawet gdyby pracowała bez przerwy. W końcu westchnęła z rezygnacją i podniosła słuchawkę.

- Southern Phone, wydział personalny.

- To ja - usłyszała niski, męski głos. - Jesteś zajęta?

Dixie poczuła na plecach przyjemny dreszcz podniecenia. Od razu poznała, kto dzwoni. Poczuła, że jej serce zabiło mocniej.

- Nie, wcale - skłamała. - Ale musimy skończyć z kontaktami tego rodzaju - dodała, ulegając pokusie flirtu.

Mężczyzna zachichotał, dokładnie tak, jak spodziewała się tego Dixie. Jak dotąd nigdy się nie widzieli, co nadawało ich telefonicznej znajomości posmaku tajemnicy.

- Cieszę się, że dzwonisz - powiedziała. - Wreszcie mam dla ciebie dobre nowiny.

- Jest wolny etat? - spytał mężczyzna z wyraźnym podnieceniem w głosie.

- Może tak, może nie - odparła żartobliwie Dixie.

- Daj spokój, przecież nie będziesz mnie tak męczyć!

- Może tak, może nie - powtórzyła Dixie śpiwnym tonem.

- Dixie!

- No, dobra. Rzeczywiście, jest wreszcie wolny etat. Typ, którego niedawno zatrudniliśmy, spóźnił się o jeden raz za wiele i wyleciał.

- Nareszcie! - w słuchawce rozległ się triumfalny okrzyk. - Dzięki Bogu!

Dixie zaśmiała się, zaraz jednak spoważniała.

- Chyba rozumiesz, że niczego nie mogę ci obiecać, ale sądzę, że jeśli przyjdiesz porozmawiać z szefem w czwartek, to masz szansę dostać tę pracę.

- Oczywiście, że przyjdę. Możesz być pewna. O której mam być?

- O pierwszej - odpowiedziała. - Tylko się nie spóźnij, na litość boską! - dodała ze śmiechem.

- Oczywiście, szanowna pani - zachichotał mężczyzna.

Na chwilę zapadła cisza. Dixie wstrzymała oddech, czekając, co się stanie dalej. Czy tamten zechce kontynuować rozmowę, tak jak zwykle przedtem?

Podczas poprzednich rozmów, gdy już skończyli mówić o jego posadzie, przechodzili do tematów bardziej osobistych. Przy trzeciej rozmowie Dixie wreszcie zdołała

namówić nieznanego, aby zechciał coś o sobie powiedzieć. Z pewnym zdziwieniem zauważyła, że choć nieznanemu sam rozpoczął flirt, w istocie jest człowiekiem raczej nieśmiałym. Zdołała z niego wydobyć, że ma prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ciemne, brązowe włosy i niebieskie oczy. Sama mierzyła około metra sześćdziesięciu, razem więc wyglądali jak Pat i Pataszon, ale to jej nie martwiło. Zawsze lubiła wysokich mężczyzn.

Podczas następnej rozmowy wymienili uwagi na temat ulubionych książek i filmów. Mieli podobne gusty, a sądząc po tym, co mówił, nieznanemu mężczyzna był człowiekiem o niezwyklej inteligencji.

Dixie westchnęła. Jeśli ten facet rzeczywiście tak ją lubi, jak opowiada, to powinien chyba w końcu zaproponować spotkanie. A może źle oceniła poprzednie rozmowy? Czy przypadkiem nie nadała im znaczenia większego, niż miały w rzeczywistości? Równie dobrze ten facet mógł zacząć flirt w nadziei, że to pomoże mu w dostaniu pracy.

- Nawiasem mówiąc - odezwał się wreszcie głos w słuchawce - co robisz w czwartek wieczorem? Chcę się umówić z kimś, z kim mógłbym uczcić swój sukces.

Dixie uśmiechnęła się do siebie i od razu zapomniała o wszystkich wątpliwościach.

- Myślę, że jestem umówiona na spotkanie z tym facetem, który wydzwania do mnie od miesiąca.

Lisa LeBlanc uzbroidła się w odwagę i weszła po schodkach na taras, zajmujący całą szerokość starego domu. Podeszła do drzwi i szybko zapukała. Bała się, że lada chwila straci pewność siebie i ucieknie.

W przedpokoju pojawił się jakiś mężczyzna.

Otworzył chroniące przed komarami drzwi z siatki, i wyszedł z cienia. Teraz Lisa mogła mu się swobodnie przyjrzeć.

Boże, jaki wysoki, pomyślała. Obrzuciła szybkim spojrzeniem jego buty z grubej skóry, znoszone dżinsy i flanelową koszulę, która podkreślała szerokość ramion i mocną opalenizną twarzy. Nie był ani zbyt brzydki, ani też specjalnie przystojny, za to niewątpliwie niezwykle męski. A jego oczy! Lisa aż zadygotała. Wyraz jego oczu przypominał zachmurzone arktyczne niebo, był równie zimny i srogi.

Nie, pomyślała, to nie może być on. Nie jest mężczyzną w typie Dixie. Był również starszy, niż tego oczekiwała, miał już jakieś trzydzieści pięć lat. Pasował wiekiem raczej do niej, a nie do jej młodszej siostry.

Mężczyzna zamknął za sobą drzwi. Lisa z trudem opanowała drżenie nóg i zmusiła się do cofnięcia o parę kroków. Nie miała ochoty rozmawiać, zadzierając głowę.

- Czy pan Gabriel Jordan?

Mężczyzna uniósł rękę i wyjął z ust wykałaczkę.

- Jeśli chce mi pani coś sprzedać, to szkoda czasu. Niczego nie zamierzam kupować - powiedział.

- Nie, nie jestem komiwojazerką - odrzekła Lisa. Miała nadzieję, że jej głos nie zdradzi, jak bardzo jest zdenerwowana. Uniosła do góry brodę. - Szukam siostry.

- Siostry? - powtórzył mężczyzna dość uprzejmie, lecz ze śladem irytacji w głosie.

- Tak. Nazywa się Dixie, Dixie Miller. - Lisa z trudem przełknęła ślinę. - Czy jest tutaj?

- Proszę pani, nie ma tu nikogo oprócz mnie - powiedział mężczyzna, marszcząc brwi. - Nie znam żadnej Dixie Miller - dodał, po czym na chwilę zamilkł. - Kim pani jest? Dlaczego pani sądzi, że mogłaby się tu znajdować pani siostra?

Lisa zignorowała te pytania i spojrzała na trzymaną w ręce kartkę. Przypomniała sobie numer domu. Adres się zgadzał. W takiej dziurze, jak Ponchatoula, z pewnością była tylko jedna ulica St. Arthur.

- Czy nazywa się pan Gabriel Jordan?

- Tak, dokładnie tak samo jak mój ojciec i mój syn. Co z tego? - prychnął niecierpliwie. - I tak nie znam żadnej Dixie Miller, więc jeśli pani pozwoli... - Znow włożył w zęby wykałaczkę i sięgnął ręką do klamki.

- Nie! - Lisa złapała go za rękaw. Jordan znieruchomiał. Zerknął wpierw na jej rękę, później podniósł wzrok i spojrzał kobiecie w oczy.

Przez ułamek sekundy, pod wpływem jego spojrzenia, Lisa uświadomiła sobie coś, na co przedtem nie zwróciła uwagi - że ich rozmowa pełna jest erotycznego napięcia, choć całkowicie nie pasowało to do okoliczności owego spotkania. Po chwili oprzytomniała, ale świadomość tego faktu tylko zwiększyła jej zdenerwowanie.

- Przepraszam - powiedziała i puściła mankiet Jordana. - Po prostu... - Urwała i zacisnęła dłonie, aby powstrzymać drżenie palców. Wzięła głęboki oddech. - Jeśli nazywa się pan Gabriel Jordan i to jest pana dom, to musi pan znać moją siostrę.

Dixie rozmawiała z panem wielokrotnie przez telefon. W czwartek mówiliście o pańskiej posiadzie. Przecież stara się pan o pracę w Southern Phone, w Shreveport. Lisa urwała. Oczekiwała, iż wyraz jego twarzy potwierdzi, że znalazła właściwego człowieka. Jordan jednak zacisnął tylko zęby i nic nie odpowiedział.

- W czwartek Dixie zniknęła. Ostatni świadek, który ją widział, twierdzi, że wyszła z panem z biura.

Mężczyzna otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Spojrzał na Lisę i wypluł wykałaczkę.

- Już pani powiedziałem, że nie znam pani siostry. Po pierwsze, nie szukam pracy. - Ton jego głosu zdradzał coraz większą irytację. - Po drugie, nie mam czasu na rozmowy o kimś, o kim nigdy nie słyszałem.

Lisa poczuła gwałtowny skurcz serca. Instykt podpowiadał jej, że powinna wycofać się, wsiaść do swojego dżipa i pojechać do domu. Pomyślała jednak o Dixie i przypomniała sobie ich ostatnią rozmowę. Nie mogła się tak łatwo poddać. Jordan stanowił jedyny ślad, który mógł doprowadzić ją do siostry.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, i zaraz gwałtownie je zamknęła. Zauważyła, że gospodarz mruży oczy, przyglądając się czemuś za jej plecami. Spojrzała przez ramię i niemal krzyknęła z radości. Przed domem zatrzymał się właśnie samochód policyjny. Teraz wreszcie dowie się prawdy. Dwaj policjanci z pewnością poradzą sobie z tym typem.

Gdy tylko funkcjonariusze weszli na taras, Lisa zbliżyła się do nich. Zwróciła się do starszego, miała bowiem nadzieję, że łatwiej się z nim porozumie.

- To ten człowiek towarzyszył mojej siostrze, gdy widziano ją po raz ostatni - powiedziała. - Nie chce nawet przyznać, że ją zna. Zmuscie go, żeby powiedział, co się z nią dzieje.

- Pan Gabriel Jordan? - zapytał starszy policjant, marszcząc brwi i ignorując Lisę, która z satysfakcją dostrzegła, że Jordan nieco się jednak zdenerwował.

- Tak - odpowiedział krótko.

- Proszę pana, poszukujemy niejkiej Dixie Miller, która być może zaginęła. Na razie poszukiwania są jeszcze nieoficjalne. - Policjant urwał i spojrzał na Lisę. - Zapewne to pani zgłosiła jej zaginięcie?

- Tak, jestem jej siostrą - przyznała.

- Mieszka pani w Des Allemands, prawda?

- Tak, ale...

- Czy nikt nie informował, aby czekała pani w domu, dopóki policja nie sprawdzi dostępnych jej śladów?

Lisa znów kiwnęła głową, tym razem mniej energicznie.

- Co zatem pani tutaj robi?

Lisa przygryzła wargi. Jadąc z Des Allemands do Ponchatoula wiele razy sama zadawała sobie pytanie, po co to robi.

- Ja... Najpierw nikt do mnie nie dzwonił, a później jakiś policjant zadzwonił i powiedział, że nikogo nie ma w domu. Powiedział, że jeszcze zadzwoni, ale...

- Czy zdaje sobie pani sprawę, w jakie tarapaty mogła się wpakować? - Policjant pokręcił głową.

- Ja?! - Lisa aż zeszywniała. - A co z nim?

- Wskazała ręką na Jordana. - To przecież on zapewne porwał moją siostrę...

- Porwał!? - wykrzyknął zdumiony mężczyzna.

- Chwileczkę. - Wskazał palcem policjanta. - Ten pan mówił, że ktoś zaginał. Dotychczas nie słyszałem nic o porwaniu.

- Moja siostra zniknęła i po raz ostatni widziano ją w pana towarzystwie...

- Proszę się uspokoić - wtrącił policjant i stanął między nimi. - Jeśli pani pozwoli, my się tym zajmiemy - powiedział do Lisy, obrzucając ją karcącym spojrzeniem. Kobieta zacisnęła zęby, z trudem powstrzymując się od wybuchu. Jej zdaniem, od rana, kiedy zawiadomiła policję, nikt jeszcze nie zajął się tą sprawą. Policjant wyciągnął notes i długopis, po czym zwrócił się do Jordana.

- Czy zna pan kobietę o nazwisku Dixie Miller?

- Nie - odrzekł mężczyzna, zerkając na Lisę. - Nigdy o niej nie słyszałem.

- Czy może nam pan powiedzieć, gdzie był przez ostatnie parę dni?

- W pracy - odpowiedział Jordan. - Jestem inżynierem, pracuję w kompanii naftowej Gulf of Mexico Oil - dodał, rzucając Lisie znaczące spojrzenie. - Pracuję tam od piętnastu lat. Proszę pana, przez ostatnie dwa tygodnie podróżowałem od platformy do platformy i wróciłem do domu zaledwie godzinę temu.

Policjant pokiwał głową i zapisał coś w notesie.

- To wyjaśnia, dlaczego nie było nikogo w domu, gdy pojawiliśmy się tu wcześniej. Czy może pan dowieść, że mówi prawdę?

Gabriel Jordan przez parę sekund się wahał, jakby nie wiedział, jak powinien zachować się w tej sytuacji. Wreszcie ciężko westchnął, sięgnął do tylnej kieszeni po portfel i wyjął wizytówkę. Podał ją policjantowi.

- Może pan zadzwonić pod dowolny z tych numerów. Jestem pewien, że znajdzie się ktoś, kto potwierdzi moje słowa. - Nawet Lisa dosłyszała w jego głosie wyraźne znużenie. Jordan wskazał ręką drzwi. - Jeśli pan chce, proszę skorzystać z mojego telefonu.

Policjant znów pokiwał głową i zapisał coś w notatniku. Spojrzał znacząco na swego kolegę.

- Doskonale, proszę nas zaprowadzić, panie Jordan. Być może, rzeczywiście wystarczy kilka telefonów, aby wyjaśnić to nieporozumienie.

- Chwileczkę! - zaprotestowała Lisa. - Jakie nieporozumienie? Nie ma żadnego nieporozumienia. Moja siostra zniknęła, a po raz ostatni była widziana w towarzystwie tego człowieka. Przecież mógł...

- Proszę pani, powiedziałem już, że sami zajmiemy się tą sprawą - przywołał ją do porządku policjant. - Pani w ogóle nie powinna była tu przyjeżdżać. Jeśli nie potrafi się pani opanować, to proszę wrócić do swojego samochodu i poczekać tam na nas albo - jeszcze lepiej - pojechać do domu.

Lisa pomyślała, że nie powinna była mieć złudzeń, iż policja będzie po jej stronie. Zmierzyła policjanta pełnym wściekłości spojrzeniem. Na końcu języka miała jakieś ostre słowo, a jej policzki płonęły z gniewu. W końcu obróciła się na pięcie, odeszła parę kroków i oparła o poręcz tarasu.

Rozejrzała się po spokojnej ulicy. Czuła na sobie wzrok drugiego policjanta i miała ochotę odpowiedzieć mu wyzywającym spojrzeniem. W końcu to nie ona była osobą podejrzaną. Starła się usłyszeć przytłumione głosy, dochodzące z wnętrza budynku. Nic z tego. Westchnęła ciężko, po czym skrzyżowała ramiona poniżej piersi, starając się stłumić narastającą wściekłość i frustrację.

Opuściła powieki, aby ochronić oczy przed światłem zachodzącego słońca. Ze spostrzegawczością zawodowego fotografa zauważyła, że wszystkie budynki wzdłuż ulicy są zbudowane w tym samym stylu, przypominającym wiktoriańską Anglię. Domy były stare, ale bardzo dobrze utrzymane. Przed wejściem do każdego z nich znajdował się równo przystrzyżony trawnik, zaś liczne sosny i dęby zapewniały mieszkańcom przyjemny cień. Piękne klomby i krzaki azalii dopełniały urody otoczenia. Całość wyglądała jak z obrazka.

Po paru minutach, które dłużyły się niczym godziny, Lisa usłyszała kroki wychodzących z domu mężczyzn. Na tarasie znów pojawił się starszy policjant w towarzystwie gospodarza domu.

- Przykro mi, że pana niepokoiłimy - zwrócił się policjant do Jordana. - Musimy jednak sprawdzać wszystkie ślady. Czy domyśla się pan, kto może używać pańskiego nazwiska?

- Co pan chce przez to powiedzieć? - wtrąciła się Lisa.

- Proszę posłuchać, pani... - Policjant zajrzał do swego notesu.

- LeBlanc - przypomniała mu. Czuła coraz silniejszy skurcz żołądka. - Nazywam się Lisa LeBlanc. Zamierzam...

- Proszę pani! - Policjant uniósł rękę i przerwał jej wywód. - Nie mniej niż dwudziestu świadków może potwierdzić, że w czasie, kiedy zniknęła pani siostra, pan Jordan pracował na platformie naftowej w Zatoce Meksykańskiej. Świetnie rozumiem, co pani czuje, ale...

- Nie ma pan pojęcia, co czuję! - Arogancja tego człowieka przekraczała wszelkie granice. Dixie była dla Lisy czymś więcej niż tylko młodszą siostrą. Czuła, że ogarnia ją panika. Pomyślała, że jeszcze chwila, a straci resztkę panowania nad sobą.

Spojrzała na stojących przed nią mężczyzn. W myślach powtórzyła pytanie policjanta: „Czy domyśla się pan, kto może używać pańskiego nazwiska?” Przypomniała sobie natychmiast, co Jordan powiedział o swoim ojcu i synu. Skoro wszyscy trzej nazywają się tak samo, to może wybrała niewłaściwego?

- A co z jego ojcem i synem? - zwróciła się z pytaniem do policjanta. - Powiedział mi, że nazywają się tak samo jak on. - Lisa wiedziała, że zachowuje się jak osoba całkowicie zdesperowana, ale nic ją to nie obchodziło. Jedyne ślad, jakim dysponowała, to imię i nazwisko - Gabriel Jordan. Czekala, aż ktoś jej odpowie, czując w piersiach gorączkowe bicie serca.

Starszy policjant przez chwilę się wahał, nie wiedząc, co ma uczynić, po czym zwrócił się do gospodarza.

- Czy może pan powiedzieć, gdzie przebywają pański ojciec i syn? - zapytał wreszcie. Lisa widziała, jak rysy mężczyzny stężały.

- Ojciec zmarł już ponad dwadzieścia lat temu - odpowiedział. - A syn ma dopiero siedemnaście lat. Jeszcze się uczy i nie ma potrzeby, aby starał się o pracę w Southern Phone. Nie ma także absolutnie żadnego powodu, aby kogoś porywał. Lisa miała wrażenie, że ktoś walnął ją mocno w brzuch. Zarumieniła się ze wstydu i poczuła, że pieką ją oczy. Opuściła głowę i wbiła wzrok w końce swych tenisowych pantofli.

Ten gliniarz miał rację, pomyślała. Nie powinna była tu przyjeżdżać. To sprawa dla policji. Zrobiła z siebie idiotkę i niczego się nie dowiedziała. Pozostało jej tylko przeprosić wszystkich i odjechać, zachowując resztki godności.

Wzięła głęboki oddech, po czym zwróciła się do gospodarza.

- Bardzo pana przepraszam, panie Jordan - powiedziała. - Zazwyczaj tak nie postępuję. - Miała wrażenie, że lodowate spojrzenie mężczyzny nieco złagodniało. - Przepraszam pana za wszystkie kłopoty - dodała, z trudem wydobywając z siebie słowa. - Po prostu tak się martwiłam, że... - Urwała. Głos się jej załamał i nie zdołała dokończyć zdania.

Po co to wszystko? - pomyślała. Wzruszyła ramionami, odwróciła się i szybko zbiegła po schodkach.

Otworzyła drzwiczki dżipa i natychmiast wskoczyła do środka.

Nie oglądając się za siebie i tak wiedziała, że trzej mężczyźni na tarasie stoją nieruchomo i patrzą na nią.

- Tylko bez wygłupów, Lover - powiedziała, używając imienia, jakie Barry nadał ich staremu dżipowi. - Przynajmniej ty mnie nie zawieź. - Lisa modliła się, aby kapryśna maszyna tym razem wystartowała bez specjalnych kłopotów.

Wcisnęła sprzęgło, nacisnęła pedał gazu i przekręciła kluczyk w stacyjce. Silnik zawarczał i umilkł. Lisa nacisnęła kilka razy pod rząd gaz i znów próbowała zapalić. Tym razem silnik na szczęście dał się uruchomić. Gdy wrzuciła wsteczny bieg, rozległ się zgrzyt skrzyni biegów, ale samochód ruszył.

Po paru minutach jazdy musiała zatrzymać się na czerwonych światłach na jednej z głównych ulic Ponchatoula. Siedząc bez ruchu za kierownicą, starała się nie myśleć o przeżytym upokorzeniu. Ulica roiła się od robotników, czyszczących i malujących budynki. Do kwietnia pozostało tylko parę tygodni i wszyscy zaczęli już przygotowania do corocznego Festiwalu Truskawek.

Lisa przypomniała sobie, jak jedyny raz uczestniczyła w festiwalu i poczuła, że wzruszenie ściska jej gardło. Z oczu popłynęło kilka łez. Wytarła je gwałtownym ruchem ręki.

- Przestań roztkliwiać się nad sobą - szepnęła. - Dość tego!

Mimo to nie mogła uwolnić się od miłych i gorzkich zarazem myśli o ostatnim dniu, jaki spędziła z mężem, nim zgłosił się do służby w Gwardii Narodowej.

Popijając koktajl z truskawek, razem z Barrym włóczyli się po ulicach miasteczka, wśród rozbawionego, pogodnego tłumu. Wspólnie zajrzeli do wszystkich straganów umieszczonych w pobliżu stacji oraz do licznych antykwariatów, skupionych przy głównej ulicy. Cieszyli się każdą wspólną chwilą, jaka im jeszcze pozostała.

Światło zmieniło się na zielone i Lisa ruszyła w dalszą drogę.

Oddział Gwardii, w którym służył mąż, został wysłany do Zatoki Perskiej. Był on jedną z nielicznych ofiar operacji „Pustynna Burza”. Do domu wrócił w szczelnie zamkniętej trumnie.

Najpierw rodzice, później Barry, pomyślała ponuro. Teraz Dixie... Nie! - szepnęła i zacisnęła palce na kierownicy - Dixie żyje. Po prostu gdzieś zginęła.

Lisa odetchnęła głęboko. Muszę ją znaleźć, postanowiła.

Gdy dotarła do autostrady, mogła spokojnie pomyśleć o ostatniej rozmowie z Dixie.

Od pięciu lat, odkąd Lisa wyszła za Barry'ego i wyjechała do południowej Luizjany, obie siostry ani razu nie zapomniały o tym, by zatelefonować do siebie w sobotę rano, niezależnie od tego, gdzie się akurat znajdowały. Po raz pierwszy telefon milczał trzy dni temu.

Przełknęła ślinę na wspomnienie ich ostatniej kłótni. Mogła wówczas wykazać nieco więcej zrozumienia. .. Świetnie pamiętała każde słowo, jakie obie wypowiedziały podczas tej rozmowy.

- Och, Lisa, nie mogę uwierzyć, że wreszcie go poznam - cieszyła się Dixie. - Jestem pewna, że jest cudowny. Ilekroć słyszę ten jego niski, podniecający głos, od razu dostaję gęsiej skórki.

- Lepiej się uspokój. Przecież nie wiesz o tym człowieku nic poza tym, co sam ci powiedział przez telefon. Czy nie przyszło ci do głowy, że przez ostatni miesiąc mógł opowiadać same kłamstwa?

- Wiem o nim wszystko, co powinnam wiedzieć. Jeśli zamierzasz wygłosić jedno ze swoich kazań, to odłóż słuchawkę.

- Dobrze już, ale czy mimo wszystko mogę cię o coś prosić?

- Zależy o co - odparła Dixie.

- Umów się z nim w jakimś miejscu, gdzie nie będziecie sami i zadzwoń do mnie po powrocie do domu.

- Ty wciąż myślisz tylko o jednym - jęknęła Dixie, - Chryste, czy ty nie słyszałaś, co do ciebie mówiłam? On stara się u nas o pracę. Mam najpierw z nim porozmawiać, a później pójdziemy na kolację. Uwierz mi, że nie jestem kompletną kretynką!

- Oczywiście, że nie jesteś - westchnęła siostra - ale to wszystko nie bardzo mi się podoba. Może to intuicja, ale ...

- Na litość boską, Lisa! Wiem, że masz dobre intencje, ale czy mogłabyś się nie wtrącać do mojego życia? Nie jestem już dzieckiem, nie musisz wciąż odgrywać roli matki.

Odgrywać? To słowo zraniło Lisę bardzo głęboko.

- Czy rzeczywiście sądzisz - powiedziała, starając się zachować spokój - że przez ostatnie dwanaście lat po prostu odgrywałam tę rolę?

- Nie powiedziałam niczego, czego nie mogłabym powiedzieć już dawno - odparła Dixie obronnym tonem. - Lisa, wiesz przecież, że cię kocham, ale czy mogłabyś przestać traktować mnie jak dziecko? Mam już dwadzieścia trzy lata, sama płacę swoje rachunki, ale do ciebie to ciągle nie dociera. Może, gdybyś sama żyła normalnie...

- Żyła normalnie! - oburzyła się Lisa. - Żyję normalnie, mogę cię o tym zapewnić. I nie chodzi tu o moje życie, lecz...

- Nie, ty nie żyjesz naprawdę, ty tylko zajmujesz się swoją karierą. Schowałaś się w swoim studio i nie myślisz o niczym, prócz pracy.

- To nieprawda.

- Czyżby? To powiedz mi, kiedy po raz ostatni umówiłaś się na randkę z jakimś mężczyzną? No, kiedy?

- Umawiałam się na randki.

- Tak, mogłabym te randki policzyć na palcach jednej ręki. Barry nie żyje, ale ty przecież masz jeszcze życie przed sobą. Gdybyś...

- Dość tego - powiedziała Lisa i odłożyła słuchawkę.

„Dość tego... dość tego” - te ostre słowa nieustannie tkwiły w jej pamięci.

- Och, Dixie, tak mi przykro - szepnęła. Przejeżdżała właśnie przez most nad Pass Manchac. Podmuch wiatru potargał jej włosy. Wciągnęła w płuca powietrze przesycone zapachem pobliskiego jeziora Maurepas.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że mężczyzna, z którym umówiła się siostra, używa nazwiska Gabriel Jordan.

Przypomniała sobie wysoką postać. Poczuła dawno zapomniany, lecz znajomy skurcz w brzuchu. Od śmierci Barry'ego nie zareagowała tak na widok żadnego mężczyzny.

Lisa zacisnęła palce na kierownicy. Postanowiła stanowczo, że nie może pozwolić sobie na tego typu uczucia. Powinna raczej traktować Jordana jako podejrzanego. Czy rzeczywiście kłamał? - zastanawiała się prowadząc samochód. A co z jego alibi? Oczywiście, współpracownicy Jordana mogli kłamać, ale po co? I dlaczego on miałby się starać o pracę montera w firmie telefonicznej, skoro ma dobrą posadę w GMO?

Oczywiście, nie miał żadnego powodu, aby to robić. Najwyraźniej błędnie go oceniłam, pomyślała Lisa z zakłopotaniem.

Godzinę później, gdy podjeżdżała pod dom, zauważyła zaparkowany przy bramie najnowszy model ford. Ostatnią osobą, z którą chciałaby w tej chwili rozmawiać, była z pewnością Clarice LeBlanc. Kochała matkę Barry'ego i była wdzięczna za pomoc, jaką okazała jej teściowa po śmierci męża, ale czasami ta niska kobieta działała jej na nerwy. Clarice wychowała sześcioro dzieci i uważała, że wciąż ma prawo kierować ich życiem.

Westchnęła z rezygnacją, zahamowała i zgasiła silnik. Spróbowała się uśmiechnąć, po czym podeszła do tarasu. Teściowa siedziała na huśtawce i czytała. Lisa zerknęła na okładkę i odgadła, że to jeden ze świeżo wydanych romansów. Clarice co miesiąc połykała kilka takich powieści. Była ich zapaloną czytelniczką i w ciągu wielu lat zgromadziła pokaźną bibliotekę.

- Gdzie ty byłaś, chere! - zawołała z silnym, południowym akcentem. Uniosła do góry jedną brew. - Czekam na ciebie już ponad godzinę - dodała, zamykając książkę.

- Wejźmy do środka - odrzekła Lisa, grzebiąc w kieszeniach w poszukiwaniu kluczy. - Muszę się napić kawy.

Klucze wreszcie się znalazły i otworzyła drzwi.

- Z przyjemnością wypiję z tobą filiżankę, ale nie mogę długo zostać - powiedziała Clarice. - Wpadłam tylko, aby ci powiedzieć, że w sobotę będziemy mieli homary.

Nie są jeszcze duże, ale Pepere ma na nie ochotę... - Wzruszyła ramionami na znak, że nic nie może na to poradzić. - Będą wszyscy.

Lisa z trudem skryła uśmiech. Cokolwiek Pepere zechce, dostaje to, pomyślała.

Ojciec Clarice, zwany przez wszystkich Pepere, miał już prawie dziewięćdziesiąt lat, ale wciąż rządził całą rodziną. Lisa pokochała go już przy pierwszym spotkaniu. Wiedziała również, że choć stary nie do końca potrafi pogodzić się z tym, że jest protestantką a nie katoliczką, to w rzeczywistości bardzo ją lubi.

Szybko przeszła przez salon i skierowała się do kuchni. Wiedziała, że Clarice z pewnością pójdzie za nią. Pomyślała, że teściowa mogła zadzwonić, a nie przyjeżdżać do niej bez zapowiedzi. Podejrzewała, że próbuje ją w ten sposób kontrolować.

- Nie jestem pewna, czy będę mogła przyjść w sobotę - rzuciła przez ramię. - Być może będę musiała pojechać do Shreveport.

- Domyślam się, że Dixie jeszcze się nie odezwała, prawda?

Lisa odłożyła torebkę i zabrała się za parzenie kawy.

- Nie, jeszcze nie.

Wolała nie mówić teściowej o wyprawie do Ponchatoula, podobnie jak nie powiedziała jej, że zgłosiła zaginięcie siostry policji. Byłoby to równoznaczne z zawiadomieniem o wszystkim całej rodziny LeBlanc.

- Z pewnością zadzwoni, nie masz się czym martwić. Ta dziewczyna po prostu potrzebuje męża, który utrzymałby ją w ryzach.

Lisa westchnęła i nic nie odpowiedziała. Teściowa była zdania, że mąż stanowi rozwiązanie problemów każdej kobiety. Reguła ta nie dotyczyła tylko Lisy. Według

Clarice, synowa wciąż była żoną nieżyjącego już Barry'ego. Lisa nie umawiała się na randki również dlatego, że wolała uniknąć konfliktów z teściową.

Od śmierci Barry'ego Lisa wielokrotnie zastanawiała się nad powrotem do Shreveport, ale nie mogła się na to zdecydować. Polubiła południową Luizjanę, zaś sukcesy w zawodzie fotografa zapewniały jej tu poziom życia, na jaki nie mogła liczyć w mieście gnębnym przez recesję.

- Wobec tego, chere, widzimy się w sobotę.

- Jeśli będę w mieście, z pewnością przyjdę.

Na szczęście Clarice szybko wypić kawę i odjechała. Lisa wyszła do ogrodu i przez kilka chwil stała nieruchomo, rozkoszując się spokojem i ciszą. Miała nadzieję, że uda się jej odprężyć i uspokoić.

Niestety, okazało się, że to niemożliwe. Ani na chwilę nie mogła przestać myśleć o rozmaitych okropnych scenariuszach, dotyczących losu siostry. Zaciśnięła powieki, z trudem powstrzymując łzy. Och, Barry -jęknęła w duszy - co ja mam zrobić? Przecież nie mogę stracić Dixie.

Gabriel Jordan usłyszał głośne skrzypienie otwieranych drzwi frontowych. - Gabriel? To ja.

Jordan rozpoznał głos ciotki. Oderwał wzrok od listu, który właśnie czytał i uśmiechnął się z pobłażaniem. Od dziesięciu lat ciotka Bessie mieszkała w sąsiednim domu i pomagała mu wychowywać syna.

Nigdy nie fatygowała się, aby zapukać, ale Gabriel zwykle znosił to cierpliwie.

Gdy do pokoju weszła drobna jak ptaszek kobieta, złożył list i schował go do kieszeni koszuli.

- Och, Gabriel, tak się cieszę, że wreszcie wróciłeś.

Błyszczące zazwyczaj oczy ciotki teraz wydawały się przygaszone. Na jej dotąd gładkiej twarzy pojawiły się głębokie zmarszczki. To ze zmartwienia, pomyślał Gabe i pochylił się, aby pocałować ją w policzek.

- Czy wiesz coś nowego? - spytała ciotka z nutką nadziei w głosie. - Czy Danny zadzwonił?

Gabe pokręcił głową. Przez chwilę zastanawiał się, czy powiedzieć ciotce o wizycie Lisy LeBlanc i policji, ale zaraz uznał, że nie powinien jej jeszcze bardziej niepokoić. Poza tym, był zbyt zmęczony, aby wyjaśniać jej, o co chodziło.

- Och, Boże - westchnęła ciotka mocując się z zamkiem torebki. Wydobyła z niej wreszcie sztywno nakrochmaloną, koronkową chusteczkę i wytarła oczy. - Gdzie ten chłopak się podziewa?

Jordan starał się w żaden sposób nie okazać, że sam jest bliski paniki.

- Przestań się martwić - upomniał ciotkę i uściśnął jej wątle ramiona. - Znasz Danny'ego. Jeśli rzucił szkołę, to z pewnością nie bez powodu. Przynajmniej wiemy, że nic mu się nie stało.

W rzeczywistości ojciec nie mógł zrozumieć, dlaczego jego zazwyczaj rozsądny i zrównoważony syn miałby nagle rzucić szkołę i gdzieś zniknąć. Oczywiście, wolał nie dzielić się swymi lękami z Bessie. I bez tego była już dostatecznie zdenerwowana.

Gdy rano dotarła do niego depesza od ciotki, natychmiast wezwał helikopter i poleciał prosto do Nowego Orleanu. Niestety, ani dziekan, ani koledzy Danny'ego z Tulane University nie umieli mu powiedzieć, gdzie znajduje się jego syn.

- W końcu się odezwie - powiedział, zmuszając się do niedbałego uśmiechu. - Na razie umieram z głodu. Nie jadłem nic od śniadania.

W rzeczywistości wcale nie miał apetytu, ale wiedział, że w ten sposób odwróci uwagę ciotki od losu chłopca.

Starsza pani pociągnęła nosem i schowała chusteczkę do torebki.

- Biedactwo - westchnęła. - Nic dziwnego, że jesteś głodny - dodała i ruszyła w kierunku drzwi. - Poczekaj chwilę. Zaraz wracam. Mam w domu pieczonego kurczaka i kluski. Muszę je podgrzać, to potrwa tylko kilka minut.

Ciotka zatrzymała się w drzwiach i przez jakiś czas stała nieruchomo, wyraźnie wahając się, czy może coś powiedzieć.

- Gabriel, wiesz, ten list... - przemogła się wreszcie. - Danny z pewnością tak nie myśli. On cię kocha. Jesteś dla niego wspaniałym ojcem.

- Wiem, moja droga - odrzekł zaciskając pięści. - Był pewnie wytracony z równowagi z powodu złego stopnia lub oblanego egzaminu.

Ciotka patrzyła na niego jeszcze przez kilka sekund. Gabe'owi z wielkim wysiłkiem udało się zachować pogodny wyraz twarzy. Wreszcie Bessie kiwnęła głową i wyszła. Znowu rozległo się skrzypienie drzwi i schodów.

Jordan wsadził ręce do kieszeni i spojrzał na maturalne zdjęcie syna sprzed dwóch lat. Oprawiona w metalową ramkę fotografia stała na komodzie.

Nawet w wieku piętnastu lat Danny był wysoki i mocno zbudowany. Był najmłodszym uczniem, jaki kiedykolwiek ukończył miejscowe gimnazjum i najmłodszym studentem w historii Tulane University. Ojciec wciąż nie mógł się oswoić z myślą, że IQ syna wskazuje na to, iż chłopak jest genialny. Porzucenie szkoły i wyprawa w nieznaną zupełnie nie pasowały do jego charakteru.

Gabe potrząsnął głową i zaczął nerwowo spacerować po salonie. Zatrzymał się przed oknem wychodzącym na dom ciotki. Uniósł rękę i dotknął palcami schowanego w kieszeni koszuli listu. Gniewne słowa syna wciąż tkwiły w jego pamięci niczym bolesny cierń.

Potrząsnął głową, tak jakby chciał w ten sposób odpędzić dręczące go myśli. Nagle przyszło mu do głowy, że być może zniknięcie Danny'ego i siostry tej kobiety są ze sobą jakoś powiązane. Czy to rzeczywiście tylko przypadkowy zbieg okoliczności? Dlaczego więc Lisa LeBlanc szuka jakiegoś Gabriela Jordana?

Wprawdzie jego syn nazywał się Gabriel Daniel Jordan, ale to jeszcze nie znaczy, że jest wplątany w sprawę siostry Lisy LeBlanc... a może tak?

Jordan zmarszczył czoło. Z całą pewnością Danny nie porwał tej dziewczyny.

Przecież ten chłopak ma dopiero siedemnaście lat. Gabe wiedział, że nawet młodszy od niego popełniają przestępstwa, handlują narkotykami, są członkami gangów i używają broni, ale nie mógł uwierzyć, że syn dał się wciągnąć w tego typu historie. Mógł przecież zawsze stanowić wzór do naśladowania.

Gabe zauważył, że ciotka wychodzi ze swojego domu, niosąc dwa okazałe rondle. Przeczesał palcami włosy i odetchnął głęboko. Tylko Danny mógłby wyjaśnić im, co się stało, tyle że przedtem musieliby go odnaleźć. Raz jeszcze spojrzął przez ramię na fotografię syna.

- Gdzie jesteś, mój chłopcze? - szepnął cicho.

W tym momencie Danny Jordan znajdował się czterysta pięćdziesiąt kilometrów na północny zachód od Ponchatoula, w rozpadającej się leśnej chacie. Przypatrywał się leżącej na pryczy kobiecie, związanej niczym cielak oczekujący na piętnowanie. Opuchlizna całkowicie przysłoniła jej jedno oko, a na twarzy widać było liczne sińce i zadrapania. Drugie oko również było zamknięte.

Chłopak nie mógł odgadnąć, czy Dixie jest nieprzytomna, czy po prostu śpi. W każdym razie żyła, choć nie jemu to zawdzięczała.

- Dixie? Śpisz?

Danny przez chwilę czekał na jakąś reakcję, ale zamiast tego usłyszał jedynie cykanie świerszczy i pohukiwanie sowy.

Sam leżał na twardej podłodze. Już parokrotnie usiłował uwolnić się od krępujących go powrozów. Szarpnął się raz jeszcze, ale w tym momencie poczuł ostry ból w klatce piersiowej. Potłuczenia albo złamane żebra, pomyślał. Usiłował skupić uwagę na piekących skórze więzach. Starał się nie zaprzestać walki i po prostu nie zasnąć. Przez chwilę leżał nieruchomo na zimnej podłodze, czekając aż ból minie.

- Co ci jest?

Głos Dixie przywołał go do rzeczywistości. Chłopiec nie był jednak pewien, czy nie spał.

- Danny?

- Tak, jestem - odrzekł wreszcie. - Jak twoja głowa?

- Pewnie tak samo, jak twoje żebra - odrzekła dziewczyna, starając się uśmiechnąć. Wypadło to dość żałośnie.

- To znaczy, że nie tak źle - skłamał Danny. - A może udało ci się rozluźnić sznur?

- Nie.

Nawet leżąc na podłodze chłopak widział, jak z jej zdrowego oka płyną łzy.

- Dixie, nie płacz - szepnął. Nie mógł znieść widoku jej łez. Dotychczas dziewczyna trzymała się dzielnie, dopiero teraz poddała się słabości. - Jakoś się stąd wydostaniemy... Tak mi przykro. Naprawdę. Za łatwo uległem.

Dixie pociągnęła nosem i wytarła twarz o materac.

- Boże - jęknęła. - Przestań z tym wreszcie. Przecież dobrze wiesz, że to nie twoja wina.

- Tak, ale jestem od niego wyższy... i młodszy. Powinienem być stłuc go na kwaśne jabłko.

- Akurat. Może mi powiesz, ile już razy biłeś się na serio? - docięła mu.

- Dostatecznie często - odrzekł Danny i poczuł, że się rumieni.

- Cicho!

- Co się dzieje? - spytał, ale w tym momencie sam usłyszał warkot samochodu i zgrzyt żwiru.

- Może to ktoś inny. Chyba powinniśmy wołać o pomoc.
 - Poczekaj - chłopak pokręcił głową.
- Po chwili usłyszeli trzask drzwiczek od samochodu i odgłosy kroków. Po paru sekundach ktoś otworzył drzwi chatki.
- Danny najpierw poczuł zapach jedzenia, dopiero po chwili dostrzegł mężczyznę z białą torbą w ręku.
- Hej, jak się macie? - zawołał tamten, stawiając torbę na stole zbitym z nieheblowanych desek. - Jak wam się podobają te wakacje?
 - Idź do diabła, ty sukinsynu. Mężczyzna rzucił Dixie gniewne spojrzenie.
 - Lepiej się zamknij, bo nie dostaniesz nic do jedzenia i picia.
 - Prawdziwy z ciebie twardziel, co? Zwłaszcza gdy chodzi o kobiety - prychnęła pogardliwie.
 - Dixie, daj spokój - wtrącił Danny, ale wiedział, że nie na wiele się to zda.
 - Spróbuj powiedzieć jeszcze jedno słowo - warknął mężczyzna i wyciągnął rewolwer. Zbliżył się do dziewczyny.
 - Zostaw ją! - krzyknął Danny, na próżno usiłując się uwolnić. Tym razem nie zważał na piekący ból.

Była już północ.

Minęło sporo czasu, nim Gabe wreszcie zdołał jakoś uspokoić ciotkę i skłonić ją, aby poszła spać. Gdy tylko wyszła, natychmiast zadzwonił do wszystkich kolegów i przyjaciół syna, ale nikt niczego nie wiedział. Wyglądało na to, że Danny zapadł się pod ziemię.

Mężczyzna siedział za biurkiem i wpatrywał się w niewielką, szklaną rurkę. Wewnątrz zamknięty był papieros. Danny dał ojcu tę rurkę w prezencie na Nowy Rok. Powiedział wtedy ze śmiechem, że to na dowód zwycięstwa w walce z paleniem. Gabriel wziął do ręki rurkę i po raz kolejny przeczytał niewielką nalepkę: „Otwierać tylko w przypadku nagłej potrzeby”. Po raz pierwszy od wielu miesięcy miał ochotę na papierosa. Chciał poczuć smak dymu, brakowało mu uspokajającego działania nikotyny.

- Niech to diabli! - krzyknął i wyrzucił rurkę do najbliższego kosza, po czym wyciągnął z kieszeni wykałaczkę i zaczął gryźć jej koniec.

Szybkim ruchem podniósł z biurka list syna i znów zaczął czytać. Znał go już niemal na pamięć, ale wciąż miał nadzieję, że znajdzie w nim jakąś wskazówkę na temat losów Danny'ego.

Drogi Tato,

Zapewne uznasz, że pisząc ten list i unikając bezpośredniej rozmowy, zachowuję się tchórzliwie. W rzeczywistości próbowałem z Tobą porozmawiać, ale nic z tego nie wyszło. Ty nigdy nie słuchasz, co do Ciebie mówią. Słyszysz tylko to, co chcesz usłyszeć. Mam nadzieję, że słowu pisanemu poświęcisz więcej uwagi.

Ty nigdy nie słuchasz... Słyszysz tylko to, co chcesz usłyszeć.

Każde z tych słów raniło go boleśnie. Przeczesał palcami włosy. To śmieszne, pomyślał. Przecież zawsze słucham tego, co do mnie mówi. Jeśli nawet nie daję mu

wszystkiego, na co tylko ma ochotę, to jeszcze nie znaczy, że nie słucham, co ma do powiedzenia.

Gabriel odrzucił w myślach to oskarżenie i czytał dalej.

Mówiąc bez ogródek, postanowiłem rzucić studia. Wiem, że ciocia Bessie będzie się martwić, ale możesz ją zapewnić, że wszystko jest w porządku. Powiedz jej, że mam przed sobą wspaniałe perspektywy i że nie będę głodować.

Wspaniałe perspektywy. Nie będę głodować.

Zamknął oczy i zaklął pod nosem. Do diabła, co to wszystko miało znaczyć? Czyżby chłopak poszedł do pracy? Ale jaką pracę może dostać siedemnastolatek? Jeśli dopisze mu szczęście, może pracować w Mac-Donaldzie, to wszystko.

Czy Danny sądził, że może wygodnie żyć z minimalnej pensji? Jeśli tak, to najwyraźniej nie był taki inteligentny, jak sugerowały wyniki testu IQ.

Gabe otworzył oczy i znów spojrzał na list.

Tato, wiem, że zawsze chciałeś dla mnie jak najlepiej, ale wiem również, że nigdy byś się nie zgodził, abym rzucił studia. Nigdy nie potrafiłeś zrozumieć, że wcale nie chciałem tak szybko zrobić matury i od razu iść na uniwersytet. Zawsze chciałem być taki jak inni. Ale wszyscy - Ty, ciocia Bessie, nauczyciele - wciąż popychaliście mnie do przodu. Mam dość zachowywania się tak, jak tego po mnie oczekujecie. Mam dość bycia cudownym dzieckiem. Skończyłem już siedemnaście lat. Pora, abym zaczął sam decydować o własnym życiu.

Bardzo żałuję, jeśli sprawiam ci przykrość, ale nie mam wyboru.

Kocham cię, Danny

Przeczytał raz jeszcze ostatnie zdanie i rzucił list na biurko. Zacisnął powieki i potarł palcami nasadę nosa.

- Co za idiota! Niech go diabli! - wymamrotał cicho.

Raptownie wstał z krzesła i skierował się do kuchni. Zaglądając do niemal pustej lodówki zastanawiał się, co powinien teraz uczynić. Wyjął puszkę toniku, wypluł wykałaczkę i wypił duży łyk. Poczul w gardle przyjemny chłód. Przyłożył do czoła zimną, zroszoną puszkę i pomyślał, że powinien włączyć klimatyzację. Jak na koniec marca, było już niezwykle gorąco i wilgotno.

Gabe podszedł do tylnych drzwi, otworzył je i wciągnął w płuca wilgotne powietrze. Słyszał tylko odległy warkot samochodów, szczekanie psów, rechot żab i cykanie świerszczy.

Zasnąć.

Gdyby tylko udało mu się nieco odpocząć, może mógłby rano spokojnie przemyśleć sytuację. Niestety, w głowie kotłowały mu się rozmaite pomysły dotyczące losów syna i różnych miejsc, do których mógł się udać.

Prócz tego dręczyła go myśl, której wolał nawet nie formułować. Może jednak zniknięcie Danny'ego było w jakiś sposób związane ze zniknięciem Dixie Miller? To jednak wydawało mu się zupełnie bezsensowne.

Przypomniał sobie lśniące, miedziane włosy Lisy i jej ciemne, piękne oczy. Z jaką determinacją walczyła o to, aby dowiedzieć się czegoś o swej siostrze! Gabe nie wątpił, że jest do niej głęboko przywiązana.

Zamrugał kilkakrotnie i obraz Lisy gdzieś zniknął. Pomyślał, że z pewnością nie brak jej odwagi i zdecydowania, ale nie mógł sobie przypomnieć, co właściwie mówiła podczas ich spotkania. Wszystko to przypominało zły sen.

Zmarszczył brwi, usiłując sobie przypomnieć, co jeszcze wie o Lisie LeBlanc.

Powiedziała, że mieszka w Des Allemands, i to chyba wszystko. Gabe był zbyt pochłonięty zniknięciem syna, aby zwrócić na nią baczniejszą uwagę.

Ciekawe, czy jest mężatką? Jeśli tak, to dlaczego mąż pozwolił, aby przyjechała tu sama? Zresztą, co to mnie obchodzi. Ze złością przerwał te rozważania.

Czy to możliwe, aby Danny był w jakiś sposób związany z siostrą Lisy LeBlanc?

Nigdy nie słyszał, aby syn wspominał o kimś, noszącym nazwisko Miller lub LeBlanc. Znowu przypomniawszy sobie twarz Lisy. Jeśli Dixie jest podobna do siostry, to trudno się chłopakowi dziwić. Gdy ktoś ma siedemnaście lat, rozbudzone hormony mogą łatwo wygrać ze zdrowym rozsądkiem. Być może Danny był geniuszem, ale z całą pewnością był też stuprocentowym mężczyzną.

„Ty nigdy nie słuchasz”.

Ojciec zacisnął powieki. Prześladowały go słowa syna. Musiało przecież istnieć jakieś inne wyjaśnienie tego dziwaczego zbiegu okoliczności. Niemożliwe, aby Danny porwał tę dziewczynę... Gabe nie miał ochoty na powtórne spotkanie z Lisą LeBlanc, ale jedynym śladem, jakim w tej chwili dysponował, był fakt, iż Dixie miała się spotkać z kimś, posługującym się nazwiskiem Gabriel Jordan. Musiał więc niechętnie przyznać, że nie ma innego wyjścia. Trzeba odnaleźć siostrę Lisy.

Pytanie tylko, jak?

W czwartek wczesnym rankiem Jordan zatrzymał swój samochód przed domem Lisy, tuż obok sfatygowanego dzipa, w którym widział ją poprzedniego dnia. Bez trudu ocenił, że wóz ma co najmniej dziesięć lat.

Wyłączył silnik. Odnalezienie Lisy LeBlanc okazało się łatwiejsze, niż myślał. Gdy poprosił na stacji benzynowej o książkę telefoniczną, właściciel zapytał, czy może mu w czymś pomóc. Kiedy Gabe powiedział mu, o kogo chodzi, ten roześmiał się i natychmiast podał adres. Okazało się, że jest jakimś dalekim kuzynem Lisy.

Jordan wysiadł ze swej furgonetki i uważnie przeczytał szyld, z którego wynikało, że Lisa jest zawodowym fotografem i prowadzi studio, mieszczące się w głównej części budynku. To go zaintrygowało i jego uznanie dla niej jeszcze wzrosło.

Sam nie umiał fotografować, a ponieważ chciał mieć zdjęcia syna, w ciągu wielu lat wydał prawdziwą fortunę na zawodowych fotografów.

Podszedł do drzwi studia, jednocześnie ogarniając wzrokiem całą posiadłość. Działka miała co najmniej pół akra i graniczyła z niewielką zatoczką jeziora. Na podwórku rosły starannie utrzymane krzaki azalii i kilka drzew. Stary bliźniak był dość duży, aby pomieścić dwie rodziny lub mieszkanie i studio. Dom wydawał się czysty, był świeżo pomalowany i starannie utrzymany.

Gabe podniósł rękę, żeby zapukać, ale zaraz ją opuścił. Nie wiedział jeszcze, co powie. Przecież mogło się okazać, że Lisa nie zechce nawet z nim rozmawiać. Nie byłoby to wcale dziwne, poprzedniego dnia bowiem nie potraktował jej zbyt

uprzejmie. Mimo to postanowił spróbować. Los Danny'ego był dla niego zbyt ważny, aby mógł zrezygnować z tej szansy.

Wyprostował się, wziął głęboki oddech i zapukał.

Słyszając pukanie, Lisa wyjrzała na zewnątrz przez szparę w firance. Z całą pewnością nie spodziewała się widoku Gabriela Jordana. Poczowała dreszcz podniecenia i niepokój. Nie rozumiała, po co on tu przyjechał. A może jednak wie o Dixie coś, czego nie chciał zdradzić poprzedniego dnia?

Dziwne tylko, że zadał sobie trud odnalezienia jej, choć mógł po prostu zatelefonować. Zawahała się, czy otworzyć drzwi. Zdała sobie sprawę z tego, że zupełnie nie zna Jordana, a na dodatek oskarżyła go przecież o porwanie siostry. Całkiem możliwe, że przyjechał tu, aby wziąć odwet za kłopoty jakie mu wczoraj sprawiła.

Zapięła łańcuch, odetchnęła głęboko i uchyliła drzwi.

- Pani LeBlanc, czy mogę wejść? Sądzę, że powinniśmy porozmawiać.

- O czym? - Lisa z trudem przełknęła ślinę.

- O pani siostrze.

Może jednak Jordan przyjechał, aby powiedzieć coś ważnego? - Wciąż się wahała, czy powinna otworzyć.

- Obiecuję, że nie zajmę pani dużo czasu - dodał mężczyzna, wyczuwając jej niechęć.

Lisa zerknęła na zegarek. Carla, jej recepcjonistka, powinna przyjść już wkrótce.

Przez te dziesięć czy piętnaście minut, jakie pozostały do jej przybycia, nie powinno się chyba nic stać.

W końcu ciekawość wygrała z ostrożnością. Przymknęła drzwi, odpięła łańcuch i gestem zaprosiła Jordana do środka.

- Ładny dom - zauważył wchodząc do holu.

- Dziękuję.

- Bardzo lubię takie stare bliźniaki. Czy pani przeznaczyła obie połówki na studio?

Lisa pokręciła głową. Teraz, gdy Gabe stał na odległość ramienia od niej, przedpokój wydał się jej nagle zbyt mały. Cofnęła się o krok.

- Nie. Razem z mężem przebudowaliśmy jedną połowę na studio, a w drugiej zrobiliśmy mieszkanie.

- Pani mąż jest również fotografem?

- Nie. Był rybakiem - zaprzeczyła.

- Był?

- Zginął na wojnie w Zatoce Perskiej - wyjaśniła. Nie nauczyła się jeszcze myśleć o Barrym w czasie przeszłym. Wzmianka o nim sprawiła jej ból.

- Panie Jordan, wydawało mi się, że chciał pan porozmawiać o mojej siostrze. - Demonstracyjnie spojrziała na zegarek.

- Jestem dzisiaj bardzo zajęta i mogę panu poświęcić tylko parę minut. Moja recepcjonistka powinna już tu być, a na dziesiątą mam

wyznaczoną pierwszą sesję zdjęciową. Proszę, niech pan wejdzie dalej. - Wskazała mu ręką kierunek.

- Możemy porozmawiać w poczekalni.

- Oczywiście... bardzo przepraszam.

Lisa szła za nim, uważając, aby zbyt się do niego nie zbliżyć. Jak na tak wysokiego mężczyznę, był świetnie zbudowany. Miał na sobie te same buty co wczoraj, ale założył nowe, jeszcze nie wypłowiałe dżinsy.

Przy każdym kroku, pod napiętym materiałem jego koszuli, grały mięśnie ramion i pleców. Lisa pomyślała, że chętnie by go sfotografowała. Ciekawe, czy bez koszuli wygląda równie efektownie? Wyobraziła go sobie bosego i z obnażonym torsem, ubranego wyłącznie w stare dżinsy.

Uświadomiła sobie, o czym myśli i poczuła, że się rumieni. To z pewnością nie była właściwa pora na takie idiotyczne fantazje. Weź się w garść, pomyślała.

Przypomniała sobie jednocześnie zarzut Dixie, że zawsze ucieka przed rzeczywistością do studia.

Gdy weszli do poczekalni, schroniła się za biurkiem Carli.

Jordan zatrzymał się pośrodku pokoju i oglądał rozwieszony na ścianach zdjęcie.

Lisa westchnęła i niecierpliwie zapukała w blat biurka. Gabe po chwili zbliżył się do portretu młodego, ciemnowłosego chłopca ubranego w białe ubranko. Chłopiec, jeden z licznych bratanków Barry'ego, odpoczywał na białym wiklinowym fotelu, ustawionym na tle białych zasłon. Lisa zatytułowała to zdjęcie „Prowokacyjna niewinność”. Jej zdaniem, postać chłopca symbolizowała niewinność i czystość dziecka, a jednocześnie przywołała na myśl budzącą się w nim męskość. Otrzymała za to zdjęcie liczne nagrody i zyskała rozgłos w całym kraju.

- Świetnie fotografujesz - powiedział mężczyzna, z wyraźnym szacunkiem i podziwem w głosie.

- Panie Jordan...

- Mów mi Gabe - przerwał jej z uśmiechem i usiadł na najbliższym fotelu.

- Co może mi pan powiedzieć o mojej siostrze? - ponagliła go.

Gabe spoważniał. Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

- Czy policja dowiedziała się czegoś? - zapytał. Lisa pokręciła przecząco głową.

- Dzwoniłaś do jej znajomych i przyjaciół?

- Tak - odpowiedziała. - Dzwoniłam do Nicole w poniedziałek rano. To jedna z najbliższych przyjaciółek siostry. Nicole wielokrotnie jeździła do mieszkania Dixie, ale nikogo tam nie zastała. Samochód również zniknął.

- Chciałbym ci pomóc w poszukiwaniach. Kobieta spojrzała na niego ze zdziwieniem. Gabe zupełnie ją zaskoczył. Teraz patrzył na nią i czekał na odpowiedź.

- Dlaczego? - spytała wreszcie.

- Gdybyś się dowiedziała, że ktoś korzysta z twojego nazwiska, narażając cię na kontakty z policją, to chyba też chciałabyś wyjaśnić taką sprawę, prawda? Z pewnością pragnęłabyś się dowiedzieć, kto to taki.

Lisa przez chwilę rozważała te argumenty. Rzeczywiście, gdyby znalazła się w jego sytuacji, też byłaby wściekła. Z pewnością chciałaby się dowiedzieć, kto się pod nią podszywa. Jednak coś w głosie Gabe'a budziło w niej niepokój. Miała wrażenie, że nie powiedział jej całej prawdy i że ukrywa przed nią jakiś jeszcze powód swojego postępowania. O co mu mogło chodzić?

- Rozumiem - przyznała niechętnie. - Co zatem proponujesz?

- A co ty zamierzałaś zrobić?

Przygryzła dolną wargę. Przez pół nocy rozmyślała nad tymi nielicznymi informacjami, jakie posiadała, lecz nic z tego nie wynikało. W końcu doszła do wniosku, że nie warto liczyć na policję, że musi sama dowiedzieć się czegoś o siostrze.

- Miałam zamiar pojechać do Shreveport. - Lisa zdecydowała się powiedzieć prawdę.

- Chciałabym dzisiaj skończyć pracę ze wszystkimi umówionymi klientami i pojechać tam jutro rano. Chcę przeszukać pokój Dixie i porozmawiać z jej szefem. Uznałam, że w bezpośredniej rozmowie wyciągnę z niego więcej niż przez telefon.

- Masz rację - kiwnął głową Gabe. - Wiesz... to znaczy... - Urwał i odetchnął głęboko. Gdy spuścił oczy i spojrzał gdzieś w bok, Lisa znów odniosła wrażenie, że mężczyzna ukrywa prawdziwy powód swojego przyjazdu. - Chciałbym z tobą pojechać - do-kończył po chwili milczenia.

- Pojechać ze mną... - powtórzyła, zupełnie zaskoczona tą propozycją. Przez kilka sekund wpatrywała się w niego, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Jordan był dla niej kimś zupełnie obcym, kimś komu nie mogła ufać, a jednak nie potrafiła pozbyć się przekonania, że wie on o Dixie więcej, niż dotychczas powiedział. Bóg obdarzył ją, lub też pokarał, bujną wyobraźnią. W tej chwili w głowie Lisy kłębiły się sprzeczne wersje różnych możliwych losów siostry. A może Gabe zamordował Dixie i teraz chce się pozbyć również jej?

Nie. Nie może tak myśleć. Dixie na pewno żyje.

- Nie możesz ze mną pojechać - pokręciła wreszcie głową. - Przykro mi. Nie sądzę, aby to był dobry pomysł.

- Posłuchaj, wiem, że wczoraj nie byłem dla ciebie uprzejmy i bardzo cię za to przepraszam. Wróciłem wtedy właśnie do domu, byłem bardzo zmęczony. Nagle pojawiłaś się ty i oskarżyłaś mnie o porwanie siostry, a w chwilę później przyjechała policja... Możesz sobie chyba wyobrazić, jak się czułem. Myślę, że powinnaś dać mi szansę oczyszczenia mego nazwiska i jednocześnie odpokutowania grzechów.

Ta aluzja do wczorajszej upokarzającej pomyłki zirytowała Lisę. Nikt nie lubi, gdy ktoś wypomina mu błędy. Pomyślała, że Jordan nie grzeszy taktem.

- Będiesz bezpieczniejsza podróżując w towarzystwie mężczyzny - dodał Gabe. Bezpieczniejsza? Lisa nagle zapomniała o wyrzutach sumienia. Jako kobieta, i to wdowa, samodzielnie prowadząca studio fotograficzne, musiała walczyć o to, by zachowywano wobec niej należyty respekt. Z irytacją pomyślała, że ten nieznajomy mężczyzna próbuje traktować ją protekcyjnie. Zmierzyła Jordana gniewnym spojrzeniem.

- Na ten temat można mieć różne opinie - powiedziała spokojnie. - Zapewniam cię, że już od dłuższego czasu daję sobie doskonale radę bez tak zwanej męskiej opieki.

- O, la, la. Tylko spokojnie - odrzekł, podnosząc rękę. - Nie masz powodu, żeby się obrażać. Chciałem jedynie powiedzieć, że jeśli ktoś porwał twoją siostrę, to niewątpliwie dobrze się zastanowi, zanim zaatakuje nas dwoje.

Lisa pomyślała, że właściwie Gabe ma rację. To, co powiedział, wydawało się całkiem rozsądne, ale nie mogła jednocześnie pozbyć się wrażenia, że Jordan bez trudności nią manipuluje w jakimś sobie tylko znanym celu.

- Zapewne masz rację, ale...

- Dobra. Zatem jesteśmy umówieni. Przyjadę jutro rano - przerwał jej i wstał z fotela.

No tak, pomyślała. To zręczny gracz, a ja mu tylko pomogłam. Ta myśl znów ją zirytowała. Uważała, że wcale nie są jeszcze umówieni, ale nim zdążyła zaprotestować, rozległ się trzask frontowych drzwi i oboje usłyszeli głos Carli.

- Lisa, to ja. Przepraszam za spóźnienie.

- To twoja recepcjonistka?

Kiwnęła głową i wstała. Chwilę później do poczekalni weszła Carla, kuzynka Barry'ego. Lisa patrzyła, jak Carla wita się z gościem i zastanawiała się, na co właściwie wyraziła zgodę. Nie była to tylko kwestia zaufania. Na myśl, że jadąc do Shreveport spędzą razem sześć godzin w samochodzie, od razu poczuła, że ogarnia ją fala gorąca. Mimo chłodnego wyrazu oczu, w Jordanie było coś, co przypominało Lisie o tym, że wciąż jeszcze jest kobietą.

- Do jutra - Gabe zwrócił się do Lisy. - Przyjadę o ósmej, zgoda?

- Jeśli chcesz, możesz ze mną pojechać - Zmierzyła go spokojnym spojrzeniem. -

Musisz jednak z góry wiedzieć, że nie mam do ciebie zaufania. Jeśli przypadkiem masz wobec mnie złe zamiary, to radzę ci pamiętać - tu wskazała brodą na Carlę - że krewni mojego męża będą wiedzieli, z kim wyjechałam.

- Rozumiem - kiwnął głową Gabe. - Zapewniam cię, że nie masz powodów do niepokoju. Chcę tylko wyjaśnić, kto szarga moje nazwisko.

Kiwnął głową na pożegnanie i wyszedł.

- O co tu chodzi? - spytała Carla, gdy tylko usłyszała trzask zamykanych drzwi.

- Jutro rano wyjeżdżam do Shreveport - westchnęła Lisa.

- Tego już się domyśliłam, ale nie o to pytałam. Co to za facet i dlaczego ma z tobą jechać?

- Och, Carla, to długa historia. Chodzi głównie o to, że być może on coś wie na temat Dixie.

Carla spojrzała na nią tak, jakby Lisa postradała rozum.

- Pepere i ciocia Clarice będą wstrząśnięci.

- Nie muszą o tym wiedzieć - odrzekła rzeczowo Lisa.

Wyraz twarzy Carli wydał się jej komiczny. Najwyraźniej ta młoda dziewczyna nie wyobrażała sobie, że można zrobić coś, czego nie zaaprobowałaby jej rodzina.

- Zaufaj mi. - Poklepała Carlę po ramieniu. - Proszę, nic im nie mów przed moim wyjazdem. Potem możesz już o wszystkim powiedzieć. - Wzruszyła ramionami. - I tak nie będą mogli mi nic zrobić.

- Natomiast na mnie wyładują się za to, że im wcześniej nie powiedziałam - westchnęła kuzynka.

- Carla, proszę, musisz mi obiecać.

- Dobrze, chere - powiedziała recepcjonistka po chwili wahania. - Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

- Ja również mam taką nadzieję, Carla. Ja również.

W środę rano Gabe podjechał pod dom Lisy i zaparkował tuż obok jej wozu. Spod podniesionej maski dżipa widać było tylko kształtne pośladki i nogi ubrane w obcisłe dżinsy.

Niewątpliwie to ona, pomyślał, wysiadając ze swej furgonetki. W tym momencie wyłoniła się spod maski jej miedzianowłosa głowa. W ręku kobieta trzymała miernik poziomu oleju.

Gabe zmarszczył czoło i sięgnął do kieszeni po wykałaczkę. Czyżby Lisa zamierzała jechać tym gruchotem taki kawał drogi? Chyba nie zwariowała, pomyślał i przygryzł wykałaczkę.

Podszedł do dżipa. Opierając się o błotnik patrzył, jak Lisa pewnymi ruchami mierzy poziom oleju.

- Za chwilę będę gotowa - powiedziała przez ramię. - Muszę jeszcze sprawdzić...

- Sądziłem, że pojedziemy moim wozem. Zatrzasnęła maskę.

- Wiem, że ten dżip nie wygląda najlepiej - powiedziała, wycierając ręce w brudną szmatę. - Zapewniam cię jednak, że Lover dowiezie nas tam i z powrotem bez żadnych problemów.

- Mimo to wolałbym jechać swoim samochodem - odrzekł Jordan, wyjmując z ust wykałaczkę. - Lover...?

Błede policzki kobiety lekko się zaróżowiły. Gdyby Gabe był mniej spostrzegawczy, pomyślałby, że Lisa się rumieni. Wiedział już jednak, że choć wygląda ona jak bezradna kobieta, w rzeczywistości są to tylko pozory. W przypadku Lisy LeBlanc wygląd zewnętrzny nie świadczył o niczym.

- Przykro mi, ale albo jedziemy dżipem, albo nie jedziemy wcale, a przynajmniej nie razem. Lover to imię dżipa - dodała, unosząc nieco brodę. Ponieważ zabrzmiało to trochę defensywnie, Lisa szybko obróciła się w drugą stronę.

Gabe patrzył, jak kuca przy kole i odkręca zakrętkę wentyla. Pomyślał, że ta kobieta jest równie piękna, co pełna sprzeczności. Prawdziwa róża ze stali. Patrzył z uśmiechem, jak Lisa wyciąga z kieszeni manometr i mierzy ciśnienie w kole.

- Trochę za niskie. Będziemy musieli stanąć na jakiejś stacji i podpompować.

- Mój wóz jest prawie nowy - powiedział, podchodząc do niej od tyłu. Położył dłoń na jej ramieniu i od razu poczuł, jak kobieta sztywnieje. Najwyraźniej popełnił poważny błąd, gdyż szarpnęła ramieniem i straciła jego rękę. Gabe nawet nie próbował temu zapobiec, choć wiedział, że mógłby to zrobić. Lisa cofnęła się o krok i oparła ręce na biodrach.

- Proszę posłuchać, panie Jordan... Gabe - poprawiła się, gdy on uniesieniem brwi zaprotestował przeciw tej oficjalnej formie. - Albo jedziemy moim dżipem, albo zostajesz tutaj. Jak już raz powiedziałam, nie ufam ci. Jeśli będziesz się wygłupiał, to natychmiast wysadzę cię z samochodu. - Gestem uciszyła jego próby protestu. - Koniec dyskusji - zdecydowała i skierowała się ku drzwiom. - Jeszcze jedno - dodała zatrzymując się w progu. - Ja prowadzę.

Gabe wyjął z kieszeni kolejną wykałaczkę i wsadził ją między zęby, jednocześnie przyglądając się, jak Lisa znika w przedpokoju. Przez chwilę miał ochotę wsiąść do swojego samochodu i pojechać do domu, nawet się nie żegnając. To byłaby dla niej niezła nauczka, ale on straciłby szansę dowiedzenia się czegoś o Dannym. Przygryzł

wykałaczkę i dalej cierpliwie czekał. Nie było żadnych innych śladów, które mógłby wykorzystać. Tylko Lisa LeBlanc i jej siostra.

Kręcąc z powątpiewaniem głową podszedł do swego wozu i wyjął torbę z rzeczami.

Lisa tymczasem stała nad swoją walizką i próbowała się uspokoić. Kilka razy odetchnęła głęboko, w myślach przeklinając swój wybuchowy temperament.

Zazwyczaj potrafiła nad sobą zapanować, ale ostatnie dni były dla niej bardzo trudne. Niepokój o Dixie i ciężka praca związana z koniecznością wcześniejszego wykonania zamówień, zupełnie wyczerpały jej nerwy.

Była pewna, że Gabe chciał jej tylko pomóc proponując, aby pojechali jego furgonetką i że nie miał nic zdrożnego na myśli, gdy dotknął jej ramienia. Prawdę mówiąc, wydawał się jej całkiem przyzwoitym facetem.

Gdyby była w tej chwili całkiem szczerą, musiałaby również przyznać, że na jej stan psychiczny wpłynął nie tylko lęk. Ten mężczyzna samą swą obecnością działał na jej zmysły. Musiałaby być ślepa i głucha, żeby nie dostrzec własnych reakcji.

Drżącymi rękami zamknęła walizkę. Pomyślała, że w tej chwili ma na głowie ważniejsze sprawy, niż analiza swoich uczuć.

Kilka minut później pojawiła się na tarasie, niosąc walizkę. Kątem oka dostrzegła, że Jordan stoi przy dziupie, po stronie pasażera.

Sądząc po jego ponurej twarzy, nie był zbyt uszczęśliwiony takim planem podróży.

Cóż, trudno, pomyślała Lisa, zamykając drzwi. Chwyciła walizkę i ruszyła w stronę wozu. Nie zamierzała zmieniać decyzji. Jadąc własnym samochodem, mogła lepiej kontrolować sytuację. A w razie czego, zawsze też mogła sięgnąć po starą spluwę Barry'ego, którą trzymała pod siedzeniem.

Nim zdążyła zejść z tarasu, Gabe podbiegł i wziął od niej walizkę. Gdy spróbował ją podnieść, stęknął i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Coś ty tam włożyła? Cegły?

- Wydaje mi się, że nie prosiłam cię o pomoc.

- Rzeczywiście, nie prosiłaś - odrzekł po chwili i pokręcił głową. - Przepraszam, pomyliłem się. - Nim Lisa zdążyła coś powiedzieć, podniósł walizkę, zaniósł ją do samochodu i rzucił na tylne siedzenie.

Poczuła na twarzy i karku przypływ gorąca. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz zachowywała się tak okropnie. Usiadła za kierownicą i zapięła pasy. Gdy Gabe zajął miejsce obok, uznała, że musi go przeprosić.

- Bardzo cię przepraszam - wymamrotała, czekając aż zapnie pasy. - Zwykle tak nie...

Mężczyzna zmierzył ją lodowatym spojrzeniem. Lisa urwała. No, i tyle, jeśli chodzi o uprzejmości, pomyślała, po czym zajęła się uruchamianiem dziupa. Jak zawsze, kilkakrotnie nacisnęła pedał gazu.

- Zalejesz silnik.

Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Ignorując jego uwagę, nacisnęła pedał jeszcze kilka razy, po czym włączyła zapłon. Gdy Lover gładko zapalił, Lisa zerknęła wyzywająco na Jordana. Wrzuciła wsteczny bieg i zaczęła wyjeżdżać na ulicę.

- Coś jedzie.

- Widzę.

Gabe wyglądał tak, jakby przed chwilą wypił sok z cytryny. Wzruszył ramionami i wyciągnął się wygodnie w fotelu.

Kilka minut później znaleźli się na szosie i Lisa przyśpieszyła do dziewięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Na więcej nie pozwalało ograniczenie prędkości. Pomyślała, że i tak pewnie nie będzie się nudzić. Utruczki z Jordanem powinny temu zapobiec. W miarę pokonywania kolejnych kilometrów, starała się skupić uwagę na czymkolwiek, byle tylko nie myśleć o siedzącym obok mężczyźnie. Po obu stronach szerokiej drogi widać było bujne drzewa i uprawne pola.

Mijając miasteczko Paradise, Lisa zwolniła. Kilka minut później Gabe uniósł głowę i spojrzał na drogowca.

- Minęłaś wjazd na most.

- Nie pamiętasz, że musimy napompować koła? - odpowiedziała, modląc się o cierpliwość. - Niedaleko jest stacja benzynowa.

- Minęliśmy dwie stacje w Des Allemands - zauważył unosząc brwi.

- Lubię tę stację w Boutte - odpowiedziała Lisa wzruszając ramionami. Nie miała ochoty tłumaczyć, dlaczego wolała nie korzystać z tamtych stacji. Obie należały do krewnych Barry'ego. Gdyby się tam zatrzymali, niewątpliwie musiałyby wyjaśniać, dokąd jedzie i wytłumaczyć, kim jest Jordan.

Na stacji benzynowej pokłócili się o to, kto napompuje koła, ale z biegiem czasu jej niechęć do towarzysza podróży wciąż malała. Po opuszczeniu stacji skierowali się w stronę autostrady, przecinającej rozległe bagna i mokradła. Ten obszar sprawiał wrażenie zupełnego pustkowia.

Gdy wjeżdżali na autostradę, samochód jadący przed nimi nagle zahamował. Lisa również musiała z całej siły nacisnąć na hamulec. Za nimi rozległ się pisk opon kolejnych samochodów.

- Boże, mało brakowało i zderzyłabyś się z tym samochodem.

Była zupełnie roztrzęsiona, nie tyle ze złości, co z lęku przed wypadkiem. Ruch na autostradzie zmalął i samochód przed nimi wreszcie ruszył. Lisa rzuciła Jordanowi gniewne spojrzenie, po czym skupiła wzrok na lusterku wstecznym. Gdy tylko pojawiła się luka między samochodami, zdecydowanie nacisnęła pedał gazu.

- Ten samochód przed nami nie miał żadnego powodu, aby się zatrzymywać - warknęła przez zaciśnięte zęby. - Jeśli zatem możesz, to zachowaj swoje komentarze dla siebie.

- O, do diabła - jęknął Gabe, trąc palcami kark.

- Nie chciałem cię urazić. - Spojrzał na nią, ale Lisa nawet nie odwróciła głowy w jego stronę. - No, już dobrze. Przepraszam. Od tej chwili nie powiem ani słowa... na temat tego, jak prowadzisz - dodał niechętnie. - Czy to poprawi ci nastrój?

- Nie - powiedziała kobieta i ciężko westchnęła.

- To ja powinnam cię przeprosić. Kiedy jestem zdenerwowana, moje reakcje często są przesadne. Nigdy jeszcze nie miałam wypadku - dodała pośpiesznie. Nie chciała, aby Gabe myślał, że to jego obecność wyprowadza ją z równowagi, choć w rzeczywistości właśnie tak było. Miała pewne podejrzenia, dotyczące prawdziwych powodów, które skłoniły Jordana do zaoferowania jej pomocy w poszukiwaniach. Uznała, że jej przeprosiny powinny wystarczyć i pochyliła się do przodu, aby włączyć

radio. W samochodzie rozległy się stare przeboje rockowe, których Gabe słuchał namiętnie, gdy był nastolatkiem. Teraz zdecydowanie wolał muzykę country, ale postanowił o tym nie wspominać.

Wyciągnął się wygodnie w fotelu. Od początku podejrzewał, że Lisa jest pełna napięcia z jego powodu. Stanowczo wolał, aby się rozluźniła, ale prawdę mówiąc coś w jej zachowaniu sprawiało, że sam był niespokojny.

Może to z powodu jej perfum, pomyślał. Przeczytał gdzieś, że pewne zapachy mogą bardzo silnie wpływać na zachowanie ludzi.

Gabe zdecydowanie nie miał ochoty bawić się w autostop, a całkiem serio obawiał się, że Lisa gotowa jest wysadzić go z samochodu. Z tej właśnie przyczyny zachował dla siebie komentarze dotyczące muzyki.

Otworzył okno do połowy, odchylił głowę do tyłu i zacisnął powieki. Miał nadzieję, że uda mu się przestać o niej myśleć. Niestety, świeże powietrze nic nie pomogło. Wciąż czuł drażniący zapach jej perfum.

Gdy dojeżdżali już do Baton Rouge, Lisa zauważyła, że Gabe otworzył oczy. Kiedy spał, lub tylko udawał że śpi, starała się wymyślić jakiś sposób na zawarcie rozejmu. Nieustanne starcia z pewnością tylko utrudniały wydobyć z niego jakichś informacji. Jeśli miała rację podejrzewając go, że wie coś na temat porwania Dixie, to mogła się tego dowiedzieć tylko pod warunkiem, że skłoni go do rozmowy.

Mężczyzna przeciągnął się, ziewnął, po czym poklepał palcami po kieszeniach koszuli.

- Zgubiłeś coś?

- Nie, to tylko taki brzydki zwyczaj - skrzywił się i wyciągnął z kieszeni wykałaczkę.

- Nie rozumiem? - zdziwiła się Lisa.

- Niedawno przestałem palić - wyjaśnił. - Wykałaczki to nie to samo.

- Och, teraz pojęłam. Kampania antynikotynowa okazała się skuteczna, prawda?

- Tak, do tego codzienne kazania.

- Żony?

- Nie, nie jestem żonaty - pokręcił głową Gabe.

- W tym wypadku rolę kaznodziei pełnił mój syn, Danny.

Sposób, w jaki to powiedział jeszcze bardziej rozbudził zainteresowanie Lisy.

Ciekawe, czy jego żona zmarła, czy też rozwiedli się?

Co to ma za znaczenie? Nie ma żadnego - odpowiedziała sobie i kontynuowała rozmowę.

- Kiedyś też paliłam, ale skończyłam z tym, gdy zostałam prawną opiekunką Dixie. Wtedy uznałam, że nie mogę dawać młodej dziewczynie złego przykładu.

- Byłaś jej prawną opiekunką? - zdziwił się Gabe i przekręcił się na fotelu w stronę Lisy.

- Rodzice zginęli w katastrofie na autostradzie - wyjaśniła, przygryzając dolną wargę. Rozmowa o tym okresie jej życia nieuchronnie powodowała przyływ ponurych wspomnień. Odkaslnęła. - Nie mieliśmy żadnych krewnych, więc sąd wyznaczył mnie na prawną opiekunkę - dodała, wzruszając ramionami.

- Ile lat miałaś wtedy? Ile lat ma teraz twoja siostra?

- Miałam wówczas dwadzieścia jeden lat. Właśnie skończyłam studia - odpowiedziała Lisa z westchnieniem. Świetnie pamiętała, jakie trudne były dla nich pierwsze lata życia w nowej sytuacji. - Jestem jedenaście lat starsza od Dixie. Ona ma teraz dwadzieścia trzy lata.

- Czyli ty masz teraz trzydzieści cztery - stwierdził Jordan z roztargnieniem. W rzeczywistości myślał o Dixie. Zaledwie pięć lat starsza od Danny'ego. To niewiele. Z powodu wysokiego wzrostu i silnej budowy ciała chłopiec wydawał się starszy, niż był naprawdę. Każda kobieta mogłaby łatwo uznać go za dojrzałego mężczyznę. Zaś niewątpliwie każdy chłopak w wieku Danny'ego byłby zachwycony, że może zdobyć względy starszej od niego kobiety. - Na pewno było wam bardzo ciężko - powiedział współczująco.

- Cóż, raz bywało lepiej, raz gorzej. Dopiero po kilku miesiącach pogodziłam się z tym, że nie jestem już jej siostrą, tylko zastępczą mamą. Obawiam się, że początkowo bardzo ją psułam, po prostu zbyt jej współczułam. Niestety, Dixie znakomicie umiała to wykorzystać. Na szczęście, jak większość dzieci, z czasem z tego wyrosła.

Raz rozpuszczony bachor zawsze takim zostanie, pomyślał Gabe. Nic, co dotychczas usłyszał, nie skłaniało go do zmiany podejrzeń.

- Gdy wstąpiła na uniwersytet - ciągnęła dalej Lisa - byłam z niej taka dumna. Miałam nadzieję, że jednak zdołałam uczynić z niej odpowiedzialnego i dojrzałego człowieka... - Urwała i parsknęła śmiechem, choć wcale nie wydawała się wesoła. Gabe poczuł, że ten śmiech budzi w nim szczególny niepokój. - Po pierwszym roku Dixie zrezygnowała - dodała po chwili. - Stwierdziła, że dalsza nauka jej nie interesuje.

- I co wtedy zrobiłaś? Jak sobie z tym poradziłaś? - zapytał nie bez przyczyny Gabe.

- Początkowo byłam wściekła...

- Potrafię to znakomicie zrozumieć... - mruknął Jordan, myśląc o swojej reakcji na list Danny'ego.

- Co powiedziałaś?

- Nic takiego. Nieważne. - Wzruszył ramionami. Lisa spojrzała na niego z zaciekawieniem, po czym znów skupiła uwagę na prowadzeniu samochodu.

- Gdy wreszcie się uspokoiłam, odbyłyśmy długą i szczerą rozmowę. I wiesz, czego się wtedy nauczyłam? - Zerknęła na niego z uśmiechem. - Nauczyłam się, że każdy powinien sam znaleźć w życiu swoją drogę i że to, czego pragnęłam dla Dixie, nie musi być dla niej wcale najlepsze. Przez ostatnie cztery lata systematycznie awansowała w Southern Phone i nawet została skarbnikiem związku zawodowego.

Gabe potrzebował paru sekund, aby zapanować nad sobą. Uśmiech Lisy wywarł na nim ogromne wrażenie. Poczuł, że rodzi się między nimi jakaś serdeczna więź. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że przedtem nigdy nie widział jej uśmiechu. Słuchając jej, ze zdziwieniem przekonywał się, że mają ze sobą wiele wspólnego. Bez trudu rozpoznał w jej głosie nieobcą mu rodzicielską dumę. Ileż razy myślał podobnie o Danny'm! Ale pod jednym względem różnił się od Lisy.

„Nigdy nie słuchasz, co do ciebie mówię. Słyszysz tylko to, co chcesz usłyszeć”.

Żal i poczucie winy nie dawały mu spokoju. Czy kiedykolwiek usiadł razem z synem, żeby spokojnie z nim porozmawiać? Gdyby tak było, może chłopiec nie napisałby tego przekłętego listu.

- W każdym razie - ciągnęła Lisa - jak mówi stare przysłowie: wszystko dobre, co się dobrze kończy. - Ostatnie słowa wymówiła szeptem. - Niestety, daleko nam do szczęśliwego zakończenia - dodała.

W głosie kobiety słyhać było wyraźnie cierpienie i ból. Gabe poczuł absurdalne pragnienie, aby ją przytulić i uchronić przed kłopotami. Po paru sekundach oprzytomniał, ale wciąż czuł, że problemy, które poruszyła, dotyczą także i jego.

- Niewiele ci to pewnie pomoże - powiedział - ale chcę cię zapewnić, że rozumiem, co czujesz. Sam mam syna - dodał szybko. - Postaraj się zachować spokój, póki nie zdobędziemy jakichś informacji - poradził kobiecie. Wiedział, że to kretyńska rada, ale w tej chwili nic mądrzejszego nie przychodziło mu do głowy.

- Powtarzam sobie, że na pewno nic jej nie jest - powiedziała Lisa pociągając nosem.

Uniosła do góry brodę. - Gdyby było inaczej, na pewno już bym o tym wiedziała.

Gabe przekonywał sam siebie dokładnie o tym samym, tyle że myślał przy tym o Dannym. Nie mógł jednak powiedzieć Lisie prawdy. Gdyby przyznał, że nie jest wykluczone, iż to jego syn jest wpłątany w zniknięcie Dixie, siostra z pewnością natychmiast zawiadomiłaby policję, a on musiałby pójść do Shreveport pieszo.

- Dwa kilometry dalej będzie bar. Może zatrzymamy się na chwilę? - zaproponował. - Mam ochotę na kawę.

Nie dodał, że pragnie również chwili przerwy w podróży. Zapach jej perfum znów zaczął działać mu na nerwy. W każdym razie Gabe w ten sposób interpretował narastający w nim niepokój.

Lisa kiwnęła głową.

W barze Gabe usiadł przy stoliku i popijał powoli kawę, podczas gdy ona zniknęła w toalecie. Cóż za obłęd - myślał, gapiąc się na zatłoczoną autostradę.

Towarzystwo Lisy oznaczało nieustanną huśtawkę emocjonalną. Raz zachowywała się jak kobieta niezależna i pełna uporów, by po chwili znowu nie kryć swego cierpienia; w tych momentach Jordan pragnął ją objąć, pocieszyć i uspokoić. No, trzeba przyznać, że przynajmniej nie jest nudna - powiedział sobie, starając się jakoś zrozumieć targające nim sprzeczne uczucia.

- Do diabła z tym wszystkim - mruknął, masując kark.

Lepiej się nie okłamuj, Jordan, pomyślał po chwili zastanowienia. Odetchnął głęboko. Nie mógł dłużej przed sobą ukrywać, że polubił Lisę, i to znacznie bardziej niż jakąkolwiek kobietę, którą poznał w ostatnich latach. Co gorsza, wydała mu się niezwykle pociągająca, a to już mogło wywołać poważne problemy.

O czym ty myślisz, stary, skarcił się w duszy. Uznał, że w tej chwili na pewno nie są mu potrzebne żadne dodatkowe komplikacje. Obawiał się, że jeśli nie zapanuje nad uczuciami, to może sobie napytać biedy.

Przed nimi rozciągał się ogromny, nie zamieszkały obszar, przecięty autostradą.

Lisa nie lubiła tego odcinka drogi do Shreveport, gdzie brakowało jakichkolwiek śladów cywilizacji. Można było przejechać wiele kilometrów, nim napotkało się jakiś

zjazd z autostrady. Rzecz jasna, dobrze znała tę drogę, ale mimo to, jadąc nią zawsze się trochę niepokoiła.

Pochyliła się i pokręciła gałką radia. Niestety, nie mogła znaleźć niczego prócz rocka i country.

- Poddaję się - mruknęła i w końcu nastawiła radio na jakąś stację nadającą muzykę country. Lepsze to niż nic, pomyślała, zerkając na Jordana.

Od wyjazdu z Baton Rouge jej towarzysz spał, albo udawał, że śpi. Lisa uznała, że pewnie udaje, aby uniknąć dalszej rozmowy.

Nagle rozległ się głośny huk, niczym wystrzał z dubeltówki.

Kobieta krzyknęła i niewiele brakowało, a wypuściłaby z rąk kierownicę.

- Nie hamuj! - krzyknął Gabe, błyskawicznie przytomniejąc.

Dzıp zarzucił w lewo, ale Lisa zdołała opanować poślizg. Trzymając stopę na pedale hamulca, szybkimi ruchami kierownicy próbowała opanować chaotyczne szarpnięcia. Ze wszystkich sił starała się utrzymać na jednym paśmie jezdni.

- Tylko spokojnie!

- Opona? - spytała, zaciskając kurczowo palce na kierownicy. Głos jej drżał.

- Pewnie tak - przyznał Gabe. - Świetnie sobie dałaś radę. Teraz po prostu poczekaj, aż wóz sam zwolni.

Głos Jordana brzmiał pewnie i uspokajająco.

- Możesz już zjechać na pobocze.

Gdy dzıp wreszcie się zatrzymał, Lisa przez parę sekund nie ruszyła się z fotela. Nie mogła wyprostować palców, wciąż konwulsyjnie zaciśniętych na kierownicy. W końcu odważyła się zerknąć na Jordana.

- Hej, nie masz się czym przejmować - powiedział wesoło i nieoczekiwanie się uśmiechnął. - Naprawdę dobrze się spisałaś. Mogło być znacznie gorzej.

Lisa nie miała ochoty myśleć o tym, co mogło się stać. Zamiast tego usiłowała sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni pompowała zapasowe koło. Spodziewała się też, że mężczyzna przypomni jej zgryźliwie, iż proponował przecież, aby pojechali jego furgonetką.

- To potrwa tylko parę minut - powiedział Gabe, odpinając pasy bezpieczeństwa. - Załatamy oponę w Alexandra.

Lisa również odpięła pasy, otworzyła drzwiczki i wysiadła z wozu. Skrzyżowała palce, modląc się, aby zapasowe koło nadawało się do użytku. Jordan właśnie zdejmował je z tyłu samochodu, gdzie było zamocowane.

- Koło w porządku? - spytała. - Czy jest dość powietrza?

- Chyba tak - odrzekł Gabe, starannie je sprawdzając. - Trochę łyśawe, ale jeszcze można jechać. - Potoczył koło do przodu wozu i oparł je o błotnik.

Lisa wyciągnęła lewar i klucz, po czym podała narzędzia Jordanowi, który umocował lewar i zabrał się za luzowanie nakrętek.

Przez autostradę przejechała potężna ciężarówka, wzbijając za sobą chmurę pyłu. Kobieta zasłoniła ręką usta. Niespokojnie czekała, aż Gabe powie „ostrzegałem”.

Minęło kilka minut. Jordan w milczeniu zmieniał koło, a ona zaczęła podejrzewać, że niewłaściwie go oceniła. Może rzeczywiście to tylko zwykły, sympatyczny mężczyzna, pragnący oczyścić swoje nazwisko?

Gdy podjeżdżali pod budynek, w którym Dixie wynajmowała mieszkanie, Lisa zerknęła na zegarek. Była trzecia po południu. Jak na jazdę z przygodami, osiągnęli całkiem dobry czas.

Gabe w ogóle już nie komentował sposobu, w jaki prowadziła samochód i z każdym pokonanym kilometrem Lisa czuła się w jego towarzystwie coraz swobodniej. Może nawet zbyt swobodnie, pomyślała nieco tym zaniepokojona. Przecież tylko dlatego zgodziła się, by z nią pojechał, żeby sprawdzić, czy wie coś na temat Dixie. To wszystko przez jego sposób bycia, uznała z irytacją. Jordan zachowywał się spokojnie, lecz z dużą pewnością siebie, przez co Lisa łatwo zapominała, że nie powinna mu ufać. To, i ten wypadek z przebitą oponą. Zamiast starać się wydobyć z niego jakieś informacje, beztrąsko trajkotała o osiągnięciach siostry w pracy. Wciąż jeszcze nic o nim nie wiedziała, poza tymi kilkoma zdaniem, które rzucił na temat swojej pracy i swego genialnego syna. Postanowiła, że od tej chwili będzie raczej słuchać i pytać, a nie mówić.

Zaparkowała na wolnym miejscu przed domem Dixie i rozejrzała się wokół. Trudno jej było pozbyć się choćby najmniejszej nadziei.

- Samochodu nie ma - powiedziała, nie panując nad podnieceniem. - Ale przecież mogła pojechać do sklepu, prawda? - W głębi duszy sama w to nie wierzyła. Wiedziała, że gdyby Dixie mogła, z pewnością zadzwoniłaby do niej, żeby opowiedzieć, co się z nią działo.

- Przykro mi o tym mówić - zaczął Gabe marszcząc czoło - ale Dixie mogła mieć wypadek... - Czy sprawdziłaś to?

- Od razu, jak tylko zorientowałam się, że zaginęła. Dzwoniłam do wszystkich szpitali w okolicy.

- A co z policją? Czy sprawdzili inne wypadki, które wydarzyły się gdzieś dalej?

- Twierdzą, że tak - wzruszyła ramionami Lisa. - Nie mam zaufania do policji.

Według mnie, ta sprawa ich nie interesuje - dodała.

- Dopóki nie zdobędziesz jakiegoś dowodu lub wyraźnego śladu, niewiele mogą zrobić - odrzekł Jordan. - Masz klucz?

- Nie - potrząsnęła głową. - Ale na szczęście wiem, gdzie Dixie trzyma zapasowy.

Podeszła do jednej z doniczek, stojących po obu stronach drzwi. Gabe szedł tuż za nią. Pomyślała, że w przeciwieństwie do policji, ona nie potrzebuje żadnego dowodu. Siostra nigdy dotąd nie zapomniła o telefonie w sobotę rano.

Pochyliła się nad doniczką z fikusem i zaczęła grzebać w ziemi. Po chwili wydobyła klucze. Otrzeпаła je, po czym otworzyła drzwi.

Weszli do środka. Gabe rozejrzał się dookoła.

- Interesujący wystrój - zauważył.

Lisa skrzywiła się słysząc w jego głosie nutkę sarkazmu. Sama również przyjrzała się wnętrzu. Ściany i wykładzina podłogowa były idealnie białe, natomiast sofa i kilka foteli - całkowicie czarne. Czerwony stolik do kawy i równie czerwone poduszki, podkreślały kontrasty tej kompozycji.

- Dixie niedawno odnowiła mieszkanie - mruknęła Lisa. - Od paru tygodni nalegała, żebym przyjechała zobaczyć, jak to teraz wygląda. - Całe mieszkanie przypominało jej zwariowaną szachownicę. - Zawsze była, rzecz można, pełna twórczej inwencji -

dodała. Nie udało się jej znaleźć lepszego wytłumaczenia oryginalnego gustu siostry. Nagle zmrużyła oczy. - Och, spójrz! - wykrzyknęła.

Gabe podszedł wraz z nią do kanapy. Niewielki stolik na napoje i gazety był przewrócony na bok. Na podłodze leżały rozrzucone gazety i figurki zwierząt z porcelany.

- Może jednak powinniśmy zawołać policję - zaproponowała Lisa. - Coś się tutaj niewątpliwie stało. Czy to nie starczy za dowód?

- Nie - pokręcił głową Gabe. Zastanawiał się niespokojnie, czy nie miał tu miejsca jakiś akt przemocy.

Pochylił się, żeby podnieść stolik.

- Nie dotykaj - upomniała go.

Mężczyzna zawahał się, odwrócił ku niej i spojrzał pytająco, unosząc do góry brwi.

- Wiesz, mogą tu być dowody, jakieś odciski palców. Być może policja zechce przeprowadzić śledztwo.

Choć Lisa starała się zapanować nad sobą, wyraźnie zbladła. Jej głos z trudem wydobywał się z zaciśniętego gardła.

- Chciałbym, aby się okazało, że masz rację - powiedział Gabe. Wyprostował się nie dotykając już niczego. - Obawiam się jednak, że przewrócony stolik to za mało, aby przekonać policję. Przynajmniej teraz.

Pobłażliwy ton głosu Jordana znów zirytował Lisę. Traktował ją jak dziecko, które wciąż jeszcze wierzy w świętego Mikołaja. Niestety, w głębi duszy wiedziała, że Gabe ma rację. Policja po prostu by ją wyśmiała. Przypomniała sobie, jak dzwoniła do nich rano, przed przyjazdem Jordana. Okazało się, że nawet nie wiedzą, gdzie jest teczka z dokumentami dotyczącymi zaginięcia Dixie.

Lisa uniosła brodę i zmierzyła mężczyznę krótkim, chłodnym spojrzeniem. Nawet jeśli ma rację, nie mam się z czego cieszyć, pomyślała.

- Mimo wszystko sądzę, że nie powinniśmy niczego dotykać - stwierdziła zimno i nie czekając na jego odpowiedź ruszyła do przedpokoju. - Są tu dwie sypialnie - krzyknęła przez ramię. - Sprawdź pokój Dixie, ty zajmij się drugim.

Gabe przez chwilę stał nieruchomo. Odprowadził ją wzrokiem. O co jej znów chodzi? Przecież nie powiedział niczego, z czym nie można by się zgodzić. Niezależnie od tego, jak bardzo by się starał, Lisa wciąż była z niego niezadowolona.

Przed wejściem do sypialni zboczył jeszcze do łazienki. Stojąc w drzwiach zauważył ręcznik, niedbale przerzucony przez ściankę kabiny z prysznicem. Dotknął go

palcami. Suchy jak pieprz - zauważył. Odwrócił się i zajrzał do niewielkiej szafki.

Nic szczególnego nie zwróciło tu jego uwagi. W środku stały tylko kosmetyki, perfumy, szczotki do włosów, grzebienie i temu podobne kobiece drobiazgi. Zauważył też kilka szczoteczek do zębów, wetkniętych w dziurki specjalnej półki.

Niewielka sypialnia wydawała się blada w porównaniu z pełnym kontrastowych barw salonem. Różowe zasłony były dopasowane kolorem do różowej narzuty na łóżko. Zapewne ktoś na nim niedawno spał, bo łóżko nie było pościelone.

Gabe rozejrzał się wokół. Prócz pogniecionej poduszki i prześcieradła, a także zrzuczonej na podłogę kołdry, wszystko było w idealnym porządku. Z wyjątkiem...

Wbił wzrok w kołdrę. Miał wrażenie, że coś pod nią ukryto. Pochylił się, unióśł róg kołdry do góry i niemal stracił dech. Serce podjechało mu do gardła. Powtarzając w kółko w myślach, że to jeszcze nic nie znaczy i że na świecie nie brak zielonych, wojskowych plecaków, Gabe odpiął jego górną klapę. Plecak był wypchany ubraniami. Wyciągnął kilka koszul. Wyglądały znajomo, ale mimo to jeszcze nie uwierzył w to, co podpowiadał mu rozum.

Dopiero ostatnia rzecz, którą wyjął z plecaka, przekonała go, że się nie myli. Zacisnął powieki i powoli pokręcił głową. Nie miał żadnych wątpliwości, że ta czarna koszula z krótkimi rękawami należy do Danny'ego. Świetnie pamiętał, jak dyskutowali, wybierając jej kolor i wydrukowany na niej wzór. Gabe chciał, aby syn nosił odznaki swojego uniwersytetu, ale chłopak wołał karykaturę Blake'a Selmana, lidera jednej z modnych grup rockowych.

Ojciec zmiął koszulę. Wprawdzie podejrzewał, że syn może być związany z siostrą Lisy, ale dotychczas nie chciał w to ostatecznie uwierzyć. Miał nadzieję, że połączenie tych dwóch nazwisk jest zupełnie przypadkowe.

Zaklął pod nosem i wepchnął koszulę z powrotem do plecaka. Gorączkowo myślał, co robić dalej. Jednego był pewien - Danny nie porwał Dixie. Jak jednak doszło do tego, że się poznali? Dlaczego chłopiec starał się o pracę w Southern Phone? Jakie to „wielkie perspektywy” miał przed sobą? Czy może wyjechali gdzieś razem? Dokąd? Tak wiele pytań i żadnej odpowiedzi. Ba, brakowało nawet najmniejszego śladu, który mógłby doprowadzić do rozwikłania zagadki.

Pochylił głowę. Słyszał, jak kobieta kręci się w sąsiednim pokoju. Co miał jej powiedzieć?

Przykro mi, Lisa, ale wygląda na to, że mój siedemnastoletni syn jest wplątany w coś razem z twoją siostrą.

Nie.

Gabe błyskawicznie zdecydował, że na razie nic jej nie powie. Wepchnął plecak pod kołdrę. Gdyby powiedział o swoich podejrzeniach, musiałby również wyjaśnić, dlaczego wcześniej nic nie mówił o Danny'm. Mogłaby wówczas pójść na policję i oskarżyć chłopaka o porwanie siostry. Uznał, że dopóki nie dowie się czegoś konkretnego, nie może umacniać kobiety w jej podejrzeniach.

- Gabe.

Odwrócił się gwałtownie. Lisa stała w drzwiach do sypialni. Jordan wziął głęboki oddech. Starał się uspokoić. Spokojnie, stary, pomyślał. Jeszcze chwila, a ona zauważy, że coś jest nie w porządku. Sądząc po przygnębionej twarzy i nerwowym zacieraniu dłoni, ona także coś znalazła. Ruszył energicznie w jej kierunku.

- Co takiego? - spytał. Zgodnie z tym, czego oczekiwał, Lisa wycofała się na korytarz.

- Na łóżku leży otwarta walizka, a w pokoju pełno wszędzie rzeczy Dixie. Wygląda na to, że pakowała się w wielkim pośpiechu. Jestem pewna, że coś się jej stało.

- Przecież mogła się także rozpakowywać - zauważył. - W łazience jest mnóstwo kosmetyków.

- Nie pomyślałam o tym - zmarszczyła brwi Lisa.

- Było tam coś jeszcze?

- Nie - zaprzeczyła, kręcąc powoli głową. - A ty znalazłeś coś?

- Nie - odrzekł po krótkim wahaniu. – Wygląda jednak na to, że Dixie miała gościa. - Gabe uznał, że przynajmniej tyle może jej powiedzieć.

Lisa zerknęła do wnętrza sypialni. Ze zdziwieniem popatrzyła na rozbebeszone łóżko.

- Czy Dixie ma automatyczną sekretarkę? - spytał, usiłując odwrócić jej uwagę.

- Nie - odpowiedziała. - Twierdzi, że nie znosi nagrywać się na sekretarkę, a szczególnie na moją. Przysięgła, że nigdy nie kupi sobie własnej.

- Dość to dziwne, jak na pracownika spółki telefonicznej, nie sądzisz? - Po tym, co Lisa mu opowiedziała o swej siostrze, oraz po obejrzeniu jej salonu, Gabe zaczął podejrzewać, że Dixie jest nie tylko rozpieszczona, ale również dość zwariowana. Z pewnością Danny nie powinien się zadawać z kobietą tego typu. Zresztą, czy zwyczajna dwudziestotrzyletnia kobieta zgodziłaby się na romans z siedemnastoletnim chłopcem?

Minał Lisę i skierował się do salonu. Miał nadzieję, że ona pójdzie za nim. Na szczęście się nie zawiódł.

- Co teraz? - spytał przez ramię.

- Biuro.

Było już prawie wpół do piątej, gdy wreszcie znaleźli budynek Southern Phone Inc. Lisa nie traciła czasu, aby wyjaśnić przystojnej recepcjonistce, kim są i po co tu przyjechali. Jak informowała stojąca na biurku tabliczka, recepcjonistka nazywała się Nora Walker. Z niewytłumaczalnych dla siebie powodów Gabe doszedł do wniosku, że Nora jest zdenerwowana.

- Czy jesteście państwo umówieni z panem Snellingiem?

- Nie, nie jesteśmy. - Lisa zmierzyła recepcjonistkę gniewnym spojrzeniem. Gabe miał wrażenie, że w jej miedzianych włosach zapaliły się ogniki. - Jak już pani powiedziałam, właśnie przyjechaliśmy do Shreveport - dodała, wymawiając każde słowo z pedantyczną dokładnością. - Proszę, aby pani zadzwoniła do pana Snellinga i powiedziała mu, że chcę się z nim natychmiast widzieć.

Recepcjonistka bez słowa protestu podniosła słuchawkę i wystukała wewnętrzny numer. Po kilku niewyraźnych mruknięciach odłożyła słuchawkę na widełki.

- Proszę, zechcą państwo usiąść - wskazała im ręką fotele. - Pan Snelling zaraz państwa przyjmie.

W rzeczywistości musieli czekać ponad kwadrans, nim wreszcie recepcjonistka skierowała ich do gabinetu szefa. Aby się tam dostać, musieli przejść przez podwójne drzwi i pokonać długi hol.

Gdy tylko Gabe ujrzał niskiego i łysiejącego mężczyznę, od razu poczuł do niego niechęć. Pan Snelling przypominał mu dziecko, które powinno natychmiast pójść do łazienki, a zamiast tego kręci się niespokojnie na krześle, ze strachu, że za chwilę nastąpi katastrofa.

- Czym mogę pani służyć, pani LeBlanc? Panie...

- To pan ... - Lisa zamierzała przedstawić Jordana.

- Może nam pan powiedzieć, gdzie jest Dixie Miller - przerwał jej Gabe. Lisa rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, ale Gabe postanowił to zignorować. Miał nadzieję, że jeśli

okaze się, że Snellingowi nic nie mówi jego nazwisko, to Lisa uwierzy wreszcie, że nie ma on nic wspólnego ze zniknięciem Dixie. Oczywiście, mogło zdarzyć się również i tak, że Snelling po prostu zapomniał nazwisko Danny'ego, choć rozmawiał z nim na temat przyjęcia do pracy.

- Dixie? - powtórzył Snelling, patrząc na nich szeroko otwartymi oczami.

- Tak, Dixie Miller, pana asystentka. Tak się składa, że jestem jej siostrą - potwierdziła niecierpliwie Lisa.

- Och, tak, oczywiście. - Snelling patrzył na zmianę to na Lisę, to na Gabe'a. - Proszę, niech państwo usiądą. - Wskazał na stojące przed biurkiem fotele i uśmiechnął się nerwowo.

Gabe usiadł, Lisa wołała stać.

- Czy wie pan, gdzie znajduje się w tej chwili moja siostra?

- Nie, przecież pani Miller jest na wakacjach. Zaraz sprawdzę. - Snelling schował się za biurkiem i zaczął demonstracyjnie przeszukiwać papiery. Wreszcie wyciągnął jakąś kartkę. - O, proszę. W ubiegły czwartek zwróciła się z prośbą o parę dni urlopu. Jakaś niespodziewana przyczyna.

- Przed chwilą powiedział pan, że pojechała na wakacje - przypomniała mu Lisa. Gabe przyglądał się spod opuszczonych powiek, jak Snelling szarpie węzeł krawata. Nie miał wątpliwości, że szef Dixie jest bardzo zdenerwowany, jeszcze bardziej niż Nora Walker. Pytanie tylko, dlaczego?

- Dla naszej spółki nie ma to większego znaczenie. Różnica polega tylko na tym, że wakacje są planowane z większym wyprzedzeniem - wyjaśnił Snelling.

- Dobrze, dobrze - przerwała mu Lisa. - Czy Dixie podała, jakie to niespodziewane przyczyny zmusiły ją do wzięcia urlopu?

- Nie, nie wyjaśniła powodu tej prośby. Sądziłem, że jak zwykle w takich wypadkach chodzi o jakieś kłopoty rodzinne. To zdarzyło się zupełnie nagle. Właśnie skończyła rozmowę z kandydatem na nowego pracownika, po czym bez uprzedzenia poprosiła mnie o urlop.

- Czy pamięta pan może nazwisko tego kandydata? - z uporem pytała Lisa.

- Och, nie jestem pewien, czy wolno mi ujawnić takie informacje.

- Nikomu nie powiemy - zapewnił go Gabe, wstając z fotela i demonstrując swą potężną sylwetkę.

Z przyjemnością zauważył, że oczy Snellinga zaokrągliły się ze strachu.

- Wydaje mi się, że nazywał się Gabriel Jordan, ale byłem tego dnia bardzo zajęty i nie brałem udziału w rozmowie.

- Zatem nie widział go pan. - Lisa wydawała się równie rozczarowana, jak Gabe. Wyglądała, jakby ktoś nagle wypuścił z niej powietrze.

- Niestety, nie - potrząsnął głową Snelling.

No i koniec zabawy, pomyślał Jordan. Był bardzo zawiedziony. Zagadka, zamiast się powoli wyjaśniać, coraz bardziej się komplikowała.

Podszedł do Lisy i objął ją ramieniem. O dziwo, nie odsunęła się. Patrzyła na niego, jakby była zupełnie nieprzytomna.

- Czy masz przy sobie wizytówkę? - spytał. Kiwnęła głową.

- Może zatem dasz jedną panu Snellingowi. Niewykluczone, że jeszcze będzie chciał się z nami skontaktować. - Podczas gdy Lisa sięgnęła po torebkę, on zwrócił się do Snellinga: - Jeśli przypadkiem dowie się pan czegoś o Dixie, będziemy wdzięczni za telefon. Mieszkamy w... - Gabe chwilę się zastanawiał, po czym przypomniał sobie nazwę motelu, który minęli po drodze - w „Sunrise Inn”.

- Oczywiście, oczywiście - zapewnił go Snelling. Wciąż nerwowo spoglądał to na niego, to na Lisę. Gabe pomyślał, że zakończenie rozmowy sprawiło temu małemu chudzielcowi znacznie większą ulgę, niż można się było tego spodziewać.

Lisa wreszcie odnalazła wizytówki i podała jedną Snellingowi.

- Jeśli nas pan nie zastanie w motelu, może pan zostawić wiadomość pod tym numerem.

Gabe popchnął ją lekko w kierunku drzwi. Gdy znaleźli się na korytarzu, sam był zdziwiony tym, jak dobrze teraz ją rozumie. Az do tej chwili Lisa trzymała się dzielnie, była energiczna i pewna siebie. Najwyraźniej miała nadzieję, że ktoś w biurze będzie w stanie powiedzieć jej, gdzie jest Dixie, lub co się z nią stało. Teraz, kiedy się zawiodła, mężczyzna zupełnie nie wiedział, co mógłby powiedzieć, czy zrobić, żeby ją jakoś pocieszyć.

Gdy byli w połowie korytarza, Lisa odzyskała znów siłę i wewnętrzną równowagę. Przystanąła i odepchnęła rękę Jordana.

- Ten padalec coś ukrywa - powiedziała cicho. - Jestem pewna, że wie więcej, niż nam powiedział.

- Owszem - zgodził się. - Myślę, że masz rację. Niestety, nie możemy nic na to poradzić, w każdym razie nie teraz.

- Lisa? - Oboje usłyszeli cichy kobiecy szept. Obejrzel się za siebie.

- Czy my się znamy? - zapytała Lisa niską, dość pulchną młodą kobietę. Oczy dziewczyny zaokrągliły się ze strachu. Przycisnęła palec do ust i pokręciła gwałtownie głową.

- Ssz... nie tak głośno. - Rozejrzała się nerwowo wokół. - Nigdy się nie spotkałyśmy, ale rozmawiałyśmy przez telefon. Przeczytaj to. - Podała Lisie zaklejoną kopertę, po czym pośpiesznym krokiem skierowała się do pokoju w dalszej części korytarza.

Zaskoczona kobieta spojrzała niepewnie na Jordana. Ten wzruszył ramionami.

Spojrzeli w kierunku pokoju, w którym zniknęła dziewczyna. Po chwili Lisa zaczęła otwierać kopertę.

- Nie tutaj - powstrzymał ją. - Poczekaj, aż wrócimy do samochodu.

Gdy tylko znaleźli się w dziupli, Lisa pośpiesznie rozerwała kopertę i wyciągnęła z niej niewielką karteczkę. Gabe pochylił się ku niej, aby również przeczytać list.

- Teraz już pamiętam - powiedziała nagle. - To Nicole, jedna z przyjaciółek Dixie.

Rozmawiałam z nią w poniedziałek rano. - Spojrzała na Gabe'a i zmarszczyła brwi. - Dziwne, że cię nie poznała. To ona powiedziała mi, że Dixie wyszła z Gabrielem Jordanem.

- Nie poznała mnie może dlatego, że to nie ja wyszedłem stąd z twoją siostrą - odrzekł i odetchnął głęboko. Lisa nie wydawała się w pełni przekonana. Gabe wyjął jej z ręki list i szybko przeczytał.

- Najwyraźniej Nicole ma jakieś informacje, które według niej mogłyby być dla nas użyteczne. Wyznaczyła nam obojgu spotkanie w barze „Pedro”, dzisiaj o siódmej. - Urwał i zerknął na zegarek. - Jest wpół do szóstej. Mamy dość czasu, aby zatrzymać się w motelu i wziąć prysznic.

- Zastanawiam się, co ona może wiedzieć i dlaczego tak jej zależy na dyskrecji - odpowiedziała Lisa, nerwowo bębniąc palcami o kierownicę.

Gabe też się nad tym zastanawiał. Intuicja mówiła mu, że musi to mieć coś wspólnego z niewytłumaczalnym zdenerwowaniem Snellinga i recepcjonistki.

- Nic nie wymyślimy. Musimy poczekać, aż sama nam powie - powiedziała Lisa i odkaszlnęła. Wyciągnęła kluczyki z torebki i gwałtownym ruchem umieściła jeden z nich w stacyjce. - Wcale nie musimy płacić za motel - dodała, przyciskając pedał gazu.

- Możemy zatrzymać się u Dixie.

- Lepiej będzie, jeśli zamieszkamy w motelu - odrzekł Gabe po chwili namysłu. - Powiedziałem już Snellingowi, że tam będzie mógł nas znaleźć. To zresztą tuż obok domu twojej siostry. - Nie powiedział Lisie, że to co zobaczył w mieszkaniu Dixie, bardzo go niepokoiło. Przede wszystkim wywrócony stolik i porzucane na podłodze figurki zwierząt. Był prawie pewien, że były to ślady walki. Prócz tego na wpół spakowana walizka i plecak Danny'ego. Nie chciał, aby Lisa go znalazła. Nie nastąpił jeszcze właściwy moment.

Był pewien, że wszystko, co go napawało lękiem, można było racjonalnie wyjaśnić, ale mimo to nie potrafił o tym spokojnie myśleć.

Z dała od Shreveport, w leśnej chatce, Danny poczuł, że więzy krępujące jego ręce zaczęły się stopniowo rozluźniać. Szarpał je gorączkowo, jednocześnie przyglądając się leżącej nieruchomo Dixie. Zastanawiał się, czy śpi, czy też jest nieprzytomna. Już od dwóch dni nic nie jadła i powoli zaczęła słabnąć.

Spojrzał w kierunku jedyne go okna. Zapadł już zmrok. Pomyślał, że zostało im już niewiele czasu. Lada chwila mógł się tu pojawić ten łajdak. Co gorsza, im dłużej byli w niewoli, tym bardziej facet stawał się agresywny i brutalny. Danny wykrzywił usta, ale nie zdołał się uwolnić od knebla z taśmy klejącej. I tak dobrze, że tylko ich zakneblował, a nie zastrzelił, po ostatnim numerze, jaki wycięła mu Dixie. Chłopak wolał nie myśleć, co będzie, jeśli nie zdołają uciec, a wyjdzie na jaw, że udało im się rozluźnić więzy.

Szarpnął jeszcze mocniej. Nagle liny puściły i Danny miał wolne ręce. Usiadł i parokrotnie rozprostował i zacisnął zdrętwiałe palce. Szybkim ruchem zerwał taśmę z ust, kalecząc przy tym wargi. Pochylił się do przodu, lecz natychmiast jęknął i szybko się wyprostował. Uznał wprawdzie, że żebra ma całe, ale mimo to był bardzo obolały. Po kilku niezdarnych próbach zdołał wreszcie rozwiązać sznur, krępujący mu nogi w kostkach.

Potykając się co krok, podszedł do Dixie. Potrząsnął jej ramionami. Dziewczyna otworzyła jedno oko, drugie wciąż przysłaniała opuchlizna. Uwolnił jej usta od taśmy, po czym zabrał się za linkę zaciśniętą wokół przegubów.

- Musimy się pośpieszyć - powiedział, mocując się z supłami. W końcu udało mu się je rozwiązać i Dixie miała wolne ręce. Podczas gdy on zajął się jej nogami, Dixie masowała sobie nadgarstki.

- Kręci mi się w głowie - powiedziała.

- Spróbuj wstać - powiedział chłopak, odrzucając sznury. - Spokojnie.

- Och, Danny, chyba nie dam rady.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim rzuciłaś w niego jedzeniem - odrzekł i podtrzymał ją. - I tak dobrze, że nie dał ci znowu w łeb.

- Zamknij się, proszę?

- Już...

W tym momencie oboje usłyszeli ten sam dźwięk i znieruchomieli. Był to cichy warkot silnika i skrzypienie żwiru. Samochód szybko zbliżał się do chaty.

- Boże - jęknęła Dixie. - Za późno. Nie uda nam się uciec.

Danny rozejrzał się wokół, gorączkowo szukając czegoś, co mogłoby mu posłużyć za broń.

- Owszem, poradzimy sobie - odparł ostro. - On wciąż sądzi, że jesteśmy związani.

Oprzyj się. - Danny pociągnął ją w kierunku drzwi i oparł o ścianę. Na szczęście Dixie zdołała ustać bez jego pomocy. Chłopak podbiegł do stołu i chwycił krzesło.

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła dziewczyna.

- Ssz - uciszył ją. Słysząc już było odgłos zbliżających się kroków. Danny szybko zajął miejsce przy ścianie, po przeciwnej niż Dixie stronie drzwi. Wstrzymując oddech uniósł krzesło.

Zgrzytnęły drzwi.

- Co, do diabła? - zaklął mężczyzna, rozglądając się ze zdziwieniem po pokoju. W tym momencie Danny z całej siły walnął go krzesłem w głowę. Mężczyzna jęknął i zwałił się na podłogę. Chłopak pochylił się nad nim, po czym zaczął pośpiesznie przeszukiwać mu kieszenie.

- Co robisz? - jęknęła Dixie, płacząc ze strachu i zdenerwowania.

- Szukam kluczyków do samochodu - odpowiedział. - Nie ma - stwierdził i chwycił dziewczynę za rękę. - Chodź. Pewnie zostawił je w stacyjce.

- Czy on... nie żyje? - spytała. Szła za Dannym potykając się przy każdym kroku.

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi.

Jak słusznie się spodziewał, kluczyki tkwiły w stacyjce. Gdy tylko Dixie wsiadła do samochodu, chłopak wrzucił wsteczny bieg i zaczął zawracać, ustawiając wóz przodem do żwirowej drogi.

- Boże! - krzyknęła Dixie. - Idzie!

Danny obejrzał się przez ramię. W drzwiach pojawił się mężczyzna. W ręce trzymał rewolwer.

Chłopak zaklął i nacisnął pedał gazu. Na szczęście silnik nie zawiódł. Rozległ się głośny warkot, a spod kół wystrzelił żwir.

- Pochyl się! - wrzasnął do Dixie. Rozległ się huk wystrzału.

Dziewczyna głośno krzyknęła.

- Trafił cię? - zapytał Danny, przyciskając gaz do dechy. Samochód podskakiwał i zarzucał na nierównościach drogi. W każdej chwili mogli wylądować na drzewie. Chłopak musiał patrzeć przed siebie, nie mógł więc spojrzeć na dziewczynę.
- Dixie! - krzyknął ponownie.

Lisa i Gabe czekali na Nicole w zatłoczonej poczekalni meksykańskiej restauracji. Lało. W gęstym deszczu światła samochodów wyglądały jak rozmazujące się plamy. Przypatrując się przez okno zalanej deszczem ulicy, Lisa głęboko odetchnęła, na próżno próbując się nieco rozluźnić.

W motelu wynajęli oddzielne pokoje. Wtedy wreszcie znalazła chwilę spokoju, aby przemyśleć ostatnie wydarzenia. A zatem to Nicole była ostatnią osobą, która widziała, jak Dixie wychodzi z pracy.

„Być może nie poznała mnie, bo to nie ja jestem mężczyzną, z którym wyszła twoja siostra”.

Za każdym razem, przypominając sobie te słowa, Lisa zastanawiała się, czy od samego początku nie popełniała błędu. Albo nie miała racji podejrzewając, że Jordan ma coś wspólnego ze zniknięciem Dixie, albo teraz pozwalała mu mydlić sobie oczy. Gdyby to naprawdę Gabe spotkał się w czwartek z Dixie, Nicole z pewnością by go rozpoznała. Lisa sądziła jednak, że jeśli nawet to nie on był tym mężczyzną, to i tak coś przed nią ukrywa. Tylko co? Kobięca intuicja podpowiadała jej, że Jordan nie powiedział prawdy, tłumacząc dlaczego wybrał się z nią do Shreveport.

A może jednak się myliła? Poczwała, że się rumieni. W takim wypadku była winna Jordanowi solenne przeprosiny.

Zerknęła na niego ukradkiem. Gabe nie wydawał się zdenerwowany perspektywą spotkania z Nicole. Miał na sobie szare spodnie i szaroniebieski sweter. Wyglądał po prostu jak ktoś, kto zdecydował się zjeść kolację w restauracji.

No, w każdym razie nie jak ktoś zwyczajny, pomyślała Lisa. Jordan wyróżniał się z tłumu choćby wzrostem. Również jego męska uroda daleka była od przeciętnej. Lisa odkryła, że w miarę jak go lepiej poznaje, coraz częściej myśli o rzeczach, o których w ogóle nie powinna myśleć. Nie po to tu z nim przyjechała, aby zajmować się swymi erotycznymi problemami.

„Spędzasz życie w studio, chowając się za swymi kamerami” - Lisa przypomniała sobie nagle zarzut siostry. Czy Dixie miała rację? Czy kontakty z Jordanem były dla niej tak trudne właśnie dlatego, że zwykle kryła się za swoim aparatem fotograficznym? I że bała się bólu, jaki mógł wywołać każdy związek z mężczyzną. Westchnęła. To nie pora na rozmyślanie nad sobą. W tej chwili miała na głowie znacznie ważniejsze sprawy.

- Spóźnia się - powiedziała, spoglądając na zegarek. Nie mogła się doczekać, przybycia Nicole. - Jak myślisz, czy ona przyjdzie?

Gabe również spojrział na zegarek.

- Jest dopiero dziesięć po siódmej. Poczekajmy jeszcze chwilę, a potem usiądziemy i coś zamówimy. Nie wiem jak ty, ale ja jestem piekielnie głodny.

Obok nich przeszedł kelner. Lisa z podziwem patrzyła, jak radzi sobie z ogromną tacą zastawioną talerzami. Silny zapach ziół sprawił, że również poczuła głód. Po

paru sekundach kelner zniknął w korytarzu. W tym momencie ktoś otworzył drzwi i do sali wtargnął podmuch zimnego powietrza. Lisa obejrzała się i zobaczyła Nicole.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała Nicole, potrząsając mokrą parasolką. - Utknęłam w korku.

Lisa przemyślała sobie dokładnie w motelu, jak powinno wyglądać ich spotkanie. Odsunęła się nieco w bok, tak aby Nicole mogła bez trudu przyjrzeć się Jordanowi. Sądząc po jego ponurej minie, łatwo przejrzał tę grę. Na plus trzeba mu było zapisać, że tym razem tylko zacisnął usta; wydawał się zrezygnowany.

- Nicole, poznaj Gabriela Jordana.

Gabe wyciągnął do niej dłoń. Nicole automatycznie uściśnęła jego rękę, ale jednocześnie mocno się zmarszczyła. Patrzyła na Jordana z wyraźnym zdziwieniem na twarzy.

- Nazwisko jest to samo, ale twoja siostra wyszła z biura z kimś innym - odpowiedziała stanowczo.

Lisa dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę z tego, że w napięciu wstrzymała oddech. Ku jej ogromnemu zdziwieniu, słowa Nicole przyniosły jej wielką ulgę.

- Tamten facet był znacznie młodszy - ciągnęła dalej Nicole. - Moim zdaniem był za młody na montera. - Spojrzała na Gabe'a z nagłym zakłopotaniem i wyraźnie się zarumieniła. - Przepraszam, nie chciałam wcale powiedzieć, że jest pan stary.

- Wcale się nie obraziłem.

Nicole pochyliła głowę na bok i uważnie mu się przyjrzała.

- Jest pan jednak bardzo do niego podobny - dodała. - Takie same oczy, kolor włosów, ta sama budowa ciała. Cóż, widocznie każdy z nas kogoś przypomina, tylko na ogół nie wiemy kogo. - Urwała i zwróciła się do Lisy. - O co tu chodzi?

- Nim Lisa zdążyła odpowiedzieć, wtrącił się Jordan.

- To bardzo długa historia. W gruncie rzeczy chodzi o to, że ktoś używa mego nazwiska. Mam zamiar dowiedzieć się, kto to taki - powiedział.

Zdaniem Lisy nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Podczas gdy Gabe i Nicole kontynuowali rozmowę, ona zastanawiała się nad tym, co przed chwilą usłyszała. Przez cały czas uważnie przyglądała się Jordanowi. Gdy Nicole wspomniała o jego fizycznym podobieństwie do mężczyzny, z którym po raz ostatni widziała Dixie, Gabe wyraźnie przybladł i wyglądał na zaniepokojonego.

Szybko zapomniała o uldze, jakiej doznała gdy okazało się, że Nicole nie rozpoznała Jordana. Sądziła, że Gabe mógł zareagować w ten sposób tylko z jednego powodu: najwyraźniej wiedział, lub przynajmniej podejrzewał, kim jest tamten mężczyzna. Syn i ojciec często są do siebie podobni. No, ale przecież Danny ma dopiero siedemnaście lat - przypomniała sobie.

- ...nie mogę uwierzyć, że oni oskarżają o to Dixie. Teraz, gdy w dodatku gdzieś zniknęła, jestem naprawdę przerażona.

- Co mówiłaś? - Pod wpływem słów Nicole Lisa gwałtownie oprzytomniała.

- Może najpierw gdzieś usiądziemy - zaproponował Gabe.

Lisa tylko kiwnęła głową.

Skinął na kierownika sali, który zaprowadził ich do stolika i wręczył każdemu menu. Jordan wpatrywał się w jadłospis, ale naprawdę myślał tylko o tym, jak

Nicole opisała mężczyznę, który towarzyszył Dixie. Sądząc po ukradkowych spojrzeniach, którymi obrzucała go Lisa, jego kłamstwo już wkrótce musiało wyjść na jaw.

Nie była idiotką. Z całą pewnością bez trudu domyśliła się, że nieznanym mężczyzną jest Danny.

Do stolika podszedł kelner i przyjął zamówienie. Gdy się oddalił, Nicole zwróciła się do Lisy:

- Przepraszam za tę scenę w biurze, ale tam nie mogłam z wami rozmawiać.

Wszędzie kręcili się agenci FBI, a ja bałam się, że wyjedziesz, nim będziemy miały okazję, żeby się porozumieć.

- FBI? - Lisa zacisnęła palce na serwetce.

- Tak. Podejrzewają, że to Dixie ukradła pieniądze z funduszu emerytalnego - powiedziała Nicole, patrząc na Lisę ze szczerym współczuciem.

- Co takiego? - Kobieta zbladła jak ściana. - To śmieszne! - niemal krzyknęła. Kilka osób siedzących przy sąsiednich stolikach spojrzało na nią z zaciekawieniem. Lisa rozejrzała się wokół i ściszyła głos. - Dixie nie jest złodziejką - szepnęła.

- Jestem tego pewna - uspokajała Nicole gładząc ją po ramieniu. - Niestety, jak dotąd wszystkie dowody świadczą przeciwko niej... - szepnęła, odwracając wzrok.

- Nic mnie nie obchodzą dowody - warknęła Lisa. Gwałtownym gestem rzuciła serwetkę na stół. - Moja siostra nigdy by niczego nie ukradła.

W tym momencie kelner przyniósł zamówione potrawy. Znow sięgnęła po serwetkę. Przez chwilę wszyscy milczeli. Lisa gapiła się na parujący talerz. Poczula skurcz żołądka i atak mdłości.

- Mówiłaś o dowodach. - Gabe zwrócił się do Nicole, gdy tylko kelner zostawił ich samych. - Co to za dowody?

Jego spokój i łagodny głos podziały uspokajająco na wzburzone nerwy Lisy.

Zastanowiło ją tylko, dlaczego ten mężczyzna ma na nią taki wpływ, skoro jego postępowanie budzi w niej tyle podejrzeń.

Nicole przełknęła kawałek mięsa i popiła wodą.

- Raz do roku wynajęci buchalterzy sprawdzają księgi związku - wyjaśniała. - Zaczęli w poniedziałek, a we wtorek wieczorem odbyło się comiesięczne zebranie członków związku.

Po sprawozdaniu księgowego wybuchło prawdziwe piekło.

Okazało się, że z funduszu emerytalnego zniknęło co najmniej dwieście tysięcy dolarów.

- To jeszcze nie tłumaczy, dlaczego podejrzewają o to Dixie - prychnęła Lisa.

- Zaraz ci to wyjaśnię - odrzekła Nicole uśmiechając się blado.

- Przepraszam. - Lisa zacisnęła powieki. - Trochę tego za dużo. Najpierw Dixie gdzieś znika, a teraz w dodatku okazuje się, że jest podejrzana o kradzież.

- Doskonale rozumiem twój niepokój.

Nim Gabe zdążył pomyśleć, wyciągnął rękę i uściskał dłoń Lisy.

- Znajdziemy ją - zapewnił. I Danny'ego, dodał w myślach. - Najpierw jednak musimy ustalić fakty.

- Masz rację - kiwnęła głową kobieta nie cofając ręki.

- No, mów dalej - Gabe zwrócił się do Nicole.

- Przewodniczący związku natychmiast zawiadomił krajową federację, a ci z kolei powiadomili FBI. Dziś rano pojawili się agenci i zaczęli śledztwo. Już po paru godzinach wykryli, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy ktoś systematycznie przekazywał pieniądze z funduszu na konto w lokalnym banku.

Nicole, rzuciwszy Lisie pełne współczucia spojrzenie, kontynuowała:

- Kierownik banku potwierdził, że ten rachunek należy do Dixie. Według ksiąg bankowych, konto to zostało zamknięte w piątek rano, dzień po tym, gdy Dixie poprosiła o urlop. No, a ponieważ jest skarbnikiem i na dodatek gdzieś zniknęła...

- Nie mogę w to uwierzyć - jęknęła Lisa. Nagle uniosła brodę i wyprostowała się na krześle. - Nie! - pokręciła głową. - Nigdy nie przyjmę tego do wiadomości. To jakieś nieporozumienie. Wiem, że moja siostra nigdy nie zdefraudowałaby pieniędzy. Ktoś pewnie sfałszował jej podpis.

- Niewiele ci to pewnie pomoże, ale chciałabym cię zapewnić, że też tak myślę - powiedziała Nicole.

- Znam wprawdzie Dixie dopiero od kilku miesięcy, lecz również nie potrafię w to uwierzyć.

- Jestem ci bardzo wdzięczna - kiwnęła głową Lisa.

- Nie ma za co - odrzekła Nicole. - Dixie jest moją przyjaciółką. Nie chciałam rozmawiać w biurze, bo tam ściany mają uszy.

- Teraz rozumiem, dlaczego Snelling był taki zdenerwowany.

- Szkoda, że nie widziałas go dziś rano, zaraz po przesłuchaniu - zaśmiała się Nicole.

- W każdym razie - dodała machając widelcem - otrzymaliśmy surowe zalecenie, aby z nikim o tej sprawie nie rozmawiać. Mają nadzieję, że uda się im odzyskać pieniądze, nim dziennikarze dowiedzą się o całej sprawie.

- Przynajmniej z tego możemy się cieszyć - stwierdził Gabe. - Wolałbym nie widzieć fotografii Dixie w telewizji i w gazetach.

- To jeszcze nie wszystko. - Nicole odkaszlnęła.

- Czy pamiętasz Kevina Strikera? - spytała Lisę.

- Owszem, pamiętam. - Nawet nie próbowała ukryć swojej niechęci. - Nigdy go nie lubiłam. Według mnie, Dixie miała szczęście, że się go pozbyła. Tylko mi nie mów, że znów się zaczęli spotykać!

- O ile wiem, nie. W każdym razie wczoraj słyszałam, jak mówił jednej z sekretarek, że Dixie jest po uszy w długach. Twierdził, że jest zrozpaczona z powodu zbliżających się płatności. Dziwne, ale Dixie nic mi o tym nie mówiła.

- To rzeczywiście dziwne. - Lisa zmarszczyła czoło. - O ile wiem, siostra zawsze płaci gotówką. Nie korzysta z kart kredytowych i nigdy nie pożycza pieniędzy. Nie, to nie może być prawda. Gdyby miała problemy finansowe, z pewnością powiedziałaby mi o tym. Ona doskonale wie, że zawsze może liczyć na moją pomoc.

Gabe z szacunkiem pomyślał, że Lisa jest niezwykle lojalna wobec siostry. Nie był tylko pewien, czy jej wiara w Dixie odpowiada rzeczywistym zdarzeniom.

Uniosł ramię i pomasaował sobie kark. Pomyślał, że jeśli nawet to nie Dixie wymyśliła, jak ukraść pieniądze, to i tak z pewnością jest w to wplątana. Szczerze obawiał się, że Lisę czeka przykra niespodzianka.

Na myśl, że ta kobieta narażona jest na bardzo trudne przeżycia, Gabe poczuł, że coś ściska go w gardle. Postanowił, że lepiej będzie, jeśli przestanie się nad tym zastanawiać. Miał już dość kłopotów na głowie i nie chciał zajmować się cudzymi problemami.

Wbił ponure spojrzenie w stojący przed nim talerz.

Jak to się stało, że Danny poznał taką kobietę? Doszedł do wniosku, że zna odpowiedź na to pytanie. Chłopiec wspominał przecież w liście, że ma przed sobą wspaniałe perspektywy. Gabe mógł sobie łatwo wyobrazić, że syn wykorzystał wysoki wzrost i mocną budowę, aby udać, że ma dwadzieścia parę lat. Zapewne dzięki temu liczył na posadę w Southern Phone.

Jeśli wierzyć temu, co napisał w liście, Danny był bardzo niezadowolony ze swego dotychczasowego życia. Z pewnością więc stanowił łatwą zdobycz dla każdej pozbawionej skrupułów kobiety, na przykład dla Dixie Miller. Gabe nie miał wątpliwości, że mimo całej swej inteligencji, Danny czułby się bardzo pochlebiony względami takiej kobiety. Niezależnie od IQ na poziomie geniusza, był przecież tylko siedemnastoletnim chłopcem, który łatwo poddaje się swoim erotycznym pragnieniom.

Poczuł wewnętrzny skurcz. Skoro śledztwo przejęło FBI, to sprawa musiała być poważna i mogła się źle skończyć, niezależnie od tego, czy Danny świadomie współpracował z Dixie, czy tylko dał się wykorzystać.

Nagle poczuł na sobie badawcze spojrzenie Lisy. Nie tylko ty masz kłopoty, synu, pomyślał. Uniósł wzrok. W oczach Lisy dostrzegł dokładnie to, czego się obawiał. Ona sama odgadła prawdę.

Godzinę później obydwójce wyskoczyli z dżipa i ruszyli biegiem do drzwi motelu. Lało jak z cebra. W drodze powrotnej z restauracji w samochodzie panowało pełne napięcia milczenie. Gabe podejrzewał, że Lisa milczy nie tylko dlatego, że musi skupić uwagę na prowadzeniu samochodu, choć rzeczywiście padało tak bardzo, że w każdej chwili mogli znaleźć się w rowie.

Zatrzymali się przed drzwiami pokoju Lisy. Mimo że biegli do motelu jak najszybciej, oboje zdążyli przemoknąć. Kobieta drżała z zimna. Wyjęła klucz i otworzyła drzwi.

- Wydaje mi się, że winien mi jesteś pewne wyjaśnienia - rzuciła zimno i zaprosiła go gestem do pokoju.

Gdy weszli, Lisa natychmiast włączyła grzejnik i pobiegła do łazienki. Po chwili wróciła z dwoma ręcznikami; jeden rzuciła Jordanowi. Wytarła twarz, po czym owinęła ręcznik wokół głowy, tworząc coś w rodzaju turbanu. Wyprostowała się i oparła ręce na biodrach, jednocześnie napinając wilgotny materiał bluzki na piersiach.

Gabe ukrył twarz w ręczniku i odwrócił się w drugą stronę. Ten widok był dla niego zbyt podniecający. Opanował się z pewnym trudem, po czym wytarł włosy, poświęcając temu znacznie więcej energii, niż było to konieczne.

- Widziałam twoją minę, gdy Nicole opisywała tego mężczyznę - zaczęła Lisa, gdy Gabe przewiesił ręcznik przez ramię. - Albo zaraz powiesz mi wszystko, co wiesz, albo możesz już ruszać w drogę do Ponchatoula.

- No, dobrze - zgodził się, szarpiąc nerwowo koniec ręcznika. Wiedział, że nie może już dłużej kłamać. - Sądzę, że ten mężczyzna, którego widziała Nicole, to mój syn. Początkowo nie byłem tego pewny, ale teraz już nie mam żadnych wątpliwości.

- Twój syn? - powtórzyła Lisa, patrząc na niego przymrużonymi oczami. - A dlaczego teraz jesteś tego taki pewny?

W jej głosie słychać był tłumiony gniew. Gabe cały zeszywniał.

- Po pierwsze, wynika to z relacji Nicole - powiedział. - Danny niemal dorównuje mi wzrostem i jest podobnie zbudowany. - Na chwilę zamilkł i wbił wzrok w podłogę. Po paru sekundach spojrzał Lisie prosto w oczy. - Znalazłem również jego plecak.

- Plecak?

- Tak. - Powoli pokiwał głową. - Znalazłem go w sypialni, w mieszkaniu Dixie.

- Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz? - zapytała gwałtownie Lisa. - Dlaczego kłamałeś.

Gabe powtórzył sobie w myśli, że jedyne, co mu pozostało, to zachować spokój i postarać się wszystko wyjaśnić. Chciał ją przekonać, że po prostu starał się chronić syna, dokładnie tak samo, jak ona usiłowała osłonić siostrę.

- Nie byłem pewien, jak na to zareagujesz - powiedział. - Przecież przedtem wysuwałaś dość zwariowane oskarżenia. Myślałem, że jeśli najpierw uda mi się znaleźć syna, to później wszystko się wyjaśni.

- Wiedziałam - westchnęła Lisa. Zachowywała się tak, jakby w ogóle nie usłyszała jego słów. - Wiedziałam od początku, że coś tu nie gra, zwłaszcza gdy zaofiarowałaś swoją pomoc w poszukiwaniach Dixie. Jestem skończoną idiotką. Pomyśleć tylko, że na początku podejrzewałam twojego syna, ale w końcu odrzuciłam to podejrzenie z uwagi na jego wiek. - Lisa znów pokręciła głową i ciężko westchnęła. - Nie, to wykluczone, żeby Dixie zadawała się z uczniem szkoły średniej. Poza tym, taki szczeniak z pewnością nie dostałby pracy w Southern Phone.

- Danny nie jest zwykłym siedemnastolatkiem - wtrącił Gabe.

- A czym się wyróżnia?

- Ma IQ na poziomie geniusza. Jest już studentem drugiego roku uniwersytetu. Zamierza poświęcić się medycynie.

Lisa przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, zupełnie zaskoczona. Gdy oprzytomniała, cofnęła się i usiadła na łóżku.

- Jeśli tak jest naprawdę, to ta historia staje się jeszcze bardziej zawiślana - powiedziała wreszcie. - Dlaczego ktoś, kto ma przed sobą perspektywę wspaniałej kariery, decyduje się zostać monterem?

Przez parę sekund Gabe walczył z pokusą, aby powiedzieć jej, z jakiego powodu, według niego, Danny wpłatał się w całą tę historię. W końcu uznał, że nie jest to najlepszy moment, aby oskarżać Dixie o celowe uwiedzenie nastolatka i namówienie go do współudziału w popełnieniu przestępstwa.

Zamiast tego wzruszył ramionami i postarał się ukryć swą niechęć do siostry Lisy.

- Danny rzucił studia. Tego dnia, kiedy przyjechałaś oskarżyć mnie o porwanie Dixie, dostałem od niego list, w którym zawiadamiał mnie, że rezygnuje ze studiów. Właśnie skończyłem go czytać, gdy zadzwoniłaś do drzwi.

Gabe kręcił się niepewnie. Nie bez trudu przyszło mu się przyznać, że ma kłopoty z synem, uznał jednak, że jeśli chce współdziałać dalej z Lisą, musi powiedzieć jej całą prawdę.

- Danny napisał, że nie chce, aby kierowano jego życiem. Mam wrażenie, że uważa, iż nie potrafimy się ze sobą porozumieć. Obawiał się, że jeśli powie mi wprost, że chce rzucić studia, to będę go namawiał, żeby tego nie robił. Od piątku nie mam o nim żadnych wiadomości. Wydawało mi się, że to nie może być przypadek, iż równocześnie z nim zniknęła twoja siostra, a w dodatku po raz ostatni widziano ją w towarzystwie kogoś, kto używa nazwiska Gabriel Jordan. Nie posiadamy w tej chwili żadnych innych śladów. Mam nadzieję, że poszukując Dixie, znajdziemy również Danny'ego.

Gabe był przygotowany na to, że Lisa wybuchnie, ale jeszcze nie wiedział, co zrobi, gdy oskarży ona chłopca o wciągnięcie Dixie w swoje własne problemy. Nie chciał ranić tej kobiety, ale z drugiej strony musiał pamiętać, że chodzi o jego syna. Lisa wstała i powoli podeszła do okna. Przez dłuższą chwilę przyglądała się, jak deszcz uderza o szybę.

- To wszystko jest takie trudne - szepnęła wreszcie. Odwróciła się twarzą do Jordana. - Lista pytań wydłuża się, a nie skraca - dodała cicho. - Dixie zniknęła, a na dodatek jest oskarżona o kradzież... Teraz okazuje się, że twój syn również zniknął bez śladu...

Mężczyzna nie wiedział, co powiedzieć. Spodziewał się wybuchu gniewu i lawiny oskarżeń, a tymczasem Lisa mówiła z wyraźnym współczuciem w głosie. Zupełnie nie był przygotowany na pełne zrozumienie spojrzenie jej ciemnych oczu.

- Powinieneś być od razu powiedzieć mi o Danny'm - ciągnęła. - Pod wieloma względami traktuję Dixie jak córkę, a nie jak siostrę. Naprawdę mogę zrozumieć, co teraz myślisz i czujesz. Opowiadałam ci już o tym, że przeżyłam coś podobnego, gdy Dixie rzuciła studia po pierwszym roku. - Urwała i ciężko westchnęła. - To chyba jakieś straszne nieporozumienie...

Każde wypowiedziane przez nią łagodne słowo zwiększało dręczące go poczucie winy. Od początku czuł, że Lisa jest niezwykłą kobietą. Z wyjątkiem ślepej lojalności wobec siostry, wszystko w jej zachowaniu potwierdzało to pierwsze wrażenie. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej mu na niej zależało, a jednocześnie nie dawała mu spokoju opinia, jaką miał o jej siostrze.

Gabe szczerze współczuł Lisie. Włożyła wiele uczucia i poświęcenia w wychowanie Dixie lecz dziewczyna w pewnym momencie zboczyła z właściwej drogi. Jordan nie miał wątpliwości, że to ona ukradła pieniądze. Wszystkie dowody świadczyły o jej winie. Nie był to, jego zdaniem, jedyny jej zły uczynek. Gabe uważał, że ponosi ona odpowiedzialność za zniknięcie Danny'ego i za dramat, jaki przeżywa siostra. Wbił wzrok w podłogę. Pomyślał, że Lisa należy do kobiet, dla których lojalność i uczucia wobec najbliższych, są w życiu najważniejsze. Gdy okaże się, że Dixie zawiodła jej zaufanie, Lisa będzie zdruzgotana.

A co z twoją lojalnością wobec niej? - zadał sobie pytanie.

Pomyślał, że raz już zawiódł zaufanie Lisy. Gdyby teraz zachowywał się tak, jakby dalej wierzył w niewinność Dixie, byłoby to kolejne kłamstwo.

- Gabe... czy coś się stało?

Pytanie Lisy przywróciło go do rzeczywistości.

- Co takiego? - Potrząsnął głową. - Nic, wszystko jest w porządku. - Zamrugał nerwowo oczyma.

- Przepraszam. Właśnie myślałem...

Co takiego myślałeś, ty idioto? - dokończył w duchu. Nerwowym ruchem potarł czoło.

- Mieliśmy bardzo długi dzień - powiedział wreszcie. - Na pewno jesteś równie zmęczona, jak ja. Sam nie wiem, co myślę - dodał, sięgając ręką do klamki. - Musimy się przespać. Rano zdecydujemy, co robić dalej.

W rzeczywistości Gabe po prostu nie był w stanie myśleć, gdy Liza była tuż obok. Potrzebował chwili samotności, aby jakoś to wszystko uporządkować.

- Porozmawiamy rano, przy śniadaniu. Może zjemy razem, na przykład w tym barze obok motelu? - zaproponował.

- O której? - spytała Lisa, zbliżając się do drzwi.

- Może o wpół do ósmej? Nie za wcześnie? - zawahał się Gabe. Stał z ręką na klamce.

- Nie, skąd - uśmiechnęła się. Odwrócił się do drzwi.

- Gabe?

Lisa delikatnie dotknęła jego ramienia. Gabe był tak zaskoczony, że zupełnie znieruchomiał. Miał wrażenie, że wszystkimi nerwami odczuwa nacisk jej palców.

Gdy wreszcie odwrócił się do niej, Lisa stała tuż przy nim... blisko, bardzo blisko.

Pachniała deszczem i perfumami... tymi cholernymi perfumami, które doprowadzały go do szaleństwa.

Zbliżyła się jeszcze bardziej i objęła go w pasie. Gabe bez namysłu, spontanicznie przytulił ją do siebie, tak jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

- Jestem pewna, że znajdziemy Dixie i Danny'ego - szepnęła Lisa. - Nie martw się. Z pewnością istnieje jakieś racjonalne wytłumaczenie tych wszystkich wydarzeń.

Gabe nie miał ochoty wypuścić jej z objęć. Nie wątpił, że Lisa chciała tylko go pocieszyć, ale mimo to jej bliskość wywarła na nim niezwykle wrażenie. Miał ochotę przyciągnąć ją jeszcze bliżej i pocałować w usta. Nic dziwnego, że jego ciało zareagowało odpowiednio do tych chęci.

Kobieta nagle zeszytywniała i odsunęła się od niego. Gabe opuścił bezwładnie ramiona. Wciąż był poruszony tym, co się stało.

Sądząc po rumieńcach na karku i policzkach Lisy, musiała albo poczuć jego niespodziewaną reakcję, albo też zaskoczyła ją równie niespodziewana reakcja własnego ciała.

Gabe miał ochotę powiedzieć, że nie powinna czuć się zakłopotana. Jeśli już ktoś, to raczej on miał do tego powody.

Jednak i tym razem zabrakło mu słów, podobnie jak wtedy, gdy usiłował wytłumaczyć pewne sprawy synowi. Wydawało mu się, że cokolwiek powie, tylko

pogorszy sytuację. Chciał stąd wyjść, obawiał się bowiem, że zaraz zrobi coś, czego potem będzie żałował.

- Zobaczmy się rano - wykrztusił wreszcie szorstkim tonem. Zabrzmiało to znacznie bardziej oficjalnie, niż zamierzał.

Lisa stała nieruchomo, wstrzymując oddech, dopóki Gabe nie zamknął za sobą drzwi. Po chwili zaczęła oddychać, ale w dalszym ciągu stała w miejscu, patrząc gdzieś w przestrzeń. Sprzeczne uczucia przyprawiały ją o zawrót głowy.

Gdy Barry zginął na wojnie, Lisa myślała, że nigdy o nim nie zapomni. Po upływie paru miesięcy wciąż czuła ból po jego stracie, ale pogodziła się z myślą, że życie musi toczyć się dalej.

Kilka razy próbowała nawiązać z kimś znajomość. Nie brakowało przystojnych i sympatycznych mężczyzn, którzy chcieliby zbliżyć się do niej, ale żaden z nich nie miał tej wyjątkowej wewnętrznej iskry, która tak ją pociągała w Barrym. Poza tym, Lisa musiała również pamiętać o Clarice i całej rodzinie zmarłego męża. Dla nich była wciąż żoną Barry'ego.

Westchnęła. Dixie parokrotnie oskarżyła ją, że ukrywa się przed życiem w swoim studio. Czy rzeczywiście? A może po prostu czekała na pojawienie się odpowiedniego mężczyzny? Przed chwilą jej impulsywny, niewinny gest pocieszenia szybko zmienił się w coś zupełnie innego. Nawet teraz, choć minęło już parę minut, Lisa wciąż nie mogła uwierzyć, że odważyła się na coś takiego. Nie była w stanie przyznać, że w rzeczywistości pragnęła znaleźć się w silnych ramionach Jordana.

Dlaczego właśnie teraz? - zastanawiała się w duchu. - I dlaczego właśnie on? Z trudem opanowała dreszcz wstrząsający jej ciałem, po czym uniosła rękę i zamknęła drzwi na łańcuch. To tylko współczucie, pomyślała. Miała kiedyś dokładnie takie same problemy z Dixie, jak Gabe ze swym synem i dzięki temu mogła teraz zrozumieć jego sytuację.

Sądząc po tym, co powiedział, myślała, Gabe naprawdę bardzo kocha syna, dokładnie tak samo, jak ona kocha siostrę. I podobnie jak ona starała się chronić Dixie, tak samo on usiłował chronić Danny'ego.

Pod jednym istotnym względem różnili się jednak między sobą. W przeciwieństwie do niej, Gabriel nie ma pojęcia, jak nawiązać kontakt ze swym dorastającym synem i nie umie pogodzić się z jego niezależnością.

Lisa obróciła się na pięcie i zdecydowanym krokiem pomaszerowała do łazienki. Pomyślała, że prysznic i sen dobrze jej zrobią. Uznała, że jeśli chodzi o Jordana, to niewątpliwie pozwoliła, aby współczucie dla niego wzięło w niej górę nad zdrowym rozsądkiem. To wszystko.

To kłamstwo - mówił jej wewnętrzny głos. - A co powiesz na jego reakcję?

Lisa zignorowała ten głos, szybko zrzuciła ubranie, weszła pod prysznic i odkręciła kran z zimną wodą.

- Dixie, powiedz coś.

Ulewny deszcz zmusił Danny'ego do jazdy z prędkością żółwia. Zerknął przez ramię na tylne siedzenie, ale w ciemnościach dostrzegł tylko niewyraźny zarys jej sylwetki. Dixie uniknęła zranienia, ale jeden z pocisków trafił w tylną oponę. Chłopak jechał

bez powietrza tak długo, aż wreszcie uznał, że są już w bezpiecznej odległości od leśnej chaty.

Zaryzykował jeszcze jedno spojrzenie przez ramię. Dixie albo zemdlała, albo zasnęła.

- Do diabła - mruknął pod nosem - pewnie zemdlała. - Mrużąc oczy po raz kolejny rozejrzał się wokół. Nie miał pojęcia, gdzie się znajdują. Zauważył wprawdzie tabliczkę z numerem drogi, ale bez mapy ta informacja była właściwie bezużyteczna. Zaklął ponownie. Ze zmęczenia i niedospania oczy same mu się zamykały. Bolały go żebra i był piekielnie głodny.

Dziewczyna jęknęła.

- Dixie, obudź się! Powiedz coś!

- Dobra, dobra, nie musisz przecież krzyczeć! Nie jestem głucha.

Danny usłyszał, jak Dixie porusza się na fotelu.

- Chryste, żebyś wiedziała, jak się o ciebie martwiłem - powiedział i westchnął z ulgą.

- Przepraszam... - wymamrotała. - Strasznie mi się chce spać... mam mdłości.

- Gdybyś pomogła mi się zorientować, gdzie jesteśmy, to może jeszcze znaleźlibyśmy jakąś otwartą restaurację.

- Danny, zatrzymaj się!

- Po co?

- Będę wymiotować. Zatrzymaj samochód.

- Sekundę... - Chłopak zauważył wąską, boczną drogę i zjechał z szosy. Gdy tylko samochód stanął, nie bacząc na ulewę Dixie wychyliła się na zewnątrz.

Nim skończyła, zdążyła całkowicie przemoknąć. Cała drżała. Uniosła rękę i odgarnęła z czoła parę kosmyków.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że choruję podczas jazdy, zwłaszcza po takich krętych i nierównych drogach. Przed dłuższą jazdą zawsze biorę pigułki.

Danny rozejrzał się po wnętrzu samochodu. Na próżno szukał czegoś, czym dziewczyna mogłaby się wytrzeć. Szybko odpiął guziki koszuli i zaczął ją z siebie ściągać.

- Co robisz?

- Przemokłaś do suchej nitki - odrzekł, podając jej koszulę. - Wytrzyj się.

- Dzięki - szepnęła i wzięła koszulę. Pochyliła się i pocałowała go w policzek. -

Bardzo jesteś miły. Jaka szkoda, że nie jesteś starszy!

Aha, pomyślał. Mili ludzie zawsze przegrywają. Miał ochotę dotknąć miejsca, gdzie pocałowała go Dixie, ale jakoś się powstrzymał. Przez kilka tygodni, po każdej rozmowie telefonicznej, długo marzył o tym, że kiedyś ją pocałuje. To prawda, że ukrył swój prawdziwy wiek, ale nie sądził, że sześć lat będzie stanowić jakikolwiek problem.

Na myśl o ich pierwszym spotkaniu Danny poczuł, że się rumieni. Wystarczyło jedno spojrzenie i Dixie już wiedziała, z kim ma do czynienia.

- Jesteś smarkaczem - krzyczała na niego. - Siostra ostrzegła mnie przed tobą, ale jej nie posłuchałam. Jak mogłeś tak kłamać?

Chłopak wyrzwał przez okno. W mokrej szybie ujrzał swe zniekształcone odbicie. Słysząc było, jak deszcz głośno bębni o maskę samochodu.

- Danny?

- Tak?

- A może prześpimy się tutaj? Deszcz wciąż leje, a oboje jesteśmy zmęczeni.

Nocą przeszedł nad miastem front burzowy i w czwartek rano świeciło już słońce, choć pogoda była chłodna i wietrzna.

Idąc do baru, w którym umówiła się z Jordanem, Lisa żałowała, że nie włożyła czegoś cieplejszego od cienkiego żakietu. Nim doszła do baru, trzęsła się już z zimna. Z przyjemnością weszła do ogrzanego wnętrza i wciągnęła w nozdrza zapach jajeczniczy na boczku.

Stanęła w drzwiach i rozejrzała się po zatłoczonej sali. Bez trudu go znalazła.

Siedział w rogu, tuż przy oknie. Sądząc po szerokim ziewnięciu, którego nie próbował nawet ukryć, spał tej nocy równie podle jak ona.

Czy może ich krótki kontakt fizyczny wstrząsnął nim tak silnie jak nią?

Zapewne nie, zreflektowała się. Z każdą sekundą czuła, że jest jej cieplej. Z pewnością martwił się o syna, pomyślała. Przecież przyjechał tu tylko z jego powodu.

Ty również masz ważniejsze sprawy na głowie, niż przejmowanie się tym, co myśli jakiś mężczyzna, skarciła się. Postanowiła, że najlepiej będzie, jeśli uda, że nic się nie stało.

- Spóźniłam się? - spytała, podchodząc do stolika. Gabe uniósł głowę i rozejrzał się wokół. Podniósł się szybko.

- Nie, skąd - odpowiedział, podsuwając jej krzesło. - To ja byłem wcześniej. Chcesz zdjąć żakiet?

- Nie, dziękuję - pokręciła głową Lisa. Przez kilka sekund patrzyli na siebie badawczo. Niebieskie oczy Gabe'a wyraźnie pociemniały. Lisa poczuła, jak po plecach przebiega jej zmysłowy dreszcz.

Z trudem oderwała wzrok od jego oczu i szybko usiadła przy stoliku. Gabe również usiadł, ale czuła, że wciąż ją obserwuje. Wiedziała, że pod wpływem tego spojrzenia coraz bardziej się rumieni.

Chcąc jakoś odwrócić jego uwagę, Lisa sięgnęła po menu i zaczęła je demonstracyjnie studiować.

- Może kawy?

Uniosła głowę i spojrzała na młodą kelnerkę, trzymającą w ręce parujący dzbanek. Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Tak, bardzo proszę - powiedziała. - Chciałabym zamówić grzanki z boczkiem i szklankę soku pomarańczowego.

Kelnerka kiwnęła głową, potwierdzając przyjęcie zamówienia i nalała jej kawy.

- Czy pan również chce coś zamówić? - zwróciła się do Gabe'a.

- To samo co pani - odpowiedział. Kelnerka napełniła również jego filiżankę.

Gdy odeszła, Jordan znów spojrzał na Lisę. Na szczęście tym razem dostrzegła w jego oczach tylko ciekawość.

- Co dzisiaj robimy? - zapytał.

- Sama nie wiem, co w tej chwili powinniśmy zrobić - wzruszyła ramionami Lisa. - Chętnie pojechałabym do Southern Phone i porozmawiała z innymi pracownikami biura, ale skoro kręcą się tam agenci, to pewnie lepiej z tego zrezygnować.

- Możesz zadzwonić.

- Sama nie wiedziałabym, kogo poprosić - zaśmiała się Lisa. - Jestem pewna, że Dixie mówiła mi, z kim pracuje, ale w tej chwili poza Nicole nie przypominam sobie żadnego nazwiska, prócz...

- Tak?

- Prócz Kevina Strikera - dokończyła, podnosząc głowę i patrząc mu w oczy. W tym momencie kelnerka przyniosła im śniadanie. Lisa natychmiast zajęła się grzankami, zaś Gabe siedział w milczeniu, czekając aż znów będą sami.

- To ten facet, o którym wczoraj wspomniała Nicole, prawda? Mówiła, że rozgłasza plotki o Dixie.

Lisa miała pełne usta, ale mimo to zdołała wydać z siebie pełen niechęci pomruk.

- Z twojej reakcji wynika, że nie jest to twój ulubieniec - zachichotał Gabe.

- To zbyt słabo powiedziane - odrzekła, przełykając wreszcie wielki kęs grzanki.

Uniosła szklankę i wypijała kilka łyków soku. - To odrażający typ i mogę się tylko cieszyć, że Dixie się go pozbyła. Choć naprawdę to on ją rzucił.

Kelnerka właśnie sprzątała talerze i dolewała im kawy, gdy Gabe poczuł, że coś im grozi. Po wielu latach pracy na platformach, pośród ludzi z bardzo różnych środowisk, Gabe nauczył się ufać swemu instynktowi. Kiedyś drogo zapłacił za zlekceważenie sygnałów zwiastujących zagrożenie.

Unióś głowę i z pozornym roztargnieniem rozejrzał się po sali. Starał się nie zwrócić nikomu uwagi. Bez trudu dostrzegł dwóch mężczyzn w ciemnych garniturach.

Wyraźnie odcinali się od pozostałych gości, na ogół ubranych w dzinsy i flanelowe koszule. Na pierwszy rzut oka było widać, że tu nie pasują. Stali obok drzwi i patrzyli na Lisę. Gabe natychmiast zwrócił na to uwagę.

- Nie oglądaj się teraz - powiedział, pochylając się do niej. - Jeśli się nie mylę, zaraz będziemy mieli towarzystwo.

Lisa była zbyt zaintrygowana, aby go posłuchać. Uniosła głowę i obejrzała się przez ramię. Jak można było się tego spodziewać, dwaj nieznajomi podążali prosto do ich stolika.

Danny obudził się raptownie i zmrużył oczy, chroniąc je przed jaskrawym światłem słońca. Dopiero po paru sekundach przypomniał sobie, w jaki sposób znalazł się na przednim siedzeniu cudzego samochodu, w jakimś zupełnie nie znanym sobie miejscu. Kark mu zesztywniał i miał wrażenie, że w ustach ma knebel z bawełny. Nagle rozległ się jakiś dziwny dźwięk i chłopak od razu znieruchomiał. Czuł, jak zjeżyły mu się włosy na głowie. Dopiero po chwili zrozumiał, co to za dźwięk i wyjrzał przez okno.

Krowa. Niewiele brakowało, a wpadłby w panikę z powodu głupiej krowy.

Z tyłu samochodu dobiegł go jakiś szelest. Zerknął przez ramię na tylne siedzenie.

Dixie leżała tam skulona, z głową na ramieniu i kolanami podciągniętymi do brody.

Jej długie, jasne włosy były potargane, twarz blada, a ubranie potwornie brudne i pogniecione. Danny nie mógł zrozumieć, dlaczego jej widok wciąż działa na jego zmysły, zwłaszcza że Dixie nie pozostawiła mu żadnych złudzeń co do swoich uczuć. Głupie pytanie, pomyślał. Odwrócił się i otworzył drzwiczki samochodu. Zakochał się w Dixie, nim jeszcze ją zobaczył. Chętnie powróciłby do tego okresu, kiedy znali się tylko z długich rozmów przez telefon. Wtedy przynajmniej mógł mieć nadzieję, że dziewczyna odwzajemnia jego uczucia. Teraz wiedział już, że nie ma na to szans. Jakoś mi to przejdzie, pomyślał. Nie mam przecież innego wyjścia.

Przymknął drzwi starając się zachować ciszę, aby nie zbudzić Dixie. Stał przed samochodem i rozejrzał się wokół.

Zatrzymali się przed metalową bramą ogrodzonego pastwiska. Niewielka polana otoczona była gęstym lasem. Krowa, która obudziła go swym muczeniem, pasła się spokojnie tuż za płotem.

Danny skierował się w stronę najbliższej grupy drzew. Miał nadzieję, że tam będzie mógł dyskretnie załatwić potrzeby natury.

Gdy wrócił do samochodu, od razu zwrócił uwagę na szeroko otwarte tylne drzwi. Dixie siedziała nieruchomo, wpatrując się w leżącą na jej kolanach, otwartą teczkę. Wyglądała tak, jakby zapomniała, gdzie się znajduje.

- Hej, obudź się! - zawołał Danny. Miał nadzieję, że Dixie się nie przestraszy. Gdy spojrzała w jego stronę, od razu się zorientował, że stało się coś złego.

- Nie uwierzysz własnym oczom - wyjąkała głosem drżącym ze strachu.

Danny zatrzymał się przy wozie i zajrzał do środka.

- Chryste - jęknął. - Skąd to się wzięło?

- Teczka stała na podłodze za przednim fotelem - szepnęła.

- Czy to jest właśnie to, o czym myślę?

Dixie tylko pokiwała głową. Czuła, jak żołądek kurczy się jej ze zdenerwowania i znów miała ochotę zwymiotować.

Lisa patrzyła spod oka, jak do ich stolika zbliżają się dwaj mężczyźni.

- Pani Lisa LeBlanc?

- Kim pan jest? - odpowiedziała pytaniem, obrzucając niechętnym spojrzeniem starannie ubranego, ciemnowłosego agenta.

Mężczyzna sięgnął do wewnętrznej kieszeni garnituru i wydobyl kwadratową legitymację. Otworzył ją i pokazał Lisie.

- Nazywam się Johnny Monroe, jestem agentem FBI, a to - wskazał głową kolegę - agent Dick Tanner.

Lisa zachowała pozory spokoju, ale wewnątrz była bardzo napięta. Skąd wiedzieli, kim ona jest? Kto im powiedział, że są właśnie w tym barze? Czy może znaleźli Dixie i Danny'ego? Jeśli tak, to co się z nimi dzieje?

- Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań, dotyczących siostry. Dixie Miller jest przecież pani siostrą, prawda?

Lisa pokiwała głową, starając się zachować obojętność. Musiała uważać, żeby nie zdradzić się z tym, że wie o kradzieży. Jak dotychczas nikt poza pracownikami

Southern Phone nie powinien o tym wiedzieć. Nie chciała, aby Nicole miała przez nią kłopoty.

- Skąd pan wie, że Dixie jest moją siostrą i skąd pan wiedział, gdzie mnie szukać?
- Dowiedzieliśmy się, że poszukuje pani siostry i że mieszka pani w pobliskim motelu - odrzekł Monroe, wzruszając ramionami.

Tylko Snelling i Nicole wiedzieli, gdzie zamierzali się zatrzymać. Lisa nie miała wątpliwości, że to ten chudy facet poinformował FBI.

- Porozmawiajmy o pani siostrze.

- Dlaczego interesuje się nią FBI?

Monroe zerknął na swego kolegę, po czym znów spojrzął na Lisę.

- Mamy powody sądzić, że pani siostra dysponuje pewnymi informacjami na temat kradzieży...

- Moja siostra nie jest złodziejką - rzekła Lisa lodowatym tonem. Czuła, że mogłaby krzyknąć, ale to z pewnością nie pomogłoby Dixie. - Nigdy nie wzięłaby. ..

- Proszę pani - przerwał jej agent. - Chcemy tylko z nią porozmawiać, jak dotąd nie oskarżamy jej o kradzież.

Akurat, pomyślała Lisa.

- Chcielibyśmy tylko ją znaleźć i zadać parę pytań - dodał Monroe.

- A co właściwie zginęło?

- Nie mam prawa udzielać informacji na temat prowadzonego dochodzenia.

W tym momencie rozmowę przerwał drugi agent, zwracając się wprost do Jordana.

- Właściciel motelu powiedział nam, że zameldował się pan jako Gabriel Jordan. Czy mógłby pan pokazać jakiś dokument, stwierdzający pana tożsamość?

Lisa z trudem przełknęła ślinę. Gabe przez chwilę wahał się, jakby chciał coś powiedzieć. W końcu wzruszył ramionami i sięgnął do kieszeni.

- Proszę bardzo - powiedział, podając agentowi prawo jazdy. - Czy mógłby mi pan wyjaśnić, czemu to was interesuje?

- Mężczyzna używający nazwiska Gabriel Jordan towarzyszył Dixie Miller w chwili, gdy widziano ją po raz ostatni - wyjaśnił Monroe, podczas gdy Tanner oglądał prawo jazdy. - Pani Miller rozmawiała z nim na temat pracy, po czym wyszli razem z biura.

Tanner przyjrzał się uważnie Jordanowi, po czym oddał mu prawo jazdy.

- To nie on - pokręcił głową. - Nie pasuje do opisu. Przede wszystkim jest za stary. Gabe zachnął się tak wyraźnie, że Lisa musiała się uśmiechnąć. Najpierw Nicole, teraz ten agent. Biedny Gabe, pewnie dostanie kompleksu na punkcie swego podeszłego wieku.

- Chcielibyśmy zadać pani parę pytań. Mam nadzieję, że zechce pani odpowiedzieć - stwierdził Monroe.

Lisa od razu spoważniała. Zdawała sobie sprawę z tego, że to nie są żarty. Na litość boską, przecież Dixie jest podejrzana o kradzież dwustu tysięcy dolarów!

- Czego chcecie się dowiedzieć?

- Czy możemy usiąść?

- Proszę bardzo. - Lisa wskazała ręką wolne krzesła. Nie miała ochoty im na to pozwolić, ale uznała, że usiądą i bez jej zgody.

Gdy agenci usadowili się przy stoliku, natychmiast pojawiła się ta sama młoda kelnerka.

- Dla nas tylko kawa - powiedział Tanner.

Kelnerka nalała im kawy. Monroe sięgnął po cukier, nie spuszczać przy tym wzroku z Lisy. Jednak to Tanner zadał pierwsze pytanie.

- Panie Jordan, Dixie Miller nigdy nie zarejestrowała w dzienniku podania o pracę, rzekomo złożonego tego dnia przez mężczyznę, posługującego się nazwiskiem Gabriel Jordan. Jedyne dowód, że tak było, to notatka w kalendarzu. Czy może wie pan, dlaczego ktoś postanowił posłużyć się pańskim nazwiskiem i kto to może być? Gabe zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie, nie wiem. Sam chciałbym się dowiedzieć. Właśnie dlatego przyjechałem tu z panią LeBlanc.

- Skąd pan wiedział, że ktoś użył pańskiego nazwiska?

Gabe opowiedział mu, w jaki sposób poznał Lisę, nie mówiąc przy tym nic na temat syna. Zakończył relację podając ten sam argument, którym kiedyś przekonał Lisę.

- Jest dla mnie oczywiste, że jeśli ktoś korzysta z mojego nazwiska, to musi coś o mnie wiedzieć - stwierdził. - Im dłużej o tym myślałem, tym bardziej mnie to niepokoiło. W końcu postanowiłem przyjechać i wraz z panią LeBlanc wyjaśnić sprawę.

Urwał i zerknął na Lisę. Nie był wcale pewien, czy ona podtrzyma jego wersję wydarzeń i będzie milczeć na temat Danny'ego.

- Czy przypadkiem pana syn nie nazywa się również Gabriel Jordan? - spytał Tanner.

Gabe odniósł wrażenie, że zamiast serca ma w piersiach kawał lodu. Nim zdążył coś powiedzieć, Lisa wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Od kiedy to FBI śledzi dzieci? - spytała. Pokręciła głową i ponownie się roześmiała.

- Mam nadzieję, że wiedzą panowie, że ten chłopak ma dopiero siedemnaście lat. To raczej za mało, aby starać się o pracę w Southern Phone. To chłopiec niezwykle utalentowany, w tym wieku jest już studentem uniwersytetu. Zamierza zostać lekarzem. Dlaczego miałby zatem starać się o posadę montera?

Jordan ledwo zauważalnie odetchnął. Miał ochotę ucałować i uściskać Lisę. Jego podziw dla niej wzrósł jeszcze bardziej.

- Już pani powiedziałem, że nikogo nie oskarżamy - powiedział Monroe kręcąc głową. - Po prostu usiłujemy wyjaśnić tę sprawę.

Kłamstwo, pomyślała Lisa. Świetnie pamiętała, co powiedziała im Nicole.

- Proszę pani, kiedy po raz ostatni rozmawiała pani z siostrą?

- Tydzień temu, w sobotę.

- I od tej pory ani jej pani nie widziała, ani z nią nie rozmawiała?

- Nie.

- Czy jest pani tego całkowicie pewna? - naciskał Monroe. Patrzył na nią zmrużonymi oczami.

- Panie Monroe, przyjechałam tutaj tylko po to, żeby odnaleźć siostrę - stwierdziła cierpko. - Może pan sprawdzić, że zgłosiłam jej zaginięcie na policji w Shreveport.

- Skąd pani wiedziała, że siostra zaginęła? - rzucił pytanie Monroe.

- Wcale nie miałam pewności, ale Dixie i ja jesteśmy sobie bardzo bliskie. Dzwonimy do siebie na zmianę w każdą sobotę. Obie mieszkamy samotnie, zatem często kontaktujemy się przez telefon. W ostatnią sobotę nie mogłam się do niej dodzwonić. Próbowałam przez cały weekend, ale bez skutku. W poniedziałek doszłam do wniosku, że musiało stać się coś złego i zawiadomiłam policję. Musi pan przyznać, że miałam powody, żeby się niepokoić. Tyle się teraz słyszy o różnych przestępstwach... Podczas gdy Lisa i Monroe rozmawiali, Tanner obserwował Jordana. Gabe starał się zachować kamienny spokój, tym bardziej że zachwycił go sposób, w jaki Lisa poradziła sobie z całą sytuacją.

Przesłuchanie trwało nadal. Agenci na zmianę wypytywali to Lisę, to Jordana. Gabe zorientował się, że z każdą chwilą Lisa zaczyna coraz bardziej się denerwować i traci panowanie nad sobą. W pewnym momencie dyskretnie spojrzął na zegarek. Ze zdumieniem stwierdził, że rozmawiają z agentami już przeszło godzinę.

W końcu Monroe zerknął na Tannera i niczym na komendę obaj wstali od stolika.

- To chyba na razie wszystko - stwierdził Monroe. - Bardzo państwu dziękujemy za pomoc. - Sięgnął do kieszeni, wyjął dwie wizytówki i wręczył je Jordanowi i Lisie. - Gdyby któreś z państwa dowiedziało się czegoś o panie Miller, proszę nas natychmiast zawiadomić.

Gabe i Lisa w milczeniu obserwowali, jak dwaj agenci wychodzą z baru.

- On chyba uważa mnie za idiotkę - powiedziała Lisa, gdy tamci już nie mogli ich usłyszeć. - Proszę nas natychmiast zawiadomić. Akurat.

- Chciałbym ci bardzo podziękować za to, że nie powiedziałaś im nic o Danny - rzekł Gabe dotykając jej dłoni. Poglaskał serdecznie jej palce.

Jego niski, wibrujący głos sprawił, że Lisa poczuła podniecenie. Pałce Jordana paliły jej skórę.

- Wcale nie jestem pewna, czy postąpiłam słusznie - odrzekła. - Ale na podstawie tego, co mi opowiedziałeś, uznałam, że to mało prawdopodobne, aby Danny porwał kogokolwiek. - Lisa cofnęła dłoń i spojrzała w dół. - Poza tym, wydaje mi się, że gdy ci agenci odnajdą Dixie, nie będą w ogóle chcieli jej wysłuchać. Wolę sama ją znaleźć.

Gabe nie wiedział, co powiedzieć, zachował więc milczenie. Miał wątpliwości co do tego, jak by postąpił, gdyby sytuacja nagle się odwróciła. Nie był wcale pewien, czy potrafiłby być równie wielkoduszny, jak ta kobieta.

- Zastanawiam się, co powinniśmy teraz zrobić - powiedziała Lisa po chwili milczenia. - Tylko jedno przychodzi mi do głowy. Choć nie mam na to najmniejszej ochoty, sądzę, że powinniśmy odwiedzić tego łajdaka, Kevina Strikera.

Kevin Striker mieszkał po drugiej stronie miasta. Przed drzwiami do jego mieszkania stało dwóch mężczyzn; jeden wysoki i mocno zbudowany, drugi niski i dość krępy. Ten niższy przycisnął ucho do drzwi.

- Nic nie słyszę - powiedział po chwili i wyjrzał na parking. - Samochodu też nie ma. Drugi kiwnął głową, wyjął z kieszeni niewielkie etui, wydobył jakiś przyrząd i zaczął majstrować przy zamku. Po chwili drzwi były już otwarte. Obaj mężczyźni rozejrzeli się wokół, po czym wyjęli spod płaszczy rewolwery.

Niższy ostrożnie popchnął drzwi i wszedł do środka. W mieszkaniu nie było nikogo. Szybko i dokładnie przeszukali cały apartament, po czym usiedli w salonie.

- Myślisz, że prysnął na dobre? - powiedział ten niższy.

- Może tak, może nie. Myślę, że musimy mu zostawić jakąś wiadomość, tak na wszelki wypadek, gdyby się tu znów pojawił.

- Masz rację - uśmiechnął się niższy. - Ale co potem?

- Potem poczekamy trochę i zobaczymy, co się stanie.

Gabe kręcił się nerwowo po swoim pokoju w motelu i co chwila spoglądał przez okno, podczas gdy Lisa usiłowała dodzwonić się do Southern Phone. Po chwili usłyszał, jak prosi do telefonu Strikera, po czym niemal natychmiast odkłada słuchawkę.

- No i co? - spytał, zatrzymując się przy oknie.

- Nie ma go - odpowiedziała. - Podobno dzwonił i powiedział, że jest chory. - Zdjęła z półki książkę telefoniczną i szybko odszukała jego numer domowy. Niestety, i tam nikt nie odpowiadał. - To dziwne - mruknęła.

- Może poszedł do doktora albo akurat bierze prysznic - wzruszył ramionami Gabe.

- Może... - Lisa wpatrywała się w telefon. - Poczekam chwilę i znów spróbuję.

Czekała aż godzinę, po czym znów zadzwoniła. I tym razem nikt nie podniósł słuchawki.

- Myślę, że powinniśmy tam pojechać - powiedziała z namysłem.

- Po co? - skrzywił się Gabe. - Przecież to oczywiste, że nie ma go w domu.

- Mam przeczucie... - wzruszyła ramionami Lisa. - Możesz to nazwać kobiecą intuicją, czy jak ci się podoba. - Wstała i założyła żakiet. - Jedziesz ze mną?

- Mogę pojechać - mruknął Gabe. - Ale wciąż nie rozumiem, po co. Przecież tam z pewnością nikogo nie ma.

- Być może masz rację - powiedziała. - Ale jest tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać.

Gdy wreszcie znaleźli dom Strikera, zaparkowała Lovera, niemal dokładnie przed wejściem.

- Ładny dom - mruknął Gabe.

Lisa nie zwróciła uwagi na tę sarkastyczną uwagę. Rozejrzała się wokół. To osiedle niewiele przewyższało standardem podmiejskie slumsy. Była zadowolona, że Gabe zechciał dotrzymać jej towarzystwa. Nawet w ciągu dnia nie czuła się tu bezpiecznie. Przy sąsiednim wejściu stała grupa wyrostków. Gdyby była sama, z pewnością nie uniknęłyby zaczepki.

- Czy oni nie powinni być teraz w szkole? - spytała.

- Wątpię, czy kiedykolwiek tam bywają - prychnął Gabe. Zmierzył ich niechętnym i podejrzliwym spojrzeniem, po czym otworzył drzwi. - Wejdz. Załatwmy, co mamy do załatwienia i zjeżdżajmy stąd.

Lisa kilkakrotnie zapukała do drzwi Strikera. Nikt nie otwierał.

- Coś mi się tu nie podoba - powiedziała. - Może on naprawdę jest aż taki chory, że nie może otworzyć ani odebrać telefonu.

- Nie sądzę.

Groźny głos Gabe'a i lodowaty wyraz jego oczu zaalarmowały Lisę. Spojrzała w tym samym kierunku, w którym patrzył on. Od strony grupki nastolatków dochodziły

odgłosy kłótni i przekleństwa. Lisa miała wrażenie, że kłóć się nie mogąc podjąć jakiejś decyzji. Pewnie nie potrafią uzgodnić, czy warto na nas napaść, pomyślała.
- Wycofujemy się.

Tym razem uznała, że nie pora na dyskusję. Pośpiesznie wrócili do dżipa. Ruszyli, ale gdy tylko objechali budynek, Lisa zatrzymała się przed frontowym wejściem.

- Co robisz?

- Chcę porozmawiać z zarządcą - wyjaśniła, zatrzymując drzwiczki.

- Hej, poczekaj - krzyknął Gabe wyskakując z dżipa. Dogonił ją i chwycił za ramię. - Do diabła, po co ci to?

Wystarczyło dotknięcie dłoni Jordana, aby Lisa poczuła wewnętrzny niepokój. Reagowała na niego stanowczo zbyt silnie.

- Chcę wejść do mieszkania Strikera - powiedziała, z trudem panując nad głosem. - Jak już powiedziałam, nie możemy wykluczyć, że jest ciężko chory.

Zresztą, nawet jeśli go nie ma, i tak chcę tam zajrzeć - dodała, uwalniając się od jego chwytu.

- Po co? To przecież szaleństwo.

Lisa pokręciła głową. Gabe dostrzegł na jej twarzy znajomy wyraz upor.

- Striker jest w tej chwili naszym jedynym punktem zaczepienia - powiedziała. -

Mam zamiar go znaleźć. Jeśli nie chcesz iść ze mną, to możesz tu poczekać.

Gabe nie miał wyboru, musiał pójść za nią. Zacisnął na chwilę powieki i westchnął.

Gdy je otworzył, zobaczył jak kobieta znika w biurze zarządcy. Niech to diabli - zaklął pod nosem i podbiegł do drzwi. Niewielki, zagracony pokój śmierdzący dymem papierosowym i potem. W środku było dość ciemno. Minęło parę sekund, nim oczy Jordana przyzwyczyły się do półmroku. Po chwili dostrzegł, jak Lisa próbuje oczarować otyłego zarządcę. Wyciągnął z kieszeni wykałaczkę, wsadził ją w zęby i oparł się o ścianę, w milczeniu przyglądając się tej scenie.

- Niepokoję się o mojego przyjaciela, Kevina Strikera - powiedziała z uśmiechem.

Zachowywała się tak, jakby z trudem przewyciężała onieśmielenie.

Gabe przygryzł mocniej wykałaczkę i unióś lekko brwi. Taktyka Lisy wydawała mu się zbyt naiwna.

- Ostatnio chorował - ciągnęła dalej, ignorując ironiczny uśmiech Jordana. -

Niepokoję się, bo nie odpowiada na telefon ani nie reaguje na dzwonek do drzwi.

- Proszę pani... - powiedział zarządcą, zerkając z niepokojem na Jordana. - To nie jest moja sprawa. Nie wtrącam się w prywatne sprawy lokatorów.

- Boję się, że stało się coś strasznego - odrzekła po chwili wahania. Nawet Gabe miał wrażenie, że Lisa szczerze się martwi. - Przecież on mógł umrzeć. Pewnie powinnam zadzwonić na policję.

Zarządcą wybałuszył na nią oczy.

- Mógł umrzeć? Policja?

- Może lepiej najpierw sprawdzimy sami - zaproponowała. - Myślałam, że ma pan klucze do wszystkich mieszkań.

Zarządcą natychmiast sięgnął do szuflady.

- Striker... Striker... to chyba numer sto pięć.

Gdy znowu podjechali do właściwej klatki schodowej, Lisa z ulgą stwierdziła, że banda nastolatków już gdzieś zniknęła. Zarządca najpierw mocno zastukał, a dopiero potem otworzył drzwi.

- Jezu! - wykrzyknął. - Co za bałagan!

Weszli do mieszkania, które wyglądało tak, jakby ktoś celowo wszystko w nim poprzewracał. Lisa teraz już nie musiała udawać strachu.

Gabe przez chwilę milczał, po czym wyjął z ust wykałaczkę i skierował się na korytarz.

- Poczekajcie tutaj. Ja sprawdzę sypialnię.

Ani Lisa, ani zarządca nie zaprotestowali. Żadne z nich nie miało ochoty oglądać zwłok.

Lisa rozejrzała się po pokoju. Miała wrażenie, że wypełnia go atmosfera przemocy i gwałtu. Wprawdzie nie cierpiała Kevina Strikera, ale przecież nie życzyła mu śmierci.

- Sypialnia wygląda tak samo jak salon - krzyknął wreszcie. Lisa poczuła ogromną ulgę.

Po chwili Gabe wrócił do salonu.

- Nie jestem całkiem tego pewien - powiedział - ale mam wrażenie, że Striker zabrał trochę niezbędnych rzeczy i opuścił mieszkanie w wielkim pośpiechu. Szafa i komoda są niemal puste.

- Do diabła, co ten łajdak sobie myśli! - wykrzyknął zarządca. - A kto zapłaci za niego czynsz?

Lisa nie słuchała gniewnej tyrady zarządcy. Ostrożnie omijając porzrzucone rzeczy i wywrócone meble przeszła do kuchni.

Najpierw Dixie, pomyślała. Później Danny. Teraz Kevin. Wszyscy zniknęli bez śladu. Do licha, o co tu chodzi? A może byłoby lepiej, gdyby powiedzieli o wszystkim FBI? Wystarczyłoby zadzwonić do jednego z tych dwóch agentów i sprawą zajęłaby się policja federalna.

Lisa spojrzała na telefon. Tuż obok aparatu leżała kartka z notesu. Pochyliła się nad nią. Ktoś zapisał na niej numer telefonu, pod którym widniało jedno, niemal nieczytelne słowo: charter.

Co to mogło oznaczać? Może to czyjeś nazwisko? Może ten ktoś wie, gdzie przebywa Kevin? Lisa zerknęła na Jordana, który cierpliwie wysłuchiwał żalów zarządcy.

Żaden z nich nie zwracał na nią uwagi.

Nie zastanawiając się dłużej, szybkim ruchem chwyciła kartkę i wsunęła ją do kieszeni. Pomyślała, że właściwie nie kradnie, tylko zbiera ślady.

Wszystko w porządku - utwierdziła się w słuszności swej decyzji.

- Lisa?

Niemal podskoczyła. Gabe zmarszczył czoło i obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Lisa pomyślała, że pewnie jej wygląd zdradza nękające ją poczucie winy.

- Czy masz przy sobie wizytówki i coś do pisania?

- Ach tak, oczywiście.

Ostrożnie stawiając kroki do przodu, na którym powiesiła torebkę, po czym wyjęła z niej wizytówkę i długopis. Podała je Jordanowi.

- Jeśli Striker się tu pojawi, chciałbym, aby pan nas zawiadomił. Może pan zadzwonić pod ten numer - powiedział Gabe do zarządcy, podając mu wizytówkę. Zarządca zmarszczył czoło, ale nie zdążył nic powiedzieć. Gabe zerknął na niego i wyciągnął z tylnej kieszeni portfel.

- Proszę, może to wynagrodzi panu wysiłek - powiedział, wręczając mu dwadzieścia dolarów.

- Chodź, Lisa, na nas już czas.

Byle prędej, pomyślała. Chciała się stąd jak najszybciej wynieść.

Jechali w milczeniu. Dopiero gdy już zbliżali się do motelu, Lisa przerwała ciszę.

- Co o tym myślisz? - spytała.

- Sam nie wiem. Z tego co powiedział zarządca wynika, że podobnie jak twoja siostra, Striker również ma kłopoty finansowe. Od trzech miesięcy zalegał z czynszem.

- Dixie nie ma kłopotów finansowych - odrzekła ostro.

- Dobrze, już dobrze. Przepraszam.

Lisa próbowała nie przejmować się podejrzeniem, że Gabe jej nie wierzy.

Zatrzymali się na światłach. Pomyślała, że zapewne zbyt bierze sobie do serca jego komentarze.

- Uważasz zatem, że Striker prysnął, aby nie płacić zaległego czynszu?

- To możliwe, ale ta hipoteza nie wyjaśnia, dlaczego w jego mieszkaniu jest taki bałagan. Gdyby nie to, zarządca pewnie zrezygnowałby z prób odzyskania pieniędzy, zwłaszcza że część zaległości pokryje kaucja. Teraz z pewnością doniesie na policję, że Striker zniszczył meble. - Gabe pokręcił głową. - Nie, gdyby chodziło tu o czynsz, Striker nie stwarzałby sobie dodatkowych problemów.

- Hm, pewnie masz rację - mruknęła Lisa. - Więc co się z nim dzieje?

- Znalazłaś coś w jego mieszkaniu, prawda?

- Być może. - Zerknęła na niego kątem oka. Wjeżdżali właśnie na parking przy motelu. Wzruszyła ramionami. - Nie jestem pewna, czy to rzeczywiście coś ważnego.

- Zatrzymała samochód i zgasiła silnik, ale nim zdążyła wysiąść, Gabe chwycił ją za rękę.

- Co tam znalazłaś?

Przez kilka sekund Lisa wpatrywała się w długie, brązowe palce, zaciśnięte na jej cienkim nadgarstku. Znowu poczuła dziwny wewnętrzny skurcz. Gabe spoglądał jej w oczy i czekał na odpowiedź. Przez dłuższą chwilę nie mogła przypomnieć sobie, o co właściwie pytał.

- Widziałem, jak schowałaś coś do kieszeni. Lisa wyswobodziła się z jego uchwytu.

- To pewnie nie ma żadnego znaczenia - mruknęła, rozcierając machinalnie przegub.

Uścisk Jordana nie sprawił jej bólu, ale wspomnienie tego dotyku wytrącało ją z równowagi.

- Czy możesz wyrażać się jaśniej? Wzruszyła ramionami i wyciągnęła z kieszeni zmiętą kartkę.

- To tylko numer i nazwisko. Może dowiem się czegoś, jak tam zadzwonię.

Weszli do motelu. Lisa natychmiast podeszła do telefonu i wykręciła numer. Po czterech dzwonekach ktoś podniósł słuchawkę.

- Destin Gulf Charter - odezwała się jakaś kobieta.
- Czy chodzi o charter łodzi? - Lisa zorientowała się błyskawicznie, że słowo charter nie jest wcale nazwiskiem.

- Tak. Jesteśmy najlepszą firmą na całym wybrzeżu.

- Tak, nie wątpię - odpowiedziała Lisa, gorączkowo zastanawiając się, co mówić dalej. Destin Gulf Charter. To pewnie chodziło o Destin na Florydzie.

- Słucham, czym mogę pani służyć? - ponagliła ją tamta. - Czy chce pani wynająć łódź na połów ryb, czy na wycieczkę?

- Nie. Mój przyjaciel już zarezerwował u państwa łódź na wycieczkę i prosił, abym zadzwoniła, by potwierdzić rezerwację - zmyślała Lisa. - Nazywa się Striker, Kevin Striker.

- Kiedy miał wypłynąć?

- Nie wiem. - Lisa uniknęła odpowiedzi. - To właśnie miałam sprawdzić.

- Proszę chwileczkę poczekać.

Lisa odetchnęła głęboko. Zerknęła na Jordana i od razu tego pożałowała. Gabe był wyraźnie rozbawiony. Usta wykrzywił mu ironiczny uśmiech. Lisa poczuła, że się czerwieni. Nigdy w życiu nie nakłamała aż tyle, co w tym dniu i Gabe pewnie zdawał sobie z tego sprawę. Co gorsza, chyba go to bawiło.

- Halo?

- Tak? - Lisa słuchała z uwagą.

- Pan Striker wynajął łódź dla jednego pasażera. Rejs do Cancun, łódź wypływa pojutrze o siódmej rano. Czy ma pani jeszcze jakieś pytania?

Cancun... jeden pasażer... powtarzała w myślach Lisa.

- Halo, proszę pani, czy pani mnie słyszy?

- Tak, oczywiście - wymamrotała Lisa, starając się zebrać myśli. - Bardzo pani dziękuję za pomoc - dodała i odłożyła słuchawkę.

- No i co? - spytał Gabe. - Czego się dowiedziałaś?

Lisa streściła rozmowę.

- Cancun, hm. - Gabe cicho gwizdnął. - Jakim cudem ktoś, kto od trzech miesięcy zalega z czynszem może sobie pozwolić na wynajęcie łodzi na taki rejs? I dlaczego podróżuje właśnie łodzią? Samolotem byłoby taniej i szybciej.

- Być może wybrał się na wakacje. - Lisa wpatrywała się w Jordana, jednocześnie próbując znaleźć jakieś wyjaśnienie.

- Ale przecież dzwonił do Southern Phone, żeby zawiadomić, że jest chory - przypomniał jej Gabe.

- Może zachorował, nim zdążył wyjechać.

- Dlaczego zatem go tu nie ma i dlaczego mieszkanie tak wygląda?

Nagle Lisie przyszło coś do głowy.

- Och, nie - mruknęła, po czym wstała i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. - Chyba nie przypuszczasz. .. - Zatrzymała się na chwilę, spojrzała na Jordana i potrząsnęła głową. - Nie, to niemożliwe. Po tym, co on zrobił, Dixie nie zgodziłaby się...

- Czy możesz mi wyjaśnić, o czym ty właściwie mówisz?

- Nie rozumiesz? - zapytała Lisa. - Kevin jest w długach. Dixie znika i jest oskarżona o kradzież pieniędzy związkowych. Teraz okazuje się, że Kevin, jej były chłopak,

również znika, choć powinien leżeć chory w łóżku. Na dodatek wynajął łódź na rejs do Cancun. Dla jednego pasażera. Nikomu nie przyszłoby do głowy sprawdzić w firmach wynajmujących łodzie, w każdym razie nie od razu. Poza tym, wszyscy szukają Dixie, a nie jego! - To Kevin ukradł pieniądze! - krzyknęła. - Na pewno. Nicole powiedziała, że Striker rozpuszczał plotki, o kłopotach finansowych Dixie. FBI zajęte jest poszukiwaniem Dixie, a Kevin zyskuje czas, żeby zniknąć i zatrzeć za sobą ślady.

Gabe pomyślał, że to wszystko ma sens. Mimo to podejrzewał, że Dixie współpracuje z Kevinem i oboje jakoś wciągnęli w to Danny'ego. Ale jak?

- Być może masz rację - przyznał wreszcie. Nie miał dość odwagi, aby zdradzić jej swoje podejrzenia. - To jednak nie wyjaśnia, dlaczego jego mieszkanie jest w takim stanie.

- Zgoda - odrzekła Lisa po chwili. Zmarszczyła czoło, na próżno usiłując znaleźć jakieś wyjaśnienie tego faktu. - A może to nie Kevin zniszczył mieszkanie? - powiedziała z namysłem. - Być może Dixie zorientowała się, że Kevin ją wykorzystuje i doszło do bójki? - Lisa przypomniała sobie, że podobno Danny jest bardzo wysoki. - A może... - Zaczęła, lecz nie dokończyła zdania. Poczuła, jak jakiś nagły lęk ściska jej serce. Jeden pasażer - powtórzyła w myślach. - Boże, a może Kevin... może Dixie i Danny...

- Nie - przerwał jej Gabe, bez trudu odgadując, o czym myśli. Szybko podszedł do Lisy i ujął ją za ramiona. - Nie myśl nawet o tym. Z pewnością nic się im nie stało. Musimy w to wierzyć.

Spojrzała mu w oczy. Nie wiedziała, czy mężczyzna usiłuje przekonać ją, czy siebie.

- Na razie nie mamy żadnych powodów, aby myśleć, że jest inaczej - stwierdził Gabe, coraz mocniej zaciskając ręce na jej ramionach. - Zgodzisz się chyba ze mną?

Lisa nie była tego pewna, ale wolała mu wierzyć. To niemożliwe, aby Dixie i Danny zostali zamordowani, pomyślała.

- Masz rację - przyznała wreszcie.

- Skoro to już ustaliliśmy, to możemy zabrać się za poszukiwanie Strikera - powiedział Gabe i puścił ją równie nagle, jak przedtem uchwycił.

- Chcesz pojechać do Destin?

- Jeśli zaraz ruszymy, będziemy tam wystarczająco wcześnie, żeby spokojnie na niego poczekać - potwierdził.

Lisa zaczęła się pakować. Gabe poszedł do siebie, żeby zebrać swoje rzeczy. Na wszelki wypadek zadzwonił do ciotki, aby sprawdzić, czy Danny dał może znak życia. Niestety, nic takiego się nie stało. Sądząc po głosie ciotki, niewiele brakowało, a zaczęłaby płakać w słuchawkę. Stracił kilka minut, żeby ją uspokoić. Gdy skończył, odłożył słuchawkę i wyszedł na parking. Rzucił swój plecak na tylne siedzenie i oparł się wygodnie o drzwiczki.

Zacisnął powieki i przez chwilę z przyjemnością wygrzewał się na słońcu, po czym otworzył oczy i rozejrzał się wokół. Parking motelu był niemal pusty. Przypomniał sobie rozmowę z Lisą. Gabe sam nie wiedział, skąd bierze pewność, że Danny i Dixie jeszcze żyją. Po prostu był o tym przekonany.

Dziwił się również swojej nieoczekiwanej chęci, by pocieszyć i wesprzeć Lisę. Skąd ten pomysł, że ona potrzebuje wsparcia, pomyślał, przypominając sobie, jak bardzo ta kobieta była twarda i zdecydowana przy ich pierwszym spotkaniu. Mimo to budziła w nim uczucia, o których Gabe już niemal zapomniał, których nie doświadczył od dnia, kiedy jego żona...

Dalsze rozważania przerwało mu niejasne poczucie zagrożenia. Raz jeszcze rozejrzał się wokół. Na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się w porządku. Nie opodał jakieś małżeństwo ładowało walizki do samochodu. Trochę dalej ogrodnik strzygł żywopłot. Nagle jednak Gabe dostrzegł, że w czarnym lincolnie coś się poruszyło. Zauważył, że siedzący w środku dwaj mężczyźni uważnie mu się przyglądają. Gdy zdali sobie sprawę z tego, że na nich patrzy, od razu opuścili głowy. Wydawali się bardzo zajęci czymś, co leżało na siedzeniu. Wyglądali jak uczniacy przyłapani na niedozwolonej zabawie. Bardzo dziwne, pomyślał Gabe. Nie mógł pozbyć się wrażenia, że ci dwaj go śledzą.

Ciekawość spowodowała, że Gabe postanowił przyjrzeć się tym dwóm typom. Wystarczy mały spacer, pomyślał. Pewnie okaże się, że to jacyś turyści, którzy zatrzymali się na parking, aby ustalić dalszy plan podróży. Taki wariant odpowiadałby mu najbardziej. Oderwał się od dżipa i ruszył w kierunku czarnego lincolna.

- Gabe? - usłyszał wołanie Lisy.

Na dźwięk jej głosu od razu zatrzymał się i zawrócił. Lisa właśnie niosła swoją walizkę do dżipa.

Gabe raz jeszcze spojrział w kierunku lincolna. Nie wariuj, pomyślał. Powoli zaczynał w każdej sytuacji dopatrywać się zagrożenia. Nikt prócz FBI nie miał powodu, żeby ich śledzić, on zaś bardzo wątpił, aby budżet policji pozwalał na to, by agenci jeździli lincolnami.

Zły na siebie, Gabe pokręcił głową i szybko podszedł do Lisy, aby pomóc jej uporać się z walizką.

Miała na sobie luźny, szary dres. Kupując go najwyraźniej kierowała się myślą o własnej wygodzie, a nie troską o elegancję. Dopiero teraz zauważył z uznaniem, że Lisa ubierając się, na ogół nie zwraca uwagi na reguły mody.

- Dziękuję - powiedziała, gdy Gabe wziął od niej walizkę. - Przepraszam, że czekałeś, ale chciałam jeszcze sprawdzić swoją automatyczną sekretarkę. Miałam nadzieję, że może siostra dzwoniła. Niestety, było kilka telefonów, ale nikt się nie odezwał, a reszta dotyczyła wyłącznie spraw zawodowych. Może jednak Dixie dzwoniła, tylko nie chciała nagrać się na taśmę? Zastanawiam się, czy nie powinnam raczej siedzieć w domu, czekać na telefon i pozwolić, aby policja zajęła się poszukiwaniami.

- Lisa, przestań się zamartwiać - przerwał jej Jordan, rzucając ciężką walizkę na tylne siedzenie dżipa.

- Robimy, co tylko możemy, aby ich znaleźć. Musisz wierzyć, że nam się uda.

- Wierzyć? Tak jak w Boga?

- Właśnie tak. - Uwaga Lisy zbiła go z tropu.

- Myślę, że gdyby to Dixie dzwoniła, to odstąpiłaby tym razem od swych zasad i zostawiła jakąś wiadomość. Z tego, co o niej opowiadałaś, wynika, że to ładna i sprytna dziewczyna, a Danny też nie jest idiotą.

Chyba że w grę wchodzi jakaś interesująca kobieta, pomyślał, ale zachował tę uwagę dla siebie.

- Pewnie masz rację... - westchnęła Lisa.

- Oczywiście, że mam - stwierdził Gabe i ujął ją pod brodę, tak że musiała spojrzeć mu w oczy.

To był błąd. Gabe nie powinien był jej dotykać. Od razu zapragnął ją pocałować, i to tak mocno, aby zapomniała o wszystkich zmartwieniach. Z trudem się opanował.

Przypomniał sobie w porę, że jego zadaniem jest ją uspokoić, a nie przysparzać problemów.

- Hm... - odchrząknął i puścił jej brodę. - Im szybciej ruszymy, tym prędzej będziemy na miejscu. Zgoda?

- Zgoda - odpowiedziała Lisa z leciutkim uśmiechem.

Zapłacili za motel i Lisa usiadła za kierownicą. Ruszyli w stronę autostrady. Kątem oka Gabe zauważył, że czarny lincoln również opuścił parking.

Dojechali do wjazdu na autostradę a czarny lincoln wciąż im towarzyszył. Gabe nie chciał wierzyć, że rzeczywiście ktoś ich śledzi. Uparcie powtarzał sobie, że to musi być zwykły zbieg okoliczności.

Godzinę później znów obejrzał się do tyłu. Jak można się było tego spodziewać, czarny lincoln wciąż podążał za nimi, trzymając się w dyskretnej odległości.

Gabe zeszytniał i zaklął w myślach. Powoli zaczynała się wyczerpywać jego odporność nerwowa. Spojrzał na Lisę. Patrzyła na drogę, ale Jordan bez trudu odgadł, że myśli o czymś innym. Przypuszczał, że mimo jego zapewnień ona wciąż się martwi, czy przypadkiem Dixie do niej nie dzwoniła.

Zerknął na prędkościomierz. Czerwona strzałka oscylowała wokół dziewięćdziesiątki. Co chwila wyprzedzały ich inne samochody. Czemu zatem ten lincoln włókł się tak samo wolno jak oni?

Jak zwykle, gdy był zdenerwowany, Gabe wyciągnął wykałaczkę i wsadził ją między zęby. Wciąż nie mógł uwierzyć, że ktoś ich śledzi, ale trudno było zaprzeczać oczywistym faktom. Kto i dlaczego? Pożałował, że nie nalegał na to, by poprowadzić dzipa. Mógłby przynajmniej na zmianę przyspieszać i zwalniać, sprawdzając, czy lincoln będzie powtarzał jego manewry.

Jordan nie mógł się zdecydować, czy powiedzieć Lisie o swych podejrzeniach. Nie chciał jej niepotrzebnie niepokoić, a póki lincoln tylko jechał za nimi,

nie groziło im żadne niebezpieczeństwo. W końcu Gabe uznał, że jeszcze zbyt wcześnie, aby robić alarm. Po chwili zastanowienia wpadł na pomysł, jak przeprowadzić próbę w taki sposób, aby Lisa niczego nie zauważyła.

- W tym tempie będziemy jechali do Destin tydzień - powiedział, starając się, aby jego głos brzmiał zupełnie niefrasobliwie. - Tu wolno jechać sto dziesięć na godzinę.

- Masz rację. - Lisa rzuciła mu roztargnione spojrzenie, po czym zerknęła na prędkościomierz. - Myślałam o czymś innym.

Gabe patrzył, jak wskazówka zbliża się do kolejnej podziałki licznika. Po kilku minutach obejrzał się do tyłu.

- Do diabła - zaklął i złamał zębami wykałaczkę.

- Co się stało? - zdziwiła się Lisa.

Gabe wyjął z ust resztki wykałaczki i wyrzucił je do popielniczki. Poruszył się nerwowo w fotelu. Gorączkowo próbował wymyślić jakieś wyjaśnienie.

- Przypomniałem sobie, że zapomniałem o czymś przed wyjazdem z domu - powiedział wreszcie. Nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

- No, teraz już trochę za późno, aby wracać, nie sądzisz? - zauważyła Lisa marszcząc czoło.

- Chyba tak - mruknął.

- Czego zapomniałeś? - zainteresowała się.

- Zapomniałem... zapomniałem powiedzieć mleczarzowi, żeby zrobił parę dni przerwy - powiedział. Po chwili odważył się spojrzeć na nią, żeby sprawdzić, czy uwierzyła w to wyjaśnienie. Lisa kręciła głową, a jej mina wyraźnie świadczyła o tym, że jego zachowanie wydało się jej dość dziwaczne.

Godzinę później dojechali do Alexandrii. Gabe co jakiś czas spoglądał na jadącego za nimi lincolna. Im dłużej o tym myślał, tym mniej z tego rozumiał. Wydawało mu się, że nikt prócz FBI nie ma powodu, aby ich śledzić. Niewiele brakowało, a uznaliby, że postradał rozum.

- Za chwilę po prawej stronie będzie stacja benzynowa - powiedział do Lisy. - Zatrzymaj się, musimy zatankować.

- Zwykle kupuję Shella - zaprotestowała. - Lover jest dość wybredny i często grymasi.

- Lisa, błagam cię - jęknął Gabe. - Tym razem, wyjątkowo, zrób to o co cię proszę, dobrze?

Był pewien, że jeśli lincoln również się zatrzyma, to nie będzie już żadnych wątpliwości. Teraz musiał tylko zapewnić sobie współpracę Lisy.

- No, dobrze - mruknęła niechętnie. - Tylko żebyś potem nie narzekał, że cię nie ostrzegałam. Nie wiem, jak Lover to zniesie.

Zwolniła i zjechała z autostrady na stację benzynową. Gabe starał się dyskretnie obserwować czarnego lincolna. Tak jak oczekiwał, tamci zatrzymali się na stacji benzynowej po drugiej stronie ulicy.

Kierowca lincolna wysiadł z wozu. Gabe zmrużył oczy usiłując mu się przyjrzeć. Z tej odległości mógł tylko zauważyć, że kierowca jest niski i krępy.

Przypatrywał mu się przez kilka minut, myśląc jednocześnie, co powinni zrobić. Zdecydował, że powie o wszystkim Lisie i teraz zastanawiał się, czy zawiadomić również policję. Co właściwie mógłby im powiedzieć? Nie był przecież w stanie udowodnić, że tamci rzeczywiście ich śledzą. Poza tym, nie zrobili im nic złego. Przynajmniej na razie.

Nie, nie ma sensu dzwonić na policję, pomyślał Jordan. Wobec tego pozostało mu tylko pozbyć się towarzystwa lincolna, ale w tym celu musiał namówić Lisę, aby pozwoliła mu prowadzić.

- No, na co czekasz? - Kobieta była niezadowolona z przedłużającego się postoju. - Wydawało mi się, że chciałeś zatankować. Czy zamierzasz spędzić na tej stacji resztę dnia?

- Muszę ci coś powiedzieć - odrzekł Gabe nie zwracając uwagi na jej irytację. - Postaraj się zachować spokój. Od wyjazdu z Shreveport jesteśmy śledzeni.

- Śledzeni?! - Otworzyła szeroko oczy. - To śmieszne. Kto i dlaczego miałby nas śledzić?

- Uwierz mi, że to prawda - poprosił Gabe modląc się o cierpliwość. - Odkąd wyruszyliśmy z parkingu przed motelem jedzie za nami czarny lincoln.

- Mówisz poważnie?

- Niestety, tak - zapewnił ją Gabe, kiwając głową.

- Kto...

- Nie, nie oglądaj się. - Schwycił ją za ramię. - Po drugiej stronie ulicy "stoi właśnie ten czarny lincoln. Zauważyłem go już na parkingu przed motelem. Nie mam pojęcia, dlaczego jadą za nami, ale wcale mi się to nie podoba. Musimy się ich pozbyć.

- Jak? - szepnęła Lisa. Gabe poczuł, że cała drży.

- Rób dokładnie to, co ci powiem - polecił, głaszcząc ją delikatnie po ramieniu. Chciał ją jakoś uspokoić.

- Co zamierzasz zrobić?

- Będę udawał, że nalewam benzynę. Kiedy kiwnę głową, zapal silnik i szybko przesiądź się na miejsce pasażera. Koniecznie zapnij pasy.

Lisa nie zaprotestowała, ale Gabe czuł, że ten plan nie wzbudził w niej entuzjazmu. Pewnie nie chce, abym prowadził jej drogiego Lovera, pomyślał.

Stojąc przy samochodzie Gabe mógł bez trudu obserwować lincolna. Zauważył, że drugi mężczyzna również wysiadł z wozu. Był znacznie wyższy niż kierowca i wyglądem przypominał ciężarowca.

Gabe podszedł do pompy i położył rękę na wężu. Kierowca lincolna już zaczął nalewać benzynę, a jego kompan udał się do toalety.

Gabe przez chwilę jeszcze stał przy pompie. Gdy tylko ten wyższy zniknął w toalecie, kiwnął wyraźnie głową. Lisa przekreśliła kluczyk w stacyjce, modląc się, aby stary dżip od razu zapalił. Na szczęście, po sekundzie niepewności, silnik zaskoczył. Przesunęła się na prawą stronę, ustępując Jordanowi miejsca za kierownicą.

Gabe wskoczył do samochodu, natychmiast wrzucił bieg i nacisnął gaz do dechy. Dżip szarpnął do przodu. Wskoczyli ze stacji na drogę, pozostawiając za sobą tylko smród przegrzanych opon.

Zobaczył w lusterku wstecznym, jak kierowca lincolna pędzi do toalety po swego kompana. Po chwili obaj biegli do samochodu. Gabe z całej siły nacisnął nogą na pedał gazu. Pędzili niewielką uliczką, krzyżującą się z główną szosą, przecinającą całe miasto. Przed sobą mieli czerwone światło, a szosą zbliżała się do skrzyżowania wielka ciężarówka. Mimo to nie zwolnił. W duszy modlił się tylko, żeby nie pojawili się gliniarze. Dżip nagle wyskoczył na szosę. Tuż za nimi rozległ się rozpaczliwy pisk hamulców i wycie klaksonu.

Jordan zaklął i ponownie przycisnął gaz. Przyśpieszył do stu dwudziestu na godzinę i popędził dalej, co chwila zmieniając pas ruchu i wyprzedzając inne samochody. Szybko zbliżali się do zakrętu na południe. Gabe wiedział, że tam musi zwolnić, bo inaczej wylecą na pobocze.

Gdy pokonali zakręt, Gabe z niepokojem spojrział w lusterko. Nie dostrzegł nigdzie czarnego lincolna, ale postanowił nie ryzykować. Na następnym skrzyżowaniu skręcił ostro w prawo, kolejne dwie przecznice pokonał nie zatrzymując się na znakach stop, po czym raz jeszcze skręcił w boczną uliczkę. Znaleźli się w dzielnicy mieszkalnej. Zatrzymał się przy nie zabudowanej, mocno zarośniętej działce. Nim zgasił silnik, przez kilka minut wpatrywał się w lusterko zwrotne. Lincoln gdzieś zniknął.

- Zgubiliśmy ich - powiedział. Czuł przyśpieszone bicie serca. Wciąż rozglądając się wokół, zdjął ręce z kierownicy i zaczął rozcierać skurczone palce. -Wszystko w porządku? - spytał, zwracając się do Lisy, która patrzyła na niego tak, jakby nagle zrozumiała, że ma do czynienia z wariatem.

W jej oczach widać było przerażenie. Mocno przybladała, a piegi na nosie i czole stały się bardziej widoczne niż zwykle.

- Lisa?

- Niewiele brakowało, a zabiłbyś nas oboje - szepnęła, a na jej policzkach pojawiły się dwie krwiste plamy. Każde słowo wymawiała z widocznym trudem.

- Lisa...

- Przejechałeś na czerwonym świetle - krzyknęła. Prowadziłeś jak szaleniec.

- Lisa...

- Nie! - Lisa zacisnęła pięści.

- Uspokój się - Gabe chwycił ją za oba nadgarstki. Przez chwilę usiłowała się wyrwać, ale w końcu zrezygnowała. Znowu zbladła i zaczęła drżeć.

- Byłam pewna, że zaraz oboje zginiemy - szepnęła.

- Już po wszystkim. Nic się nie stało - mruknął i przytulił ją do siebie. Tym razem Lisa nie stawiała oporu. Chwyciła Jordana za szyję i przywarła do niego. Przez dłuższą chwilę trwała w tej pozycji pozwalając, aby ją pocieszał. W jego ramionach czuła się bezpieczna.

- Tak się bałam - szepnęła.

- Wiem - mruknął Gabe i przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej. Czuł teraz na twarzy jej nierówny oddech i słyszał każde uderzenie jej serca. Nagle ogarnęła go fala namiętności. Początkowo chciał ją tylko uspokoić, ale teraz... - Lisa, tak mi przykro.

- Nie, to ja nie powinnam się tak zachowywać. - Odsunęła się tak, aby móc spojrzeć mu w oczy. -Gabe... - szepnęła, lecz nie dokończyła zdania. W jego oczach dostrzegła płomień.

Gdy Gabe pochylił się nad nią, Lisa nawet nie próbowała się odsunąć. Nie stawiała też oporu. Poczowała dotknięcie jego ciepłych warg i westchnęła z rozkoszy.

Od samego początku ich znajomości dobrze wiedziała, że taki moment musi nadejść. Nigdy nie wierzyła w los i przeznaczenie, ale tym razem od ich pierwszego spotkania była przekonana, że to nie może być zwykły zbieg okoliczności. Jakaś tajemnicza siła połączyła ich losy. Wolała teraz nie myśleć o tym,

dlaczego właściwie nie powinna się z nim całować. Po prostu nie chciała o tym myśleć i kropka! W tej chwili pragnęła tylko zapomnieć o całym świecie.

Gabe odczytał jej myśli. Całował ją tak zapamiętale, jak pije wodę wędrowiec, który właśnie pokonał pustynię. Po chwili jego pocałunki stały się głębsze. Zetknęli się językami i zapomnieli o całym świecie. Myśleli wyłącznie o łączącej ich namiętności. Lisa uniosła ręce i zanurzyła palce w jego gęstych włosach. Przyciągnęła go do siebie. Nie chciała wiedzieć o niczym, prócz ogarniającego ją pożądania. Pocałunki tylko rozbudzały w niej pragnienia, nie dając pełnej satysfakcji.

Gabe widocznie domyślił się, czego potrzebuje, Lisa poczuła bowiem, jak wsuwa dłonie pod jej dres. Wstrzymała oddech, oczekując jego dotyku. Sama również pragnęła poczuć pod palcami jego nagą skórę.

Mężczyzna zręcznym ruchem rozpiął jej stanik, po czym powoli przesunął dłonie do przodu i nakrył nimi piersi kobiety. Poczuła, jak Jordan delikatnie pociera kciukami obnażone sutki i głośno krzyknęła. Gwałtowna fala zmysłowej rozkoszy wstrząsnęła jej ciałem. Jeszcze niedawno Lisa myślała, że nigdy już czegoś takiego nie doświadczy. Wygięła się do tyłu, przyciskając piersi do jego dłoni. Wiedziała, że istnieje tylko jedna droga, aby zaspokoić jej pragnienia. Wszystko nieuchronnie zmierzało do tego właśnie finału.

Przecież go nie znasz, przemknęło jej nagle przez myśl. To nie jest w porządku! Ta refleksja zabiła w niej pożądanie. Jeszcze chwilę, pomyślała, ale jej reakcje i odczucia przestały być spontaniczne. Znowu przypomniała sobie, że go nie zna i w tym momencie ostatecznie oprzytomniała.

- Nie! - zaprotestowała, sztywniejac cała. Odepchnęła Gabe'a. - Proszę, przestań. - Przez chwilę nie była pewna, czy mężczyzna zrezygnuje. - Nie! - powtórzyła. Gabe znieruchomiał, po czym wypuścił ją z objęć.

Lisa przysunęła się do samych drzwiczek samochodu. Skrzyżowała ramiona i wbiła wzrok gdzieś w przestrzeń.

- Nie mogę. Bardzo cię przepraszam, ale po prostu nie mogę. To wszystko moja wina. Przecież nawet cię nie znam.

Nic nie odpowiedział. Mijały kolejne sekundy i minuty. Wciąż jeszcze nie opuszczało ich erotyczne napięcie. Lisa słyszała głośny oddech Jordana, ale nie mogła się zmusić, żeby na niego spojrzeć. Pomyślała, że Gabe ma pełne prawo, by czuć do niej żal. Najpierw go zachęcała, po czym sama się wycofała.

Gdy wreszcie zerknęła nań kątem oka, patrzył prosto przed siebie, ale na jego twarzy nie widać było gniewu. Wydawał się raczej równie zakłopotany, jak ona.

- Gabe?

- To ja powinienem cię przeprosić - powiedział, zwracając głowę w jej stronę. Lisa widziała, jak jego jabłko Adama porusza się w górę i w dół. - Masz rację. Nie znamy się jeszcze dostatecznie dobrze. - Jordan wzruszył ramionami. - Jedyne, co mam na swoje usprawiedliwienie, to to, że wydarzenia wymknęły się nam spod kontroli. Ty niepokoisz się o siostrę, ja o syna. Teraz okazuje się, że ktoś nas śledzi i tylko Bóg jeden wie, kto i dlaczego. Zdaje się, że oboje potrzebujemy chwili odprężenia, czegoś, co pozwoliłoby nam uwolnić się od napięcia... - Ponownie wzruszył ramionami.

Lisa nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Nie spodziewała się przeprosin, nie sądziła, że mężczyzna będzie zakłopotany. Powinna poczuć ulgę, a zamiast tego była rozczarowana. Dlaczego? Przecież - pomyślała - nic ich nie łączy. Gabe wybrał się z nią w podróż wyłącznie po to, żeby odnaleźć syna.

- No to jak, pozostaniemy przyjaciółmi? - spytał Gabe i spróbował się do niej uśmiechnąć.

- Zgoda - przytaknęła natychmiast Lisa. Była zadowolona, że Jordan nie zamierza kontynuować rozmowy na temat tego, co się przed chwilą zdarzyło.

Gabe odkaslnął i spojrział na zegarek.

- Najwyższa pora, żeby coś zjeść - powiedział, wrzucając bieg i ruszając przed siebie.

- Musimy znaleźć jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy zjeść lunch i spokojnie porozmawiać.

Kierowca lincolna zatrzymał się na poboczu, pół kilometra od południowej obwodnicy. Mężczyzna siedzący obok uniósł się na fotelu i rozejrzał na wszystkie strony.

- No, dobra, Parker, gdzie oni zniknęli?

Judd Parker rzucił mu niechętnie spojrzenie. Nie lubił Leo Jonesa. Ten sukinsyn chciał sam wszystkim rządzić, a na dodatek każdy mógł wyczuć, że niedawno opuścił więzienie.

- Skąd mam wiedzieć? - warknął. - Ty też miałeś ich pilnować.

Leo grubo zaklął.

- Lepiej zamknij się i jedź dalej - polecił Parkerowi. - Kilometr stąd jest bar, mają tam telefon. Musimy zadzwonić.

- Może lepiej spróbujemy ich znaleźć. Zadzwoń zawsze jeszcze zdążymy. - Judd wolał nie myśleć o tym, co szef powie na to, że stracili dzipa z oczu. - Do diabła, mam nadzieję, że to nie pójdzie na mój rachunek.

- Ty durniu, obaj za to zapłacimy. I nie ma sensu kręcić się w kółko. Rób, co ci powiedziałem.

Parker ruszył w kierunku baru. Po drodze obaj milczeli. Chwilę później zatrzymali się na parkingu przed barem.

- Zostań tu i miej oczy szeroko otwarte - powiedział Leo, otwierając drzwiczki samochodu. - Jeśli jeszcze są w pobliżu, to wcześniej lub później będą musieli tędy przejechać. Ja idę zadzwonić.

- Dobrze - mruknął Judd. Leo skrzywił się niechętnie i poszedł do automatu.

Judd przyglądał się z daleka wykręcającemu numer koledze. Na samą myśl o tym, jak szef zareaguje na przekazaną mu wiadomość, czuł nieprzyjemny dreszcz.

Szef podniósł słuchawkę po drugim dzwonku.

- Szefie, tu Leo - Jones z trudem przełknął ślinę.

- Czy oni spotkali się już ze Strikerem?

- Nie, nie całkiem - Leo przestąpił z nogi na nogę.

- Do diabła, to po co zawracasz mi głowę?

- Straciliśmy ich z oczu - wyjaśnił Leo.

- Co takiego?

- Zauważyli nas i... - Leo skrzywił się słysząc w słuchawce stek przekleństw. Po chwili szef zamilkł. Im bardziej przedłużała się cisza, tym Leo mocniej się pocił.

- Chcę mieć Strikera i chcę odzyskać swoje pieniądze - przerwał wreszcie milczenie szef. - Chcę, żeby to był przykład dla wszystkich. Jeśli uda mu się zniknąć z pieniędzmi, inni spróbują tej samej sztuczki. Nic mnie nie obchodzi, co zrobicie, aby go znaleźć, ale musicie go znaleźć. Nie radzę wam pokazywać się tu bez niego. Szef trzasnął słuchawką o widełki. Leo znów skrzywił się boleśnie. Ten łajdak z pewnością specjalnie tak huknął, pomyślał i odwiesił słuchawkę.

- No i co? - spytał Judd, gdy Leo wrócił do samochodu.

- A jak myślisz? - spytał sarkastycznie Leo.

- Był wciekły, co?

- Tak. Mam pewien pomysł. Pilnuj drogi, a ja jeszcze gdzieś zadzwonię.

Lisa i Gabe podeszli do szklanych drzwi wielkiego centrum handlowego. Nim weszli do środka, Gabe raz jeszcze rozejrzał się po parkingu. Na szczęście nigdzie nie było widać czarnego lincolna. Otworzył drzwi i puścił Lisę przodem.

- Dlaczego tutaj? - spytała, lekko dysząc. Z trudem nadążała za jego długimi krokami.

- Bo tutaj jest dużo ludzi - odrzekł Gabe. - W razie czego będziemy mogli zgubić się w tłumie. Poza tym, z pewnością jest tu jakiś bar i kino. Przed wejściem widziałem afisz.

- Kino?! - zdziwiła się Lisa, jednocześnie uświadamiając sobie, że jest głodna jak wilk.

- Co, nie lubisz chodzić do kina?

- Owszem, lubię - przyznała. - Wydaje mi się tylko, że to nie najlepsza pora.

- Masz rację - zachichotał Gabe. - Mogę się jednak założyć, że gdzieś przy zbiegu szosy z autostradą stoi ten lincoln i czeka, aż się pojawimy. To główna droga na południe. Na ich miejscu tam właśnie bym się zatrzymał. Mam nadzieję, że po paru godzinach znudzi się im czekanie i pojedą sobie. A jeśli nawet okażą się cierpliwi, to po ciemku pewnie uda nam się prześlizgnąć. Tymczasem...

- Tymczasem nie mamy nic lepszego do roboty, jak posiedzieć w kinie - dokończyła za niego Lisa.

Gabe kiwnął głową i ruszył w kierunku baru. Miał lepszy pomysł na spędzenie tych paru godzin, ale wolał o tym nie myśleć. Wspomnienie smaku jej ust i jedwabistej skóry pod palcami było dla niego prawdziwą torturą. Pomyślał jednak, że w tej chwili oboje powinni unikać dodatkowych komplikacji. A przy tym obawiał się, że gdyby Lisa domyśliła się, że on wciąż podejrzewa Dixie, natychmiast zerwałaby z nim wszelkie kontakty.

Ilekcroć Jordan pomyślał o kłopotach, w jakie zaplątał się syn z powodu drogiej siostrzyczki Lisy, od razu czuł przypływ wściekłości. Danny był tylko szczeniakiem, który dał się wciągnąć w niebezpieczną sytuację. Gabe miał nadzieję, że potrafi wytłumaczyć chłopcu, jak bardzo mu na nim zależy. Chętnie zgodziłby się, żeby Danny rzucił studia, gdyby tylko wiedział, że syn jest cały i zdrowy.

Nałożyli jedzenie na tace, zapłacili w kasie i usiedli przy stoliku pod ścianą. Z tego miejsca mogli swobodnie obserwować resztę sali i część korytarza.

- Jak myślisz, kto to był? FBI? - spytała Lisa, polewając hamburgera keczupem.

- Nie sądzę - pokręcił głową Gabe. Otworzył torebkę z frytkami. - Nie wyobrażam sobie, żeby agenci FBI jeździli lincolnem. Poza tym, ci dwaj wyglądali inaczej niż agenci, którzy przesłuchiwali nas w Shreveport.

- Ale kto, prócz FBI, chciałby nas śledzić? - zdziwiła się Lisa, przeżuując jednocześnie spory kawałek hamburgera.

- Też się nad tym zastanawiałem, ale muszę przyznać, że do niczego nie doszedłem - wzruszył ramionami Jordan i napił się wody sodowej.

Długo analizował ich sytuację, ale na niewiele się to zdało. Niektóre fakty wydawały mu się bardzo istotne. Po pierwsze, w mieszkaniu Dixie ktoś stoczył walkę. Po drugie, ktoś rozwalił wszystko w mieszkaniu Strikera. Albo czegoś szukał, albo chciał mu dać sygnał, którego Striker nie mógłby zlekceważyć. Instynkt podpowiadał mu, że w obu wydarzeniach maczali palce ci dwaj z lincolna.

Westchnął ciężko i spojrzał na Lisę, która również nad czymś głęboko się zamyśliła. Mechanicznie podniosła do ust hamburgera, po czym odłożyła go na talerz. Gabe nie miał wątpliwości, że ona wciąż myśli o tym, kto ich śledził.

Poszli do kina i obejrzelili aż dwa filmy. W sumie minęło już sześć godzin i zaczęło się ściemniać. Gdy ruszyli do samochodu, Lisa nieustannie rozglądała się na wszystkie strony, wypatrując czarnego lincolna. Tym razem bez dyskusji usiadła na miejscu pasażera. Gabe zajął miejsce kierowcy i zapiał pasy.

- Jeśli będziemy się zmieniać, powinniśmy przez noc dojechać do Destin - powiedział.

Gdy zbliżali się do wjazdu na autostradę, oboje nerwowo rozglądali się na boki.

- Zauważyłeś coś? - szepnęła Lisa.

- Nie - odrzekł Gabe. - Mam nadzieję, że znudziło im się czekanie.

- Ja również - mruknęła, wciąż rozglądając się wokół.

Przez kilka kilometrów oboje milczeli, aż wreszcie Gabe głośno zachichotał.

- Jeśli nie przestaniesz tak kręcić głową, to wkrótce rozboli cię kark - powiedział. - Wydaje mi się, że nikt nas teraz nie śledzi. Możesz spokojnie trochę się przespać. Obudzę cię, gdy minimy Baton Rouge. Wtedy się zmienimy.

Lisa westchnęła. Wiedziała, że Gabe ma rację i była zmęczona. Poza tym, w ciemnościach odróżnienie jednego samochodu od drugiego stało się niemal niemożliwe. Przekręciła się na fotelu w poszukiwaniu wygodnej pozycji do snu. Nagle coś jej przyszło do głowy.

- Zatrzymasz się w Ponchatoula? - spytała.

- Nie - pokręcił głową Gabe. - Nim tam dojedziemy, ciotka pewnie już będzie spała. Nie chcę jej niepokoić.

Lisa zaniknęła oczy i słuchała niskiego głosu Jordana.

- Po śmierci matki Danny'ego, ciotka pomagała mi się nim opiekować - ciągnął Gabe. - Cała ta sprawa bardzo ją poruszyła. Nie jest już młoda i lepiej będzie, jeśli się wyśpi.

Lisa zastanawiała się już przedtem, czy Gabe się rozwiódł, czy też jego żona zmarła. Ale nie odważyła się zapytać.

- Ile lat miał Danny, gdy twoja żona... gdy jego mama zmarła?

Gabe dłuższą chwilę milczał i Lisa pożałowała, że zadała mu to pytanie.

Najwyraźniej rozmowa o zmarłej żonie była dla niego zbyt bolesna.

- Danny miał zaledwie siedem lat - odrzekł wreszcie. - Był za mały, by zrozumieć, że mama już nie wróci.

Lisa poczuła wielkie wzruszenie. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można powiedzieć siedmioletniemu chłopcu, że jego mama nie żyje.

- Na szczęście nie cierpiała długo - westchnął Gabe. Zerknął na Lisę. - Miała raka piersi. Cała choroba trwała zaledwie pół roku.

- To musiała być dla ciebie prawdziwa tragedia - szepnęła drżącym głosem. Jak każda kobieta, sama często myślała o niebezpieczeństwie raka piersi.

- Tak było - przyznał Gabe. - Przez pierwszy rok myślałem, że nie potrafię dalej bez niej żyć. Wreszcie pewnego dnia ciocia Bessie uświadomiła mi, że jestem odpowiedzialny za syna. Zagroziła, że jeśli nie wezmę się w garść, to spakuje manatki i wróci na Florydę.

- Nie jest łatwo zapomnieć - szepnęła Lisa. Myślała o tym, co przeżyła po śmierci Barry'ego.

- To prawda - zgodził się Jordan. - Jeszcze teraz czasami brak mi Brendy.

- Świetnie cię rozumiem - westchnęła Lisa. Czuła w sercu dobrze znany ból. - Czasami, gdy budzę się w nocy i wyciągam rękę...

- Wiem - szepnął Gabe. Nie mógł sobie darować, że dopuścił do tej rozmowy. On miał dziesięć lat na to, żeby pogodzić się ze śmiercią Brendy, ale Lisa straciła męża niedawno. - Nigdy zupełnie o nim nie zapomnisz, ale z biegiem lat ból słabnie, zwłaszcza jeśli ktoś przypomina sobie tylko to, co było dobre - powiedział, usiłując ją uspokoić i pocieszyć.

Minęło kilka minut, ale Lisa nic nie odpowiedziała. Gabe zerknął na nią. Nawet w panujących wokół ciemnościach zdołał dostrzec, że jej pierś unosi się w miarowym oddechu. Zasnęła. Nie wiedział, czy dosłyszała jego ostatnie słowa.

Spojrzał w lusterka wsteczne. Autostrada opustoszała. Nikt za nimi nie jechał.

Pomyślał, że nigdy jeszcze nie rozmawiał o Brendzie z inną kobietą, poza ciotką. No tak, ale Lisa różniła się od wszystkich znanych mu kobiet.

W miarę jak się poznawali, Gabe coraz wyraźniej dostrzegał, że mają ze sobą wiele wspólnego. Wiedział również, że to, co do niej czuje, nie jest tylko zwykłym pożądaniem. Pod zewnętrzną maską twardości Lisa ukrywała naiwność i kryształową uczciwość.

Gabe nie mógł sobie wybaczyć, że zachował się wobec niej niczym rozgrzany buhaj. Od śmierci żony był związany z kilkoma kobietami, ale ani razu nie odczuwał tego, czego doświadczał obecnie. Miał wrażenie, że przestał panować nad swoimi uczuciami. Dotychczas zawsze zachowywał się jak dżentelmen i był z tego powodu dumny.

Zaklął pod nosem. Co za pech! Spotkał wreszcie kobietę, z którą chciałby spędzić resztę życia i od razu przekonał się, że nie ma na to szans.

Lisa zmusiła się od otwarcia oczu. Przez chwilę po prostu patrzyła się przed siebie. Była zupełnie zdezorientowana. Skuliła się, aby mniej marznąć. Noc była chłodna.

Gdy wreszcie oprzytomniała, pokręciła głową, aby rozluźnić zdrętwiałe mięśnie karku. Rozejrzała się wokół.

Stali na stacji benzynowej. Lisa nigdy tu nie była, ale wydawało jej się, że to punkt obsługi ciężarówek. Uniosła rękę i przesunęła ją w kierunku światła tak, aby dostrzec wskazówki zegarka. Dochodziła czwarta nad ranem. Pomyślała, że to wykluczone, aby jeszcze nie minęli Baton Rouge. Według niej, powinni tam dotrzeć koło północy. Do diabła, gdzie my właściwie jesteśmy?

I gdzie podział się Gabe?

Lisa uniosła głowę i rozejrzała się wokół. W budynku stacji była niewielka kawiarnia. Pomyślała, że pewnie Gabe poszedł zapłacić za benzynę. Zamglone szyby okienne uniemożliwiały dojrzenie czegokolwiek wewnątrz kawiarni.

Po kilku minutach Lisa straciła cierpliwość. Chwyciła torebkę i wyskoczyła z samochodu, po czym szybkim krokiem ruszyła w kierunku kawiarni.

Była nieprzyjemnie zaskoczona tym, że Gabe zostawił ją samą w samochodzie. Przecież spała i pozostawała zupełnie bezbronna. Byle kto mógł podejść, uderzyć ją w głowę i okraść. A przy tym nie można było wykluczyć, że gdzieś w ciemnościach kryją się śledzący ich ludzie.

Gdy weszła do kawiarni, musiała zmrużyć oczy. W korytarzu paliło się mocne światło. Poczowała zapach smażonego boczku i kawy. Z głośnika nad barem rozchodziła się głośna muzyka country, a przy stolikach siedziało kilku zmęczonych kierowców.

Weszła dalej. Przy stoliku pod oknem zobaczyła Jordana. Siedział, zaciskając palce na kubku z kawą. Nie był sam.

Kobieta pochylająca się nad jego stolikiem to niewątpliwie kelnerka, choć Lisa jeszcze nigdy nie widziała, aby kelnerka była tak ubrana. Dziewczyna miała na sobie krótką sukienkę, tak ściśle opinającą bujną figurę, że wyglądało na to, iż guziki z przodu za chwilę się pourywają. Lisa nie miała najmniejszych wątpliwości, że ta dziewczyna robi co może, aby zaoferować Jordanowi coś więcej niż tylko kawę. Musiała jednak przyznać, że Gabe wydawał się zakłopotany i nerwowo kręcił głową. Lisa powiedziała sobie stanowczo, że jej gniew nie ma nic wspólnego z zazdrością o zalotną kelnerkę. To był jego problem. Dla niej istotne było tylko to, że zostawił ją w samochodzie, gdzie wszystko mogło się zdarzyć. Złościła ją tylko i wyłącznie jego bezmyślność.

W tym momencie Gabe ją zauważył. Wyglądał na tak zaskoczonego, że gdyby nie była wściekła, pewnie parsknęłaby śmiechem. Podczas gdy powtarzała sobie w myślach wszystkie swoje zarzuty, on gorączkowo zastanawiał się, skąd ten atak furii.

W ciągu ostatniej godziny parokrotnie zasypiał za kierownicą, aż wreszcie zdecydował, że pora na zmianę. Zatrzymał się na stacji benzynowej, ale Lisa spała dalej. Zatankował benzynę i zapłacił. Mogli już jechać, ale nie chciał jej budzić. Postanowił, że przyda się im na drogę trochę kawy. Gdy znalazł się w kawiarni, pomyślał, że da jej jeszcze pospać. Znalazł miejsce przy oknie, z którego mógł przez cały czas obserwować działo, i zamówił dużą kawę.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała Lisa tonem pełnym sarkazmu.

Uwodzicielska kelnerka podniosła głowę i spojrzała na nią ze zdziwieniem. Lisa odsunęła wolne krzesło i usiadła przy stoliku. Kelnerka zerknęła na Jordana, po czym uznała, że pora się wycofać.

Gabe był bardzo zadowolony, że jego towarzyszka pojawiła się wreszcie w kawiarni, bowiem uwolnił się dzięki temu od niewczesnych awansów kelnerki. Nie lubił natarczywych kobiet i miał właśnie ochotę powiedzieć tej dziewczynie, żeby zostawiła go w spokoju.

- Poproszę kawę - zażądała Lisa. Nie zwracając najmniejszej uwagi na obrażoną minę kelnerki, natychmiast zwróciła się do Jordana. - I co masz mi do powiedzenia?

- O co ci chodzi?

- Dlaczego mnie nie obudziłeś? Dlaczego zostawiłeś mnie śpiącą na parkingu, gdzie każdy wariat czy zboczeniec mógł mnie zaatakować, podczas gdy ty popijałeś sobie kawę w towarzystwie tej piersistej kelnerki.

Przez chwilę Gabe cieszył się myślą, że Lisa jest o niego zazdrosna. Poczuł się zaspokojony w swej męskiej dumie. Przez chwilę nawet miał nadzieję, to dobrze wróży ich wspólnej przyszłości. Wiedział, że Lisa nigdy w życiu nie przyzna się do zazdrości, ale miał co do tego zupełną pewność. Gdyby było inaczej, pominęłaby uwagę na temat kelnerki.

- Nie obudziłem cię, ponieważ myślałem, że wolałabyś jeszcze pospać. Przez cały czas byłaś bezpieczna, obserwowałem samochód - powiedział, wstając od stołu. -

Teraz ty możesz się napić - dodał, rzucając na stół parę dolarów. - Poczekam na ciebie w samochodzie.

Gabe wiedział, że nie zabrzmiało to uprzejmie, ale w tym wypadku nie mógł sobie pozwolić na szczerość. Gdyby zaczął coś wyjaśniać, wyszedłby z pewnością na durnia.

Piątkowy poranek zapowiadał piękny dzień. Na horyzoncie widać było kilka różowych chmur. Jechali po płaskim terenie. Autostrada wydawała się prowadzić prosto do wschodzącego słońca. Lisa zacisnęła palce na kierownicy. Żałowała, że nie ma przy sobie aparatu. To mogło być wspaniałe zdjęcie.

Uwielbiała wschody i zachody słońca. Rankiem wszystko wydawało się nowe i świeże. Świat był pełen niezwykłych możliwości. Od wielu lat z wielkim zapalem fotografowała właśnie wschody i zachody słońca, ale nigdy nie była w pełni zadowolona z rezultatów. Dotychczas nie udało się jej uchwycić istoty tego wspaniałego zjawiska. Zawsze miała wrażenie, że na zdjęciu czegoś brakuje, że coś ważnego umknęło obiektywowi aparatu.

Minęła drogowską. Pozostało im jeszcze trzydzieści kilometrów. Ziewnęła szeroko i parokrotnie zatrzepotała powiekami. Piekły ją oczy i wciąż myślała o gorącej wannie i chłodnej pościeli. Miała dość zarówno długiej drogi, jak i prowadzenia samochodu. Opuściła okno i wciągnęła w płuca wilgotne, słone powietrze. Z oddali dochodziły głośne krzyki mew. Przypomniała sobie z żalem beztroskie lata dzieciństwa i wakacje, które spędzała bawiąc się na białych plażach Florydy i pływając w ciepłej wodzie Zatoki Meksykańskiej.

Przez chwilę miała ochotę opowiedzieć o tym Jordanowi, ale w porę przypomniała sobie incydent w kawiarni.

Wtedy, w nocy, nie wątpiła, iż ma powody do gniewu, ale teraz doszła do wniosku, że jej reakcja była zbyt silna. Gabe spokojnie wyjaśnił, dlaczego pozostawił ją w samochodzie. Te wyjaśnienia brzmiały logicznie i przekonująco, lecz mężczyzna zachowywał się przy tym z pełnym rezerwy dystansem, tak jakby nagle oddzieliła ich od siebie wysoka ściana.

Lisa zerknęła na niego. Nie wiedziała czy śpi, czy tylko udaje, aby uniknąć rozmowy. Pomyślała, że nie powinna się dziwić, że Gabe woli spać, niż z nią rozmawiać. Po takiej awanturze, jaką mu zrobiła, było to zupełnie naturalne. Mężczyzna oddychał równo i miarowo, wydawało się, że rzeczywiście zdrowo śpi. Lisa skorzystała z okazji i przyjrzała mu się dokładnie. Barry we śnie zawsze wyglądał na niewinnego chłopaczka, natomiast Gabe zdawał się być równie twardy i nieprzystępny jak zwykle.

Ze swoją bujną, nieporządną fryzurą i nie ogolonym zarostem wyglądał na jakiegoś zabijakę. Od Barry'ego różnił się nie tylko twarzą, ale również wzrostem i budową ciała. Był od niego napewno znacznie wyższy.

Nie, wygląd Gabriela Jordana z pewnością nie świadczył o niewinności, podobnie jak sposób, w jaki ją pocałował.

Na samo wspomnienie tego pocałunku Lisa poczuła, że się rumieni, a jej serce bije mocniej. Czym prędzej skupiła uwagę na drodze.

Przez ostatnie trzy godziny mogła jedynie prowadzić dżipa i oddawać się rozmyślaniam. Przez cały czas na próżno usiłowała rozszyfrować osobowość Jordana, co wytrącało ją całkowicie z równowagi.

- Ile nam jeszcze zostało?

Lisa niemal podskoczyła na fotelu. Pytanie zupełnie ją zaskoczyło. Zaciśnęła palce na kierownicy i powiedziała sobie w duchu, że musi się uspokoić i rozluźnić. Nim odpowiedziała, parokrotnie odetchnęła głęboko.

- Jakież trzydzieści kilometrów - powiedziała wreszcie.

Gabe wyprostował się w fotelu i przeciągnął się. W ciasnym wnętrzu dżipa wyglądał na jeszcze wyższego, niż był w rzeczywistości.

- O której godzinie Striker miał odpłynąć?

- O siódmej rano w sobotę.

- Doskonale - odrzekł, z trudem powstrzymując ziewnięcie. - Mamy mnóstwo czasu, żeby coś zjeść, odpocząć i znaleźć port jachtowy. Dziś w nocy chciałbym mieć ten jacht na oku. A nuż Striker pojawi się wcześniej? Ale teraz gotów jestem oddać wszystkie swoje pieniądze za filiżankę dobrej kawy.

Po przybyciu do Destin najpierw znaleźli motel. Wyładowali bagaże i od razu poszli do baru na śniadanie.

Podczas posiłku Gabe prawie się nie odzywał. Lisa wyraźnie odczuwała panujące między nimi napięcie; miała wręcz wrażenie, że może dotknąć dzielącej ich ściany. Z każdą chwilą coraz bardziej traciła apetyt.

W końcu nie mogła już tego dłużej wytrzymać. Odłożyła widelec na talerz i spojrzała mu prosto w oczy.

- Chciałabym cię przeprosić - powiedziała cicho.

- Nie ma za co - odrzekł Gabe po paru sekundach. Wzruszył ramionami, po czym podniósł szklankę do ust i szybko wypił kilka łyków soku.

- Ja... wiesz... - Lisa czuła się coraz bardziej zakłopotana. Urwała, nie wiedząc, jak może mu to wyjaśnić. Jak właściwie mogła mu wytłumaczyć coś, czego sama nie rozumiała? Od ich pierwszego spotkania zachowywała się zupełnie inaczej niż zazwyczaj. Chwilami wprost nie mogła poznać samej siebie.

- Posłuchaj, oboje jesteśmy zmęczeni - przerwał jej Jordan. Odstawił szklankę na stół. - Musimy koniecznie odpocząć - dodał słodząc kawę.

Skoro Gabe tak łatwo przeszedł do porządku dziennego nad całą sprawą, to ona nie miała już nic do dodania. Oparła się wygodnie o poręcz krzesła.

- Rzeczywiście, jestem zmęczona - westchnęła. Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej portfel. Położyła na stole parę dolarów. - To za moje śniadanie - powiedziała i wstała od stołu. - Idę do motelu.

Odwróciła się i odeszła nie czekając na jego odpowiedź. Gdy doszła do drzwi motelu, obejrzała się w kierunku baru. Gabe jeszcze nie skończył śniadania. Przez chwilę patrzyła na białą plażę, zastanawiając się, czy nie pójść na spacer. Odrobina wysiłku mogłaby jej pomóc w odzyskaniu równowagi i w rozluźnieniu się. Po całej nocy spędzonej w samochodzie była sztywna i obolała.

W tym momencie dostrzegła kątem oka, jak Gabe wychodzi z baru. Powiedziała mu przecież, że idzie spać. Gdyby poszła teraz na spacer, mógłby zechcieć jej towarzyszyć. Lisa wcale nie była pewna, czy ma ochotę na kolejną pełną napięcia rozmowę.

Raz jeszcze spojrzała tęsknie na plażę i udała się do motelu.

Gabe przyglądał się, jak Lisa wchodzi do motelu, po czym przeszedł na drugą stronę ulicy. Od oceanu wiał chłodny, świeży wiatr, niosąc wilgotne i słone powietrze. Na plaży nie było nikogo, prócz spacerującej powoli pary w średnim wieku. Słychać było rytmiczne uderzenia fal.

Zrzucił buty i podwinął spodnie. Powinien był porozmawiać z Lisa i powiedzieć jej, o czym myśli.

Kopnął nerwowo górkę piasku. Do diabła, skoro nawet z synem nie potrafił rozmawiać o swoich uczuciach, to jak mógł sprawić, żeby ona go rozumiała?

Wszedł po kostki w wodę i spojrzał na błyszczącą w słońcu powierzchnię oceanu. Najlepsze, co mógł zrobić, to szybko odnaleźć Danny'ego. Gdy raz z tym skończą, każde z nich pójdzie swoją drogą. Do tej chwili powinien tylko trzymać swoje uczucia pod kontrolą. Pozostało mu mieć nadzieję, że Striker nie zmieni swych planów. Pomyślał, że jeśli Striker się tu pojawi, to on na pewno zmusi go do mówienia.

Mimo zmęczenia Lisa nie mogła zasnąć. Dopiero koło południa trochę się zdrzemnęła.

Gdy wstała, skierowała się prosto do łazienki. Stojąc pod prysznicem wyliczała w myślach wszystkie możliwe przyczyny, które skłaniały Gabe'a do okazywania jej takiej rezerwy i chłodu.

Oczywiście, mógł czuć się obrażony z powodu incydentu w Alexandra, ale przecież przeprosiła go za to.

Zakręciła wodę i sięgnęła po ręcznik. Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo, patrząc przed siebie. Jeśli wierzyć temu, co powiedział, to od dawna żył samotnie. Czy to możliwe, że zorientował się, iż zawrócił jej w głowie? A może uznał, że jest osamotnioną wdową, gotową rzucić się w ramiona każdemu napotkanemu mężczyźnie?

Lisa zacisnęła powieki i głośno westchnęła. Czy Gabe mógł myśleć inaczej po tym, jak się do niego przytulała, jak oddawała mu pocałunki i pozwalała, aby pieścił jej piersi?

Szybko wytarła się do sucha i przeszła do sypialni. Ubierając się, myślała o tym, co powinna teraz zrobić. Niestety, nie pozostało jej nic innego, jak tylko dopilnować, aby coś takiego nie zdarzyło się ponownie.

Zresztą - pomyślała - mam ważniejsze sprawy na głowie, niż przejmowanie się jakimś facetem, który zapewne myśli tylko o sobie.

Mimo to czuła się trochę upokorzona. Westchnęła i sięgnęła po książkę telefoniczną. Właśnie znalazła adres Destin Gulf Charter, gdy ktoś zapukał do drzwi.

- Lisa, wstałaś już? - usłyszała głos Jordana.

Podkreśliła paznokciem adres, położyła książkę grzbietem do góry i otworzyła drzwi. Gabe przebrał się w stare dżinsy i wypłowiła, bluzę dresową. Ogolił się i wziął prysznic, ale nie wyglądał na wyspanego. Najwyraźniej spał równie kiepsko jak ona. Lepiej myśl o tym, po co tu przyjechaliśmy - nakazała sobie Lisa. Wskazała mu gestem, aby wszedł do środka.

- Właśnie znalazłam adres Destin Gulf Charter - oznajmiła.

Gabe wziął od niej książkę i spojrział na adres.

- Recepcjonistka pewnie będzie wiedziała, jak tam trafić.

W dwadzieścia minut później Lisa zatrzymała samochód na parkingu przy porcie jachtowym. Od razu zauważyli niewielki biały budynek, na ścianie którego widniał czerwony napis „Destin Gulf Charter”. Jednak przy przystani nie widać było ani jednego jachtu.

- Och, nie - jęknęła. - Czy sądzisz, że on już wypłynął?

- Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać - odparł Gabe marszcząc brwi.

Otworzył drzwiczki samochodu i wysiadł. - Chcesz iść ze mną?

- Poczekam tutaj.

Wrócił po kilku minutach. Wsiadł do dżipa i zwrócił się do Lisy.

- Striker jeszcze się nie pokazał - powiedział spokojnie. - Mają dwa jachty, oba wynajęli wędkarze. Powinni wrócić koło szóstej.

- Jest czwarta - stwierdziła Lisa patrząc na zegarek. - Mamy dwie godziny.

- Pewnie nawet więcej. Oczywiście, nie można też wykluczyć, że Striker przyjedzie wcześniej, niż zapowiedział.

Lisa przez chwilę wpatrywała się w puste nabrzeże, zastanawiając się, co powinni teraz zrobić.

- Skoro Striker ma wypłynąć jutro wcześniej rano, to pewnie przyjedzie do Destin dziś wieczorem - powiedziała.

- Musi więc gdzieś spędzić noc. - Gabe natychmiast podchwycił jej myśl.

Kiwnęła głową i zapaliła silnik. Ruszyła w stronę motelu.

- Być może zarezerwował pokój w którymś z hoteli lub moteli - zauważyła. - Musimy do wszystkich zadzwonić. Warto spróbować, nawet jeśli szansa na powodzenie nie jest zbyt duża. Jeśli podzielimy się robotą, nie powinno to zająć wiele czasu.

Gdy dojechali do motelu, postanowili, że on zajmie się pierwszą połową alfabetycznej listy moteli i hoteli, a ona drugą. Jordan poszedł do swojego pokoju i zasiadł przy telefonie.

Wrócił po dwóch godzinach. Lisa właśnie odkładała słuchawkę po kolejnej nieudanej próbie. Wstała i otworzyła mu drzwi.

- No i co? - spytała.

- Nic z tego - pokręcił głową. - Może tobie się powiodło?

- Nie, ale jeszcze zostało mi kilka numerów - odrzekła, wracając do telefonu. Po paru minutach odłożyła słuchawkę.

- Wygląda na to, że się pomyliłam.

- Nie martw się z tego powodu. Jak sama powiedziałaś, nie mieliśmy wielkich szans na powodzenie - pocieszył ją Gabe. - Striker mógł się zatrzymać gdzieś w okolicy. Przynajmniej mogliśmy czymś się zająć. Lepsze to, niż bezczynne oczekiwanie.

- Masz rację - westchnęła Lisa. - Teraz musimy czekać do rana żeby się dowiedzieć, czy on rzeczywiście przyjedzie. Co zrobimy, jeśli Striker jutro się nie pojawi?

- Będziemy mieli czas, żeby o tym pomyśleć. Teraz powinniśmy coś zjeść, a następnie pojedziemy do portu.

- Mam wrażenie, że nic nie robimy, tylko albo jemy, albo jedziemy, albo czekamy - prychnęła ironicznie Lisa. Chwyciła torebkę i podeszła do drzwi.

- Musimy dbać o nasze siły - zachichotał Gabe.

Parking przy porcie jachtowym był niemal zupełnie ciemny, tylko dwie słabe lampy uliczne rozpraszały mrok. Słychać był szum fal, czasem ulicą przejechał jakiś samochód. W okolicy nie było nikogo widać.

Zerknęła na zegarek, po czym wyjrzała przez okno. Nigdzie nie mogła dostrzec Jordana. Godzinę temu Gabe stwierdził, że musi rozprostować nogi i poszedł poszukać automatu z napojami. Wciąż jeszcze nie wrócił.

Lisa zadygotała. Nad ranem zrobiło się zimno, ale sama nie wiedziała, czy trzęsie się z zimna, ze strachu, czy z niepokoju o Gabe'a.

Po raz kolejny sprawdziła blokadę drzwi i skuliła się na fotelu.

- Nie masz się czym martwić - mruknęła do siebie. Dźwięk własnego głosu napełnił ją otuchą. Przypomniała sobie również, że w razie niebezpieczeństwa może zawsze skorzystać z ukrytego pod siedzeniem rewolweru Barry'ego.

W tym momencie zauważyła, że do dziapa zbliża się jakaś ciemna postać. Serce podeszło jej do gardła, ale po chwili odetchnęła. Poznała Jordana. Gdzie on się, do licha, podziewał?

Otworzyła drzwi i wpuściła go do środka. Gabe podał jej puszkę coca-coli.

- Przepraszam, że tak długo mnie nie było - szepnął. - Niewiele brakowało, a natknąłbym się na nocnego strażnika. Musiałem się schować i poczekać, aż sobie pójdzie.

Lisa otworzyła puszkę i wypila kilka łyków.

- Trudno byłoby ci wytłumaczyć, po co kręcisz się o tej porze.
- Nigdzie się nie kręciłem - odparł Gabe. - Zmarzłem na kość. Nie sądziłem, że zrobi się tak zimno.

Kilka minut później na parking wjechał jakiś samochód. Lisa znieruchomiała. Zagryzając wargi przyglądała się, jak kierowca wysiada z wozu.

- To on? - szepnął Gabe.

- Nie - pokręciła głową. Mężczyzna skierował się do jednego z jachtów motorowych. - To pewnie szyper.

Kwadrans później na parkingu pojawił się następny samochód. Lisa znów zeszywniała.

- To on - szepnęła, gdy tylko kierowca wysiadł z samochodu. Czuła, jak serce bije jej mocno. Sięgnęła do klamki, ale Gabe w porę ją powstrzymał.

- Poczekaj - powiedział. - Nie możemy go spłoszyć. Poczekajmy, aż wsiądzie do środka. Wtedy tam pójde i zobaczymy, czego się zdołam od niego dowiedzieć. Jeśli coś się stanie, biegnij do telefonu i dzwoń po policję.

- Nie przyjechałam tutaj tylko po to... - zaprotestowała, ale nie zdołała dokończyć.

- Nie tak głośno - przerwał jej Gabe. - W takiej ciszy głos niesie daleko.

- Jak już powiedziałam - westchnęła Lisa z irytacją - nie wybrałam się w tak daleką podróż tylko po to, aby siedzieć w samochodzie i czekać. Pójde z tobą. Striker mnie zna. Być może będzie wolał rozmawiać ze mną niż z kimś zupełnie obcym.

- Lisa, bądź rozsądna. To nie jest zabawa. Jeśli on jest takim łajdakiem, jak sama mówiłaś, to może dojść do bójki.

- Idę z tobą - syknęła. - Nawet nie próbuj mnie przekonywać.

- Do diabła, przysięgam, że jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką spotkałem w życiu - powiedział Gabe mierząc ją ostrym wzrokiem. Minęło kilka sekund. - No, dobra - mruknął wreszcie. - Idziemy razem.

Schowała kluczyki do kieszeni i ruszyła w ślad za Jordanem. Poruszali się tak lekko, że niemal nie było ich słychać. Drewniany pomost świetnie tłumił wszelkie hałasy. Szybko zbliżali się do oświetlonego niewielkimi lampkami jachtu. Słyszeli już dochodzący ze środka szmer ludzkich głosów.

Gabe chwycił Lisę za rękę i pomógł jej przejść na pokład jachtu. Na szczęście szczelina między burtą i nabrzeżem była tak wąska, że nie musieli skakać. Szybko podeszli do drzwi kabiny.

Lisa usłyszała jakiś niski, męski głos. To z pewnością szyper, pomyślała. Głos Strikera rozpoznałaby bez trudu.

- Panie Striker, nie mogę wypłynąć bez załogi. A poza tym, miał pan zapłacić z góry. Lisa niemal przykleiła się do ściany kabiny. Gabe przysunął się jeszcze bliżej drzwi. Striker wybuchnął głośnym, nieprzyjemnym śmiechem.

- Słuchaj, ty sukinsynu. Wypływamy natychmiast, rozumiesz?

Gabe zajrzał do środka. Striker stał zwrócony do niego bokiem, wpatrywał się w szypra.

- Nie wypłynę, jeśli pan nie zapłaci z góry - upierał się szyper.

W tym momencie Striker wyciągnął z kieszeni rewolwer. Gabe zeszywniał z napięcia.

- Czy to przemówi ci do rozsądku? - spytał Striker.

Gabe odwrócił głowę w stronę Lisy.

- Ma spluwę - szepnął. - Zostań tutaj, a jeśli coś pójdzie źle, natychmiast zawiadom policję.

Mimo ciemności Gabe bez trudu dostrzegł w jej oczach strach, nie miał jednak czasu, aby ją uspokajać. Przede wszystkim musiał zająć się Strikerem.

Przesunął się jeszcze bliżej drzwi i ponownie zajrzał do środka. Wiedział, że Striker będzie odwrócony do niego plecami. Gdyby udało mu się niepostrzeżenie podejść na odległość skoku, unieszkodliwiłby Strikera, nim ten zorientowałby się, co się stało. Musiał działać tak szybko, aby Striker nie zdążył nacisnąć na cyngiel. Wszystko zależało teraz od tego, co zrobi szyper.

Gabe wziął głęboki oddech i zrobił krok do przodu. Zatrzymał się na chwilę w drzwiach. Miał wrażenie, że ktoś wstrzyknął mu potężną dawkę adrenaliny. Szyper zauważył go i wykazując znakomity refleks udał atak kaszlu, odwracając tym samym uwagę Strikera od drzwi.

Jordan zrobił dwa szybkie kroki i runął na Strikera. Nim zwałił go z nóg, z całej siły uderzył kantem dłoni w jego nadgarstek, wytrącając mu broń. Striker zdążył jeszcze krzyknąć ze zdziwienia, po czym Gabe przewrócił go na podłogę.

Przez chwilę trwała zaciekle walka, ale Jordan zdecydowanie przewyższał przeciwnika siłą i wagą. Już po kilku sekundach zacisnął zgięte ramię na jego szyi, niemal go dusząc.

- Dobra, możesz go puścić! - krzyknął szyper. Kątem oka Gabe dostrzegł, że szyper podniósł rewolwer Strikera. Mimo to nie zwolnił uchwytu.

- Słuchaj, stary - powiedział do Strikera - tylko od ciebie zależy, czy będziemy musieli potraktować cię niezbyt delikatnie. Sam decyduj.

Wstał z podłogi i rzucił Strikera na najbliższe krzesło.

- Do cholery, kim ty właściwie jesteś? - Striker mierzył Jordana wściekłym spojrzeniem.

- Gabe?

Głos Lisy otrzeźwił go nieco. Na chwilę zapomniał o Strikerze i spojrzał w jej stronę. Stała w drzwiach kabiny, blada jak prześcieradło i patrzyła na niego okrągłymi oczami.

- Nic ci się nie stało? - spytała. Robiła wszystko co mogła, aby zachować pozory spokoju, ale gdy myślała o tym, co mogło się zdarzyć, ugiwały się pod nią nogi.

Gabe również stracił panowanie nad sobą. Widok roztrzęsionej Lisy wyprowadził go z równowagi. W tym momencie Striker jęknął i wyrzucił z siebie wiązkę przekleństw.

- Do cholery, skąd ona się tu wzięła? - dodał na koniec.

Jordan był wściekły. Zachowanie Strikera doprowadzało go do pasji.

- Nic mi nie jest - szybko zapewnił Lisę i skoczył w stronę Strikera. Złapał go za koszulę i podniósł z krzesła. - Uważaj na to, co mówisz, łajdaku.

- Dzwonię na policję - usłyszeli stanowczy głos. Wszyscy troje spojrzeli na szypra, wciąż zaciskającego palce na kolbie rewolweru.

Gabe puścił Strikera, który ponownie zwałił się na krzesło. Odwrócił się w stronę szypra.

- Nie chcemy sprawiać kłopotów, kapitanie, ale nim pan zadzwoni, chciałbym zadać temu sukinsynowi kilka pytań - powiedział spokojnie.

Szyper przez chwilę się wahał, niepewny, co powinien zrobić.

- Siostra tej pani gdzieś zniknęła - dodał Gabe wskazując na Lisę. - Mamymy powody sądzić, że ten typ wie, gdzie ona jest.

- Proszę, to nie potrwa długo - wtrąciła Lisa.

- No, dobrze. - Ich prośby przyniosły pożądany skutek. - Parę minut nie powinno sprawić różnicy. - Spojrzał na Strikera. - Pamiętaj, że mam rewolwer.

Gabe znów odwrócił się w stronę Strikera.

- No, dobra. Chcę ci zadać parę pytań i wiem, że potrafisz na nie odpowiedzieć. Mam nadzieję, że nie będę cię musiał długo przekonywać.

- Nic ci nie powiem. - Kevin Striker spojrział na Jordana z wyzywającą pewnością siebie.

Jego arogancja podsycala gniew Gabe'a, pamiętał jednak o obecności Lisy.

Odetchnął głęboko, starając się opanować wzburzenie. Miał ochotę uderzyć Strikera, ale wiedział, że to nie pomoże im w odnalezieniu Danny'ego i Dixie. Może wystarczy go przestraszyć?

- Jak już ci powiedziałem, od ciebie zależy, czy porozmawiamy spokojnie i bez przykrych niespodzianek - powiedział zimno. - Wybieraj. Chcę wiedzieć, gdzie jest Dixie Miller?

- Nie wiem - odparł Kevin, patrząc to na Lisę, to na Jordana.

Gabe złapał go za koszulę i podniósł z krzesła.

- Gadaj, gdzie ona jest? - warknął, unosząc do góry zaciśniętą pięść.

- Przysięgam, że nie wiem!

Oto pożytek z gróźb - pomyślał Gabe. Podniósł Strikera jeszcze wyżej.

- A gdzie są pieniądze, które ukradłeś?

- Nie wiem, o czym mówisz...

Gabe zdzielił go pięścią w brzuch. Striker jęknął i zgiął się wpół, przyciskając ręce do brzucha.

- Pytam jeszcze raz. - Gabe poderwał go znowu. - Gdzie jest Dixie Miller? Gdzie są pieniądze?

- Dobrze, będę mówił - jęknął Kevin, wciąż krzywiąc się z bólu. - Tylko mnie nie bij.

Gabe pchnął go na krzesło.

Striker siedział skulony i ciężko dyszał.

- Czekam - ponaglił go Gabe.

- Nie mam pieniędzy - wykrztusił Striker i szybko podniósł ręce, zasłaniając twarz. - Nie bij mnie! Mówię prawdę. Ukradłem te pieniądze, ale teraz już ich nie mam.

- W jaki sposób je ukradłeś? - spytał Gabe.

- To nie było trudne. Opowiedziałem urzędnikowi w banku jakąś historyjkę, że Dixie jest chora i nie może przyjść, żeby otworzyć rachunek bankowy. Ten bałwan dał mi wszystkie dokumenty, żebym je zaniósł Dixie do podpisu. Oczywiście sam je za nią

podpisałem. Reszta była już łatwa, bo jestem członkiem zarządu lokalnego oddziału związku. Po prostu regularnie przekazywałem pieniądze na rachunek Dixie. Striker pochylił głowę i wbił wzrok w podłogę.

- Nie rozumiesz? Musiałem to zrobić, nie miałem innego wyjścia. Tamten zabiłby mnie, gdybym nie zwrócił długu.

- Jaki tamten? Kto by cię zabił? - domagał się wyjaśnienia Gabe.

- Nie wiem, jak się nazywa. Nasłał na mnie swoich zbirów. Powiedzieli, że mnie zabiją, jeśli nie spłacę długu.

- Ty naprawdę myślisz, że uwierzę w tę bajeczkę?

- Człowieku, to szczerą prawdą. Ostatnio nie miałem szczęścia w grze i zadłużyłem się u bukmachera, który pracuje dla tego faceta.

- Powiedzmy, że w to wierzę - powiedział Gabe. - Wpadłeś zatem na pomysł, że okradniesz związek i w ten sposób zwrócisz dług. - Spojrzał na niego zmrużonymi oczami. - Nie odpowiedziałeś jeszcze na moje pierwsze pytanie. Gdzie jest Dixie Miller?

- Powiedziałem ci już, że nie wiem. - Striker potrząsnął głową. - Wszystko szło dokładnie tak, jak zaplanowałem, dopóki jej siostra - wskazał brodą Lisę - wszystkiego nie pokręciła. - Striker podniósł głos. - Nie miałbym tych zbirów na karku, gdyby nie ona i jej chłopak. To oni zabrali pieniądze. I ukradli mi samochód.

- To kłamstwo - wtrąciła lodowatym tonem Lisa. Patrzyła na Strikera z pogardą. - Moja siostra nigdy by nikomu niczego nie ukradła.

- Doprawdy? - burknął zjadliwie Striker. - Nic mnie nie obchodzi, czy mi wierzysz, czy nie, ale jeszcze kiedyś ją dopadnę i nie skończy się wtedy na podbitym oku.

- O czym ty mówisz? - krzyknęła Lisa i podeszła do krzesła, na którym siedział Striker. Stała przed nim z rękami na biodrach i zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. - Coś ty zrobił mojej siostrze?

- Tylko to, na co zasłużyła - odparł Striker.

- Dość tego - wtrącił się Jordan. - Uspokój się - polecił Lisie, po czym zwrócił się do Strikera. Pchnął go palcem w pierś, zmuszając, aby odchylił się do tyłu. - Radzę ci, żebyś natychmiast powiedział, co się stało.

- Do cholery, cała rzecz była świetnie przygotowana. Dixie miała odpowiadać za kradzież pieniędzy, a ja spłaciłbym długi i miałbym spokój. No i nagle wszystko diabli wzięli. - Striker urwał i spojrzał ze złością na Lisę. - Dla zachowania bezpieczeństwa uwięziłem Dixie i tego chłopaka w starej leśnej chacie. Udało im się uciec, a przy okazji wzięli pieniądze i samochód. Teraz mam na karku tych bandytów. Jeśli nie prysną z kraju, to mnie wykończą.

- Gabe, on kłamie. - Lisa z desperacją zacisnęła palce na ramieniu Jordana. Była blada i pełna bólu. - Znam moją siostrę i wiem, że nigdy by niczego nie ukradła. Nawet jeśli wzięła te pieniądze, to tylko po to, aby je zwrócić. To niemożliwe, żeby...

- urwała. Puściła jego rękę i wbiła wzrok w podłogę.

Gabe szczerze jej współczuł. Nie miał wątpliwości, że Lisa w równym stopniu usiłuje przekonać jego, jak i siebie.

Wszystko, co powiedział Kevin Striker potwierdzało przypuszczenia Jordana.

Wprawdzie Dixie nie ukradła pieniędzy, ale i tak w końcu znalazły się w jej rękach.

Lisa oczywiście wolała wierzyć, że siostra wzięła pieniądze tylko po to, aby je zwrócić, ale Dixi wciąż nie wróciła do domu, nie próbowała także skontaktować się z policją. Najwyraźniej tkwi w całej sprawie po uszy, pomyślał z gniewem Gabe. No i wciągnęła w to Danny'ego.

Nagle instynktownie poczuł, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo. Odwrócił się gwałtownie w kierunku drzwi i zamarł. Było już za późno.

W progu stali dwaj mężczyźni, jeden wysoki, drugi przeciętnego wzrostu. Wydawali mu się znajomi. Obaj trzymali w rękach rewolwery.

- No, no, no - uśmiechnął się drwiąco ten wyższy. - Popatrzcie tylko, wszystkie ptaszki w jednym gniazdku.

Lisie zaparło dech, Striker zaklął. Kątem oka Gabe zauważył, że szyper waha się, co zrobić z rewolwerem, w tej chwili jednak ważniejsze było dla niego bezpieczeństwo Lisy.

- Gabe? - szepnęła niepewnie. Nie odrywając wzroku od tamtych, wyciągnęła do niego rękę.

Przyciągnął ją do siebie. Teraz Lisa znalazła się za jego plecami. Czuł, jak zimne są jej dłonie.

- Nie denerwuj się - powiedział, starając się, aby zabrzmiało to przekonująco. W rzeczywistości sam z trudem panował nad nerwami. - Jeśli mnie pamięć nie myli, to nasi starzy znajomi z lincolna.

- Przecież to niemożliwe! - wykrzyknęła Lisa. Jej ciałem wstrząsnął nagły dreszcz.

- Kim jesteście? - Gabe wyprostował się zadając pytanie wyższemu z napastników. - Dlaczego nas śledzicie i czego chcecie?

Tamten zignorował Jordana. W tej chwili bardziej obchodził go szyper.

- Rzuć spluwę, stary - rozkazał.

Szyper zerknął na trzymany w dłoni rewolwer i nieco przybladł.

- Wygląda na to, że osiągnęliśmy remis - powiedział wreszcie. - Wynoście się stąd, a nikomu nic się nie stanie.

- Nas jest dwóch, a ty jesteś sam - zachichotał ten wyższy, jakby dobrze się bawił. - Mamy przewagę. Rzuć broń - dodał twardym głosem.

Stojąc za plecami Jordana, Lisa nie widziała szypra. Przez kilka sekund czekała w ogromnym napięciu, co się stanie dalej. Uginały się pod nią kolana i miała mdłości. Wreszcie usłyszała stuknięcie rewolweru o podłogę. Bez trudu odgadła, że to szyper zrezygnował z dalszego oporu.

- Kopnij rewolwer w moją stronę. Szyper posłusznie wykonał polecenie.

- Czego chcecie? - powtórnie spytał Gabe.

- Chcą mnie - wyjaśnił zduszonym głosem Striker. - To ci, o których wam opowiadałem.

- I znaleźliśmy cię dzięki twoim przyjaciółom - zaśmiał się wysoki mężczyzna, wskazując rewolwerem na Lisę i Jordana. Podszedł do Strikera i poklepał go po ramieniu. - Długo cię szukaliśmy, stary. Gdy pojawili się u ciebie oni, pomyśleliśmy, że może wiedzą, gdzie jesteś. Na szczęście zarządca budynku był tak uprzejmy, że poinformował nas, w którym motelu się zatrzymali.

- Oczywiście wyznał to po przyjacielskiej pogawędce - zaśmiał się ten niższy.

Lisa wciąż nie mogła zrozumieć, jak ci dwaj trafili tu za nimi, mimo że Gabe i ona tak bardzo starali się zachować ostrożność.

- Przecież zgubiliśmy ich w Alexandrii - szepnęła niemal niedosłyszalnie. Ten wyższy usłyszał ją jednak i zbliżył się do niej.

- Tak ci się tylko wydawało, kochanie - powiedział, przyglądając się jej bezczelnie. - Rozglądaliście się za lincolnem, więc zmieniliśmy samochód. - Nagle złapał ją za ramię i przyciągnął do siebie.

Lisa krzyknęła i próbowała się bronić, ale napastnik był zbyt silny. Błyskawicznie otoczył ramieniem jej szyję i niemal pozbawił oddechu.

- Puść ją - warknął Gabe i zacisnął pięści. Jednak gdy tamten przystawił Lisie lufę do skroni, Jordan natychmiast znieruchomiał.

- Stój spokojnie, albo twoja dama dostanie pierwszą kulkę - ostrzegł Jordana i pociągnął kobietę w kierunku drzwi.

Gabe poczuł, że uginają się pod nim kolana. W oczach Lisy dostrzegł przerażenie, jej twarz była biała jak ściana.

- Jeśli zrobisz jej krzywdę - krzyknął - to możesz pożegnać się z życiem.

Napastnik zupełnie zignorował jego groźby.

- Parker! - zawołał do swego kompana. - Zajmij się naszym przyjacielem. Musisz go przekonać, oczywiście łagodnie, aby zwrócił nam pieniądze.

Parker przez chwilę się wahał.

- Wolałbym zająć się dziewczyną - powiedział z plugawym uśmiechem na ustach.

Jordanowi krew zawrzała w żyłach. - Może trochę później, kochanie?

Najpierw skłonimy naszego przyjaciela, aby powiedział nam, co z pieniędzmi. -

Uniósł rękę i pogładził Lisę po policzku.

Lisa z trudem opanowała się na tyle, aby nie zdradzić obrzydzenia, jakie w niej wzbudzał ten typ. Szumiało jej w uszach, a przed oczami migotały ciemne plamy.

Skupiła całą uwagę na Jordanie, w nadziei, że w ten sposób zdoła jakoś zachować pozory spokoju. Bała się, że lada chwila zemdleje.

Gabe popatrzył jej w oczy, a wyraz jego twarzy mówił wyraźnie, że raczej zginie, niż pozwoli Parkerowi jeszcze raz jej dotknąć.

- Nie powiesz chyba, że cię nie ostrzegaliśmy - powiedział Parker do Strikera i uśmiechnął się drwiąco.

- Miałem pieniądze - wyjąkał szary ze strachu Kevin.

- No pewnie - zgodził się Parker. - I z pewnością zamierzałeś nam oddać dług, prawda? - zaśmiał się sarkastycznie. - Czemu zatem znalazłeś się na jachcie płynącym do Cancun, co? Od którego kolana mam zacząć? - spytał, kierując lufę rewolweru w stronę nóg Strikera.

- Poczekaj! - krzyknął przerażony Striker. - Jej siostra ma te pieniądze. Dajcie mi trochę czasu, a przysięgam, że je odbiorę. Po prostu muszę ją znaleźć.

Lisa nie słuchała, jak Striker żebrze o litość. Zamiast tego uważnie przyglądała się Jordanowi. Sądząc po determinacji widocznej na jego twarzy, Gabe postanowił walczyć. Najwyraźniej czekał tylko na sposobny moment. Lisa widziała go już raz w akcji, gdy obezwładnił Strikera. Wiedziała, że jedyne, co go teraz powstrzymuje, to

rewolwer przyciśnięty do jej skroni. Gdyby udało się jej rozbroić trzymającego ją bandytę, miałiby szansę na ucieczkę.

Boże, chyba zwariowałam - jęknęła w myślach Lisa. W jaki sposób może pokonać mężczyznę, przytykającego lufę rewolweru do jej głowy? Na samą myśl o tym zrobiło się jej słabo. Niewiele brakowało, a zwymiotowałyby na podłogę.

Odetchnęła głęboko kilka razy, usiłując kontrolować swój oddech. Pomyślała, że musi pomóc Jordanowi. Jeśli tego nie zrobi, Gabe z pewnością zginie w nierównej walce. Jak jednak mogła tego dokonać?

Gabe doskonale wiedział, kiedy Lisa podjęła decyzję, że będzie walczyć. Była w dalszym ciągu bardzo blada, ale oczy jej pociemniały, a na twarzy pojawił się dobrze mu znany wyraz uporów. Miał ochotę powiedzieć jej, żeby zachowała spokój, ale w ten sposób zwróciłby na nią uwagę tych łotrów. Starał się przekonać ją wymownym spojrzeniem, ale na twarzy Lisy widać było wyraźnie zdecydowanie. Albo nie zrozumiała wyrazu jego oczu, albo postanowiła go zignorować. Jordan podejrzewał, że raczej to drugie. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko pilnie ją obserwować i natychmiast odpowiedzieć na sygnał do działania.

Lisa spojrzała na sypia, ale ten patrzył na Jordana, zapewne czekając na jakiś znak.

Na szczęście nie musiała długo czekać na odpowiednią okazję. Trzymający ją mężczyzna nie zwracał na nią uwagi, pochłonięty rozmową Parkera z Kevinem. W pewnej chwili rozluźnił nieco chwyt i opuścił rewolwer.

Teraz albo nigdy, pomyślała Lisa. Miała nadzieję, że nie zabraknie jej odwagi.

Przypomniała sobie lekcje samoobrony, jakich udzielał jej Barry.

Czuła, jak z każdą sekundą coraz szybciej bije jej serce. Otworzyła gwałtownie usta, cofnęła podbródek i wbiła zęby w ramię trzymającego ją mężczyzny. Jednocześnie z całej siły pchnęła do tyłu łokieć, celując w jego przyrodzenie.

Mężczyzna jęknął z bólu i upuścił rewolwer. Lisa odskoczyła na bok.

W tym samym momencie Gabe z całej siły popchnął Parkera na siedzącego Kevina i błyskawicznie doskoczył do drugiego z napastników. Prawą pięścią uderzył go w brzuch, zaś lewą walnął w brodę. Mężczyzna zwałił się na podłogę.

- Uciekamy! - krzyknął Gabe i złapał Lisę za rękę.

Nie potrzebowała zachęty. W sekundę znaleźli się oboje na pokładzie, po czym razem przeskoczyli na nabrzeże i pognali do samochodu.

- Kluczyki! - zawołał. - Daj mi kluczyki!

- Masz. - Nie zatrzymując się ani na chwilę Lisa wyciągnęła kluczyki z kieszeni.

Podawała mu je tak sprawnie, jakby długo ćwiczyli razem sztafetę.

Jeszcze chwila i dobiegli do samochodu. Gabe wskoczył za kierownicę, zapalił silnik.

Gdy tylko Lisa znalazła się w wozie, nacisnął gaz do dechy.

Szybko zapięła pasy. Dopiero teraz odwróciła głowę i spojrzała w kierunku jachtu.

Nie mogła jednak dojrzeć wnętrza kabiny.

- Co z sypem? - spytała Jordana.

- Nic mu nie będzie - odrzekł. - Chodziło im o nas i o Strikera, nie o niego. Musimy znaleźć telefon i zadzwonić po policję. Anonimowo.

- Anonimowo? - zdziwiła się Lisa.

- Tak. Striker przyznał, że ukradł pieniądze, ale twierdzi, że później zabrali je Dixie i Danny. Nie mam ochoty zadawać się z policją lub FBI, nim sami ich znajdziemy i nie dowiemy się prawdy. Jestem pewny, że wcześniej czy później Danny się ze mną skontaktuje.

Dopóki nie opuścili portu, Lisa nie spuszczała oka z nabrzeża. Bała się, że lada chwila zobaczy, jak ktoś wyskakuje z jachtu i rusza za nimi w pogoń.

Kevin Striker rozpląszczył się na pokładzie jachtu. Czekał, niecierpliwie licząc sekundy. Wiedział, że dopisało mu szczęście. Leo Jones leżał nieprzytomny na podłodze, a szyper miał dość roboty z Parkerem. Widocznie poradził sobie z przeciwnikiem, bo Kevin usłyszał, jak gromkim głosem wzywa przez radio policję. Wiedział, że za chwilę będzie tu pełno gliniarzy. Instykt podpowiadał mu, że powinien czym prędzej uciekać, ale nie miał ochoty na powtórne spotkanie z przyjacielem Lisy. W każdym razie nie w tej chwili. Gdy wreszcie dziupla zniknęła z parkingu, Striker zerwał się z pokładu i skoczył na nabrzeże.

Potykając się i kulejąc biegł po pomoście. Bał się, że za chwilę usłyszy albo odgłos strzału, albo wycie policyjnych syren. Gdy wreszcie dotarł na ląd, obejrzał się za siebie. Na jachcie panował zupełny spokój, tak jakby opuściła go cała załoga. Striker pośpieszył do wynajętego samochodu. Po drodze kilka razy zerknął niespokojnie w kierunku jachtu. Jeszcze chwila i znalazł się za kierownicą. Ruszył na pełnym gazie w kierunku szosy. Właśnie wyjeżdżał z portu, gdy dobiegł go odgłos policyjnych syren.

Na wszelki wypadek postanowił jak najszybciej pozbyć się pożyczonego samochodu i wynająć nowy. Poza tym, musiał postarać się o broń. Pomyślał, że bez trudu kupi rewolwer w każdym lombardzie. Musiał też wymyślić dalszy plan działania, pomysłu ucieczki jachtem był już bowiem spalony. Teraz, gdy Jones i Parker wpadli w ręce policji, miał dość czasu, aby znaleźć Dixie Miller i odzyskać pieniądze.

Kevin pochylił się do przodu i wyciągnął z tylnej kieszeni spodni portfel. Na szczęście okazał się przewidujący i zabrał go Danny'emu. Dzięki temu miał teraz od czego zacząć poszukiwania.

Najpierw wyjął z portfela prawo jazdy. Daniel Gabriel Jordan - przeczytał nazwisko i zmarszczył brwi. Przypomniał sobie, że Lisa LeBlanc nazywała swego kompana imieniem Gabe. Dopiero teraz Kevin uświadomił sobie, że ten facet był podobny do chłopaka Dixie. Czyżby trafił na krewnych? Prawdopodobnie. Pewnie ojciec i syn, pomyślał.

Zerknął na datę urodzenia i uniósł brwi. Od kiedy to Dixie zaczęła zadawać się z nieletnimi? Wzruszył ramionami i sprawdził adres. Po chwili podniósł głowę, uśmiechnął się i spojrział przed siebie na drogę. Tak - powiedział do siebie - gdy odzyskam pieniądze, ucieczka z kraju nie będzie już problemem.

Gabe prowadził tak, jakby ścigały ich demony, ale tym razem Lisa nie protestowała. Dzięki temu miała na czym skupić uwagę. Wiedziała, że jeśli pozwoli sobie na myślenie o tym co niedawno przeżyła, zapewne zacznie krzyczeć. Bała się, że nie zdoła nad sobą zapanować.

Gdy mężczyzna uznał, że są już w bezpiecznej odległości od portu, zatrzymał samochód przy pierwszym automacie i zadzwonił na policję.

Właśnie świtało. Z każdą chwilą gęstniał uliczny ruch. Ilekroć mijał ich jakiś samochód, Lisa sztywniała ze strachu, bojąc się że to tamci dwaj lub - co gorsza - Kevin Striker. Zdała sobie sprawę z tego, że wyjechali już z Destin, dopiero gdy Gabe zatrzymał się na parkingu przed niewielkim motelem. Znajdowali się już w innym mieście.

- Wynajmę dwa pokoje - rzucił i udał się w kierunku recepcji.

Odprowadziła go wzrokiem. Gdy tylko zniknął w budynku, natychmiast sięgnęła pod fotel kierowcy i wyciągnęła kaburę ze starym rewolwerem Barry'ego. Odpięła zatrzask i wydobyla broń. Kurczowo zaciskając palce na kolbie usiadła na miejscu kierowcy i wbiła wzrok w szosę. W przeszłości często zastanawiała się nad tym, czy zdobyłaby się kiedyś na użycie rewolweru. Nawet teraz nie była tego pewna, ale dotknięcie chłodnej i ciężkiej kolby podziałało na nią uspokajająco.

Gdy Gabe wrócił do samochodu, od razu zauważył, że kobieta trzyma w ręku rewolwer. Spojrzał jej w oczy i poczuł się bardzo nieswojo.

- Jesteśmy już bezpieczni - powiedział, starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów. Lisa w ogóle nie zareagowała, tak jakby nagle ogłuchła. - Nie potrzebujesz już teraz broni - dodał, starając się zachować spokój i opanowanie. - Lepiej odłóż rewolwer na miejsce - zaproponował i powoli sięgnął po broń. Lisa w dalszym ciągu kurczowo zaciskała palce na kolbie. - Kochanie, oddaj mi to. - Gabe pogłaskał ją po dłoni i delikatnie rozprostował jej palce. Wyjął jej z ręki rewolwer, włożył do kabury i schował pod siedzenie. - Zapewniam cię, że nikt nas nie śledzi.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, po czym zacisnęła pięści, przesunęła się na miejsce obok kierowcy i znów znieruchomiała.

Gabe sięgnął do kieszeni, ale nic tam nie znalazł. Bardzo chciał zapalić papierosa, a nie miał nawet głupiej wykałaczkii. Zerkając z ukosa na Lisę usiadł za kierownicą i włączył silnik. Chciał z nią porozmawiać, ale odnosił wrażenie, że nie ma to większego sensu. Lisa znajdowała się chyba w szoku. Zaklął pod nosem i przejechał na parking z drugiej strony motelu. Nie miał pojęcia, jak należy obchodzić się z kimś w takim stanie.

Zaparkował przed drzwiami do ich pokoi, natychmiast wyskoczył i obiegł samochód, aby pomóc jej wysiąść.

- Kochanie, wejdź do swojego pokoju.

Lisie wydawało się, że przyrosła do fotela. Z najwyższym trudem zmusiła się do wstania. Jak we śnie dochodził do niej z oddali uspokajający głos Jordana.

Wiedziała, że chce jej pomóc. Spróbowała skoncentrować się na jego słowach.

Pomyślała, że jeśli doczeka się tego, że pozostaną bezpieczni, to wszystko będzie w porządku. W myślach powtarzała w kółko, że przecież Gabe powiedział, że nic im nie grozi, że tamci już ich nie śledzą.

Jordan otworzył drzwi do pokoju, wciągnął Lisę do środka i zapalił światło, po czym posadził ją na łóżku.

- Poczekaj tu. Zaraz wracam, tylko przyniosę bagaże.

Nie miała pojęcia, jak długo go nie było. Myślała tylko o tym, że teraz są już bezpieczni.

- Pokoje nie są zbyt komfortowe - powiedział Gabe stawiając na podłodze walizkę Lisy i swój plecak - ale po ostatniej nocy musimy oboje odpocząć.

Zamknął drzwi wejściowe na klucz i podszedł do drzwi wiodących do sąsiedniego pokoju. Mówił jakieś głupstwa, ale nie wiedział, co innego mógłby zrobić, żeby jej pomóc. Zastanawiał się, czy nie powinien wezwać lekarza, ale na razie z tego zrezygnował. Miał nadzieję, że Lisa jakoś sama dojdzie do siebie.

- Udało mi się dostać połączone pokoje - powiedział, otwierając drzwi prowadzące do jego pokoju. - Pomyślałem, że dzięki temu będziesz czuła się bezpieczniej.

Wyraz twarzy Lisy nieco się zmienił. Gabe miał wrażenie, że coś do niej zaczęło docierać. Rozejrzała się wokół, ale wątpił, czy rzeczywiście oglądała pokój. Była blada i miała mętne oczy. Wydawała się tak delikatna i krucha jak najcieńsza chińska porcelana.

Gabe zdawał sobie sprawę, że Lisa ostatkiem sił panuje nad swymi uczuciami i stara się zapomnieć o przeżyciach ostatniej nocy. Pomyślał, że jakoś musi się wyładować, inaczej nie odzyska równowagi. Pozostało mu tylko mieć nadzieję, że nie wyładuje się na nim.

- Musimy porozmawiać - powiedział łagodnie.

- Striker to był nasz jedyny ślad. Musimy zastanowić się, co robić teraz.

Lisa nie odpowiedziała. Milcząc wpatrywała się w niego.

- Przynajmniej wiemy, że Dixie i Danny żyją - spróbował ponownie Gabe. - Myślę, że wcześniej czy później skontaktują się z nami.

Na wzmiankę o Dixie, Lisa od razu oprzytomniała. Nie miała już martwego spojrzenia, a zamiast tego w jej oczach pojawiły się iskry gniewu. Gabe pomyślał, że zaraz będzie świadkiem wybuchu wulkanu.

- To, że żyją, nie jest wcale zasługą Strikera - krzyknęła. - Kłamliwy sukinsyn. Nic mnie nie obchodzi to, co powiedział. Dixie nie jest złodziejką - dodała, zaciskając pięści.

Zerwała się z łóżka i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- Dixie nigdy nie wzięłaby udziału w kradzieży związkowych pieniędzy. Bardzo lubi swoją pracę. A jeśli nawet zabrała Strikerowi pieniądze, w co wcale nie wierzę, to tylko po to, aby je oddać do kasy.

- Lisa nagle zatrzymała się w pobliżu krzesła. - Boże - jęknęła. - Dlaczego ona jeszcze nie zadzwoniła?

- Machinalnie oparła się o poręcz i usiadła.

Patrząc w jej oczy Gabe czuł, że raz jeszcze przeżywa wszystkie dramatyczne wydarzenia ostatniej nocy. Po chwili Lisa zakryła twarz dłońmi i wybuchnęła płaczem. Klęknął przy niej i delikatnie potrząsnął jej ramionami.

- Lisa, teraz jesteśmy już bezpieczni - powiedział z naciskiem. Nie miał wątpliwości, że ten wybuch spowodowany jest raczej ich przeżyciami, a nie kwestią winy lub niewinności Dixie. Miał nadzieję, że w końcu Lisa pozbędzie się paraliżującego ją napięcia. - Nic nam nie mogą zrobić. Uciekliśmy, a oni pewnie zostali aresztowani. Uniosła głowę. Po jej policzkach spływały łzy. Gabe nie mógł się dłużej powstrzymać i wziął ją w ramiona.

Dotychczas Lisa była zawsze taka odważna i niezależna. Każda przeszkoda budziła w niej wolę walki. Teraz jednak zabrakło jej już sił. Gabe poczuł, że coś się w nim załamuje. Nie mógł spokojnie znieść tego widoku. Przytulił ją do siebie i lekko kołysał, szepcząc jednocześnie czułe słowa.

Wytrzymałość każdego człowieka ma swoje granice. Gabe pomyślał, że i on zbliżył się niebezpiecznie blisko do granicy swoich możliwości. Teraz, gdy stracili jedyny ślad, nie miał pojęcia, co zrobić dalej, a do tego nie mógł już dłużej ukrywać uczuć, jakie wzbudzała w nim Lisa.

Dotychczas usiłował stłumić swoje emocje związane z Lisą. Nawet fakt, że gotów był umrzeć w jej obronie, nie zmusił go do przyznania się, iż jest w niej zakochany.

Jordan zawsze sądził, że miłość wymaga czasu, że trzeba ją pielęgnować i rozwijać. Nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, pojawiającą się w najmniej spodziewanym momencie.

No, ale dotychczas nie spotkałeś takiej kobiety jak Lisa LeBlanc, pomyślał.

- Lisa... - Zaczął i zaraz urwał. Jak zwykle zabrakło mu słów, aby wyrazić swoje uczucia. Pozostał więc tylko jeden sposób.

Uniósł ją nieco w górę i pocałował w usta, starając się wyrazić tym pocałunkiem wszystkie uczucia, jakie zebrały się w nim od dnia, kiedy ją poznał.

Gabe był gotów wycofać się na pierwszy znak, że Lisa go nie chce, ale tym razem nie został odepchnięty. Przywarła do niego i odpowiedziała na jego pocałunek z namiętnością graniczącą z desperacją.

Przez dłuższą chwilę nie myślał o niczym, tylko rozkoszował się smakiem jej ust.

Słyszał, jak Lisa cicho wzdycha z rozkoszy i czuł przez koszulę jej niewielkie, jędrne piersi.

Poczuł również, że ich serca biją w tym samym, coraz szybszym rytmie i zrozumiał, że oboje pragną czegoś więcej niż tylko pocałunku.

Dobrze, ale co potem? - pomyślał. Teraz jest przerażona i potrzebuje ukojenia, ale później?

Gabe na próżno usiłował zignorować te pytania. Wiedział, że straciłby szacunek dla siebie, gdyby teraz zaspokoił swoje pragnienia nie troszcząc się o konsekwencje. Za bardzo zależało mu na niej, aby tak się zachować.

- Lisa - powiedział, odsuwając ją nieco od siebie, co wymagało z jego strony ogromnego wysiłku. - Pragnę cię - szepnął i urwał, szukając właściwych słów i czekając, aż Lisa w pełni go zrozumie. - Ale nie chcę, abyśmy to zrobili, jeśli ty... - Gabe nie dokończył zdania. Ujął w dłonie twarz Lisy i spojrzał jej prosto w oczy. - Muszę wiedzieć, że ty...

Lisa położyła mu palec na ustach. W jej oczach Gabe dostrzegł to samo pragnienie, jakiego sam doświadczał. Nie musiał kończyć, Lisa i tak zrozumiała, o co chciał zapytać.

- Tak - szepnęła. - Potrzebuję cię. Naprawdę.

Gdy Gabe bez wysiłku porwał ją na ręce, Lisa wolała nie zastanawiać się nad raz podjętą decyzją. Miała wrażenie, że w jej życiu zapanował kompletny chaos.

Wydarzenia ostatniego tygodnia były dla niej nie kończącym się koszmarem.

Gabe był w tym wszystkim jedynym stałym punktem odniesienia, kimś, na kim mogła polegać. Nie miała wątpliwości, że on rzeczywiście martwi się o nią i o Dixie. Jego siła i spokój były dla niej prawdziwym ratunkiem.

To, co powiedziała, gdy Gabe pocałował ją po raz pierwszy, wciąż było aktualne. Nadal go nie znała, ale w tej chwili już jej to nie obchodziło. Nie miała natomiast wątpliwości, że pragnie go i potrzebuje. Musiała jakoś odzyskać poczucie rzeczywistości, musiała zapomnieć o tym, co czuła, gdy przytknięto jej lufę do skroni. Gdy Gabe dotarł do łóżka, nie wypuścił jej od razu z objęć, lecz najpierw pocałował w usta. Pod wpływem palącego dotknięcia jego warg Lisa straciła zdolność sensownego myślenia.

W końcu Gabe oderwał od niej usta. Leżeli obok siebie na łóżku. Przez chwilę się wahał, po czym na jego twarzy pojawił się wyraz zakłopotania. Zacisnął powieki i potrząsnął głową.

- Gabe, co się stało?

- Przykro mi, ale rozpocząłem coś, czego nie mogę dokończyć - szepnął. - W każdym razie nie tak, jak bym chciał.

- Nie rozumiem. - Lisa z trudem przełknęła ślinę.

- Przykro mi, ale za późno o tym pomyślałem. To moja wina. - Odwrócił głowę i wbił wzrok w sufit.

- Gabe, o co chodzi? - zaniepokoiła się Lisa. Wstał z łóżka i przeczesał palcami włosy.

- Nie mam niczego, żeby cię zabezpieczyć - powiedział wprost. - Minęło tyle czasu...

Nie mam przy sobie... Nie planowałem tego...

Lisa wreszcie zrozumiała, w czym problem. Poczwała ogromne rozczarowanie.

Przecież powinnam być zadowolona, że Gabe jest tak odpowiedzialny, pomyślała.

Skąd zatem to rozgoryczenie?

Uśmiechnęła się, uniosła na łokciu i wyciągnęła do niego rękę.

- Nie musimy iść na całość - powiedziała i w tym momencie poczuła na twarzy palące rumieńce. Pochyliła głowę i spróbowała się zaśmiać. - Boże, mówię jak nastolatka.

- Ja też czuję się jakbym miał szesnaście lat - roześmiał się.

Lisa spojrzała mu w oczy i zapomniała o wszystkich wątpliwościach. Chwyciła jego dłoń i przyciągnęła go do siebie. Gabe z pewnością nie był żadnym nastolatkiem, tylko dojrzałym mężczyzną, o męskich pragnieniach i potrzebach.

- Istnieją inne, niemal równie satysfakcjonujące sposoby - szepnęła.

- Wiem - mruknął, kładąc się znowu obok niej. - Nie wiem jednak, czy mogę sobie ufać. Gdy ciebie dotykam, przestaję myśleć.

- Nie martw się - wyszeptwała Lisa. Uniosła rękę i zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli. - Ufam ci. Jakoś sobie poradzimy.

Drżącymi palcami walczyła z kolejnymi guzikami.

Gdy wreszcie zrzucił koszulę z ramion, Lisa nie mogła oderwać od niego oczu. Gabe nie zawiódł jej oczekiwań, wyglądał dokładnie tak, jak sobie go wyobrażała. Miał szerokie, muskularne ramiona, mocną klatkę piersiową i płaski, twardy brzuch, pokryty gęstymi, ciemnymi włosami. Był opalony, wysportowany i niezwykle męski.

Boże, gdybym miała aparat - westchnęła. Jako zawodowy fotograf czuła żal, że traci okazję do zrobienia znakomitego zdjęcia.

- Teraz ja - szepnął z naciskiem Gabe.

Lisa przesunęła palcami wzdłuż jego torsu, po czym odsunęła się nieco. Sięgnęła do ściągacza od dresu, zamierzając go zdjąć, ale Gabe chwycił ją za ręce.

- Uh... - Odwrócił dłonie Lisy do góry i przywarł do nich wargami. - Powiedziałem, że teraz ja.

Ta pieśczoła była bardziej podniecająca, niż to wydawało się możliwe. Lisa sama nie wiedziała, czego się po nim spodziewać, ale najwyraźniej Gabe miał już jakiś plan. Po chwili poczuła jego gorący oddech na karku, tuż poniżej ucha. Zadrżała z podniecenia, gdy wsunął ręce pod jej bluzę i zaczął delikatnie, zmysłowo masować brzuch i żebra. Powoli przesunął swój dotyk ku górze.

Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie poczuje na piersiach jego dłonie. Oddychała płytko i pośpiesznie. Gabe uniósł ją nieco i zręcznym ruchem rozpiął sprzączkę stanika. Jeszcze chwila i wreszcie dotknął nabrzmiałych piersi. Gdy musnął palcami jej stwardniałe sutki, Lisa miała wrażenie, że ogarnął ją pożar. Krzyknęła głośno, ale Gabe stłumił ustami jej krzyk i jednocześnie nakrył dłońmi obie piersi, kciukami nieustannie je pobudzając.

Tym razem zbadał językiem wszystkie zakątki jej ust. Lisa sama nie wiedziała, czy każda chwila zwłoki jest dla niej torturą, czy raczej źródłem rozkoszy. Przejechała dłońmi po jego plecach, pieścąc palcami napięte mięśnie.

Nagle Gabe objął ją ramionami i płynnym ruchem przewrócił się na plecy. Teraz ona leżała na nim. Zsunęła się nieco w dół. Nawet poprzez materiał spodni czuła jego stwardniały członek. Trzęsła się cała z podniecenia i pożądania. W tym momencie Gabe wreszcie ściągnął z niej bluzę wraz ze stanikiem i rzucił na podłogę.

Przyciągnął Lisę do siebie i przywarł ustami do jej piersi. Gdy poczuła, jak Gabe ssie i pieści językiem jej sutki, zapomniała o wszystkim poza zmysłową rozkoszą. Znowu zaczęła krzyczeć.

Po chwili, która Lisie wydawała się wiecznością, Gabe przesunął ręce z jej piersi na biodra i przywarł twarzą do brzucha. Czuła pieśczołość jego ust i języka. Miała wrażenie, że świat rozpada się na tysiące kawałków. Kolejne fale rozkoszy wstrząsały jej całym ciałem.

Gdy skończyli, Lisa była tak zdumiona siłą tego przeżycia, że nie potrafiła się nawet poruszyć. Czuła się całkowicie zaspokojona i rozkosznie znużona. Przez dłuższą chwilę leżała bezwładnie obok Jordana.

Minęło kilka minut nim odzyskała zdolność myślenia. Gabe wciąż obejmował jej biodra. Lisa słyszała jego płytki i głośny oddech, udami zaś wyczuwała jego twardą męskość.

- Och, Gabe - szepnęła i przesunęła rękę w dół, w kierunku zapięcia jego spodni. - Pozwól mi...

- Nie. - Chwycił jej dłoń. - Po prostu przez kilka minut leż spokojnie.

- Ale ja chcę - nalegała Lisa, głaszcząc jego nie ogolony policzek.

- Wiem - odrzekł. Mówił głosem pełnym napięcia. - To było dla ciebie. Następnym razem, gdy będę lepiej przygotowany, będzie moja kolej - dodał, po czym musnął ustami jej czoło, zdecydowanym ruchem zerwał się z łóżka i podszedł do okna. Lisa odprowadziła go wzrokiem. Dobrze wiedziała, jaką cenę zapłacił Gabe za to, że nie zachował się egoistycznie i czuła się tym trochę upokorzona. Leżała bezwładnie na łóżku i patrzyła na niego. Stał nieruchomo przy oknie. Promienie słońca, przefiltrowane przez firanki, podkreślały idealne proporcje jego ciała.

Po paru minutach Gabe nieco się odprężył.

- Jak się masz? - spytał, nie odwracając twarzy od okna.

Lisa bez trudu zrozumiała, o co mu chodzi. Gabe nie pytał, czy jest zaspokojona, lecz czy wróciła do siebie po przeżyciach ostatniej nocy.

- Znacznie lepiej - powiedziała spokojnie. Tak było naprawdę. - Nie rozumiem, co się ze mną stało. Chyba jeszcze nigdy tak się nie bałam. Wydaje mi się, że moje nerwy nie wytrzymały tego spotkania.

- Nie ma w tym nic dziwnego.

- Zapewne, ale...

- Doskonale cię rozumiem. - Gabe wreszcie odwrócił się do niej twarzą. - Trudno jest pogodzić się z prawdą, zwłaszcza gdy ktoś trzyma cię na muszce... - dodał wzruszając ramionami. - Ze względu na ciebie nie chciałem wierzyć w to, co Striker powiedział o Dixie, ale podejrzewałem to od samego początku. Wszystkie dowody wskazywały, że...

- Chwileczkę - przerwała mu Lisa. Usiadła na łóżku. - Mógłbyś powtórzyć? Mam wrażenie, że źle cię zrozumiałam.

Gabe przeczesał palcami włosy. Nie chciał ranić Lisy, ale uznał, że pora uświadomić jej, jak naprawdę wygląda sytuacja. Dalsza zwłoka mogłaby spowodować jedynie kłopoty. Teraz przynajmniej mogli ułożyć jakiś sensowny plan działania.

- Czy nie sądzisz, że to dość dziwne, iż Dixie nie skontaktowała się ani z tobą, ani z policją?

- Czy sugerujesz, że moja siostra zabrała pieniądze Strikerowi i nie zamierza ich oddać?

- Nie całkiem.

Lisie nagle zrobiło się zimno, co zapewne nie miało nic wspólnego z tym, że była półnaga. Mimo to podniosła z podłogi dres i szybko wciągnęła go przez głowę. Na nic się to nie zdało.

Może źle go zrozumiałam, pomyślała. Wciąż miała nadzieję, że się pomyliła. Wolą, aby tak było. Boże - jęknęła w myślach - pozwól mi się mylić!

- Co zatem chciałeś powiedzieć? - spytała, prostując się na łóżku.

- To prawda, że początkowo myślałem, że to ona ukradła pieniądze. Musisz przyznać, że wskazywały na to liczne poszlaki. Teraz myślę, że nie zamierzała tego zrobić. To Striker postarał się, żeby na nią spadła cała odpowiedzialność. Gdy jego plan się nie powiódł, Dixie postanowiła skorzystać z okazji. Mam nadzieję, że Danny wkrótce przestanie ulegać swoim uczuciom i przekona ją, aby oddała pieniądze policji.

Gabe na chwilę przerwał. Zmarszczył w zamyśleniu czoło.

- Jeśli nie, to pozostaje nam tylko nadzieja, że znajdziemy ich pierwsi i sami ją do tego namówimy. Wtedy moglibyśmy powiedzieć policji, że Dixie zwlekała, bo bała się Strikera i tych dwóch bandziorów.

Lisa miała wrażenie, że mróz przeszył jej ciało aż do szpiku kości. Skuliła się na łóżku, otaczając ramionami kolana. W głębi serca wciąż nie mogła jednak uwierzyć, że Gabe rzeczywiście tak myśli.

- Zatem od początku sądziłeś, że Dixie ukradła pieniądze? - szepnęła. Było to jednocześnie pytanie i stwierdzenie.

Gabe przez chwilę milczał, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że Lisa nie może pogodzić się z tym, iż on podejrzewa jej siostrę.

- Wszystkie poszlaki na to wskazywały - powiedział łagodnie.

- A teraz myślisz, że Dixie zabrała Strikerowi pieniądze po to, aby je zatrzymać dla siebie. - Lisa podniosła głos. Wstała z łóżka i stanęła przed nim twarzą w twarz. - Insynuujesz również, że namówiła do współudziału siedemnastoletniego chłopca, twojego syna. Innymi słowy, niezależnie od tego, co ci mówię i jak zmienne są dowody, wciąż jesteś przekonany, że Dixie jest winna. - Zmierzyła go gniewnym spojrzeniem. - Boże, ty chyba myślisz, że ona jest jakimś potworem!

- Lisa, ja... - Gabe zrobił krok w jej stronę, ale spojrzała na niego w taki sposób, że nie śmiał się zbliżyć.

- A ja przez cały czas myślałam, że chcesz mi pomóc - ciągnęła dalej Lisa. -

Wydawało mi się, że szczerze się o mnie troszczysz. Nie mogę uwierzyć, że byłam taka głupia.

- To nie tak! - zaprotestował Gabe, podbiegł do niej i chwycił ją za ramiona. - Zależy mi na tobie...

Odepchnęła go od siebie.

- Nie słyszałeś ani słowa z tego, co ci opowiadałam o Dixie. Zależało ci tylko i wyłącznie na odnalezieniu syna. Reszta - wskazała ręką łóżko - reszta to tylko zasłona dymna, rozrywka, sposób zabicia czasu.

- Od razu pożałowała tych słów, ale nie mogła się powstrzymać. - Cały czas odgrywałeś przedstawienie, bo miałaś nadzieję, że zaprowadzę cię do syna!

- krzyknęła. - Ciekawe, co zamierzałeś zrobić później?

Gabe chciał odpowiedzieć, ale Lisa na to nie pozwoliła.

- Nie, sama zgadnę! Danny ma dopiero siedemnaście lat, jest niepełnoletni. Gdybyś udowodnił, że Dixie jest winna, to twój syn nie byłby o nic oskarżony. Powtarzam ci jednak po raz ostatni - dodała lodowatym tonem - że moja siostra nie jest złodziejką. Słyszałeś, co powiedziałam?

- Lisa, posłuchaj mnie przez chwilę.

- Nie. - Lisa nie zwróciła uwagi na bolesny grymas na jego twarzy. - Mam dość twoich kłamstw. Masz wyjść z mojego pokoju, i to natychmiast!

Gabe otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz mu przerwała.

- Nie chcę słyszeć ani słowa więcej. Masz wyjść, albo przysięgam, że zostawię cię samego w tym motelu.

Gabe pomyślał, że powinien był oczekiwać takiej właśnie reakcji. W tej chwili Lisa była tak głęboko zraniona i dotknięta, że nie mogła chłodno ocenić sytuacji. Jej gniew był w istocie skierowany nie na niego, lecz na trudną do przyjęcia rzeczywistość. Gdy przemyśli całą sprawę, uspokoi się i wtedy będą mogli porozmawiać.

Jordan wziął głęboki oddech, chwycił koszulę i plecak, po czym poszedł do swojego pokoju. Na progu zatrzymał się w nadziei, że Lisa zmieni zdanie.

Ona zaś jeszcze przez chwilę patrzyła na niego z pogardą, po czym obróciła się na pięcie i podeszła do okna. Stała odwrócona do niego plecami i czekała, aż wyjdzie. Żadne słowa nie mogłyby lepiej wyrazić jej uczuć.

Gabe cicho westchnął, wszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Lisa jeszcze przez długą chwilę stała nieruchomo przy oknie. W pokoju nagle zapanowała ogłuszająca cisza, a ona czuła w sercu tępy, przygniatający ból.

Powoli, niczym w transie, podeszła do łóżka. Spojrzała na pogniezione prześcieradło i w tym samym momencie ból stał się jeszcze silniejszy. Czy to możliwe - pomyślała - że zaledwie parę minut temu leżeli w tym łóżku razem?

Przygryzła wargi. Postanowiła, że nie będzie o tym myśleć.

W każdym razie nie teraz.

Teraz czuła się zupełnie zagubiona i dręczyła ją wewnętrzna pustka.

Położyła się na łóżku i skuliła pod kołdrą. Za wszelką cenę chciała zasnąć i przestać myśleć o tych dwóch zbirach, o Kevinie, o Dixie i Dannym, o ukradzionych pieniądzach, a przede wszystkim o Jordanie i jego kłamstwach.

Jęknęła cicho i zacisnęła powieki. Miała nadzieję, że sen pozwoli jej choć na chwilę o wszystkim zapomnieć. Pomyślała, że gdy odpocznie, będzie miała więcej siły, aby poradzić sobie ze wszystkimi problemami, z własnymi uczuciami również.

Gabe siedział na łóżku i nadśluchiwał odgłosów z drugiego pokoju. Miał nadzieję, że Lisa oprzytomnieje i zawoła go do siebie. Nie mógł się z tym pogodzić, że gotowa jest zakończyć ich krótkotrwały związek.

Sam z pewnością nie potrafiłby się na to zdobyć.

Za chwilę zapuka i powie, że powinniśmy porozmawiać, pocieszał się w myślach. A jeśli nie... - Wolał się nad tym nie zastanawiać.

Rzucił plecak na podłogę, założył koszulę i zaczął zapinać guziki.

- Wybrałem fatalny moment - mruknął pod nosem.

W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin Lisa stanowczo zbyt wiele przeżyła, aby teraz spokojnie rozmawiać. Gabe wyrzucał sobie, że nie okazał się dostatecznie ostrożny i przewidujący. Z pewnością nie powinien był w tej sytuacji rozpoczynać rozmowy o Dixie.

Gdyby Lisa dała mu szansę, mogliby razem pomóc tej dziewczynie. We dwoje wymyśliliby przecież jakiś sposób.

Najpierw jednak musiałyby otworzyć te cholerne drzwi.

Mijały kolejne minuty. Powoli stawało się oczywiste, że Lisa w ogóle nie zamierza go zawołać. Gabe czuł, że właśnie zmarnował największą szansę swego życia. Rzucił się na łóżko.

Był tak wyczerpany psychicznie, że nie mógł zasnąć. W tej chwili oddałby królestwo za papierosa.

„Nigdy nie słuchasz, co do ciebie mówię. Słyszysz tylko to, co chcesz usłyszeć”.
Niemal codziennie przypominał sobie te zdania z listu Danny'ego. Jęknął i ręką zasłonił sobie oczy.

„Nie słyszałaś ani słowa z tego, co ci opowiadałam o Dixie”.

Gabe skrzywił się boleśnie. Lisa oskarżyła go o to samo, co zarzucał mu syn. Czy to możliwe, że oboje mają rację? Że przez tyle lat, i przez cały ubiegły tydzień słyszał tylko to, co chciał usłyszeć? Czy rzeczywiście był tak uparty i zadufany w sobie, że ignorował zdanie ludzi, którzy tak wiele dla niego znaczyli?

Gabe obudził dopiero późnym popołudniem. Udało mu się na krótko zdrzemnąć, ale mimo to nie czuł się wypoczęty.

Jak zwykle o tej porze roku, przyjemny chłód poranka zmienił się w upał. Niewielki pokój hotelowy przypominał teraz saunę. Gabe zauważył, że łśni od potu.

Zerwał się z łóżka i podszedł do okna, pod którym zauważył metalowe pudło klimatyzatora. Miał nadzieję, że podmuch chłodnego powietrza przywróci mu zdolność myślenia. Niestety, po paru minutach przekonał się, że może myśleć tylko i wyłącznie o Lisie.

Ciekawe, czy zasnęła? A może jest głodna? Czy wciąż jeszcze jest na niego wściekła? Czy obchodziło ją choć trochę, że on umiera na myśl o tym, jak chłodno odrzuciła jego i to co razem przeżyli?

Skrzywił się boleśnie i spojrział w kierunku drzwi do jej pokoju. I co teraz? - pomyślał. Czy powinien czekać, aż Lisa pierwsza wykona jakiś ruch, czy też raczej wykazać inicjatywę? Znając jej upór obawiał się, że może długo czekać, nim Lisa przyzna, iż popełniła błąd.

A co się stanie, jeśli to ty jesteś w błędzie?

Jordan oczywiście wolał zignorować tę możliwość, ale jednak nie potrafił o niej w ogóle nie myśleć.

- No, tak - mruknął do siebie. W końcu pogodził się z tym, że wówczas sam musiałby prosić o wybaczenie.

Przeraził się na myśl, że Lisa postanowiła nie dać mu nawet najmniejszej szansy i wyjechała bez pożegnania, korzystając z tego, że on śpi.

Szybkim ruchem odsunął firankę. Zmrużył oczy chroniąc je przed jaskrawym blaskiem słońca. Gdy zobaczył Lovera stojącego na parkingu, odetchnął z ulgą. Mimo grózb nie zostawiła go samego. To dobry znak, pomyślał.

Odwrócił się od okna i jeszcze raz zastanowił się nad tym, co powinien zrobić.

Najpierw wezmę prysznic - zdecydował - a później zadzwonię do ciotki Bessie. A nuż Danny telefonował do domu?

No, dość tego zwlekania, pomyślał, po czym wyjął z plecaka czystą koszulę i slipy, i udał się do łazienki. Stojąc pod prysznicem zastanawiał się, co powinien powiedzieć Lisie.

Dwadzieścia minut później, czysty i ubrany w świeże rzeczy, podszedł do telefonu i wykręcił numer ciotki. Bessie podniosła słuchawkę już po pierwszym dzwonku.

- Ciociu? Tu Gabe.

- Och, Gabriel, tak się cieszę, że wreszcie dzwonisz.

- Co się stało? - zapytał niespokojnie. Ciotka wydawała się podniecona i wzburzona.

- Danny dzwonił - wykrztusiła wreszcie Bessie.

- Nic mu nie jest - dodała pośpiesznie ciotka, nim Gabe odzyskał oddech. - Och, Gabe, dziękuję Bogu, że Danny jest już bezpieczny. Nie wiem, dlaczego nie chciał mi powiedzieć, gdzie się teraz znajduje. Powiedziałam mu, że od paru dni go szukasz i że z pewnością będziesz dziś w domu. Obiecał, że zadzwoni ponownie wieczorem.

- Chwileczkę, ciociu, nie tak szybko - wtrącił Gabe. Czuł, że kamień spadł mu z serca.

Danny jest już bezpieczny - powtórzył w myślach.

Od kilku dni miał wrażenie, że świat stanął na głowie. Teraz wszystko wróciło na swoje miejsce. Choć o tym nie mówił, w rzeczywistości miał poważne wątpliwości, czy Danny przeżyje tę aferę. Był na tyle przesądny, że wolał nie wywoływać złego głośno wypowiedzanymi słowami.

- Kochanie, czy jesteś pewna, że Danny nie powiedział ci, gdzie teraz przebywa?

- Tak, na pewno. Pytałam go o to parę razy.

- Czy powiedział coś jeszcze? Może o... - Gabe zawahał się. Chciał zapytać o Dixie, ale w porę przypomniał sobie, że ciocia nie wie nawet o jej istnieniu, podobnie zresztą jak nigdy jeszcze nie słyszała o Lisie. Gdyby teraz wspomniał o Dixie, ciotka chciałaby dowiedzieć się wszystkiego ze szczegółami. Wyjaśnienie całej historii przez telefon zabrałoby zbyt dużo czasu. - Może powiedział cokolwiek? - dokończył kulawo i zerknął na zegarek. Czwarta po południu. Gdyby natychmiast ruszyli w drogę, mogliby wieczorem być już w domu.

- Nie, to wszystko - powiedziała ciotka po chwili namysłu. - Na pewno wszystko ci powtórzyłam, ale jeszcze spojrzę do notesu. Gdy tylko odłożyłam słuchawkę, natychmiast zanotowałam wszystko, co on powiedział. Bałam się, że o czymś zapomnę.

Słyszał, jak ciotka czyta notatki.

- Nie - powtórzyła stanowczo. - To już wszystko.

- Doskonale, ciociu - zapewnił ją i uśmiechnął się do siebie. - Jestem pewien, że o niczym nie zapomniłaś. Jeśli Danny zadzwoni nim przyjadę, powiedz mu koniecznie, żeby zadzwonił trochę później. Muszę z nim porozmawiać.

- Och, Boże - westchnęła ciotka. - Zaraz to zapiszę, żeby przypadkiem czegoś nie pomyliła.

Gabe odłożył słuchawkę. Przez kilka sekund stał nieruchomo, z zamkniętymi oczami, trzymając dłoń na telefonie. Ogarnęła go fala radości i podniecenia.

Wiedział, że teraz ma szansę na odzyskanie syna.

Spojrzał na drzwi do pokoju Lisy. Gdyby także ona dała mu szansę...

Westchnął ciężko. Nie miał wielkiej nadziei, że Lisa mu wybaczy, ale teraz znalazł przynajmniej powód, by wykonać pierwszy ruch i przywrócić pozory normalnych stosunków.

Wzjął głęboki oddech, podszedł do drzwi i energicznie zapukał.

- Lisa! - zawołał. - Otwórz. Muszę z tobą porozmawiać.

Minęło kilka sekund. Przycisnął ucho do drzwi i uważnie nadśluchiwał. W sąsiednim pokoju panowała cisza. Pewnie śpi - pomyślał.

Zapukał głośniejsze. Wciąż nie było odpowiedzi. Gabe zaczął się niepokoić. Nie wiedział, czy Lisa postanowiła go ignorować, czy też może gdzieś zniknęła.

Drżącą ręką nacisnął klamkę. Z pewnym zdziwieniem stwierdził, że Lisa nie zamknęła drzwi na klucz.

Wszedł do jej pokoju i rozejrzał się wokół. Puste, nie pościelone łóżko, szeroko otwarta walizka. Po chwili dosłyszał szum wody w łazience.

Westchnął z ulgą. Najwyraźniej brała prysznic. Zupełnie zwariowałaś, pomyślał, po czym podszedł do drzwi łazienki i zapukał.

- Lisa? Muszę z tobą porozmawiać, i to natychmiast.

Lisa zakręciła wodę.

- Kto ci pozwolił wejść do mojego pokoju? - Nawet przez drzwi słyszeć było gniew w jej głosie.

- Właśnie rozmawiałem z ciotką. Danny zadzwonił do niej - odpowiedział Gabe pocierając ręką kark.

Lisa nic nie odpowiedziała, ale już po chwili wyszła z łazienki. Przez otwarte drzwi buchnęła gorąca para. Gdy opadła, Gabe poczuł, że ogarnia go fala zupełnie innego gorąca, tym razem wywodząca się z jego własnego ciała.

Teraz, gdy była bez makijażu, dostrzegł na jej policzkach i nosie kilka piegów.

Mokre włosy odgarnęła do tyłu, a rękami przytrzymała połę jedwabnego, różowego szlafroka. Najwyraźniej nie chciała tracić czasu, żeby się wytrzeć. Cienki materiał przykleił się do mokrego ciała, uwidaczniając zgrabne piersi. Gabe bez trudu dostrzegał ciemne sutki i jeszcze ciemniejszą kępkę włosów w spojeniu ud.

- Co powiedział? Czy coś się im stało? Gdzie oni są? Musiał dokonać ogromnego wysiłku, aby jakoś się opanować. Z trudem przełknął ślinę i odkaslnął. Bał się, że jego głos zdradzi, co się z nim dzieje.

- Danny nic nie mówił o Dixie - odrzekł. Zareagowała na to jak na uderzenie. W jej oczach natychmiast zgasła iskierka nadziei. - Obiecał, że zadzwoni wieczorem - dodał pośpiesznie, próbując ją pocieszyć. - Jeśli zaraz wyruszymy, powinniśmy być na czas w domu. Będziesz mogła sama z nim porozmawiać i zapytać o Dixie.

- Na pewno są razem. Na pewno... - szepnęła Lisa. Drżały jej usta. Po chwili uniosła głowę i spojrzała na Jordana. - Dlaczego nie powiedział po prostu, gdzie są?

- Nie wiem, ale nie wątpię, że miał jakiś powód.

- Chyba, że... - Lisa szybko zrozumiała, o co chodziło. - Chyba, że bał się czegoś.

Pewnie obawia się, że znajdzie ich Striker... mógł się również domyślać, że FBI prowadzi śledztwo.

Podeszła do swojej walizki.

- Podejrzewam, że nasze telefony są na podsłuchu. To normalne w FBI - powiedziała. - Jeśli twój syn jest rzeczywiście taki bystry, z pewnością sam na to wpadł.

Pochyliła się i zaczęła przerzucać zawartość walizki. Cienki szlafrok przywarł do jej mokrych bioder. Gabe znów z trudem przełknął ślinę.

Lisa nagle się wyprostowała i spojrzała mu w twarz. Gabe zrozumiał, że wreszcie zdała sobie sprawę z tego, jak wygląda. Nawet nie próbował ukryć swoich uczuć. W jej oczach pojawił się błysk pożądania, ale trwał tylko ułamek sekundy.

- Przepraszam cię - powiedziała zimno - ale chcę się ubrać. Myślę, że powinniśmy się pośpieszyć.

Pomyślał, że Lisa wciąż go pragnie, ale przede wszystkim sądzi, że zawiódł jej zaufanie. Wiedział, że jej zdaniem zdradził się nie przebacza.

Przygotowane z góry przeprosiny uwięzły mu gardle. Nie mógł wykrztusić ani słowa. Pomyślał, że i tak by mu nie uwierzyła. W każdym razie nie teraz. Gabe miał jednak wątpliwości, czy kiedykolwiek nadejdzie stosowna pora.

Czy mógł jednak ją winić? Gdyby odwrócić sytuację, gdyby to ona oskarżyła Danny'ego o kradzież, czy nie zareagowałby dokładnie tak samo? Czy nie byłby równie oburzony?

- Zapłacę za motel i będę na ciebie czekał przy samochodzie - wyjąkał z trudem. Czuł, że przygniata go wielki ciężar. Pomyślał, że może uda im się porozmawiać później. Mieli przed sobą kilka godzin jazdy do Ponchatoula, dość czasu na przeprosiny i rozmowę. Ta myśl sprawiła mu ulgę.

Wyszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Lisa stała nieruchomo, patrząc na te drzwi i zastanawiając się, jak długo jeszcze sam widok tego mężczyzny będzie w niej budził pożądanie.

Zrzuciła szlafrok i zaczęła się ubierać. Włożyła miękkie, wypłowiałe dżinsy i niebieski, bawełniany sweter. Po raz pierwszy od śmierci męża zaufała jakiemuś mężczyźnie, pozwoliła sobie na uczucie przekraczające granice przyjaźni. Myślała, że Gabe jest człowiekiem honorowym, kimś, komu można wierzyć. Jak to możliwe, że tak bardzo się pomyliła?

Westchnęła ciężko i skierowała się do łazienki. Nie miała teraz czasu na długie rozmyślenia.

Zerknęła na suszarkę do włosów, ale uznała, że szkoda czasu. Wytarła włosy ręcznikiem.

Pomyślała, że już wkrótce ta historia jakoś się zakończy. Danny zadzwoni, powie im, gdzie są i wszystko się wyjaśni. Jordan wróci na swoje platformy naftowe, a ona do swego studia w Des Allemands.

Uczesała mokre włosy i związała je z tyłu szeroką tasiemką.

Zrobiła jeszcze pośpiesznie makijaż, po czym włożyła kosmetyki do Inianej torby i wróciła do sypialni. Wrzuciła wszystkie rzeczy do walizki i zamknęła ją.

Dlaczego Danny nie wspomniał ani słowem o Dixie? - zastanawiała się wciąż pochylona nad walizką.

To pytanie dręczyło ją od chwili, gdy Gabe powiedział jej o telefonie syna.

A może Dixie i Danny wcale nie są razem? Czy to możliwe, że siostra postanowiła uciec z pieniędzmi?

Lisa zacisnęła powieki. Była zła i zawstydzona, że coś takiego mogło jej przyjść do głowy. To wszystko przez niego, pomyślała gniewnie. Gdyby nie sugestie Jordana, nigdy nie podejrzewałaby siostry o kradzież.

Chwyciła walizkę i zniosła ją do drzwi. Pomyślała, że nie wolno jej zapominać, na kim w istocie zależy Jordanowi. Z pewnością obchodził go tylko własny syn.

Otworzyła drzwi, wystawiła walizkę i zamknęła pokój. Zacisnęła usta i ruszyła w kierunku samochodu. Postanowiła, że od tej chwili będzie się starać, aby Jordan nie miał najmniejszych wątpliwości, iż obowiązuje ją lojalność jedynie wobec siostry.

Gabe siedział na miejscu obok kierowcy i patrzył w przestrzeń nieruchomym wzrokiem. Zapadał już zmierzch. W brzuchu ciążyły mu dwa hamburgery i wielka porcja frytek, zjedzonych w przydrożnym barze. Od wyjścia z baru w Pensacola, Lisa nie odezwała się do niego ani słowem.

Zerknął na zegarek. Jeszcze dwie godziny i powinni dojechać do Ponchatoula.

Ilekoć Gabe myślał, że trzeba przeprosić Lisę, czuł gwałtowny skurcz serca.

Zupełnie nie rozumiał swoich reakcji. Od lat pracował wśród najtwardszych typów z platform naftowych i nigdy nie bał się powiedzieć im, co myśli. Dlaczego zatem rozmowa z tą kobietą wydawała mu się tak trudnym zadaniem?

Bo ją kochasz i boisz się, że jeśli coś zepsujesz, to utracisz ją na zawsze, pomyślał.

Przekręcił się na fotelu i spojrzał na Lisę. Było już ciemno, ale mógł jeszcze dostrzec jej profil. Jeśli nie zacznie rozmowy, to straci ją na pewno. Każde wyjście wydawało się niedobre.

- Lisa, sądzę, że powinniśmy porozmawiać o tym, co stało się dziś rano. Chcę cię przeprosić...

- Jeśli o mnie chodzi, nie ma o czym mówić - przerwała mu. - Oboje się pomyliliśmy. Możesz uznać, że był to wynik nerwowego wyczerpania.

Gabe od razu się zorientował, że Lisa źle go zrozumiała. Jej lekceważąca odpowiedź zupełnie go zaskoczyła. Czyżby nie przywiązywała żadnej wagi do tego, że się kochali? Odczuł to jak uderzenie w twarz.

Gotów był przyznać, że być może popełnił błąd w ocenie Dixie, ale w żadnym wypadku nie powiedziałby tego o tym, co wspólnie przeżyli rano. Nigdy z nikim nie czuł się tak dobrze jak z Lisą.

- Wydaje mi się, że mówimy o dwóch różnych sprawach. Chcę cię przeprosić za to, co powiedziałem na temat twojej siostry.

- Czyżbyś znowu zmienił zdanie? Teraz sądzisz, że Dixie jest jednak niewinna, tak? - zaśmiała się. Nie był to wesoły śmiech. - Uważasz mnie chyba za pierwszą naiwną. Daj spokój.

- Do diabła! - ryknął Gabe. - Chcę ci powiedzieć, że cię Kocham!

Lisa zamilkła, zupełnie zaskoczona. Musiała uważać, żeby nie zjechać do rowu.

Zacisnęła palce na kierownicy.

- A to co za nowa gra? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- To nie jest żadna gra - zapewnił ją Gabe. - Tym razem mówię prawdę.

- Tym razem? Ha, ha. To śmieszne. A jak będzie następnym razem? Sam nie wiesz, co jest prawdą, a co kłamstwem.

Od razu pożałowała tego, co powiedziała. Zachowuję się jak idiotka, pomyślała. Mimo ciemności czuła na sobie gniewny wzrok Jordana.

Miała już trzydzieści cztery lata, ale jeszcze nigdy w życiu nie straciła całkowicie panowania nad sobą. Teraz miała wrażenie, że zupełnie nie kontroluje swojego zachowania. Sama nie mogła pojąć, co się z nią dzieje. Najwyraźniej Jordan świetnie wiedział, w jaki sposób może wytrącić ją z równowagi.

- Przepraszam, że to powiedziałam - szepnęła wreszcie. - Prawda jest taka, że wcale mnie nie kochasz. Oboje to wiemy, więc lepiej zakończmy tę zabawę.

Gabe długo milczał. Lisa usłyszała tylko, jak ciężko westchnął i wyprostował się w fotelu.

- Jedź dalej - powiedział wreszcie. - Po prostu jedź dalej.

Gdy dojechali na miejsce i Gabe przedstawił ją ciotce, Lisa była bardziej zdenerwowana i spięta niż kiedykolwiek przedtem. Poza tym okropnie bolała ją głowa.

- Proszę, niech pani wejdzie, pani LeBlanc - zaprosiła Lisę ciotka. Gestem wskazała salon. W jej oczach pokazały się błyski zaciekawienia.

- Proszę mówić mi po imieniu. Jestem Lisa.

- Oczywiście. Ty mów do mnie ciciu Bessie. Wszyscy tak mnie nazywają. Mieszkam w sąsiednim domu. Wiedziałam, że Gabriel dziś wróci, więc postanowiłam tu na niego poczekać.

Gabe pochylił się i uściskał ciotkę.

- Czy Danny dzwonił drugi raz? - spytał. Oczy Bessie przygasły.

- Nie, jeszcze nie, ale skoro obiecał, że zadzwoni, to na pewno dotrzyma słowa. - Ciotka podniosła rękę i pogłaskała Gabriela po policzku, po czym zwróciła się do Lisy. - Czym mogę cię poczęstować? Mrożona herbata czy kawa? Jedliście już kolację?

- Chętnie napiję się herbaty - poprosiła Lisa, z roztargnieniem masując nasadę nosa.

- Czy masz może aspirynę? Bardzo boli mnie głowa.

- Oczywiście, kochanie. - Nim Lisa zorientowała się, co się dzieje, ciocia Bessie chwyciła ją pod ramię i pociągnęła do kuchni. - To żaden problem. Jeśli dobrze pamiętam, Gabe trzyma aspirynę na półce nad zlewem. Zajmiemy się twoją głową, a później porozmawiamy. Musisz mi opowiedzieć, jak poznałaś Gabriela.

Lisa pomyślała, że ciocia Bessie chwilami przywodzi jej na myśl drogowy walec, ale mimo to od razu ją polubiła.

Bessie posadziła ją przy stole, nalała herbatę i postawiła przed nią świeżo upieczone ciasto, ponoć ulubiony przysmak Gabriela i Danny'ego. Po półgodzinie z ciasta pozostała połowa, zaś Lisa spoglądała na talerz i zastanawiała się, czy wypada zjeść jeszcze jeden kawałek. Czekanie na telefon coraz bardziej wyprowadzało ją z równowagi. Popijała herbatę i modliła się, żeby Danny wreszcie zadzwonił.

- Muszę cię przeprosić za zachowanie Gabriela - powiedziała ciocia. - Nie rozumiem, co się z nim dzieje. Zazwyczaj jest bardzo towarzyski i gościnny.

Lisa zakrztusiła się herbatą. Nie miała wątpliwości, że ciocia Bessie idealizuje swojego bratanka. Gabe siedział w salonie. Od przyjazdu nie odezwał się ani

słowem. To, że jej pozostawił wyjaśnienie wszystkiego ciotce, bardzo ją zdenerwowało.

- Gabe zachowuje się tak dlatego, że bardzo niepokoi się o Daniela - ciągnęła dalej Bessie. – Kocha tego chłopaka... Ja zresztą również - westchnęła. Po chwili na jej twarzy pojawił się gniewny grymas. - Jak tylko dostanę go w swoje ręce, sprawię mu solidne lanie. Co za pomysł, żeby uciekać gdzieś bez pozwolenia ojca.

Lisa zrozumiała, że ciotka Bessie jest tak zdenerwowana, że nie bardzo wie, co mówi. Wyobraziła sobie, jak dorosły niemal chłopak prosi ojca o pozwolenie na ucieczkę z domu i musiała przygryźć wargi, aby nie wybuchnąć śmiechem. Ciekawe, w jaki sposób Bessie zamierza mu sprawić lanie, pomyślała i szybko uniosła szklankę do ust, aby ukryć uśmiech. Jeśli wierzyć temu, co Gabe mówił o wyglądzie syna, trudno byłoby ciotce położyć go sobie na kolanach.

Nagle rozległ się głośny dzwonek telefonu. Lisa momentalnie otrzeźwiała.

- Lisa! - krzyknął Gabe z salonu. - W kuchni jest drugi aparat!

Lisa zerwała się od stołu i podbiegła do ściany. Gdy chwyciła słuchawkę, Danny właśnie witał się z ojcem.

- Tato, to ja.

Jego głos brzmiał podobnie do głosu ojca, tyle że nie słychać w nim było nutki cynizmu.

- Ja... - Danny urwał. - Czy ktoś jeszcze słucha rozmowy?

- Tak. Siostra Dixie Miller. Czy Dixie jest z tobą?

- Owszem.

Lisa zacisnęła powieki. W duszy wypowiedziała krótką modlitwę dziękczynną.

- Ale skąd wiesz...

- Jak się ma Dixie? - przerwała Lisa Danny'emu.

- Wszystko w porządku, choć jest nieco wytrącona z równowagi.

- Czy mogłabym z nią porozmawiać?

- Chwilczkę - wtrącił się Gabe. - Najpierw Danny musi nam wyjaśnić, co się z nimi działo. Gdzie wy jesteście? - spytał, nie czekając, aż Lisa pozwoli mu mówić.

Lisa zazgrzytała zębami, ale powstrzymała się od wybuchu. Zachowaj cierpliwość - rozkazała sobie w duchu. Wiedziała już przynajmniej, że Dixie jest z Danny'm i że nic jej się nie stało.

- Jesteśmy w domku letniskowym w Gulf Shores - odpowiedział Danny. - Dixie twierdzi, że siostra wie, gdzie to jest.

Lisa rzeczywiście wiedziała dokładnie, o jakim domku mówi Danny. Od niepamiętnych czasów jej rodzina wynajmowała ten domek na czas letnich wakacji nad morzem.

- Danny, co ze skradzionymi pieniędzmi?

- My ich nie zabraliśmy, jeśli to cię niepokoi.

- Do licha, chłopcze, wcale tak nie myślałem. Chcę natomiast wiedzieć, jak to się stało, że wplątałeś się w tę aferę?

- Nawet jak ci powiem, i tak nie uwierzysz.

- Spróbuj, może uwierzę.

- To długa historia. Jeśli telefon jest na podsłuchu. .. - Danny westchnął z rezygnacją do słuchawki.

- Jeśli nie zabraliście pieniędzy, to nie ma żadnego znaczenia, czy telefon jest na podsłuchu, czy nie! - Gabe niemal krzyczał.

- Tak, pewnie masz rację, ale...

- Danny!

- No dobrze, już dobrze - jęknął chłopak. - Napisałem ci w liście, że mam już dość studiów. Chciałem znaleźć jakąś pracę, więc miesiąc temu złożyłem podanie do Southern Phone. Co tydzień dzwoniłem, żeby dowiedzieć się, czy jest może wolny etat i za każdym razem rozmawiałem z Dixie. W końcu pojawiło się wolne miejsce, więc pojechałem autostopem na rozmowę. - Danny na chwilę przerwał. - Dixie od razu odgadła, że dodałem sobie parę lat. Najpierw strasznie się wściekała, ale gdy trochę ochłonęła, zaproponowała, że mnie odwiezie do Ponchatoula. Jechała właśnie w tamtą stronę, żeby odwiedzić siostrę. Jeszcze nim wyjechaliśmy ze Shreveport, zepsuł się samochód Dixie. Jakiś jej znajomy powiedział, że go zreperuje, ale to trwało tak długo, że postanowiliśmy jechać następnego dnia. Przenocowałem u Dixie. Rano pojawił się jej były chłopak i zaczął ją szarpać i bić. Chciałem go powstrzymać, ale...

Danny urwał. Lisa szczerze mu współczuła. Biedny chłopak tak bardzo starał się być dojrzałym mężczyzną. Przypomniła sobie ślady walki w mieszkaniu siostry. Niewątpliwie, mimo swego wzrostu, niedoświadczony chłopak nie był dla Kevina Strikera żadnym przeciwnikiem. Biedak, pewnie wciąż ma wyrzuty sumienia, że nie potrafił obronić Dixie.

- Gdy odzyskałem przytomność, leżeliśmy oboje w jakiejś szopie, starannie skrępowani. Kevin przyjeżdżał kilka razy w ciągu dnia, aby nas nakarmić i wyprowadzić do toalety. Ostatnim razem bardzo się spieszył i źle zawiązał sznur. Udało mi się uwolnić, zanim Striker przyjechał ponownie. Korzystając z zaskoczenia walnąłem go krzesłem w łeb i oboje uciekliśmy jego samochodem. Dopiero później zauważyliśmy, że w teczce, którą zostawił na tylnym siedzeniu, jest pełno pieniędzy. Najpierw chcieliśmy je od razu oddać policji, ale Dixie zadzwoniła do swojej przyjaciółki i ta powiedziała jej, że FBI prowadzi dochodzenie i że Dixie jest główną podejrzaną. Wpadliśmy w panikę...

Danny urwał. Przez chwilę obaj milczeli.

- Tato? Nie wiem, co teraz powinienem zrobić. Dlatego między innymi postanowiłem zadzwonić do ciebie.

- Po prostu zachowaj spokój - odpowiedział Gabe po kilku sekundach namysłu. Mówił głosem przepełnionym najróżniejszymi uczuciami. - Będziemy u was tak szybko, jak tylko to możliwe. Nie martw się, jakoś to wszystko wyjaśnimy. Teraz pozwól Lisie porozmawiać z siostrą. Aha, jeszcze jedno, Danny...

- Tak, tato?

- Kocham cię.

Po chwili Gabe usłyszał w słuchawce głos Lisy i szloch Dixie. Odłożył słuchawkę na widełki i opadł na fotel. Czuł się ogromnie znużony. Pochylił się do przodu, oparł się łokciami o kolana i ukrył twarz w dłoniach.

Lisa od początku miała rację. Dixie była całkowicie niewinna. A on... Gabe jęknął. Lisa i Danny mieli całkowitą rację oskarżając go, że nie potrafi słuchać.

Gdy Lisa usłyszała wreszcie głos siostry od razu rozplakała się z radości.

- Dixie, och, Dixie, tak się o ciebie martwiłam. Nic ci nie jest?

- Lisa - załkała Dixie. - Tak się boję. Najpierw Kevin... Później Nicole powiedziała mi... Lisa, FBI mnie poszukuje, wszyscy myślą, że to ja ukradłam pieniądze z kasy związku.

Lisa cierpliwie słuchała szlochów siostry. Po jej policzkach również spływały łzy.

- Kochanie, uspokój się - próbowała pocieszyć siostrę. - Zapewniam cię, że to wszystko już wkrótce się wyjaśni. - Lisa zawahała się przez chwilę, nie wiedząc, w jaki sposób sformułować nurtujące ją pytanie. - Skarbie, czy Kevin... zrobił ci krzywdę? Danny powiedział, że Kevin cię pobił.

Zapadła cisza. Wyobraźnia Lisy podsuwała jej coraz to drastyczniejsze obrazy.

- Dixie, odpowiedz. Czy Kevin zrobił ci krzywdę?

- Nie... to znaczy nie zrobił nic groźnego. Dzięki Danny'emu nic mi już nie jest, ale proszę, przyjedź tu czym prędzej i zabierz mnie do domu. Pośpiesz się.

- Będę tam najszybciej, jak to możliwe. Wytrzymaj jeszcze trochę, kochanie. I pamiętaj, że cię kocham.

- Ja też cię kocham.

- Nie odkładaj słuchawki. Zawołaj Danny'ego, jego ciotka chce z nim porozmawiać.

Lisa podała słuchawkę Bessie, która cierpliwie czekała, aż wreszcie nadejdzie jej kolej.

Dixie żyje. Jest bezpieczna. Lisa w kółko powtarzała w myślach te same słowa.

Kręciło się jej w głowie, miała ochotę krzyczeć z radości.

Zamiast tego westchnęła. Czuła ogromną ulgę. Prawda z całą pewnością wyjdzie na jaw i cała ta udręka wreszcie się skończy. Każde z nich wróci do swojego zwykłego życia. Tak, życie potoczy się dalej, pomyślała. Niestety... bez Jordana.

Zmarszczyła brwi. Nagle wszystko zaczęło się wydawać takie proste. Gdyby tak było naprawdę, dlaczego perspektywa powrotu do normalności zupełnie przestała ją pociągać? Dlaczego na myśl, że nigdy już nie zobaczy Gabriela Jordana poczuła, że wpada w rozpacz?

„Próbuję ci powiedzieć, że cię kocham”. Lisa zacisnęła powieki usiłując pozbyć się ze świadomości słów, które prześladowały ją od paru godzin. To niemożliwe, pomyślała. Gabe bawi się tylko w jakieś psychologiczne gierki.

Ale czy to rzeczywiście niemożliwe? - myślała, idąc powoli do salonu. Czy naprawdę Gabe prowadzi tylko jakąś grę? Na pewno, powtórzyła po raz nie wiadomo który.

Mężczyzna taki jak on nie powiedziałby poważnie, że kocha kobietę, którą zna zaledwie od tygodnia.

Weszła do salonu. Nie wiedziała, czego się może spodziewać po Jordanie. Od czasu trudnej rozmowy w samochodzie, Gabe prawie się do niej nie odzywał.

Teraz siedział na fotelu, z głową wspartą na rękach. Gdy Lisa weszła do salonu, podniósł głowę.

Przez chwilę miała wrażenie, że w jego oczach dostrzega ból. Gabe nagle wstał, wyjął z kieszeni wykałaczkę i wsadził ją sobie w zęby. W tym samym momencie jego oczy odzyskały zwykły, chłodny wyraz.

- Jak się ma twoja siostra? - spytał spokojnym i aż nazbyt uprzejmym tonem.

- Dixie jest wstrząśnięta całą tą historią - odpowiedziała Lisa. - Ale jest młoda i silna. Gdy wróci do domu, szybko dojdzie do siebie.

- Wygląda na to, że oboje mają za sobą trudne przejścia - pokiwał głową Gabe. - Lisa, chciałbym... - Zaczął coś mówić, ale zaraz urwał.

Chce mnie przeprosić, pomyślała.

- Nieważne. - Skrzywił się i potrząsnął głową.

Lisa westchnęła. Nigdy przedtem nie miała takich problemów ze zrozumieniem jakiegoś mężczyzny i zarazem z oceną własnych uczuć. Wiedziała tylko, że Gabe powinien ją przeprosić. Odnalezienie Dixie i Danny'ego niczego w tej sprawie nie zmieniało.

- Jesteś gotowa do dalszej jazdy? - spytał Gabe przerywając jej rozmyślenia. - Jeśli nie... to znaczy, jeśli jesteś zbyt zmęczona, mogę sam po nich pojechać.

- Nie - potrząsnęła głową Lisa. - Teraz byłoby głupio się wycofać. Pójdę na całość - powiedziała, i w tym samym momencie przypomniała sobie, kiedy po raz ostatni użyła tego wyrażenia. Mocno się zarumieniła. Spojrzała na Gabe'a. Najwyraźniej i on przypomniał sobie tamtą sytuację.

Przygryzła wargi, pochyliła głowę i wbiła wzrok w podłogę.

W salonie zapanowało takie napięcie, że Lisa z trudem oddychała.

- Gdzie jest ciotka Bessie? - Gabe pierwszy przerwał milczenie.

Lisa nie mogła się zmusić, aby na niego spojrzeć. Wskazała gestem na kuchnię.

- Chciała porozmawiać z Dannyem.

- Zobaczą tylko, co robi i zaraz jedziemy - powiedział Gabe.

Gdy wyszedł z pokoju, Lisa zamknęła oczy i kilka razy głęboko odetchnęła.

- Chyba zaraz zwariuję - mruknęła do siebie. Bolało ją gardło, miała ochotę po prostu usiąść i się rozpłakać. - Zupełne szaleństwo - szepnęła i ruszyła w stronę drzwi.

Kevin Striker pomyślał, że jeśli zaraz coś się nie zdarzy, to chyba wyskoczy ze skóry. Miał wrażenie, że już całe wieki siedzi w samochodzie i czeka beczynn timer. Pozwolił sobie tylko na jedną przerwę, nie dłuższą niż kwadrans. Musiał choć raz pojechać na stację benzynową, załatwić się i kupić coś do jedzenia w pobliskim sklepie.

Mimo to czuł, jak z głodu burczy mu w brzuchu. Paczka frytek i kilka pączków nie wystarczyły na długo. Striker osunął się niżej na fotelu i wbił wzrok w drzwi domu Jordana. Mimo zapadających ciemności dostrzegał jeszcze zarys tarasu.

Jedynym pozytywnym wydarzeniem całego dnia, było pojawienie się w Ponchatoula Lisy i tego sukinsyna, Jordana.

Kevin uśmiechnął się z satysfakcją. Tym razem był z siebie zadowolony. W duszy pogratulował sobie przebiegłości. Nie tylko bezbłędnie odgadł, że ten facet to ojciec Danny'ego, ale również przewidział, że wcześniej czy później Lisa i Jordan pojawią się tutaj, po czym poprowadzą go prosto do Dixie... i do pieniędzy.

Zacisnął pięści i znów rozluźnił palce. Myśl o Dixie przypomniawszy mu jedyny błąd, jaki popełnił podczas całej tej afery. Gdyby nie był takim mięczakiem i w porę ją wykończył, nie siedziałby teraz w ciasnym samochodzie, głodny i spragniony.

- To się już nie powtórzy - powiedział do siebie. Tym razem zamierzał grać tak, aby zwyciężyć, niezależnie od tego, kto wejdzie mu w drogę.

Nagle na tarasie zaświeciła się lampa. Kevin zeszywniał z napięcia. Po chwili w drzwiach ukazali się Lisa i Jordan. Ruszyli prosto do dżipa. Kevin starł ręką pot z czoła.

Wytarł dłoń o spodnie i zerknął na zegarek. Nie miał wątpliwości, że jeśli Lisa i Jordan wychodzą z domu o tej porze, to tylko po to, aby pojechać po Dixie.

- O, tak, zajmijcie się tym dzieckiem. Ja też to zrobię - szepnął i przekręcił kluczyk w stacyjce.

Od Gulf Shores w Alabamie dzieliło ich parę godzin jazdy. Jechali w zupełnym milczeniu. Gęste chmury przesłoniły gwiazdy i księżyc, tylko światła nielicznych samochodów rozpraszały ciemności. Lisa pomyślała, że ta ponura noc pasuje do jej życia. Od śmierci Barry'ego nie czuła się tak samotna. Nawet perspektywa spotkania z siostrą nie pozwalała jej uwolnić się od tego uczucia.

- Może teraz ja poprowadzę? - zaproponował Gabe, gdy pokonali mniej więcej połowę drogi.

Lisa bez słowa protestu zjechała na pobocze i przesiadła się na jego miejsce.

Zauważyła jeszcze, że nastawił radio na stację nadającą muzykę country, po czym poddała się fali zmęczenia i senności.

Obudziła się, gdy dżip się zatrzymał. Zmrużyła oczy, próbując dostosować wzrok do jaskrawego światła. Kątem oka zauważyła, że Gabe siedzi nieruchomo za kierownicą i patrzy na nią, tak jakby czekał, aż się przebudzi.

Lisa czuła na sobie jego spojrzenie. Ciekawe, jak długo już tak mi się przygląda, pomyślała z irytacją.

Przypomniała sobie, jak Gabe zostawił ją śpiącą w samochodzie na postoju dla ciężarówek. Tym razem dotrzymał jej towarzystwa. Jego nieoczekiwana troskliwość zaniepokoiła Lisę. Nie wiedziała, jak na nią zareagować.

Z każdą mijającą sekundą czuła się coraz bardziej zakłopotana. Rozejrzała się wokół. Gabe zatrzymał Lovera na stacji benzynowej połączonej z barem, czynnym przez całą dobę.

- Gdzie jesteśmy? - mruknęła, tłumiąc ziewnięcie.

- Jeszcze kilometr lub dwa i będziemy w Gulf Shores. Musieliśmy zatankować, a poza tym to ty wiesz, gdzie znajduje się ten dom letniskowy. Będzie lepiej, jeśli sama poprowadzisz.

Nim Lisa cokolwiek odpowiedziała, wyskoczył z samochodu i podszedł do pompy.

Przetarła palcami oczy, odnalazła torebkę i wysiadła z dżipa. Zimne, nocne powietrze trochę ją otrzeźwiło. To jeszcze za mało, abym mogła prowadzić, pomyślała. Bez kawy się nie obejdzie. Ruszyła w kierunku baru, ale w ostatniej chwili przypomniała sobie o wymogach uprzejmości.

- Napijesz się kawy? - spytała Jordana.

- Owszem, dzięki - odpowiedział z uśmiechem. - Jesteś pewna, że już się obudziłaś?

- Tak - mruknęła. Zrobiła dwa kroki, po czym zatrzymała się i odwróciła w jego stronę. Gabe właśnie wkładał pompę do baku. Spojrzał na nią.

- Dziękuję - powiedział raz jeszcze.

- Proszę bardzo.

Dwadzieścia minut później Lisa skręciła w ciemną, polną drogę. Ich dom letniskowy znajdował się z dala od luksusowych willi i hoteli, które pojawiły się w Gulf Shores w ciągu ostatnich paru lat.

Szum fal mieszał się z hukami odległego grzmotu. Zbliżała się burza. Nagle za nimi błysnęło jakieś światło.

To tylko błyskawica, pomyślała Lisa zerkając w lusterko. Oczywiście niczego nie dostrzegła. Wokół panowały nieprzeniknione ciemności. Nie było widać nawet jednej gwiazdy.

Lisa poczuła, jak po plecach przebiega jej nieprzyjemny dreszcz. W żaden sposób nie mogła uwolnić się od myśli o tych dwóch zbirach, którzy śledzili ich w drodze do Destin.

- Wygląda na to, że zaraz będzie lało - powiedział Gabe wyglądając przez okno. Ta rzeczowa uwaga podziałała na nią uspokajająco, ale mimo to Lisa nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś jest nie w porządku.

Przejechali jeszcze kilkaset metrów, po czym skręcili w prawo. Gdy pokonali zakręt, zobaczyli światło płonące w oknie domku. Lisa zaparkowała obok jakiejś obcej toyoty. Przez chwilę zastanawiała się, skąd tu cudzy wóz, ale zaraz przypomniała sobie, że Dixie i Danny uciekli samochodem Strikera.

W tym momencie kolejna błyskawica rozdarła niebo. Rozległ się następny grzmot.

- Idzie burza - mruknął Gabe.

Ledwo to powiedział, gdy nastąpiło oberwanie się chmury. Z nieba polały się potoki wody. Lisa odwróciła się do tyłu i starała się znaleźć leżącą na tylnym siedzeniu parasolkę. Gdy kolejna błyskawica rozświetliła ciemności, Lisa podniosła na chwilę wzrok i zmartwiała. Mogłaby przysiąc, że zobaczyła stojącego na środku drogi mężczyznę.

- Widziałeś to? - szepnęła.

- Co takiego? - Gabe również obrócił się do tyłu.

Przez chwilę milczała. Na próżno usiłowała przebić wzrokiem ciemności. Musieli poczekać na następną błyskawicę. Gdy znów zrobiło się jasno, na drodze nikogo nie było.

- Wydawało mi się, że kogoś widziałam - wyjaśniła. - Widocznie mi się zdawało.

- W taką noc to nic dziwnego - zapewnił ją Gabe. Sam nie miał wątpliwości, że Striker i tamci dwaj zostali aresztowani za napaść na szypra, ale mimo to w drodze do Gulf Shores kilkakrotnie odniósł wrażenie, że ktoś ich śledzi. Tym razem mogła być to tylko FBI. To wcale nie niepokoiło Jordana. Gdyby agenci FBI pokazali się w domku, wyjaśniliby całą sprawę na miejscu.

- Co za niesamowita sytuacja! - Lisa zaśmiała się nerwowo. - Nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżyłam.

Gabe uznał, że jego podejrzenia to zwyczajna bzdura.

- Jak tylko deszcz trochę osłabnie, biegnij do domku - mruknął w odpowiedzi.

- Mam tylko jedną parasolkę, ale możemy się pod nią schować oboje - zaproponowała Lisa.

- W ten sposób oboje zmokniemy - pokręcił głową Gabe.

- Ale...

- Deszcz słabnie! Biegiem marsz!

Lisa zrezygnowała z dalszej dyskusji. Chwyliła kluczyki, torebkę i wyskoczyła z dżipa. Szybko otworzyła parasolkę i pobiegła do domku. Gabe dotarł tam pierwszy.

- Danny, to ja! - krzyknął, waląc pięścią w drzwi. - Otwórz nam!

Minęło kilka sekund, nim wreszcie ktoś uchylił drzwi.

- Och, Lisa, tak się cieszę! - załkała Dixie, rzucając się siostrze na szyję.

Gabe wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Spojrzał na Dixie. Dotychczas wyobrażał ją sobie jako dojrzałą, uwodzicielską kobietę. Od razu zrozumiał, jak bardzo się pomylił. Teraz Dixie przypominała raczej zagubione, płaczące dziecko.

Była mniej więcej tego samego wzrostu co Lisa i na pierwszy rzut oka - jeśli pominąć różnicę wieku - można by je wziąć za bliźniaczki. Różnił je tylko kolor włosów: Dixie była blondynką, podczas gdy włosy Lisy miały kolor świeżych kasztanów.

Przyglądając się siostrze, Gabe znów poczuł wyrzuty sumienia z powodu nieusprawiedliwionych podejrzeń wobec Dixie, jakie powziął na podstawie wątpliwych poszlak.

Zajrzał w głąb domku. W niewielkim saloniku stał Danny. Był brudny, zaniedbany, a jego ściągnięta twarz zdradzała wielkie znużenie. W jego postawie widać było napięcie i niepewność.

Na widok syna ojciec poczuł bolesny skurcz serca. Podczas minionego tygodnia myślał chwilami, że już nigdy go nie zobaczy. Teraz, patrząc na swe jedyne dziecko, czuł jednocześnie dumę i współczucie. Przecisnął się koło Lisy i Dixie, podbiegł do syna i chwycił go w ramiona.

- Tato!... Auu...

Gabe poczuł, jak Danny próbuje go odepchnąć. Na jego twarzy pojawił się wyraz bólu.

- Jesteś ranny?

- Trochę potłuczony, ale żebra są całe.

Gabe ostrożnie podciągnął do góry koszulę chłopca.

- Jak to się stało? - spytał, blednąc z gniewu. Na klatce piersiowej Danny'ego widać było duże, fioletowe ślady. - To sprawka Strikera?

- Skąd wiesz? - zdziwił się Danny, wkładając koszulę do spodni.

- Lisa... Pani LeBlanc i ja potrafimy jeszcze myśleć logicznie.

- Skąd znasz siostrę Dixie? - Danny zmarszczył brwi.

- To długa historia - potrząsnął głową ojciec. - Później ci opowiem. Teraz chcę jak najszybciej zawieźć cię do lekarza.

- Ktoś musi również zbadać oko Dixie - wtrąciła Lisa.

Gabe spojrział na Dixie. Miała czerwoną i nabrzmiałą od płaczu twarz, a wokół zapuchniętego prawego oka widać było ogromny, fioletowozielony siniak.

- Co za sukinsyn - warknął z gniewem. - Jeszcze się z nim porachuję...

Przerwał mu głośny trzask drzwi frontowych. Lisa krzyknęła ze strachu, a Danny głośno zaklął. Gabe gwałtownie odwrócił się w stronę wejścia.

W otwartych drzwiach domku stał Kevin Striker. Za jego plecami ukazało się zygzakowate światło błyskawicy, po czym rozległ się grzmot. Z przemoczonego ubrania Strikera ściekała woda. W wyciągniętej ręce trzymał rewolwer.

Kevin wszedł do środka i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Cofnijcie się - warknął do Lisy i Dixie, wskazując im kierunek lufą rewolweru.

Lisa zasłoniła sobą siostrę i popchnęła ją w kierunku Jordana.

Gabe z trudem zachował zimną krew. Do diabła, myślał, jakim cudem Striker znalazł się na wolności? Jeśli udało mu się prysnąć policji, to co z tamtymi dwoma?

- Czego chcesz? - zapytał ostro.

- Ona już wie, czego chcę - odrzekł, rewolwerem wskazując na Dixie. - Te zakochane gołąbki mają moje pieniądze. Chcę je odzyskać, i to natychmiast!

- Śledziłeś nas - odezwała się Lisa. - To ciebie widziałam wtedy na drodze.

Gabe czuł, jak ogarnia go bezsilna wściekłość z powodu własnej głupoty. Miał przecież przecucie, że ktoś ich śledzi, a jednak nie zachował elementarnej ostrożności.

- Jak nas znalazłeś? - zapytał Strikera.

- Mam swoje sposoby - odparł Kevin i uśmiechnął się z pogardliwym lekceważeniem.

Gabe z najwyższym trudem zachował panowanie nad sobą.

- Zabrał mój portfel - wyjaśnił Danny. - W prawie jazdy jest adres.

- Patrzcie no, jaki bystry szczeniak - zakpił Striker.

Lisa poczuła, że drży. Striker śledził ich, cierpliwie czekając, aż sami doprowadzą go do Dixie. Oni zaś, jak skończeni idioci, zrobili dokładnie to, na co liczył.

Dlaczego nie zadzwoniliśmy po FBI, żeby jakiś agent przyjechał tu z nami? - zadała sobie pytanie Lisa z nieco spóźnionym żalem. Niestety, odpowiedź na to pytanie była równie nieprzyjemna, jak sytuacja w której się znaleźli. Po prostu byli tak zajęci własnymi problemami, że żadne z nich nie pomyślało o zachowaniu bezpieczeństwa. No cóż, łatwo być mądrym po szkodzie - westchnęła sarkastycznie.

- Danny, tylko spokojnie. - Gabe ostrzegł syna.

- Ja się tym zajmę.

- Tak, chłopcze, pozwól, niech tata się tym zajmie - szydził Kevin.

Gabe zerknął na syna. Poprosił go spojrzeniem, aby nie dał się wyprowadzić z równowagi kpinami Strikera. Danny zaciskał gniewnie zęby i gniewnie spoglądał przed siebie. Gabe pomyślał, że musi jakoś odwrócić uwagę Strikera, nim Danny pozwoli, aby wściekłość wzięła w nim górę nad rozsądkiem. Zrobił krok do przodu i w tym samym momencie Kevin wycelował w niego rewolwer.

- Na twoim miejscu zachowałbym spokój - powiedział. - Nie mam nic do stracenia.

Nie zamierzam spędzić reszty życia za kratkami jakiegoś śmierdzącego więzienia.

- Dobra, dobra - odrzekł Gabe unosząc powoli dłonie. - Chyba ci się nie opłaca powiększać swojego konta o morderstwo.

- Ja chcę tylko pieniędzy. Albo zaraz je dostanę, albo zacznę po kolei likwidować świadków.

- A jaką mamy gwarancję, że gdy dostaniesz pieniądze, to zostawisz nas przy życiu?
- spytał Gabe. Miał wrażenie, że serce zaraz rozsądzi mu piersi.
- Nie macie żadnej - uśmiechnął się Striker złośliwie. - Odsuń się - warknął do Lisy.
- Idź do diabła - odpowiedziała Lisa, mierzając go pogardliwym spojrzeniem. Nie ruszyła się ani o krok. Wyglądała jak lwica broniąca swojego małego.
- Nie, Lisa! - krzyknęła Dixie i wysunęła się zza pleców siostry. - Pieniądze są w samochodzie.
- Dixie!
- Weź sobie pieniądze i zostaw nas w spokoju - dodała Dixie, zupełnie nie zwracając uwagi na okrzyk siostry.
- Boże - jęknęła Lisa. - Czy ty nie rozumiesz, co zrobiłaś?
- On chce tylko pieniędzy - odpowiedziała Dixie zduszonym głosem.
- Zamknij się - krzyknął Kevin patrząc na Lisę.
- Gdzie są kluczyki? - spytał Dixie.
Dziewczyna wyciągnęła z kieszeni kółko z kluczykami od samochodu.
- Podaj mi je, ale powoli i spokojnie. Dobrze ci radzę, bez żadnych wygłupów.
Gabe bezradnie przyglądał się, jak Dixie podaje Strikerowi kluczyki.
- Dobra dziewczyna - pochwalił ją Kevin i pogłaskał po policzku. Dixie odchyliła głowę i cofnęła się w kierunku Lisy.
- Masz już, czego chciałeś. Możesz teraz odjechać.
- Zamknij się. - Kevin zmierzył Jordana złym spojrzeniem. - Jeszcze ci się nie zrewanżowałem za poprzednie spotkanie. Nie mam zamiaru nikogo zabijać, jeśli nie będę do tego zmuszony, ale z tobą jeszcze się nie policzyłem.
- Ej, ty tam, w środku! - usłyszeli nagle głośny krzyk. - Tu FBI. Wyjdź na zewnątrz z rękami do góry!
Gabe poznał głos Johnny'ego Monroe. Od razu poczuł, że ogarnia go nadzieja.
Striker głośno zaklął. Twarz poczerwieniała mu z gniewu, ale Gabe dostrzegł w jego przekrwionych oczach strach. Strach i desperację. Z przerażeniem pomyślał, że ludzie zdesperowani często są bardzo groźni.
Lisa i Dixie łkały, wyładowując przeżyte właśnie napięcie, ale Gabe wiedział, że wszystko jeszcze przed nimi. Pomyślał, że musi jakoś przekonać Strikera, aby się poddał.
- Jeśli poddasz się teraz, dostaniesz tylko parę lat - powiedział spokojnie.
- Powiedziałem ci już, żebyś się zamknął - warknął Kevin. - Nie mam zamiaru dać się zamknąć.
Nagle w pokoju zrobiło się jasno. To policja oświetliła teren potężnymi reflektorami.
- Jesteś otoczony - krzyknął Monroe przez megafon. - Poddaj się!
Striker znów zaklął. Trzymając Jordana na muszce przysunął się do ściany, tak aby go nie było widać przez okno.
Gabe przełknął ślinę. Przez głowę przemknęło mu, że w tym pokoju znajdują się właśnie ci, na których mu naprawdę zależy. Lisa i Danny.
Na myśl, że mógłby stracić syna, Gabe poczuł prawdziwe przerażenie. Po plecach spływała mu strużka chłodnego potu. Pomyślał też, że niezależnie od tego, jakie

uczucia żywiła do niego Lisa, nie potrafi sobie wyobrazić, że mógłby dalej spokojnie żyć, gdyby jej coś się stało.

Zerkając kątem oka na Jordana, Striker przesunął się do drzwi i lekko je uchylił.

- Mam broń - krzyknął w stronę agentów. - Są tu jeszcze inni. Jeśli ktoś się zbliży, będę strzelać.

Gabe pomyślał, że musi coś zrobić. Wziął głęboki oddech.

- Mam dla ciebie propozycję - powiedział do Strikera.

- Ciekawe jaką? - prychnął pogardliwie Kevin. - Pewnie potrafisz sprawiać cuda.

- Nie, posłuchaj. - Gabe na chwilę przerwał, żeby wzmocnić efekt swoich słów. -

Możesz się stąd wydostać i nikomu nic się nie stanie.

- Niby jak?

- Wykorzystaj mnie jako zakładnika.

- Nie! - krzyknęła Lisa, ale gdy spojrzała na Jordana, od razu wiedziała, że wszelkie protesty na nic się nie zdadzą.

Gabe nawet na nią nie spojrzał, całą uwagę skoncentrował na Kevinie.

- Możesz albo się poddać, albo skorzystać z mojej propozycji - powiedział. - Inaczej żywy z tego nie wyjdiesz.

Striker najwyraźniej poważnie rozważał ofertę Jordana.

- Podobno chcesz mi się odpłacić - przypomniał mu Gabe. - Czy znasz lepszy sposób, niż wziąć mnie jako zakładnika?

- Zamknij się! - wrzasnął Striker. - Przestań gadać i daj mi pomyśleć.

Patrząc na niego Lisa miała wrażenie, że ogląda dzikie zwierzę schwyte w pułapkę. Kevin wciąż rozglądał się nerwowo na wszystkie strony, jednocześnie kurczowo zaciskając palce na rękojeści rewolweru. Drżał konwulsyjnie z zimna i strachu.

- Dobra - warknął po chwili. - Ale ostrzegam, że jeśli spróbujesz jakichś sztuczek, to będę strzelał.

Nagle doskoczył do Dixie, chwycił ją za ramię i przycisnął lufę rewolweru do jej żeber. Dziewczyna krzyknęła i zbladła jak ściana.

- To tylko po to, żebyś nie wpadł na jakiś niespodziewany bohaterski pomysł - powiedział drwiąco Striker. - Teraz znajdź coś i zwiąż tamtych dwoje.

- Lisa... - jęknęła z przerażeniem Dixie. Lisa wyglądała tak, jakby chciała się rzucić na Strikera. Gabe położył dłoń na jej ramieniu.

- Nawet o tym nie myśl - szepnął, zaciskając mocno palce. - Zaufaj mi. Proszę...

Dixie nagle krzyknęła. Striker wykręcił jej rękę. Grymas bólu wykrzywił twarz dziewczyny.

- Skończcie z tymi szeptami, albo złamię jej rękę - warknął Kevin.

Lisa od razu zrezygnowała z prób uwolnienia siostry.

- Puść ją - poprosiła. - Sprawiasz jej ból.

Ta prośba sprawiła Kevinowi wyraźną satysfakcję. Czuł teraz swoją przewagę.

- Trzymaj się, kochanie - szepnęła Lisa do siostry. - Wszystko będzie dobrze. Musisz być wytrzymała.

- Chodź. - Gabe popchnął ją w kierunku syna.

- Im szybciej z tym skończymy, tym prędzej Dixie będzie wolna - dodał i rzucił jej pocieszające spojrzenie, po czym rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu jakiegoś sznura. - Nie mam czym ich związać. Masz jakiś pomysł? - spytał Strikera.

- Do diabła, to twój problem - warknął Kevin. Wyglądał tak, jakby zaraz miał eksplodować.

- Urwij sznurek od firanek - zaproponował Danny.

Gabe spojrział na Strikera, który kiwnął przyzwalająco głową. Podszedł więc do okna i szarpnął za sznurek, ale nie zdołał go urwać.

- Muszę go uciąć - powiedział głośno.

- No więc?

- Potrzebuję noża albo nożyczek.

Striker zaklął, ale puścił na chwilę Dixie i sięgnął do kieszeni po scyzoryk. Rzucił go Jordanowi.

- Pamiętaj tylko, kto dostanie pierwszą kulę jeśli spróbujesz wyciąć jakiś numer - ostrzegł Jordana, demonstracyjnie wbijając lufę między żebra Dixie.

Dziewczyna przygryzła wargi, ale powstrzymała okrzyk przerażenia. Gabe zmierzył Kevina zimnym spojrzeniem i nic nie odpowiedział.

Otworzył scyzoryk i przeciął sznur, zastanawiając się jednocześnie gorączkowo, co zrobić dalej. W tej chwili Striker nie spuszczał go z oka, lecz gdyby udało mu się zatrzymać nóż, miałby przynajmniej broń. Aby to osiągnąć musiał jakoś zmylić Kevina, postarać się, aby zapomniał o scyzoryku.

Odwrócił się w stronę Lisy i Danny'ego. W jednej ręce trzymał sznur, w drugiej scyzoryk.

- Prawdziwy z ciebie twardziel, co? - krzyknął nagle Danny do Kevina. Gabe miał wrażenie, że syn czyta w jego myślach. - Szczególnie wobec kobiet, prawda?

Striker spojrział na niego. W tym samym momencie Gabe szybko złożył scyzoryk i wsunął go do kieszeni.

- Prawdziwy mężczyzna nie chowa się za spódnicą - dodał Danny.

Gabe chwycił syna za przegub i zaczął go wiązać. Odwrócił głowę tak, że Striker nie widział jego twarzy.

- Starczy, synu - szepnął i mrugnął do niego porozumiewawczo.

- Ej, ty, przestań - krzyknął nagle Striker.

Już po nożu, pomyślał Gabe. Odwrócił się powoli w stronę Kevina.

- Ty, bohaterze. - Striker wskazał brodą na Danny'ego. - Najpierw zwiąż tatusiowi ręce.

Gabe zmierzył go zimnym spojrzeniem. Czyżby jego plan diabli wzięli? Czy może Striker postanowił wziąć Danny'ego za zakładnika? Boże, co robić? - pomyślał z rozpaczą. Chłopca powinien jak najszybciej obejrzyć jakiś lekarz, a poza tym Gabe obawiał się, że jego niecierpliwego syna łatwo może dać się sprowokować.

- Umawialiśmy się, że ja będę zakładnikiem - powiedział. Do diabła z nożem, pomyślał. Gotów był stracić scyzoryk, byle tylko Striker zostawił syna w spokoju. - Porwanie nieletniego nie pomoże ci u sędziego.

- Rób, co ci kazałem, chłopcze - nakazał Striker, nie słuchając. - Tylko zwiąż mu ręce na plecach, a nie z przodu.

Gabe nie miał wyboru, musiał ulec Strikerowi. Gdy Danny skończył, Striker popchnął Dixie w jego kierunku.

- Teraz zwiąż razem kobiety - warknął.

Gabe z trudem przełknął ślinę. Przyglądał się, jak Danny wiąże Lisę i Dixie, i zdręczał się myślą, że to wszystko przez niego. Wszystko zepsuł, a teraz synowi przyjdzie za to zapłacić. Ten pomysł z zakładnikiem to był idiotyzm, pomyślał, ale teraz już nic nie mógł na to poradzić.

- W porządku, chłopcze - powiedział Striker, gdy Danny skończył z Lisą i Dixie. - Teraz połóż się na podłodze i spleć dłonie na karku. Masz tak leżeć, dopóki nie wyjdziemy. Mam nadzieję, że masz dość oleju w głowie, żeby nie próbować jakichś sztuczek.

Niewiele brakowało, a Gabe odetchnąłby z ulgą. Miał nadzieję, że Striker nie zdołał odczytać jego prawdziwych uczuć. Wiedział, że najmniejsza oznaka słabości dodałaby mu energii. Przyglądał się przez chwilę, jak Danny układa się na brzuchu na twardej podłodze. Z pewnością nie było mu wygodnie. Gabe przypomniał sobie posiniaczone żebra syna i skrzywił się lekko. Trudno, lepiej, żeby trochę pocierpiał, niż żeby Striker wziął go jako zakładnika.

- Chodź, bohaterze. - Kevin skinął lufą rewolweru. Chwycił Gabe'a za rękaw i popchnął przed siebie, po czym uchylił drzwi.

Jaskrawe światło reflektorów rozpraszały krople deszczu, nadając całej scenie trochę nieamowity wygląd.

- Hej tam, gliny! - ryknął Striker. - Mam zakładnika. Prawdziwego bohatera - dodał szyderczo. - Po pierwsze, macie zgasić te cholerne światła i cofnąć się trochę. Po drugie, jeśli ktoś spróbuje mnie zatrzymać, natychmiast zastrzelę tego bohatera. Minęło kilka minut, nim rozległ się zmieniony przez megafon głos Johnny'ego Monroe.

- Nikt nie spróbuje cię zatrzymać! - krzyknął.

- Masz moje słowo.

- Światła! - wrzasnął Striker. Po kilku sekundach zgasły wszystkie reflektory. Zrobiło się ciemno.

Chowając się za Jordanem jak za żywą tarczą, Striker otworzył drzwi i wyszedł na taras. Nim wyszli, Gabe zdążył obejrzeć się przez ramię. Danny nie wyglądał najlepiej, ale pożegnał ojca unosząc do góry kciuk.

Zerknął jeszcze na Lisę. Z jej szeroko otwartych oczu spływały łzy, mimo że usiłowała je powstrzymać. Szkoda, że nie zdążyłem się z nią dogadać, że nie udało mi się jej przekonać, jak bardzo ją kocham - pomyślał Gabe. - No cóż, może jeszcze będę miał okazję.

Lisa spojrzała w oczy Gabe'a i poczuła, jak coś ścisną ją za gardło. Musiałaby być zupełną idiotką, żeby nie zrozumieć, co oznaczało jego spojrzenie - żal, pragnienie i... miłość.

Świadomość tego na chwilę pozbawiła ją tchu. Nim zrozumiała wszystko do końca i zdołała jakoś zareagować, Striker wypchnął Jordana na taras. Obaj zniknęli w ciemnościach.

Lisa zamknęła oczy. Zatem Gabe wcale nie żartował i nie była to z jego strony żadna gra. Naprawdę ją kochał. Ile już razy ryzykował życie, aby ją uratować? Najpierw tam na jachcie, tutaj znowu... Ciekawe, czego mi jeszcze trzeba, żeby mu uwierzyć? - wyrzucała sobie Lisa. Może jego śmierci?

- Boże - jęknęła i mocno zacisnęła powieki, na próżno usiłując powstrzymać łzy. Teraz już nie miała żadnych wątpliwości, że Gabe jest człowiekiem honoru, mężczyzną, któremu mogła ufać, na którym mogła polegać... którego mogła kochać. - Boże, jaka ja byłam głupia!

- Danny, szybko! Lisie coś się stało!

Głos siostry przywrócił Lisie poczucie rzeczywistości. Danny pochylił się nad nią i spojrzał jej w oczy.

- Lisa? Coś się stało? Może za mocno cię związałem?

- Nie - szepnęła po chwili. - Nic mi nie jest. Rozwiąż mnie - poprosiła. Wiedziała, że nie mówi do końca wszystkiego. Pomyślała, że jeśli Jordanowi coś się stanie, ona już nigdy nie będzie mogła żyć normalnie. Straciła szansę, bo nie wierzyła temu, co widzi i słyszy. Zrobiła dokładnie to, o co oskarżała Jordana. Nie słuchała, co on do niej mówił. Czy los da jej jeszcze jedną szansę?

- Zaraz was rozwiązę - mruknął Danny, męcząc się z poplątanym sznurem.

Gdy skończył, Lisa zaczęła rozcierać nadgarstki. Była tak oszołomiona, że nie mogła zebrać myśli.

Nagle do pokoju wpadło kilku uzbrojonych mężczyzn. Lisa zmartwiała, ale zaraz rozpoznała agenta Monroe.

- Wszystko w porządku - uspokoiła Danny'ego i Dixie. - To FBI.

- Który z was tu dowodzi? - spytał Danny.

Johnny Monroe podszedł do niego. Danny zmierzył go zimnym wzrokiem i wsparł się pod boki. W tym momencie tak bardzo przypominał ojca, że Lisa musiała przygryźć wargi, aby powstrzymać się od szlochu.

- Gdzie mój ojciec? - spytał Danny.

- Przykro mi, synu, ale Strikerowi udało się uciec. - Agent pokręcił głową. Mówił rzeczowym tonem, wolnym zarówno od współczucia jak i od lekceważenia. - Nie mogliśmy strzelać, bo twój ojciec znajdował się na linii strzału. Ryzyko było zbyt duże. Mamy ich cały czas na oku - dodał. - Zawiadomiłem już lokalną policję, aby zablokowała drogi.

Lisa nie mogła spokojnie znieść widoku zrozpaczonego Danny'ego. Nie miała już wątpliwości, że mimo wszystkiego, co ich różniło, Danny gorąco kocha ojca.

- Nie powinien był tego robić. - Danny potrząsnął głową. - Nie powinien był jechać z tym sukinsynem.

- Zrobimy wszystko, co tylko możliwe, aby twojemu ojcu nic się nie stało - zapewnił go Monroe.

Danny nic nie odpowiedział, podszedł do drzwi i wbił wzrok w ciemne niebo.

- Czy nic wam nie jest? - Monroe zwrócił się do Lisy i Dixie.

- Nie, wszystko w porządku - zapewniła go Lisa. - Nie wiem tylko jakim cudem się tu znaleźliście, ale i tak jestem wam bardzo wdzięczna.

Po raz pierwszy kamienna twarz agenta zmieniła się nieco. Wydawał się zakłopotany.

- Powinniśmy byli przyjechać tu wcześniej - powiedział. - Założyliśmy podsłuch u pana Jordana. Gdy jego syn telefonował, bez trudu ustaliliśmy, skąd dzwoni. Później dowiedzieliśmy się od policji o wydarzeniach w Destin i wysłaliśmy list gończy za Strikerem. Niestety, było już za późno. Zdażył zmienić samochód, nikt więc go nie zatrzymał po drodze. Przyjechaliśmy tu dokładnie w tym momencie, gdy Striker wchodził do środka. - Urwał na chwilę i zmierzył Lisę chłodnym spojrzeniem. - Gdyby pani współpracowała z nami od początku, uniknęlibyśmy tych kłopotów.

- Gdybym współpracowała z wami od początku, wsadzilibyście moją siostrę do więzienia, a Striker prysnąłby do Meksyku - odcięła się Lisa. - Ciekawe, ile czasu zajęłoby wam odkrycie, kto jest prawdziwym złodziejem.

Lisa natychmiast pożałowała swojej agresywnej wypowiedzi. Miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Zaciśnęła powieki. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nagle zaatakowała tego mężczyznę. Chyba rzeczywiście zwariowała, pomyślała.

Powinnam mu być wdzięczna, a nie wściekać się na niego.

- Bardzo przepraszam - szepnęła. - Nie powinnam była tego mówić.

Nie mogła powiedzieć już nic więcej. Odwróciła się na pięcie i odeszła do kąta.

Pomyślała, że musi jakoś wziąć się w garść. Gabe wyjdzie z tego cało - powiedziała sobie stanowczo. Ma dość rozsądku i zimnej krwi, aby wygrać z tym łajdakiem. Na pewno. Na pewno - powtarzała w kółko, tak jakby to było magiczne zaklęcie.

- Lisa?

Lisa ciężko westchnęła i spojrzała na siostrę. Od razu zrozumiała, że nie może sobie pozwolić na słabość. Musiała się nią teraz zająć. Za Jordana mogła się tylko modlić, natomiast jej siostra stała tuż obok i potrzebowała pomocy.

Dixie pochyliła głowę w sposób, który zawsze sygnalizował poczucie winy.

- Bardzo przepraszam... - szepnęła. - Za wszystko. Nie powinnam była się z tobą kłócić, mówić ci tylu przykrych słów. Miałaś rację na temat Kevina. Gdybym cię posłuchała, nigdy bym się z nim nie zadawała, ale... - Dixie mówiła coraz ciszej, aż wreszcie umilkła. - Teraz mogę cię tylko przeprosić - dodała po chwili.

- Och, kochanie. - Lisa wzięła siostrę w ramiona. Wprawdzie Dixie była już dorosłą kobietą, ale Lisa wciąż traktowała ją nie tylko jak siostrę, ale także jak córkę.

Przypomniała sobie tamtą rozmowę telefoniczną. Tragiczny zbieg okoliczności, że przypadła jej w udziale rola matki, a Dixie - córki. Nawet upływ czasu nie mógł tego zmienić, niezależnie od woli Dixie.

- A ja nie powinnam była odkładać słuchawki - powiedziała. - Mogłyśmy o wszystkim spokojnie porozmawiać. Jak widzisz, wszyscy popełniamy błędy. To ludzkie. Chodzi o to, aby wyciągnąć wnioski i nie powtarzać więcej tych samych błędów.

- Kevin Striker to był błąd, którego już nigdy nie powtórzę - zapewniła ją Dixie. - Och, Lisa, przecież ja go nigdy nie obchodziłam - zapłakała gorzko. - Po prostu mnie wykorzystał. Jak ja teraz wrócę do pracy i spojrzę ludziom w oczy? Sama nigdy sobie nie wybaczę, że okazałam się taka łatwowierna. Biedny Danny, tak się starał mnie

bronić. Ten łajdak strasznie go skopał i to wszystko przeze mnie. A teraz jego ojciec...

- Najważniejsze, że ty i Danny jesteście już bezpieczni - przerwała jej Lisa. - Ojcu Danny'ego z pewnością nic się nie stanie. Na pewno - dodała. Po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. Proszę, niech tak będzie - modliła się w duchu. Proszę.

Gabe patrzył przed siebie nieruchomym wzrokiem, nie zwracając uwagi na mijane w pędzie znaki drogowe. I tak niewiele było widać, bo wycieraczki nie radziły sobie z kroplami deszczu na szybie. Lało jak z cebra, a błyskawice co chwila rozjaśniały niebo.

Zerknął na umieszczony na desce rozdzielczej zegar. Od wyjścia z domku letniskowego minęła godzina, a on miał wrażenie, że minęły całe wieki. Spojrzał jeszcze na prędkościomierz i wstrzymał na chwilę oddech. Striker pędził jak szalenciec. Na początku miał nadzieję, że w samochodzie uda mu się porozmawiać ze Strikerem i namówić go do kapitulacji. Nic z tego nie wyszło. Gabe zrezygnował również z różnych szaleńczych pomysłów, takich jak rzucenie się na Strikera i spowodowanie wypadku. Przy tej prędkości zapewne żaden z nich by nie przeżył. Nie pozostało mu nic innego do zrobienia, jak tylko próbować rozluźnić więzy. Gdyby udało mu się oswobodzić ręce i wyjąć scyzoryk, być może zdołałby zmusić szaleńca do zatrzymania się, nim ten zdążyłby sięgnąć po rewolwer. Wszystkie inne pomysły w praktyce równały się samobójstwu.

Gabe nie znał drogi wybranej przez Strikera, ten zaś od opuszczenia Gulf Shores zawzięcie milczał, tylko o czasu do czasu głośno przeklinał.

Nagle Striker wyrzucił z siebie kolejną wiązkę przekleństw.

Gabe uniósł głowę. Poczuł, że serce zabiło mu gwałtownie. W sporej odległości przed nimi stały zaparkowane w poprzek drogi dwa wozy policyjne. Gabe z trudem dostrzegał ich migoczące światła, ale nie miał wątpliwości, że droga jest zablokowana.

Striker z całej siły nacisnął na hamulec. Toyota wpadła w poślizg. Przy skrępowanych rękach, Gabe mógł tylko z całej siły oprzeć się nogami o podłogę. Kolejna błyskawica przecięła niebo. Nie kontrolowany samochód zaczął obracać się i w końcu zjechał na mokre, śliskie pobocze. Przez sekundę widzieli w świetle reflektorów ścianę głębokiego rowu, po czym gwałtowne uderzenie wstrząsnęło całym wozem. Rozległ się głośny huk.

Gabe stracił równowagę, poleciał do przodu i uderzył głową o szybę. Poczuł ostry ból. Po chwili zdał sobie sprawę z tego, że samochód znieruchomiał. Słyszał dudnienie deszczu. Zmusił się jakoś do otworzenia oczu, ale widział nieostro i miał mdłości. Tylko nie zemdlej, pomyślał. Musisz zachować przytomność.

Zerknął na Strikera. Nie potrafił powiedzieć, czy tamten żyje, czy też zginął. Spróbował wyprostować się na fotelu, ale znów poczuł mdłości. Czaszkę rozsadał mu potworny ból. Miał wrażenie, że otwiera się przed nim ciemność, obiecująca spokój i sen. Zdażył jeszcze pomyśleć jak bezużyteczny okazał się ukryty w kieszeni scyzoryk a także, czy zobaczy jeszcze kiedyś Lisę i Danny'ego, po czym uległ pokusie i zamknął oczy.

Przeraźliwy dzwonek telefonu przerwał panującą w pokoju ciszę. Lisa zesztyniała. Pełnym napięcia wzrokiem patrzyła, jak Monroe podnosi słuchawkę.

Po paru sekundach westchnęła z wyraźnym rozczarowaniem i skuliła się na fotelu. Siedziała tak, niemal nie ruszając się z miejsca, już prawie od trzech godzin.

Słuchając, jak agent wydaje polecenia swoim podwładnym odgadła, że i ten telefon nie przyniósł żadnych nowych wiadomości. Prawdopodobnie kolejny meldunek o tym, że utracono kontakt ze ściganymi.

Od strony sofy dobiegł ją stłumiony jęk. Danny przewrócił się z boku na bok, na próżno usiłując ułożyć się w wygodniejszej pozycji. Bolały go wszystkie kości. Zamknął oczy, a koło ust pojawiły mu się dwie głębokie bruzdy. Lisa wiedziała, że Danny cierpi.

Jakież on uparty, pomyślała. Zupełnie jak ojciec.

Monroe już dawno zaproponował, że odeśle Danny'ego do szpitala policyjnym radiowozem, ale chłopak postanowił, że poczeka na wiadomość o ojcu.

Wszyscy czekamy na jakieś wieści, pomyślała Lisa, rozglądając się wokół.

Zatrzymała wzrok na siostrze. Dixie siedziała na podłodze, oplatając rękami kolana i kryjąc głowę między ramionami. Lisa wiedziała, że siostrę dręczy poczucie winy. Zapewniała ją wielokrotnie, że nie jest niczemu winna, ale Dixie nie dawała się ani przekonać, ani uspokoić.

Sama też z trudem zachowywała spokój. Chwilami miała wrażenie, że wałą się na nią ściany domku, jak podczas wielkiego trzęsienia ziemi. Zbyt długo siedziała nieruchomo, martwiąc się o Gabe'a i wściekając z powodu własnej bezradności.

Wiedziała, że jeszcze chwila i zacznie krzyczeć. Nie mogła już dłużej tego znieść.

Wstała z fotela i podeszła do drzwi.

- Odetchnę świeżym powietrzem - mruknęła i ruszyła w kierunku wyjścia.

Na zewnątrz stało jeszcze kilku policjantów. Zebrali się koło radiowozu, popijali kawę i komentowali wiadomości na temat pościgu. Ich zatroskane miny odzwierciedlały powagę sytuacji.

Lisa poczuła na sobie ich spojrzenia, ale nie odezwała się ani słowem. Skierowała się prosto na plażę.

Właśnie zaczęło wschodzić słońce. Pierwsze promienie odbijały się od pofalowanej powierzchni oceanu. Samotna mewa szybowała wzdłuż wybrzeża, korzystając z porannej bryzy.

Lisa zatrzymała się na skraju plaży. Przyglądała się spienionym falom i oddychała głęboko, starając się odprężyć i rozluźnić napięte mięśnie. Czuła, jak jej stopy powoli zapadają się w piach. Usiłowała nie myśleć o niczym, wsłuchując się w szum rozbijających się o wybrzeże fal. Na próżno. Przypomniała sobie spojrzenie, jakie jej rzucił Gabe przed wyjściem i znów się rozplakała. Niestety, nie mogła nic zrobić, pozostało jej tylko bierne oczekiwanie. Wszyscy musieli czekać. Danny, Dixie i Monroe w domku, policjanci na parkingu i przy blokadach.

Po diabła te blokady, złościła się. I tak nikt nie zauważył samochodu Strikera.

Policja pilnowała również stacji kolejowych i autobusowych, ale i tam Striker się nie pokazał. Wyglądało na to, że zapadł się pod ziemię.

Lisę wciąż dręczyły złe przeczucia. Gdzie oni mogli się podziać? - powtórzyła to pytanie po raz tysięczny. Zauważyła, że Gabe schował do kieszeni scyzoryk. Czy miał okazję, aby go użyć? A może Striker postanowił, że teraz odpłaci mu za wszystko z nawiązką? Wyobraziła sobie, jak Gabe leży gdzieś w kałuży krwi i zadrżała.

Samotna mewa wydała krzyk i usiadła na powierzchni oceanu. Po chwili znów wzbiła się w powietrze, tym razem trzymając w dziobie pokaźną rybę. Lisa znów zadygotała i postanowiła wrócić do domku. W świecie ludzi - myślała - podobnie jak w naturze, słabi przegrywają, a przecież Gabe zdecydowanie przewyższa siłą tego łajdaka. Prosił, aby mu zaufała. Lisa postanowiła, że niezależnie od tego, jak długo przyjdzie jej czekać, zachowa nadzieję. Po prostu musi uwierzyć, że Gabe jest bezpieczny i wkrótce powróci.

Gdy weszła do domku, zauważyła, że Danny się obudził i usiadł tuż koło telefonu. Nigdzie nie mogła dostrzec Johnny'ego Monroe.

- Gdzie Monroe? - spytała.

- Parzy kawę - odrzekł chłopiec, wskazując głową w kierunku kuchni.

Dzwonek telefonu nagle przerwał panującą ciszę. Danny poderwał się z krzesła i podniósł słuchawkę.

- Tak, tu Danny Jordan. Dobrze, poczekam.

Lisa spojrzała na niego z napięciem. Niewiele brakowało, a dostałaby palpacji serca. Dixie uniosła głowę i patrzyła na chłopaka z niecierpliwym wyczekiwaniem. Johnny Monroe wybiegł z kuchni, trzymając w ręce torebkę z kawą i zatrzymał się tuż obok Danny'ego. Wyglądał tak, jakby miał mu ochotę wydrzeć słuchawkę.

- Tato? - oczy chłopca zabłysły z radości. - Och, tak się o ciebie martwiliśmy... Co? - Zmarszczył brwi. - No, dobrze, zgoda.

Danny spowaźniał i w milczeniu słuchał ojca. Lisa miała wrażenie, że każda minuta trwa wieki. Ze zdenerwowania dostała mdłości. Gorączkowo zastanawiała się, co ma powiedzieć Gabrielowi. Nie mogła przecież po prostu wykrzyknąć, że go kocha, nie w obecności innych. Poza tym, po wszystkim co się między nimi wydarzyło, mógłby jej nie uwierzyć. Łatwo mógłby dojść do wniosku, że jej nagła deklaracja jest jedynie wyrazem wdzięczności.

- Dobrze, tato - powiedział wreszcie Danny. - Spotkamy się tam wszyscy. Tak, ja również - dodał.

Słuchając ostatniej, szorstkiej odpowiedzi Danny'ego, Lisa nie miała wątpliwości, że Gabe powiedział mu, że go kocha. Gdyby tylko zechciał powtórzyć to mnie - westchnęła żałośnie.

- Tata mówi, że jeden z pańskich ludzi chce z panem porozmawiać - Danny podał słuchawkę agentowi.

Uśmiechając się od ucha do ucha chłopiec zwrócił się do Lisy i Dixie.

- Nic mu nie jest. Lekki wstrząs mózgu, to wszystko.

- Wstrząs mózgu? - powtórzyła Lisa.

- Och, nie - jęknęła Dixie.

Na chwilę zamilkli. Słysząc było tylko, jak Monroe pośpiesznie wydaje przez telefon jakieś rozkazy. W końcu Lisa odzyskała głos. Sama nie wiedziała, czy bardziej się cieszy z pomyślnych wieści, czy martwi faktem, że Gabe nie chciał z nią rozmawiać.

- Jesteś pewny, że to nic poważnego? - spytała, pokonując gorycz rozczarowania.

- Właśnie, czy to pewna wiadomość? - wtrąciła Dixie.

Monroe spojrzał na nie z wyraźną irytacją, zakrył ucho ręką i odwrócił się do nich plecami.

- Powtarzam to, co on powiedział - odrzekł Danny. Spojrzał na rozmawiającego przez telefon agenta i gestem wskazał Lisie i Dixie, aby usiadły na sofie.

- Mniej więcej godzinę po tym, kiedy odjechali, natknęli się na blokadę. - Chłopiec zaczął powtarzać relację ojca. Starał się mówić w miarę cicho. - Striker zauważył policję z dużej odległości i gwałtownie zahamował.

Lisa zadygotała. Natychmiast przyszło jej do głowy, że w taką pogodę nawierzchnia z pewnością była śliska niczym lód.

- Wpadli w poślizg i wylądowali w rowie. Obaj stracili przytomność, ale ponieważ było ciemno i lało jak z cebra, policjanci stojący przy blokadzie niczego nie zauważyli. Dopiero o świcie ktoś spostrzegł rozbity samochód.

- Cieszę się, że twojemu ojcu nic się nie stało - powiedziała Dixie, kładąc Danny'emu dłoń na ramieniu.

- Dziękuję. - Danny był najwyraźniej bardzo poruszony. - Wypuścili go już ze szpitala. Jeden z policjantów odwiezie go do domu. Ojciec chciałby, żebyśmy zaraz też tam przyjechali.

- A co ze Strikerem? - Lisa nie martwiła się specjalnie o stan jego zdrowia, ale wolała mieć pewność, że jest w rękach policji.

- Wciąż w szpitalu, oczywiście pod strażą. Przeżyje, ale tylko po to, żeby odsiedzieć długi wyrok.

- Jeśli o mnie chodzi, może dostać dożywocie - warknęła Dixie. Kątem oka Lisa dostrzegła, że Monroe skończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

- Jeśli to możliwe, chcielibyśmy pojechać do domu - powiedziała wstając z sofy.

- Myślę, że nic wam już nie grozi. Oczywiście, musicie złożyć zeznania, ale to możemy załatwić później. Być może będziecie musieli również świadczyć na procesie.

- Panie Monroe, czy pan, lub ktokolwiek z FBI mógłby wyjaśnić wszystko mojemu szefowi? Chcę, żeby wiedział, że to nie ja ukradłam pieniądze.

- Sam się tym zajmę - zapewnił ją Monroe. Po raz pierwszy odkąd Lisa poznała tego agenta miała okazję zobaczyć jego uśmiech.

Lisa dotarła do Ponchatoula koło dziesiątej rano. Podczas jazdy Dixie i Danny niemal bez przerwy spali. Musiała więc zadowolić się słuchaniem radia.

Chciała od razu zawieźć ich do lekarza, ale oboje stanowczo odmówili. Dixie oświadczyła, że nie potrzebuje doktora po to, aby się dowiedzieć, że ma podbite oko.

Danny natomiast uznał, że lekarz może poczekać, póki on nie zobaczy się z ojcem.

W miarę jak zbliżali się do domu Jordana, Lisa denerwowała się coraz bardziej. Nie wiedziała, jak ma mu powiedzieć, że go kocha. W myślach wypróbowała setki

rozmaitych wariantów, ale żaden nie wydawał się odpowiedni. A co będzie, jeśli on zmienił zdanie, rozmyślił się? Co wtedy? Lisa najbardziej obawiała się, że Gabe będzie podejrzewał, że to wyznanie jest jedynie wyrazem jej zobowiązań wobec niego.

Gdy wreszcie dojechali, Lisa była mokra od potu. Z trudem rozprostowała zaciśnięte kurczowo palce i oderwała je od kierownicy.

Ciotka Bessie czekała na nich przy furtce.

- Och, Daniel - załkała, obejmując go. - Tak się cieszę, że wreszcie wróciłeś do domu. Tutaj jest twoje miejsce. Jak mogłeś uciec?

Danny poczerwieniał i skrzywił się z bólu. Lisa wiedziała, że uściski ciotki nie były dla niego łatwe do wytrzymania. Mimo to nie zaprotestował i nie odsunął jej od siebie. Ciotka Bessie uściskała go raz jeszcze i wreszcie wypuściła z objęć.

- Och, witam was - zwróciła się do Lisy i Dixie. Dostrzegła podbite oko Dixie i gniewnie zmarszczyła brwi. - Do licha, co z twoim okiem, dziewczyno? - Zbyt późno zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała i machnęła nerwowo ręką. - Przepraszam, musisz mi wybaczyć niedelikatność. Z pewnością to ty jesteś Dixie, prawda? - ciotka Bessie uśmiechnęła się serdecznie. - Jestem ciotką Gabriela. Proszę, wejdźcie. Gabe czekał na was, ale był zbyt zmęczony. Zasnął zaledwie parę minut przed waszym przybyciem. Moim zdaniem powinien zostać w szpitalu, ale on nigdy nie słucha dobrych rad. Chciał, żebym go obudziła...

- Nie, proszę - zaprotestowała Lisa. Nagle poczuła, że brak jej sił na spotkanie twarzą w twarz z Jordanem. - Lepiej będzie, jeśli się wyśpi - dodała pośpiesznie. - Chciałabym tylko go zobaczyć, oczywiście jeśli to możliwe. Wszyscy jesteśmy bardzo zmęczeni. Odpoczynek dobrze nam zrobi.

Lisa zdawała sobie sprawę, że tchórzy i usiłuje odsunąć to, co nieuchronne.

Pomyślała jednak, że rozmowę z Gabe'em powinna przeprowadzić, gdy będzie w dobrej formie, wypoczęta i przytomna.

- Idź prosto do salonu, kochanie. - Ciotka Bessie uśmiechnęła się domyślnie. - Gabe zasnął na sofie. My będziemy w kuchni.

- Aha. - Lisa ruszyła we wskazanym kierunku, ale zaraz się zatrzymała i odwróciła w stronę Bessie.

- Danny'ego powinien obejrzeć lekarz. Chłopak jest bardzo potłuczony.

- Twój ojciec nic o tym nie wspominał. - Ciotka prychnęła gniewnie i zaciśnęła usta. - Co ci jest i kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć, młody człowieku? Wynoś się do kuchni i natychmiast zadzwoń do doktora Fergusona. Powiedz mu, że będziemy u niego za godzinę. Po drodze wszystko mi wyjaśnisz.

Całkowicie ujarzmiony Danny jeszcze bardziej poczerwieniał. Zerknął na Dixie i pomaszerował do kuchni.

Dziewczyna patrzyła na niego z rozbawieniem i przygryzała dolną wargę. Lisa pomyślała, że jeśli Dixie zacznie teraz z niego kpić, to Danny będzie jeszcze bardziej nieszczęśliwy. Miała ochotę jakoś powstrzymać siostrę, ale nim zdążyła coś powiedzieć, ciotka Bessie zaprowadziła Dixie do kuchni. Lisa zdążyła tylko posłać jej ostrzegawcze spojrzenie.

Westchnęła ciężko. Wśród tylu wydarzeń zupełnie zapomniała o telefonach Danny'ego do Dixie. Nawet ślepy by zauważył, że chłopak zadurzył się w niej po uszy.

Lisa pokręciła głową myśląc o siostrze. Nim Dixie zorientowała się, z kim ma do czynienia, z pewnością flirtowała z Dannym. Biedny chłopak - westchnęła Lisa.

Naprawdę wpadł. Teraz jeszcze ciotka będzie go besztać w obecności Dixie.

Weszła na palcach do salonu. Pomyślała, że później porozmawia z siostrą o Dannym. Teraz przede wszystkim musiała przekonać się na własne oczy, że Gabe żyje i nic mu nie jest.

Leżał wyciągnięty wygodnie na sofie. Nawet we śnie na jego twarzy widoczny był nerwowy grymas. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Zdążył się przebrać, miał teraz na sobie stare, wygodne dresy. Bandaż na głowie kontrastował z ciemnymi włosami i opalenizną. Ten widok po raz kolejny przypomniał Lisie, że Gabe gotów był zaryzykować życie dla Danny'ego, dla niej i nawet dla Dixie.

Poczuła, że coś ściskają w gardle. Parokrotnie zamruwała, usiłując powstrzymać łzy, które mimo to zaczęły jej spływać po policzkach.

Od śmierci Barry'ego czuła w sobie ogromną pustkę, której nie mógł wypełnić żaden inny mężczyzna. Patrząc na Gabriela, Lisa zrozumiała, że ta pustka właśnie zniknęła.

Wiedziała, że w jakiś sposób zawsze będzie kochać zmarłego męża. To, co razem przeżyli wciąż pozostawało dla niej ważne i cenne. Gabe jednak pozwolił jej zrozumieć, że jest jeszcze zdolna do miłości. To była inna miłość, niż ta, którą czuła do Barry'ego, ale równie głęboka i satysfakcjonująca. Pomyślała, że niezależnie od tego, jak ułożą się ich stosunki, i tak powinna być wdzięczna Jordanowi za to, że dzięki niemu znów stała się normalną, zdolną do miłości kobietą.

Pochyliła się nad Gabrielem i delikatnie pocałowała go w zarośnięty policzek.

Poczuła pod wargami sztywną szczecinę. Gabe wprawdzie się nie ogolił, ale wziął pryznic. Lisa przez chwilę rozkoszowała się jego męskim zapachem.

- Lisa? - szepnął Gabe podnosząc powieki. Kobieta od razu zeszytniała. - Śniło mi się, że jestem w rajku.

Uśmiechnęła się niepewnie, ale nim zdążyła coś powiedzieć, Gabe opuścił powieki, a jego pierś zaczęła się unosić w miarowym oddechu. Zasnął.

- Kocham cię - szepnęła Lisa. Z trudem oderwała od niego spojrzenie, wstała i poszła do kuchni.

Dixie, Danny i Bessie siedzieli przy kuchennym stole. Dziewczyna jadła ciasteczka i wesoło gawędziła z Bessie, zaś Danny siedział sztywny, jakby połknął kij, ze wzrokiem wbitym w talerz.

Pora jechać, pomyślała Lisa. Szczerze współczuła Danny'emu.

- Dixie, jesteś gotowa do wyjścia? - spytała.

- Tak, w każdej chwili - odrzekła z uśmiechem siostra. - Dziękuję za poczęstunek - dodała wstając od stołu. - Cześć, Danny.

Dixie wyszła z kuchni nie oglądając się za siebie. Nawet nie zauważyła, że to niefrasobliwe pożegnanie zraniło chłopca.

- Danny? - zagadnęła go Lisa. - Nawet ci nie podziękowałam za opiekę nad Dixie. Wiem, że oberwałeś tylko dlatego, że chciałeś jej pomóc. Bardzo ci jestem wdzięczna.

- Przecież niczemu nie zdołałem zapobiec - odrzekł chłopak, ale na jego policzkach pojawiły się rumieńce.

- Jestem pewna, że jeszcze się zobaczymy - dodała Lisa. Nie mogła spokojnie patrzeć na jego rozpacz. - Monroe powiedział, że będziemy wszyscy zeznawać na procesie. Danny kiwnął głową, ale nic nie odpowiedział.

- Dziękuję za wszystko. - Lisa położyła rękę na ramieniu cioci Bessie. - Powiedźcie Gabrielowi...

- Urwała. Sama nie wiedziała, co mają mu powiedzieć. Wzruszyła bezradnie ramionami. - Po prostu pozdrówcie go ode mnie.

Przez kilkanaście kilometrów Dixie siedziała w samochodzie milcząco, co zaniepokoiło Lisę. Zazwyczaj była dość gadatliwa.

- Zakochałaś się w ojcu Danny'ego, prawda? - odezwała się wreszcie.

Lisa zerknęła na nią kątem oka, po czym znów spojrzała przed siebie. Powinna była odgadnąć, że cisza nie potrwa długo. Dixie, jak zwykle, od razu przeszła do sedna sprawy.

- A jeśli tak, to co z tego? - odrzekła Lisa.

- Nie musisz się tłumaczyć - zaśmiała się Dixie.

- To wspaniały facet. Niestety, trochę za stary.

- A co z jego synem?

- Och, to miły chłopak, ale z kolei za młody dla mnie. A poza tym, zrezygnowałam z mężczyzn.

- Akurat w to uwierzę.

- Nie powiedziałam, że na zawsze.

- Rzeczywiście, nie powiedziałaś - uśmiechnęła się Lisa. Nie myśl, że wszyscy mężczyźni są tacy jak Kevin Striker. Można znaleźć lepszych.

- Takich jak Jordan?

Gdy dziewczyna coś sobie wbiła do głowy, trudno ją było nakłonić do zmiany tematu.

- Gabe jest wyjątkowy - odrzekła Lisa. Mogła tylko żywić nadzieję, że Gabe da jej szansę, by powiedziała mu o swoich uczuciach. - Wróćmy jednak do Danny'ego.

- Czuję, że nadchodzi pora kolejnego kazania - jęknęła Dixie.

- Nie możesz go zupełnie zlekceważyć. Jest zakochany w tobie po uszy.

- Wiem, ale uznałam, że lepiej udawać, iż tego nie widzę. W ten sposób pozwolę mu zachować godność.

Ta odpowiedź dotknęła Lisę. Pomyślała, że powinna mieć do siostry więcej zaufania. Dixie uświadomiła jej, że jest już dojrzałą kobietą, która odpowiada za swoje czyny. Lisa wyciągnęła rękę i poklepała siostrę po ramieniu.

- Przepraszam.

- Przepraszam? Za co?

- Za to, że znów potraktowałam cię jak dziecko, a nie jak dorosłą kobietę.

- Czasami miło jest być traktowanym jak dziecko - odrzekła Dixie i wzruszyła ramionami. Pochyliła się do przodu i włączyła radio. Kręciła przez chwilę gałką, aż znalazła stację nadającą rocka.

Nie miała wyjścia, musiała wytrzymać tę muzykę. Była tak zadowolona z powrotu siostry, że nie chciała się z nią kłócić o drobiazgi. Sama nie wiedziała, kiedy zaczęła słuchać słów piosenki.

„... to woła przeznaczenie. Zapomnij o włóczędze. To woła przeznaczenie. To nie jest krótka przygoda”.

Lisa poczuła, że zbiera się jej na płacz. Słowa piosenki trafiały prosto do jej serca.

„Czuję bicie twego serca. Czuję na twarzy twój oddech. Dotychczas nie znałem twoich myśli, twego skrytego uśmiechu. To woła przeznaczenie. To los odkrywa nam swoje zamiary. To woła przeznaczenie. To nie jest krótka przygoda. Uklęknij i podaruj mi wszystkie gwiazdy. Nigdy nie wyrzekaj się naszej miłości. Gdy nadejdzie świt, znajdę się w twoich ramionach. Niech spełni się przeznaczenie. Otwórz przed nim drzwi. Jestem tu, czekam na ciebie. To woła przeznaczenie. Zapomnij o włóczędze. To woła przeznaczenie. To nie jest krótka przygoda”.

Gdy piosenka dobiegła końca, Lisa wytarła oczy wierzchem dłoni. Przeznaczenie podarowało jej Jordana, ale czy nie było już za późno na przyjęcie tego daru?

Jordana obudziło głośne trzaśnięcie drzwi. Leżał przez chwilę nieruchomo, wpatrując się w sufit. Czuł, że pulsuje mu w głowie. Z początku zupełnie nie mógł zebrać myśli. Dopiero po dłuższej chwili jakoś poukładał wirujące mu przed oczami obrazy. Śniło mu się, że Lisa pochylała się nad nim i pocałowała go w policzek. W jej ciemnych oczach widział miłość i niepokój. Miał wrażenie, że wciąż czuje na policzku dotknięcie jej warg. Powiedziała, że go kocha. Czy to był sen?

- Tato? Nie śpisz?

Głos Danny'ego przywołał go do rzeczywistości. Spróbował unieść głowę, ale od razu zaboląła go mocniej. Zaciśnął zęby i usiadł na łóżku, z trudem panując nad zawrotami głowy.

- Jak się czujesz?

Gabe jakoś odpędził od siebie pokusę, aby znów zamknąć oczy i ułożyć się na poduszce.

- Może lepiej zadzwonię po doktora Fergusona.

- Nie, poczekaj - zaprotestował ojciec.

- Dobrze, ale musisz szybko wziąć się w garść. Ciocia Bessie powiedziała, że zaraz wróci, tylko podgrzeje supę. Jeśli zobaczy, że chorujesz, możesz być pewien, że znowu zadzwoni po lekarza.

- Znowu? - zdziwił się Gabe. Czyżby był tak nieprzytomny, że nawet nie wiedział nic o wizycie lekarza?

- Tak, pani LeBlanc wszystko powiedziała i ciocia zmusiła mnie, żebym poszedł do Fergusona. Próbowałem jej wytłumaczyć, że to nic poważnego, ale wiesz, jak ona się zachowuje, gdy już raz coś postanowi.

Gabe do końca oprzytomniał. Ze wstydem pomyślał, że zupełnie zapomniał o obrażeniach Danny'ego.

- I co powiedział lekarz? Jak twoje zębra?

- Żadnych złamań ani pęknięć. Tylko potłuczenia.

- A co z panią LeBlanc... i Dixie? - spytał Gabe. Danny powiedział coś o Lisie. Może zatem to nie był wcale sen?

- Pojechały do domu. Ciotka chciała cię obudzić, ale pani LeBlanc nie pozwoliła na to. Ona... to jest pani LeBlanc naprawdę bardzo się o ciebie martwiła... Była ogromnie przejęta i przygnębiona... - Danny na chwilę urwał i zmierzył ojca badawczym spojrzeniem. - Czy coś was łączy?

- A jeśli nawet tak, to czy miałbyś coś przeciwko temu?

- Wydaje się dosyć miła - wzruszył ramionami chłopiec. Znowu zamilkł, ale Gabe widział, że syn zbiera się na odwagę, żeby powiedzieć coś ważnego.

- Tato... Bardzo przepraszam, że przysporzyłem wam tylu kłopotów. Nie chciałem, żebyście się o mnie martwili, dlatego napisałem do ciebie. Niestety, wszystko potoczyło się inaczej, niż planowałem.

- Tak już zazwyczaj bywa - odrzekł Gabe myśląc o Lisie. - Takie właśnie jest życie. Czasami trzeba próbować wiele razy.

- Tato... co do studiów...

Gabe wziął głęboki oddech i westchnął z rezygnacją. Pękała mu głowa i nie był wcale pewien, czy ma dość sił na tę rozmowę. Przecież chodziło tu o przyszłość Danny'ego.

Spojrzał na syna i poczuł bolesny skurcz serca. Danny wyglądał dokładnie tak samo jak wtedy, gdy w wieku dziesięciu lat nie zaliczył testu z matematyki, wyłącznie po to, aby udowodnić, że nie różni się od innych dzieci. Spowodowało to wizytę nauczyciela. Gabe skrzywił się na wspomnienie tej rozmowy. Zupełnie nie potrafił wówczas poradzić sobie z tą sytuacją.

W końcu to nauczyciel powiedział wszystko, co powiedzieć należało i przekonał Danny'ego, że każdy człowiek powinien w pełni wykorzystać swoje możliwości. Gabe całkowicie się z nim zgadzał, ale sam nie potrafił tego powiedzieć.

„Nigdy nie słuchasz, co do ciebie mówię. Słyszysz tylko to, co chcesz usłyszeć”.

Najwyższa pora, abym nauczył się słuchać, pomyślał Gabe. Słuchać i mówić.

Najpierw Lisa udzieliła mu lekcji. To ona powiedziała, że każdy sam musi odnaleźć swoją życiową drogę. To, czego pragną dla swych dzieci rodzice, nie zawsze pozostaje w zgodzie z prawdziwymi chęciami samych dzieci.

- Danny, zależy mi na tym, aby cię zrozumieć - powiedział cicho. - Wiem, że w przeszłości popełniałem błędy, ale jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę, postaram się poprawić. Nigdy nie sądziłem, że zmuszam cię do czegoś, na co ty nie masz ochoty. Przysięgam, że nie miałem takich zamiarów. Jak wszyscy rodzice chciałem, żebyś robił to, co wydawało mi się dla ciebie najlepsze. Jeśli teraz uważasz, że lepiej będzie, jeśli na jakiś czas rzucisz naukę i pójdziesz do pracy, to postaram się znaleźć ci jakieś zajęcie.

Tym razem Gabe widocznie użył właściwych słów, bo na twarzy Danny'ego odmalowała się ogromna ulga.

Lisa zebrała naczynia ze stołu i wstawiła je do zlewu. Po kilku dniach jedzenia w restauracjach i barach, domowy obiad sprawił jej wielką przyjemność.

Do pełni szczęścia brakowało jej jeszcze długiej, gorącej kąpieli. Musiała z tym poczekać, aż wreszcie Dixie wyjdzie z łazienki.

Nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi. Lisa aż jęknęła. Stanowczo nie miała ochoty na żadnych nieoczekiwanych gości.

- Lisa?

- Wspaniale - mruknęła, bez trudu rozpoznając głos teściowej. - Właśnie tego mi było trzeba. - Przez chwilę czuła pokusę, żeby nie otworzyć, ale to tylko pogorszyłoby sytuację.

Ciężko wzdychając otworzyła drzwi.

- Clarice, co ty tu robisz o tej porze? - przywitała teściową.

- Nie udawaj, że nie wiesz - prychnęła Clarice.

- Może wejdiesz?

- Oczywiście, że wejdę - odpowiedziała teściowa i przecisnęła się do środka obok Lisy. - Wszyscy zamartwialiśmy się na śmierć z twojego powodu. Mogłaś przynajmniej zadzwonić.

- Przykro mi, że niepokoiłicie się o mnie, ale musiałam odnaleźć siostrę. - Lisa modliła się w duchu o cierpliwość.

- No i co, znalazłaś?

- Owszem.

- Dzięki Bogu i za to. Carla powiedziała mi, że wyjechałaś z jakimś mężczyzną. -

Clarice rozejrzała się wokół. - Zauważyłam przed domem jego samochód. Czy on tu jest?

- Nie - odrzekła Lisa. - Pewnie niedługo przyjedzie po samochód.

- Czy może go znam? - spytała Clarice marszcząc brwi.

- Nie, nie znasz. - Ciekawość teściowej zaczęła ją irytować, ale nie miała ochoty na żadne konflikty. - To długa historia, a jest już późno i jestem bardzo zmęczona.

Obiecuję, że jutro rano cię odwiedzę i wszystko opowiem.

- Carla powiedziała, że ten mężczyzna był bardzo przystojny - powiedziała Clarice wpatrując się w Lisę przenikliwie. - Czy to prawda?

- Owszem - potwierdziła Lisa, starając się zachować obojętny wyraz twarzy.

- Czy jeszcze się z nim spotkasz?

- Mam nadzieję.

Clarice przez kilka sekund mierzyła Lisę uważnym spojrzeniem.

- To dobrze - powiedziała wreszcie. - Pora już, żebyś zakończyła żałobę i ułożyła sobie życie na nowo. Boję się tylko, jak zareaguje na to Pepere. Wiesz, on wciąż nie może zapomnieć o Barrym.

- Wszystkim nam go brakuje - odrzekła Lisa. Wzięła głęboki oddech i spojrzała teściowej prosto w oczy. - Ale życie musi się toczyć dalej - powiedziała. Czasami woła nas przeznaczenie, dodała w myślach. Teraz już dobrze wiedziała, co jest jej przeznaczone.

Clarice wciąż się jej przyglądała. Lisa nagle poczuła się jak owad oglądany przez lupę.

- Cieszę się, że to mówisz, chere. Wiem, że bardzo kochałaś Barry'ego, ale jak sama powiedziałaś, życie musi się toczyć dalej. Myślę, że zbyt długo czekałaś z

rozpoczęciem nowego etapu. - Clarice wzruszyła ramionami. - Powinnaś była

namówić cię, abyś wróciła do Shreveport po... po... - Znów wzruszyła ramionami. - Z

mojej strony był to egoizm. Dopóki tu byłaś, mogłam sobie wyobrazić, że Barry jeszcze wróci.

- Och, Clarice. - Lisa objęła teściową. - Nigdy nie zapomnę o Barrym.

Clarice oddała jej uścisk, po czym odsunęła się nieco.

- Wiem, ale podejrzewam, że w twoim sercu znajdzie się miejsce dla nowego mężczyzny. Mam rację?

Lisa poczuła, że się czerwieni. Teściowa zachichotała.

- Och, muszę już wracać do domu - powiedziała kładąc rękę na klamce. - Nie przejmuj się Pepere. Sama z nim porozmawiam. Przyjdiesz rano na kawę?

Lisa kiwnęła głową. Wyszła z teściową na taras. Usiadła na huśtawce i patrzyła na oddalające się światła jej wozu. Huśtała się kilka minut, rozkoszując się spokojem wieczoru. Myślała o tym, jak bardzo pomyliła się w ocenie Clarice. Matka Barry'ego naprawdę się o nią troszczyła, a nie tylko kontrolowała wtrącając nos w nie swoje sprawy.

Następnego ranka Lisa usiadła na leżaku na niewielkim drewnianym pomoście przy brzegu jeziora, które znajdowało się na tyłach jej domu. Trzymając kubek z gorącą kawą, wpatrywała się w przeciwległy brzeg i oddychała głęboko, wciągając w płuca wilgotne, bagienne powietrze. Po drugiej stronie jeziora rosło kilkanaście dębów porośniętych gęstym mchem, typowych dla południowej Luizjany.

Pomost już od dawna był jej ulubionym miejscem odpoczynku. Spędzała tu wiele poranków, obserwując wschód słońca i rozmyślając nad różnymi problemami. Tutaj myślała się jej lepiej niż gdzie indziej. Wiezorami przychodziła tu nasłuchiwać odgłosów dochodzących z bagien.

Wypiła kilka łyków kawy. Gorący, aromatyczny płyn pomógł jej pokonać poranny chłód. Myślała o tym, jak czuje się Gabe i czy wypoczął już po wypadku. A może wstrząs mózgu okazał się bardziej niebezpieczny, niż wyglądało to na początku? Niepokoiła się również, czy Danny nie odniósł jakichś poważniejszych obrażeń, czy Striker nie połamał mu żeber. Ciekawe, czy Gabe dziś zadzwoni? - myślała. A może to ona powinna do niego zadzwonić?

Lisa westchnęła. Nawet gdyby zdecydowała się zadzwonić, cóż miałaby mu powiedzieć? Od czego zacząć?

Zacisnęła powieki. Nie, nie zadzwonię - postanowiła. Wcześniej lub później Gabe będzie musiał przyjechać po swoją furgonetkę. Wtedy będzie miała okazję, aby z nim porozmawiać.

- Lisa?

Słyszając ten cichy szept Lisa znieruchomiała. W pierwszej chwili pomyślała, że musiało jej się wydawać, że tak długo myślała o Jordanie, iż zaczęła mieć omamy słuchowe.

- Lisa?

Wstała z leżaka i odwróciła się w tę stronę, z której dochodził głos. Nie, to nie było przywidzenie. Gabe szedł ku niej po pomoście. Miał na sobie znoszone dzinsy i bluzę dresową. W świetle poranka wydawał się jeszcze wyższy, niż był naprawdę.

- Co ty tu robisz?

- Czy chcesz, żebym sobie poszedł? - spytał przechylając głowę na bok. Patrzył na nią z wyraźnym zdziwieniem w oczach.

- Ależ nie! Tylko skąd się tu wzięłeś?

- Danny mnie podwiózł. Czy... Czy mogę zostać?

- Chyba powinieneś leżeć jeszcze w łóżku? To znaczy... - Lisa wskazała na bandaż owinięty wokół jego głowy. - Wydaje mi się, że musisz być jeszcze bardzo ostrożny.

- Pewnie powinienem leżeć, ale... - Gabe wzruszył bezradnie ramionami. - Bardzo chciałem tu przyjechać.

Nagle Lisa poczuła, że znów traci nad sobą kontrolę. Pomyślała, że koniecznie musi wziąć się w garść.

- Przynajmniej usiądź - powiedziała, wskazując ręką na drugi leżak. - A może wolisz wejść do domu?

- Czy Dixie jeszcze nie wyjechała?

- Nie. Wciąż śpi - odrzekła, zdziwiona nieco tym pytaniem.

- Wobec tego wolałbym, żebyśmy zostali tu na pomoście. Chętnie napiłbym się kawy, jeśli to nie sprawi ci kłopotu.

- Ależ skąd. Poczekaaj, zaraz ci przyniosę - powiedziała i ruszyła pośpiesznie w stronę domu. Czuła na sobie wzrok Jordana. Wspaniale, pomyślała. Lepiej już nie mogłam wyglądać.

Była bowiem bosa, na sobie miała jakieś stare, domowe łachy a w dodatku nie zdążyła się uczesać, nie mówiąc już o umyciu głowy.

Zamiast do kuchni, pobiegła do swojej sypialni. Założyła przyzwoite dresy, tenisówki, umyła zęby i przejechała grzebieniem po włosach. Niewiele brakowało, a zapomniałaby, po co tu właściwie przyszła. W ostatniej chwili przypomniała sobie o kawie.

Nalała kubek gorącego płynu i wróciła na pomost.

- Nie powinnaś się przebierać z mojego powodu - powiedział Gabe, patrząc na nią z wyraźnym rozbawieniem. - Widziałem cię już w mniej kompletnym stroju.

- Tak, ale ... - Lisa mocno poczerwieniała. - Było mi zimno. - Usiadła szybko na leżaku i zwróciła się w jego stronę. - Jak się czuje Danny? Co z jego zębami?

- Na szczęście całe. Jest trochę potłuczony, to wszystko - odrzekł Gabe. Wyglądał dziwnie, jak człowiek, który dostał nieoczekiwanie jakiś prezent i nie wie, co z nim zrobić. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął jakąś kartkę. - Chciałbym, abyś to przeczytała - powiedział podając jej tę kartkę.

- Co to takiego? - zdziwiła się Lisa. Rozprostowała papier i przeczyta kilka pierwszych słów. - To list Danny'ego, ten o którym mi opowiadałeś. Dlaczego...?

- Proszę, po prostu to przeczytaj - poprosił Gabe. Lisa zmarszczyła brwi, ale po chwili wzruszyła ramionami i zaczęła czytać. Skoro to dla niego takie ważne... Po chwili skończyła, złożyła kartkę i podała ją Jordanowi.

- Nie rozumiem, dlaczego...

Gabe sam nie był pewien, dlaczego chciał, aby Lisa przeczytała ten list. Ostatnio bardzo wiele myślał o przeszłości. Utrata Danny'ego i równocześnie Lisy byłaby dla niego ciosem równie silnym, jak śmierć żony. Po prostu uważał, że powinien Lisie

wszystko wyjaśnić i list syna wydawał mu się doskonałym punktem, od którego mógłby zacząć.

- Danny zarzucił mi, że nigdy nie słucham, co on do mnie mówi, że słyszę tylko to, co sam chcę usłyszeć. Nie ma racji. Zawsze słuchałem tego, co do mnie mówił, ale gdy miałem coś odpowiedzieć, wyjaśnić mu swoje uczucia, nigdy nie mogłem znaleźć właściwych słów. Zupełnie tak, jakby ktoś mnie zablokował. - Myślę, że tracąc żonę utraciłem jakąś część mojej osobowości. Teraz wiem, że czułem wobec niej gniew za to, że zostawiła mnie samego. Marzyłem o tym, że zawsze będziemy razem, że wspólnie wychowamy Danny'ego, że będziemy mieli więcej dzieci... - Gabe mówił coraz ciszej, aż wreszcie zupełnie zamilkł. Przez chwilę siedział w milczeniu i wpatrywał się w jezioro.

Lisa była niezwykle poruszona. Doskonale rozumiała jego uczucia. Miała ochotę wziąć go w ramiona i przytulić, ale podejrzewała, że Gabe nikomu nie pozwoliłby się pocieszać. Gdy Barry zginął, czuła podobny gniew, ale dzięki Bogu, miała się na kim oprzeć. Zwłaszcza Clarice pomogła jej odzyskać równowagę. Pomyślała, że różnice w ich reakcjach na śmierć najbliższej osoby są zgodne z podstawową różnicą między mężczyzną a kobietą. Nigdy nie mogła zrozumieć, dlaczego mężczyznom tak trudno jest mówić o swoich uczuciach.

W tym momencie Lisa nagle zrozumiała, dlaczego Gabe mówi jej to wszystko. Wiedziała, że jest mężczyzną bardzo wrażliwym i nie mogła ani na chwilę zapomnieć, że zaryzykował dla niej własne życie. Jeśli potrzebny był jej jeszcze jakiś dowód jego uczuć, to on właśnie go przedstawił. Miłość oznacza zaufanie. Ufał jej na tyle, że był gotów opowiedzieć jej o sprawach głęboko skrywanych przed innymi. Gabe odkaslnął i wypił kilka łyków kawy.

- Wiesz, zamiast jakoś poradzić sobie z tym gniewem, postanowiłem o nim nie myśleć. Z biegiem lat wydawało się to coraz łatwiejsze... Dopiero list Danny'ego zmusił mnie do zmiany postępowania. Nie mogłem nic poradzić na śmierć Brendy, ale gdybym stracił syna, byłaby to wyłącznie moja wina. - Gaby znów odkaslnął i spojrzał jej w oczy. - To pewnie nie ma sensu, ale w ten właśnie sposób chcę ci powiedzieć, że gdybym stracił ciebie, to również byłbym sam sobie winien.

Nim Lisa zdążyła cokolwiek powiedzieć, Gabe ciągnął dalej.

- Rozmawiałem już z Danny'm i tym razem naprawdę starałem się go zrozumieć. Myślę, że zdołaliśmy się jakoś dogadać i mam nadzieję, że podobnie będzie z tobą. Niezależnie od tego, czy uwierzysz mi, czy nie, kiedy powiedziałem, że cię kocham, mówiłem całkowicie poważnie. Jeśli dasz mi szansę, spróbuję cię o tym przekonać.

- Nie musisz mnie o niczym przekonywać - odrzekła Lisa. Jej serce biło tak gwałtownie, że Gabe słyszał pewnie każde uderzenie. - Sama długo zastanawiałam się, co ci powiedzieć. Chciałabym mieć dość czasu, aby przekonać cię, że czuję dokładnie to samo, co ty.

- Czy chcesz powiedzieć, że...

- Tak, kocham cię - przyznała. Nim zauważyła, że Gabe wstał z leżaka, już znalazła się w jego ramionach.

- Dam ci tyle czasu, ile tylko zechcesz... - szepnął. Nagle odsunął się od niej i spojrzał jej w oczy, wyraźnie czymś zaniepokojony. - Mam nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo, prawda? Chyba nie myślisz o wielu miesiącach czekania?
Lisa uśmiechnęła się i pokręciła głową. Była wprost niewiarygodnie szczęśliwa.
- Nie, skąd - uspokoiła go. - Jeden miesiąc powinien w pełni wystarczyć, nie sądzisz?
- Uff - westchnął z ulgą Gabe. - Przestraszyłaś mnie nie na żarty.
Lisa pogłaskała go po policzku. Teraz już mogła go pieścić bez żadnych zahamowań.
- No to pocałujmy się na zgodę - zaproponowała.
Niebieskie oczy mężczyzny wyraźnie pociemniały. Lisa miała wrażenie, że dostrzega w nich pożądanie. Przyciągnął ją do siebie tak mocno, aby zrozumiała, jak bardzo jej pragnie.
- Właśnie o tym myślałem - szepnął ochryple, po czym pocałował ją tak, że Lisa zapomniała o całym świecie.

Lisa chodziła po swojej sypialni, od ściany do ściany. W końcu zatrzymała się przy oknie, odsunęła firankę i wyjrzała na zewnątrz.
Pogoda była wspaniała. Jak na połowę maja, nie było jeszcze zbyt gorąco, zaledwie dwadzieścia dwa stopnie. Normalnie o tej porze roku w Luizjanie można się ugotować. Między domem a jeziorkiem widać było dwa ogromne, białe baldachy. Pod jednym z nich stały rzędami krzesła, niczym w kościele. Już za godzinę mieli tu zasiąść uśmiechnięci weselni goście - krewni, przyjaciele i znajomi, których koniecznie chciały zaprosić Bessie i Clarice.
Pod drugim baldachimem kręcili się ubrani na biało kelnerzy, przygotowując stoły z jedzeniem i bar. Nieco z boku znajdował się podest dla orkiestry. Kilku muzyków zaczęło już stroić instrumenty. Wszędzie widać było girlandy z kwiatów i ogromne bukiety.
Lisa zmarszczyła brwi. Ich ślub miał być cichy i skromny, lecz Bessie i Clarice postanowiły inaczej. Lisa pomyślała, że powinni byli uciec. Nie mogli wygrać z Bessie, Clarice i Dixie, które, dowiedziawszy się o planowanym ślubie, wspólnie objęły kierownictwo nad przygotowaniem do wesela.
Podeszła do lustra i popatrzyła na swoje odbicie. Palcami dotknęła naszyjnika z pereł, który ofiarował jej narzeczony w prezencie ślubnym. Z przyjemnością patrzyła na jasne, błyszczące kuleczki.
Gabe wziął zaległy urlop i już po dwutygodniowych zalotach ogłosił, że mieli dość czasu, aby się wzajemnie poznać. Lisa z wielką ochotą przyznała mu rację, zwłaszcza że ślub dawał jej jedyną możliwość, aby choć przez chwilę odpoczęła.
Znów podeszła do okna i z niepokojem popatrzyła na gorączkowe przygotowania. Miała nadzieję, że Clarice, Bessie i Dixie nie straciły nad tym wszystkim kontroli. Te trzy damy postanowiły w dwa tygodnie zorganizować takie wesele, jakie zazwyczaj przygotowuje się przez wiele miesięcy.
- Lisa?
Lisa odwróciła się i spojrzała na siostrę.
- Jeszcze się nie ubrałaś! - wykrzyknęła Dixie.

- Na litość boską, przecież za chwilę zaczną się schodzić goście. I przestań obgryzać paznokcie, zniszczysz manicure.

Lisa spojrzała na nią ze złością, ale posłusznie zaplotła dłonie na plecach.

- Czy Gabe i Danny już przyjechali?

- No... nie, jeszcze nie - przyznała Dixie. - Jestem pewna, że pojawią się lada chwila.

- Po co więc ten pośpiech? Bez pana młodego i świadka nie można chyba rozpocząć ślubu, prawda? Poza tym, muszę tylko włożyć suknię, to wszystko.

- Lisa zerknęła na wiszącą na drzwiach suknię. Kosztowała ją więcej nerwów, niż wszystkie inne przygotowania. Jeśli się wzięło pod uwagę jej wiek i fakt, że to już drugie małżeństwo, kupowanie takiej sukni wydawało się prawdziwym szaleństwem. Była to tradycyjna, ślubna suknia z wiankiem i krótkim welonem.

Lisa sama wybrała materiał, jedwab koloru kości słoniowej. Zapłaciła za suknię prawdziwą fortunę, ale od chwili, gdy zobaczyła japo raz pierwszy, nie mogła przestać myśleć o tym, że Gabe w pewnym momencie będzie musiał odpiąć długi szereg maleńkich guziczków na plecach. Na samą myśl o tym czuła podniecenie.

- Lisa, czy coś się stało? - zaniepokoiła się Dixie.

- Nie tylko... za dużo tego wszystkiego. - Lisa wskazała ręką za okno. - Powinniśmy urządzić małe przyjęcie dla najbliższych, nie taką wielką fetę.

- Trzeba to było powiedzieć Gabrielowi.

- Co?... Co to ma znaczyć?

- Ciotka Bessie twierdzi, że to on chciał prawdziwego, wielkiego wesela, bez względu na koszty. Mam wrażenie, że gdy zenił się po raz pierwszy, nie stać go było na żadne uroczystości. Poszli po prostu do urzędu i na tym koniec. Kiedy dowiedział się, że twój ślub z Barrym wyglądał podobnie, powiedział ciotce, że dla was obojga to ostatnia szansa na huczne wesele.

Lisa poczuła, że wzruszenie ściska jej gardło. Jakim cudem Gabe domyślił się, że zawsze żałowała, iż nie miała takiego wesela, o jakim marzą wszystkie dziewczęta? Gdy brała ślub z Barrym, ze względów praktycznych w ogóle zrezygnowali z wesela. Lisa zawsze pocieszała się myślą, że znaczenie ślubu nie zależy od wystawności wesela, ale w głębi serca żałowała, że nie mogła zrealizować swoich marzeń.

Pogładziła palcami jedwab sukni. Któż by pomyślał, że taki mężczyzna jak Gabe może okazać się sentymentalny?

Pomyślała, że pozostała jej do zrobienia jeszcze jedna rzecz, wykonanie gestu, który od dawna odkładała.

- Czy pamiętasz Joela, kuzyna Barry'ego? - spytała siostrę.

- Tak - kiwnęła głową Dixie. - To ten z falującymi włosami i niebieskimi oczami.

- Chciałabym cię prosić, abyś go znalazła i powiedziała mu, że... Nie, najpierw musisz mi pomóc z tymi guzikami - wskazała ręką na suknię. - Zapinanie ich potrwa wiecznie.

Lisa włożyła suknię i stanęła przy oknie. Cierpliwie czekała, aż Dixie upora się z guzikami. W tym momencie przed domem pojawili się: Gabe, Danny i ciotka Bessie. Narzeczoney zatrzymał się przy samochodzie i sprawdził w lusterku, czy muszka dobrze leży. Niestety, była beznadziejnie przekrzywiona.

- Daniel, pomóż ojcu zawiązać muszkę - poleciła ciotka Bessie.

- Dobrze jęknął Danny. - Tylko mu powiedz, żeby przestał się wiercić.

Gabe prychnął niecierpliwie, ale stanął nieruchomo zwracając się twarzą do syna. Po chwili miał już idealnie związaną muszkę.

- Och, Boże - westchnęła Bessie, wodząc wzrokiem od ojca do syna i z powrotem. - Nigdy nie widziałam przystojniejszych mężczyzn niż wy obaj. - Wyciągnęła z torebki chusteczkę i wytarła oczy, po czym zerknęła na zegarek. - Boże, jak późno! Musimy się pośpieszyć. Nie zapomniałeś o pierścionku?

- Nie - odrzekł, poklepując się po kieszeni.

- Gabriel, pamiętaj, masz się zachowywać tak, jak ci powiedziałam. Narzeczoną masz pocałować po ceremonii zaślubin, a nie wcześniej!

- Za długo musiałbym czekać - odrzekł Gabe, ale kiwnął głową na znak zgody. Danny i Bessie zaczęli chichotać.

W kwadrans później Gabe, Danny i Dixie stali już przed pastorem. W pewnym momencie orkiestra zagrała tradycyjnego marsza weselnego.

Gabe obrócił się w stronę drzwi i dostrzegł nadchodzącą Lisę. Na jej widok zabiło mu serce. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Obok niej szedł starszy pan, którego wszyscy zwali Pepere. Mimo podeszłego wieku, Pepere trzymał się prosto i poruszał niczym młody człowiek.

Lisa wyglądała jak ucieleśnienie piękna. Gabe nagle zapragnął przytulić ją do siebie i przekonać się, że nie śni. Niezwykle wzruszył go wyraz jej oczu. Miał wrażenie, że promieniuje z nich właśnie to szczęście, które oboje tak gwałtownie przeżywali.

Do diabła z tradycjami, pomyślał. Gdy tylko Lisa stanęła u jego boku, przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował.

Wokół rozległ się lekki pomruk zdziwienia i dezaprobaty.

- Nie, jeszcze nie teraz - upomniała go ciotka. Gabe puścił Lisę, dopiero gdy pastor odkaszlnął trzy razy, a goście zaczęli się śmiać.

Tradycyjna ceremonia nie trwała długo. Gdy składali przysięgę, nikt nie wątpił w szczerłość ich uczuć.

- Przysięgam - powiedziała Lisa. Miała wrażenie, że śni. W tym samym momencie Gabe chwycił ją w ramiona i przywarł głodnymi ustami do jej warg. Gdy wreszcie ją puścił, Lisie zakręciło się w głowie.

Orkiestra zagrała szybką, wesołą melodię. Goście ruszyli w ich kierunku, by złożyć im życzenia i gratulacje.

Dwie godziny później, gdy wszyscy bawili się w najlepsze, Lisa i Gabe opuścili przyjęcie. Na pożegnanie goście obsypali ich ryżem.

Dixie i Danny, trzymając w rękach talerze z jedzeniem i szklanki z koktajlem, poszli razem na pomost.

- Próbowałaś sałatki z małży i krabów?

- Boże, czy próbowałam? Oczywiście! - wykrzyknęła Dixie. - A skosztowałaś ostryg? Dixie usiadła na leżaku i spróbowała jeść, trzymając talerz na kolanach, a szklankę w wolnej ręce.

- No, jak ci się podoba w pracy?

- Raczej średnio - skrzywił się Danny. Usiadł na pomoście koło leżaka Dixie, postawił szklankę obok i zabrał się za jedzenie. W tym momencie zauważył, że ma

wciąż nie domyte paznokcie. - Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że budowa dróg to taka harówka.

- Nie brak ci uczelni?

- Brakuje mi wyzwania, jakim była nauka - odrzekł spoglądając na nią z dołu. - Wiesz, nowe wiadomości, nowe problemy. Zacząłem już się zastanawiać, jak porozmawiać z ojcem o powrocie na studia.

- A podobno tylko kobiety często zmieniają zdanie! - zaśmiała się Dixie.

Danny pochylił głowę i spojrział na swój talerz.

- Hej, przecież tylko żartowałam. Jestem pewna, że twój ojciec bardzo się ucieszy. Na pewno pragnie twojego szczęścia.

- Czy dostałaś wezwanie do sądu? - Danny był tak zakłopotany, że postanowił zmienić temat.

Dixie pokiwała głową. Miała pełne usta jedzenia.

- Ja też. Nie mogę się doczekać, kiedy ten typ znajdzie się za kratkami.

- Wszystko ułożyło się wspaniale - stwierdziła Dixie. Przełknęła jedzenie i popiła sporym łykiem koktajlu. - Lisa i Gabe pokochali się, ja dostałam awans, ty znalazłeś pracę, zaś Kevin Striker będzie siedział w więzieniu. To już coś.

Gabe i Lisa weszli do ślubnego apartamentu w Ponchartrain Hotel w Nowym Orleanie. Przed opuszczeniem domu Lisa chciała się przebrać, ale mąż porwał ją do samochodu nie czekając na jej zgodę. Gdy przechodzili przez hol hotelu, czuła na sobie domyślne spojrzenia wszystkich gości. Jeszcze teraz paliła ją twarz, a gdy przypominała sobie swe rozmyślenia o tym, jak Gabe będzie po kolei odpinał małe, perłowe guziki jej sukni, zarumieniła się jeszcze bardziej.

Jordan dał tragarzowi spory napiwek, po czym zamknął drzwi na klucz.

- Gabe, spójrz! Szampan, róże... Boże, ile jedzenia! Mąż nie patrzył jednak na jedzenie. Uniósł rękę, rozwiązał muszkę i odpiął górny guzik koszuli. Ani na chwilę nie spuszczał z niej oczu.

- Czy powiedziałem ci już, że twoje perfumy doprowadzają mnie do szaleństwa?

- Nie używam perfum ani wody toaletowej - zaprotestowała Lisa. - Mam alergię.

- Och, więc co to jest w takim razie? - zmartwił się. Potrząsnął głową. - Czy mówiłem ci już, że pięknie dzisiaj wyglądasz?

- Powtarzałeś to tylko co pięć minut - odrzekła. Z radością zauważyła, że Gabe pożera ją wzrokiem.

- A czy powiedziałem ci, jak bardzo cię kocham? - spytał, ściągając smoking i rzucając go na najbliższe krzesło.

- Nie potrafię już zliczyć, ile razy - odpowiedziała z uśmiechem, powoli zbliżając się do niego i ciągle patrząc mu w oczy. Odsunęła na bok jego rękę i sama zaczęła odpinać guziki koszuli.

- Nawiasem mówiąc, czy wspomniałam, że też cię kocham?

- Nie pamiętam - skłamał Gabe. Przy każdym kolejnym guziku Lisa całowała jego obnażoną pierś.

- Lepiej powiedz mi to jeszcze raz - dodał zduszonym głosem. Nim uporała się z jego koszulą, zdążyła kilkakrotnie spełnić tę prośbę.

Z przyjemnością przejechała dłońmi po jego torsie. Rozkoszowała się dotykiem twardych mięśni i ciemnych, sztywnych włosów.

- Teraz chyba nadeszła już moja kolej? - rzekł Gabe.

Lisa pochyliła się i ucałowała jego pierś, po czym obróciła się do niego plecami.

- Marzyłam o tym od chwili, gdy zobaczyłam tę suknię.

- Na same guziki musiałaś chyba wydać fortunę. Na zmianę całował ją w kark i odpinał guziki. Lisa drżała z niecierpliwości. Gdy mąż dotarł do jej pleców, Lisa usłyszała jego głośny oddech.

- Nie masz nic pod spodem - szepnął. Odpiął pośpiesznie jeszcze kilka guzików, po czym wsunął ręce pod materiał sukni. Przesunął je do przodu i nakrył dłońmi obie piersi. Pieścił palcami jej sutki, aż stały się twarde i wrażliwe.

- Och, Gabe, doprowadzasz mnie do szaleństwa! - jęknęła.

- To kara za to, że kupiłaś suknię z tyloma guzikami - odrzekł, skubiąc ustami jej ucho. Cofnął ręce i szybko skończył rozpinąć suknię. Gdy opadła na podłogę, Lisa odwróciła się do niego. Teraz miała na sobie tylko sznur pereł, koronkowe majteczki, pasek, przezroczyste pończochy i pantofelki.

Gabe nie mógł oderwać od niej oczu. Jednym kopnięciem zrzucił buty, po czym szybko ściągnął skarpetki. Gdy chciał odpiąć pasek od spodni, Lisa żartobliwie uderzyła go po rękach.

- Teraz znów moja kolej - szepnęła, po czym uklękła przed nim na podłodze, powoli rozpięła pasek i suwak, aż wreszcie zsunęła spodnie.

Zamknął oczy i spróbował myśleć o czymś zupełnie obojętnym. Bał się, że jeśli to jeszcze chwilę potrwa, nie zdoła powstrzymać eksplozji.

- Lisa - jęknął. Podniósł ją z podłogi i mocno pocałował w usta, po czym popchnął lekko w stronę łóżka. - Tortura za torturę, zgoda?

- Chętnie - szepnęła i uśmiechnęła się zmysłowo. Zrzuciła pantofle i położyła się na łóżku na wznak, podpierając się łokciami.

Gabe ukląkł przy łóżku. Przesunął dłońmi wzdłuż jej nogi, rozkoszując się ciepłem ciała. Odpiął podwiązkę i powoli zsunął pończochę, po czym zajął się drugą nogą.

Powoli mijały minuty. Lisa nigdy nie przypuszczała, że Gabe może być tak delikatny, subtelny, a jednocześnie silny i zdecydowany. Nigdy się nie spodziewała, że może czuć się tak bezpieczna i kochana.

Gdy wreszcie wszedł w nią, mrużąc jednocześnie miłosne wyznania, była w pełni przygotowana na jego przyjęcie. Po chwili oboje zapomnieli o wszystkim, napawając się wspólną podróżą na szczyt rozkoszy.

Gdy skończyli, leżeli koło siebie nasytzeni i szczęśliwi. Przytuliła się do męża, a on objął ją ramieniem.

- Mam dla ciebie niespodziankę - szepnęła. Gabe obrócił głowę. Teraz stykali się nosami.

- Nie mogę sobie wyobrazić niczego lepszego, niż to co zdarzyło się przed chwilą - powiedział.

- Sprzedałam Lovera - wyjaśniła Lisa.

Gabe znieruchomiał, ale jego serce znowu przyspieszyło swój rytm.

- Była już na to najwyższa pora - dodała. - Już go nie potrzebuję. Joel, siostrzeniec Clarice, już od dawna namawiał mnie, żebym mu go sprzedała. Tuż przed weselem dobiliśmy targu.

- Och, kochanie - westchnął Gabe. Przyciągnął ją jeszcze bliżej i mocno przytulił. Doskonale rozumiał, dlaczego Lisa pozbyła się dzipa. Tylko ten wóz łączył ją jeszcze ze zmarłym mężem. Gabe nie potrafił znaleźć słów, którymi mógłby wyrazić swe uczucia.

- Kocham cię - szepnął po prostu. A Lisa to właśnie pragnęła usłyszeć.